

LOUISE CANDLISH

NA
PROGU
ZŁA

DOM. RODZINA. MAŁŻEŃSTWO.
WSZYSTKO MA SWOJĄ CENĘ.

Kiedy okazuje się, że nasz dom nie jest już naszym domem. Kiedy nasi bliscy stają się obcymi ludźmi. Kiedy tajemnica goni kolejną tajemnicę i nic nie możemy zrobić, by zatrzymać spiralę obłędu. *Na progu zła* to dreszczowiec w duchu *domestic noir*, którego fabuła osacza czytelnika i wciąga prosto w szpony zawilej, psychologicznej intrygi. Bez krwi, bez przemocy, bez skrajnego rozmachu. Puk! Puk! Przekrocz granice suspensu i daj się porwać niepojętym sekretom bohaterów powieści Louise Candlish!

Olga Kowalska, WielkiBuk.com

Znakomity thriller psychologiczny, klasyk gatunku *domestic noir*, w którym to małżeństwo staje się polem bitwy. Mroczną, niepokojącą opowieść naszpikowaną tajemnicami i kłamstwami, sprawiającymi, że nie wiesz już, co jest prawdą, a co ułudą. Nie odłóżysz, póki nie skończysz. Przerazająco prawdziwa.

Małgorzata Tinc, ladymargot.pl

Doskonały *domestic thriller*! To powieść o ludzkim dramacie, który może wzbudzać niezdrową ciekawość. Czytelnik wnika w tę historię i pochłania kolejne strony tej powieści, żeby jak najszybciej poznać przerażającą prawdę, żeby tylko uzyskać odpowiedzi...

Paula Sieczko, [instagram.com/ruderecenzuje](https://www.instagram.com/ruderecenzuje)

Historia o tym, jak jeden nierozważny ruch może doprowadzić do rodzinnej tragedii i wywołać lawinę nieprzewidzianych zdarzeń. Z zakończeniem, które zmienia wszystko.

Joanna Wójciak, [instagram.com/zupa.czyta](https://www.instagram.com/zupa.czyta)

Na progu zła to niesamowicie wciągający, ale i bardzo przejmujący thriller. Stawia przed nami pytanie: Jak dobrze znamy ludzi, z którymi dzielimy życie? To obowiązkowa pozycja dla wszystkich fanów *domestic noir*!

Katarzyna Jarosińska, [instagram.com/kejti.reads](https://www.instagram.com/kejti.reads)

LOUISE CANDLISH

NA
PROGU
ZŁA

przełożył
Radosław Madejski



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***Our House***

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redakcja: *Barbara Janowska*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Małgorzata Burakiewicz*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© whitemay/iStock by Getty Images

© Dave Wall/Arcangel Images

Copyright © 2018 by Louise Candlish

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2020

© for the Polish translation by Radosław Madejski

ISBN 978-83-287-1367-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2020

Dla niepowtarzalnej i wspaniałej SJV

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25

Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55

Rozdział 56

Podziękowania

Rozdział 1

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

12.30

Chociaż Fi nie wierzy własnym oczom, wszystko wskazuje na to, że właśnie ktoś wprowadza się do jej domu. W połowie długości Trinity Avenue stoi furgonetka, rozdziawiając prostokątną paszczę, a po żebrowanej rampie zsuwa się jakaś masywna bryła. Mrużąc oczy w anemicznych promieniach słońca – o tej porze roku to rzadka przyjemność – Fi przygląda się, jak dwaj mężczyźni biorą na ramiona kanciasty kształt, przechodzą przez furtkę i idą ścieżką.

Przez moją furtkę. Moją ścieżką.

Nie, to niedorzeczne. To nie może być jej dom. To pewnie dwie posesje dalej, u Reece'ów, którzy jesienią wystawili swój dom na sprzedaż i wreszcie znalazł się kupiec, o czym nikt w okolicy nie mógł wiedzieć. Cała zabudowa po tej stronie Trinity Avenue wygląda tak samo i wszyscy zgodnie twierdzą, że nietrudno pomylić ze sobą stojące parami edwardiańskie budynki o symetrycznych fasadach z czerwonej cegły, zwłaszcza że ich właściciele podzielają upodobanie do czarnego koloru drzwi.

Kiedy pewnego razu Bram wracał chwiejnym krokiem z The Brewers, gdzie wyskoczył na jedno z tych swoich „małych piwek”, zabłądził do sąsiadów – pod numer 87, do Merle i Adriana – i przez otwarte okno sypialni Fi słyszała, jak podchmielony głośno sapie ze złości, mocując się z kluczem. Była zdumiona jego uporem i pewnością, że jeśli tylko się nie podda, zamek w końcu ustąpi.

– Ale tu wszystko wygląda jednakowo – tłumaczył się następnego dnia.

– Domy owszem, ale nawet po pijanemu nie sposób przeoczyć naszej magnolii – odparła ze śmiechem.

To było w czasach, kiedy jego stany upojenia jeszcze ją bawiły, zamiast napawać smutkiem – albo pogardą w zależności od nastroju.

Wlepia wzrok w magnolię i uginają się pod nią nogi. Ich drzewo stanowi punkt orientacyjny; cieszy oko, kiedy jest obsypane wiosennymi kwiatkami, ale nawet teraz jego ogołocone gałęzie wyciągnięte ku niebu mają w sobie coś z dzieła sztuki. I nie ulega wątpliwości, że rośnie w ogrodzie domu, przed którym stoi furgonetka.

Na pewno da się to wyjaśnić.

To musi być jakaś dostawa. Po prostu Bram coś zamówił i jej nie powiedział. Nie wszystko ze sobą uzgadniają i choć ten nowy układ jest daleki od doskonałości, obydwójgu zdaje się odpowiadać.

Fi znowu przyśpiesza i dłonią osłania oczy przed słońcem. Jest na tyle blisko, żeby przeczytać napis PRZEPROWADZKI. A więc jednak. Pewnie ktoś z przyjaciół Brama wstąpił po drodze, żeby coś mu podrzucić na przechowanie. Gdyby mogła wybierać, chciałaby, żeby to było stare pianino. Przydałoby się chłopcom. Byle nie perkusja, Boże uchowaj.

Ale chwileczkę... Tragarze znów się pojawiają, zabierają z samochodu kolejne przedmioty i niosą w stronę domu – tapicerowane krzesło, połyskującą metalicznie okrągłą tacę, kartonowe pudło z naklejką OSTROŻNIE i podobną do trumny wąską szafę.

Do kogo należą te rzeczy?

Ogarnia ją fala gniewu, kiedy uzmysławia sobie jedyną możliwą odpowiedź – Bram kogoś do nich sprowadził. Pewnie któryś z jego knajpianych przyjaciół właśnie stracił dach nad głową. („Możesz tu zostać, jak długo zechcesz, stary. Miejsca mamy pod dostatkiem”). Tylko kiedy, do cholery, zamierzał ją o tym poinformować? Bez względu na szlachetne intencje Brama nie ma mowy, żeby zamieszkał z nimi ktoś obcy, choćby nawet tymczasowo. Z uwagi na dzieci – czyż nie one są najważniejsze?

Fi obawia się, że ostatnio zapominają, co jest najważniejsze.

Jest już prawie na miejscu. Kiedy mijają dom z numerem 87, zauważa Merle, która stoi w oknie na parterze z zaaferowaną miną i unosi rękę, żeby przyciągnąć uwagę przyjaciółki. Fi odpowiada jej tylko zdawkowym skinieniem, po czym energicznym krokiem przechodzi przez furtkę i idzie wybrukowaną ścieżką.

– Przepraszam, co tu się dzieje? – pyta, ale w domu panuje takie zamieszanie, że nikt jej nie słyszy, więc dodaje nieco ostrzejszym tonem: – Co wy tu robicie? Gdzie jest Bram?

W drzwiach staje jakaś kobieta.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta z uśmiechem.

Fi gwałtownie wciąga powietrze, jakby zobaczyła zjawę. Nie tak wyobrażała sobie przyjaciela w potrzebie, któremu Bram udzielił schronienia. Widzi nieznajomą pierwszy raz, ale jej powierzchowność ma w sobie coś swojskiego. Kobieta jest do niej podobna, chociaż młodsza – wygląda na trzydzieści kilka lat – jasnowłosa, pogodna, z tych, co potrafią zakasać rękawy i opanować każdy kryzys. Typ zdolny, jak dowodzi historia, poskromić takiego lekkoducha jak Bram.

– Mam nadzieję – odpowiada Fi. – Jestem żoną Brama. Co tu się dzieje? Czy pani... jest pani jego przyjaciółką?

Nieznajoma podchodzi bliżej.

– Przepraszam, czyją żoną?

– Brama. Mam na imię Fi. Znaczy właściwie jestem jego byłą żoną.

To sprostowanie sprawia, że kobieta przygląda się jej z zaciekawieniem, po czym sugeruje, aby zeszyły ze ścieżki i zrobiły „panom” przejście. Kiedy tragarze przenoszą wielki obraz zawinięty w folię bąbelkową, Fi wycofuje się pod koronę magnolii.

– Co on takiego wykombinował? – dopytuje. – Nie mam o niczym pojęcia.

– Chyba nie rozumiem, o czym pani mówi. – Nieznajoma patrzy na nią ze szczerym zdumieniem w miodowych oczach i lekko marszczy czoło. – Pani jest sąsiadką?

– Ależ skąd. – Fi zaczyna się niecierpliwić. – Ja tu mieszkam.

Zmarszczka na czole nieznajomej robi się głębsza.

– Nie sądzę. Właśnie się wprowadzamy. Mój mąż zaraz tu przyjedzie drugą furgonetką. To my jesteśmy Vaughanowie. – Kobieta wypowiada słowa takim tonem, jakby wychodziła z założenia, że Fi musiała już słyszeć to nazwisko. – Jestem Lucy – dodaje, wyciągając rękę na powitanie.

Fi słucha jej z ustami szeroko otwartymi ze zdumienia. Usiłuje zrozumieć to, co do niej dociera, chociaż nie dowierza własnym uszom.

– Proszę posłuchać, jestem właścicielką tego domu i nie przypominam sobie, abym komuś go wynajęła.

Lucy Vaughan rumieni się lekko. Opuszcza rękę, a na jej twarzy pojawia się wyraz zakłopotania.

– Nie jesteśmy najemcami. Kupiliśmy ten dom.

– Niech pani nie żartuje!

– Ani myślę! – odpowiada kobieta i zerka na zegarek. – Oficjalnie nabyliśmy prawo własności o godzinie dwunastej w południe, jednak agent przekazał nam klucze trochę wcześniej.

– O czym pani mówi? Jaki agent? Żaden agent nie dysponuje kluczami do mojego domu.

Na twarzy Fi ścierają się ze sobą lęk, frustracja i gniew, a nawet wymuszone rozbawienie, bo zaczyna podejrzewać, że padła ofiarą wyszukanego żartu. Bo jak inaczej wyjaśnić tę sytuację?

– Czy to jakiś dowcip? – pyta i zerka nad ramieniem kobiety, wypatrując ukrytej kamery, która uwiecznia jej zakłopotanie, ale nie zauważa niczego oprócz pracowników firmy przeprowadzkowej dźwigających wielkie kartonowe pudła. – Bo mnie on w ogóle nie bawi. Proszę powstrzymać tych ludzi.

– Nie zamierzam nikogo powstrzymywać – oświadcza Lucy Vaughan rzeczowym i stanowczym tonem, takim samym, jakiego zazwyczaj używa Fi, o ile coś nie wytrąci jej niespodziewanie z równowagi, tak jak teraz. A potem wykrzywione w grymasie zniecierpliwienia usta kobiety rozchylają się, jakby nagle coś sobie przypomniała. – Chwileczkę, powiedziała pani Fi? Czyli Fiona?

– Tak, jestem Fiona Lawson.

– W takim razie to pani... – Lucy zawiesza głos, bo zauważyła ciekawskie spojrzenia tragarzy. – Lepiej wejdźmy do środka.

Fi czuje się nieswojo, kiedy obca kobieta zaprasza ją do jej własnego domu jak gościa. Wchodzi do przestronnego, wysoko sklepionego holu i staje jak wryta. Nie poznaje tego wnętrza. Wprawdzie wymiary się nie zmieniły, na ścianach pozostał ten sam srebrzysto-niebieski deseń, a schody nadal są na swoim miejscu, ale zniknęły wszystkie przedmioty, które się tam znajdowały – ozdobny stolik, stylowa skrzynia z siedziskiem, obrazy. I jej ukochane lustro w palisandrowej ramie, które odziedziczyła po babce, też przepadło bez śladu.

Fi dotyka ściany w miejscu, w którym wisiało, jakby spodziewała się je znaleźć ukryte pod warstwą tynku.

– Co zrobiliście z naszymi rzeczami? – pyta.

Panika sprawia, że jej głos brzmi natarczywie i jeden z tragarzy spogląda na nią z wyrzutem, jakby była jakimś intruzem.

– Niczego nie ruszałam – mówi Lucy. – Sami wszystko zabraliście. Wczoraj, jak sądzę.

– Nic podobnego. Muszę zajrzeć na górę.

– Ale...

Lucy próbuje protestować, ale Fi przepycha się obok niej i idzie w stronę schodów. Nie zamierza pytać o zgodę na wejście do swojego domu. Przeskakując po dwa stopnie naraz, dociera na piętro i zatrzymuje się na podeście. Wciąż zaciska dłoń na mahoniowej poręczy, jakby się obawiała, że budynek zacznie się chwiać i podłoga usunie jej się spod nóg. Musi się upewnić, że jest we właściwym domu i nie postradała zmysłów. W porządku, układ drzwi się nie zmienił – dwa pokoje po lewej i dwa po prawej, jedna łazienka na wprost i druga z tyłu. Kiedy Fi puszcza poręcz i zagląda kolejno do wszystkich pomieszczeń, jeszcze się łudzi, że zastanie cały dobytek swojej rodziny tam, gdzie powinien być.

Ale pokoje są puste. Wszystko, co mieli, jakby wyparowało, nie uchował się żaden mebel, a tam, gdzie jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu stały łóżka, regały i szafy, pozostały tylko zagłębienia w wykładzinie. Na dywanie w pokoju dziecięcym zieleni się plama po jaskrawym glucie z kulki gniotki, która pękła, gdy podczas imprezy urodzinowej któregoś z chłopców dzieci się pobiły. W kącie kabiny prysznicowej stoi butelka żelu do kąpieli z olejkiem sosnowym i Fi przypomina sobie, że kupowała go w Sainsbury's. Za baterią łazienkową wyczuwa pęknięcie, które było tam od niedawna – nawet nie zdążyła ustalić, skąd się wzięło – i z całej siły przyciska palce do kafelka, żeby poczuć ból i upewnić się, że nie śni.

We wszystkich pomieszczeniach unosi się intensywna cytrynowa woń środków czystości.

Zdruzgotana, Fi wraca na dół, ale nie jest pewna, czy rozpacz, która ją ogarnia, ma źródło w niej samej, czy emanuje z ogołoconych ścian domu. Na jej widok Lucy przerywa rozmowę z dwoma tragarzami i daje się wyczuć, że

właśnie odrzuciła ich propozycję pomocy w pozbyciu się nieproszonego gościa.

– Pani Lawson?

– Nieprawdopodobne – stwierdza Fi i kilka razy powtarza to słowo, bo tylko ono pasuje do całej sytuacji. Jedyne dzięki niedowierzaniu jeszcze nie popadła w histerię. – Nic nie rozumiem. Czy mogłaby mi pani wytłumaczyć, co tu się dzieje?

– Właśnie próbuję. Może zechce pani zobaczyć dokumenty – proponuje Lucy. – Chodźmy do kuchni, bo tutaj stoimy w przejściu.

Kuchnia również jest opróżniona, są tu tylko stół i krzesła, których Fi nigdy wcześniej nie widziała, oraz stojący na blacie otwarty karton z serwisem do herbaty. Lucy okazuje się na tyle troskliwa, że zamyka drzwi, żeby oszczędzić jej widoku trwającej w holu inwazji.

– Proszę spojrzeć na tę korespondencję – mówi, otwierając aplikację pocztową w swojej komórce. – To są mejle od naszej prawniczki, Emmy Gilchrist z kancelarii Bennett, Stafford i spółka.

Fi bierze od niej telefon i zmusza się, żeby skupić wzrok na wyświetlaczu. Pierwszy mejl sprzed siedmiu dni potwierdza dopełnienie formalności między Davidem i Lucy Vaughanami a Abrahamem i Fioną Lawsonami. Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość mieszcząca się w dzielnicy Alder Rise przy Trinity Avenue pod numerem 91. Drugi mejl sprzed zaledwie kilku godzin zawiera wiadomość o sfinalizowaniu transakcji.

– Mówiła pani o swoim mężu „Bram” – dodaje Lucy. – To dlatego nie skojarzyłam od razu. Bram to oczywiście zdrobnienie od Abrahama. – Trzyma w dłoni kartkę papieru, potwierdzenie zawarcia umowy z British Gas adresowane do Vaughanów na Trinity Avenue. – Wybraliśmy elektroniczną formę rozliczeń za media, ale z jakiegoś powodu przysłano nam to pocztą.

Fi zwraca jej komórkę.

– To wszystko nic nie znaczy. Te dokumenty mogą być sfalszowane. Mogło dojść do phishingu.

– Phishingu?

– Tak, kilka miesięcy temu zorganizowaliśmy w domu sąsiadki pogadankę na temat przestępczości i policjantka mówiła nam o takich oszustwach. Fałszywe mejle i faktury wyglądają teraz tak wiarygodnie, że nawet specjaliści dają się wprowadzić w błąd.

Lucy mimo zniecierpliwienia zmusza się do uśmiechu.

– Zapewniam panią, że to wszystko jest autentyczne. Środki powinny już się znaleźć na państwa rachunku.

– Jakie środki?

– Pieniądze, które zapłaciliśmy za ten dom! Proszę wybaczyć, pani Lawson, ale nie mogę tego w kółko powtarzać.

– Wcale tego nie oczekuję – warczy w odpowiedzi Fi. – Ja tylko pani mówię, że doszło do jakiegoś nieporozumienia. Nie mogliście kupić domu, który nie był przeznaczony na sprzedaż.

– Ależ jak najbardziej był – odpowiada Lucy. – W przeciwnym razie nigdy byśmy go nie kupili.

Fi wpatruje się w nią kompletnie zdezorientowana. Słowa i zachowanie tej kobiety to czysty obłąd, Lucy Vaughan nie sprawia jednak wrażenia obłąkanej. Nie, wygląda raczej na przekonaną, że to jej rozmówczyni postradała rozum.

– Może powinna pani zadzwonić do męża – sugeruje w końcu.

Genewa

13.30

Mężczyzna leży na łóżku w pokoju hotelowym, a jego rękami i nogami wstrząsają dreszcze. Jest tak pobudzony, że nawet luksusowy materac, który stanowi skuteczne antidotum na bezsenność, zgryzoty i senne koszmary, nie przynosi mu ukojenia. Nie pomógł także środek antydepresyjny, chociaż zażył podwójną dawkę. Może to wszystko przez samoloty, które nieubłagane przylatują i odlatują jeden po drugim, zawodząc z wysiłku. Ale bardziej prawdopodobne, że ogarnia go zgroza, kiedy zaczyna do niego docierać, co zrobił.

Bo teraz nie ma już odwrotu. Właśnie wybrzmiał gong zegara. W Szwajcarii wybiło wpół do drugiej, czyli w Londynie wpół do pierwszej.

Jest teraz ucieleśnieniem tego, o czym myślał od wielu tygodni – uciekinierem, miotanym przez fale rozbitkiem, który sam skazał się na tułaczkę. Uświadamia sobie, jak bardzo się przeliczył, mając nadzieję, że kiedy będzie po wszystkim, zazna czegoś w rodzaju smętnego ukojenia. Teraz jednak nie czuje nic, tylko ten sam emocjonalny chaos, który przyprawił go

o mdłości, kiedy wychodził z domu wcześniej rano; dziwną mieszaną ponurej rezygnacji z wolą walki o przetrwanie.

O Boże... Czy Fi już się dowiedziała? Na pewno któryś z sąsiadów coś zauważy. Może ktoś do niej zadzwoni. A może nawet jest już w drodze do domu.

Bram podciąga się na łóżku, opiera plecy o wezglowie i próbuje skupić na czymś wzrok. Fotel jest obity czerwonym skajem, a stolik ma blat z czarnego laminatu. Ten ukłon w stronę estetyki lat osiemdziesiątych jest bardziej irytujący, niż przyzwoitość nakazuje. Bram spuszcza nogi z łóżka i czuje ciepło pod bosymi stopami. Podłoga jest pokryta wykładziną dywanową z polichlorku winylu albo jakiegoś innego tworzywa sztucznego. Fi wiedziałaby jakiego, bo pasjonuje się wystrojem wnętrza.

Ta myśl przyprawia go o bolesny skurcz i kolejny atak duszności. Wstaje, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza – kaloryfery są gorące i w pokoju panuje zaduch – ale gdy w końcu udaje mu się sforsować fałdy zasłon, odkrywa, że okna się nie otwierają. Z wysokości czwartego piętra patrzy na białe, czarne i srebrne dachy samochodów sunących drogą między hotelem i budynkiem portu lotniczego. Pasma gór wytycza granicę między niebem i ziemią, a ich zaśnieżone szczyty zasnuwa jasnoblękitna mgiełka. Bram czuje się osaczony. Odwraca się od okna i nieoczekiwanie przypomina sobie o ojcu. Wyciąga rękę i zaciska palce na oparciu fotela. Nie pamięta nazwy hotelu, który wybrał ze względu na bliskie sąsiedztwo lotniska, ale wie, że zasłużył sobie, by trafić w tak bezduszne miejsce. Miejsce odpowiednie dla kogoś, kto zaprzedał swoją duszę. Bo on właśnie to zrobił: zaprzedał swoją duszę.

A nie tak dawno temu zapomniał, jak to jest w ogóle ją mieć.

Rozdział 2

Marzec 2017

Witajcie na stronie Ofiary, cieszącego się wielką popularnością podcastu kryminalnego, który zdobył Krajową Nagrodę Słuchaczy Podcastów Dokumentalnych. Każdy odcinek zawiera historię prawdziwego przestępstwa, opowiedzianą słowami pokrzywdzonego. Nie tropimy sprawców, ale umożliwiamy poufny dostęp do cierpień niewinnych osób, które doznały jakiejś krzywdy. Są wśród nich ofiary stalkingu, kradzieży tożsamości, przemocy domowej czy oszustw finansowych, a ich zwierzenia obfitują w opisy wstrząsających doświadczeń, które możecie z nimi dzielić, i warto je potraktować jako cenną przestrogę w naszych niebezpiecznych czasach.

Jest już dostępny najnowszy odcinek – Historia Fi. Możecie go wysłuchać na naszej stronie albo przy użyciu jednej z licznych aplikacji podcastowych. Nie zapomnijcie się podzielić komentarzami na Twitterze, opatrując je hashtagiem #OfiaraFi.

Uwaga: nagranie zawiera wulgaryzmy.

Sezon 2, Odcinek 3: *Historia Fi* > 00:00:00

Nazywam się Fiona Lawson i mam czterdzieści dwa lata. Nie mogę wam powiedzieć, gdzie mieszkam, a jedynie, gdzie mieszkałam, ponieważ sześć tygodni temu mój mąż sprzedał nasz dom. Zrobił to w tajemnicy przede mną, nie pytając mnie o zgodę. Wiem, powinnam zacząć od słowa „twierdzę”, w takim razie może niech będzie tak: twierdzę, że wszystko, co powiem w tym wywiadzie, jest prawdą. W końcu umowy notarialne są autentyczne, nie? Tak samo jego podpis, jak orzekli specjaliści. Owszem, niektóre szczegóły, na przykład tożsamość jego współniczki, czekają jeszcze na wyjaśnienie, ale ja, czego trudno nie zauważyć, wciąż próbuję się pogodzić z zasadniczym faktem – że straciłam dom.

Nie mam już domu!

Oczywiście kiedy poznasz moją historię, pomyślisz sobie, że mogę mieć pretensje tylko do siebie – i tego samego zdania będą słuchacze. Wiem, jak to działa. Ludzie zaczną wypisywać na Twitterze, jaka jestem naiwna. Rozumiem to. Wysłuchałam wszystkich odcinków pierwszego sezonu, a sama ściągnęłam na siebie to samo. Czasem trudno odróżnić ofiarę od zwykłej idiotki.

„Coś takiego mogło się przytrafić każdemu, pani Lawson” – powiedziała mi pewna policjantka tamtego dnia, kiedy się o wszystkim dowiedziałam, ale po prostu starała się być uprzejma, bo widziała, że kubek herbaty nie wystarczy, żebym przestała płakać. Chyba tylko morfina by mi pomogła.

Nie, coś takiego mogło się przytrafić tylko takiej osobie jak ja, niepoprawnej idealistce ze skłonnością do przebaczenia. Osobie, która się ludzi, że jest w stanie zmienić porządek rzeczy. Sprawić, że słaby mężczyzna stanie się silny. Tak, koncept stary jak świat.

Dlaczego zdecydowałam się na ten wywiad? Każdy, kto mnie zna, może zaświadczyć, że jestem bardzo skryta, więc dlaczego narażam się na szyderstwa, litość albo coś jeszcze gorszego? Cóż, po części dlatego, że chcę ostrzec innych. To naprawdę może się wam przytrafić. Coraz częściej dochodzi do takich oszustw, codziennie czytamy o nich w prasie, chociaż policjanci i prawnicy starają się nadążyć za rozwojem technologii. Właściciele nieruchomości muszą być czujni, bo nie sposób przewidzieć, do jakich metod może się uciec zawodowy przestępca, czy też amator, jak w moim przypadku.

Wciąż toczy się śledztwo w tej sprawie i być może moja historia odświeży komuś pamięć i nakłoni osoby, które posiadają jakieś informacje, do podzielenia się nimi z policją. Czasami nie wiadomo, co może się okazać przydatne, dopóki nie poznamy szerszego kontekstu, dlatego policja nie ma nic przeciwko temu, co teraz robię – w każdym razie nikt mi tego nie odradzał. Jak wam zapewne wiadomo, sąd nie może mnie zmusić, żebym zeznawała przeciwko Bramowi, bo jako jego żona mam takie prawo. Śmiechu warte. Nadal jesteśmy małżeństwem, ale uznałam, że wszystko między nami skończyło się w dniu, w którym go wyrzuciłam. Oczywiście mogłabym zeznawać, ale mam jeszcze czas na podjęcie tej decyzji, jak mówi moja adwokatka.

Szczerze mówiąc, ona chyba nie wierzy, że w ogóle dojdzie do procesu. Pewnie jest przekonana, że Bram ma już nową tożsamość, nowy dom i nowe życie – a wszystko to sobie kupił za swoją nową fortunę. Jej zdaniem ludzie mają coraz mniej skrupułów, kiedy oszukują innych. Nawet własne żony.

A skoro już o tym mowa, jak twierdzisz, istnieje spore prawdopodobieństwo, że ten wywiad dotrze do niego i może go nakłonić do nawiązania kontaktu. Tak? No więc mam dla niego wiadomość i nie obchodzi mnie, co na to powie policja.

Nawet nie myśl o powrocie, Bram. Jeśli znów się pojawisz, przysięgam, że cię zabiję.

#OfiaraFi

@rachelb72: No to gdzie jest mąż? Ulotnił się?

@patharrisonuk: @rachelb72 Musiał dać nogę z kasą. Ciekawe, ile wart był ten dom.

@Tilly-McGovern: @rachelb72 @patharrisonuk To zrobił jej mąż? Ależ ten świat jest okrutny.

Bram Lawson, fragment pliku Word przesłanego mejlem z Lyonu, marzec 2017

Żeby wszystko było jasne, uprzedzam od razu, że to list pożegnalny. W chwili, gdy przeczytacie te słowa, mnie już nie będzie. Proszę, nie róbcie z tego taniej sensacji. Możecie mnie uważać za potwora, lecz mimo wszystko jestem ojcem, więc miejcie na względzie tych dwóch chłopców, którzy będą cierpieć, jeśli mnie stracą, i którzy znajdą powód, żeby zachować o mnie lepsze wspomnienia.

Może taki powód znajdzie również ich matka, wyjątkowa kobieta, która teraz musi przeżywać koszmar z mojej winy. I której – mogę to wyznać oficjalnie – nigdy nie przestałem kochać.

Rozdział 3

Historia Fi > 00:03:10

Chociaż znalazłam się w opłakanej, wręcz katastrofalnej sytuacji, finał całej sprawy ma w sobie coś znamiennego, bo zawsze chodziło o dom. Wydawało się, że nasze małżeństwo, nasza rodzina, nasze życie mają sens jedynie w domu. Gdy się od niego oddalaliśmy – nawet podczas tamtych luksusowych wakacji, które sobie zafundowaliśmy, kiedy dzieci były jeszcze bardzo małe, a nam brakowało snu – nasze więzi zanikały. Dom był bezpieczną przystanią, zapewniał schronienie, ale również pozwalał nam odnaleźć swoją tożsamość. Tylko tam potrafiliśmy zachować świeżość naszego związku, chociaż jego data ważności dawno minęła.

A poza tym nie czarujmy się, to jest Londyn i w ostatnich latach nasz dom zyskał więcej na wartości, niż Bram i ja zdołaliśmy zarobić. Był głównym „żywicielem” naszej rodziny, hojnym dobroczyńcą. Nasi przyjaciele i sąsiedzi odnosili takie samo wrażenie, jakbyśmy oddali tym murom cały swój potencjał. Zamiast funduszy emerytalnych, prywatnych szkół czy weekendów w Paryżu dla poratowania małżeństwa inwestowaliśmy wszystkie oszczędności w dom. Przecież wiadomo, że się zwróci, mówiliśmy sobie. To nie ulegało wątpliwości.

Przypomina mi się teraz coś, o czym zdążyłam już zapomnieć. Tamtego dnia, tamtego straszego dnia, kiedy wróciłam do domu i zastałam w nim Lucy Vaughan, Merle zapytała ją wprost o to, co mnie nie przyszło do głowy: „Ile zapłaciliście?”. I chociaż moje małżeństwo, moja rodzina i moje życie legły w gruzach, powstrzymałam szloch, żeby usłyszeć odpowiedź.

– Dwa miliony – wyszeptała Lucy drżącym głosem.

A wtedy pomyślałam, że ten dom miał większą wartość.

My byliśmy więcej warci.



Kupiliśmy go za jedną czwartą tej sumy, co w owym czasie i tak stanowiło wystarczająco duży wydatek, by spędzać nam sen z powiek. Ale nie wyobrażałam sobie, abym mogła cierpieć na bezsenność gdziekolwiek indziej, odkąd zobaczyłam posesję przy Trinity Avenue 91. Te fasady z czerwonej cegły, detale z jasnego kamienia, śnieżnobiała stolarka, kwitnące pnącza na balustradach z kutego żelaza i balkonik nad drzwiami frontowymi – wszystko to emanowało mieszczańskim dostojeństwem. Dom robił imponujące wrażenie, ale nie onieśmiał, był solidny i romantyczny zarazem. A poza tym sąsiedzi dzielali naszą wrażliwość. Jedni po drugich zasiedlaliśmy ten urokliwy zakątek, wyrzekając się udogodnień komunikacyjnych na rzecz tej sennej atmosfery typowej dla przedmieścia, tej błogości, która unosi się w powietrzu niczym aromat słodkiej polewy z tureckiego ciastka.

Wnętrze domu to zupełnie inna historia. Kiedy teraz myślę o wszystkich ulepszeniach, które wprowadzaliśmy na przestrzeni lat, o całej energii, czyli gotówce, którą pochłonął nasz dom, nie chce mi się wierzyć, że tego dokonaliśmy. A jest się czym pochwalić i kolejność nie ma znaczenia – przebudowaliśmy kuchnię, odświeżyliśmy łazienki, zaprojektowaliśmy od nowa ogrody przed i za domem, odrestaurowaliśmy wieszak na ubrania w przedpokoju, naprawiliśmy okna i odnowiliśmy drewniane podłogi. Kiedy już się uporaliśmy ze wszystkimi przeróbkami, przyszła kolej na to, co nowe. Nowe przeszklone drzwi do ogrodu, nowe meble kuchenne, nowe szafy w pokojach chłopców, nowe przepierzenie w salonie, nowe ogrodzenie i furka, nowa zjeżdżalnia i domek do zabawy w ogrodzie... I tak oto w ramach tego programu nieustającej przebudowy Bram i ja – cóż, ale głównie ja – niczym zarząd jakiejś organizacji charytatywnej, który uchwała roczny budżet, cały wolny czas poświęciliśmy na planowanie wydatków, rezerwowanie terminów i nadzorowanie fachowców, buszowanie po sieci albo sklepach w poszukiwaniu elementów wyposażenia i artykułów instalacyjnych oraz niezbędnych narzędzi, a także na dobranie kolorów i materiałów. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nigdy nie stanęłam z założonymi rękami i nie powiedziałam: „Już gotowe!”. Wizja domu idealnego zwodziła mnie jak czarujący amant ze starego romansu.

Oczywiście gdybym mogła cofnąć czas, prawdopodobnie żadnej z tych rzeczy nawet bym nie tknęła. Skupiłabym się na ludziach. To ich poddałabym modyfikacji, żeby nie zaczęli się wyniszczać.

#OfiaraFi

@ash_buckley: Oj, nie do wiary, jak tanie były kiedyś nieruchomości.

@loumacintyre78: @ash_buckley Tanie? 500 kawałków? Nie w Preston. Poza Londynem też toczy się życie, wiesz?

@richieschambers: Zaprojektowaliście od nowa ogrody? Dobranie kolorów? To naprawdę mówi kobieta?



Wcześniej dom należał do pary starszych ludzi i nawet lubiałam myśleć, że kiedyś będziemy tacy jak oni. Kupili go w czasach, kiedy człowiek nie musiał harować w korporacji ani zaciągać kredytów jak Vaughanowie, żeby sobie pozwolić na taki wydatek, i chociaż zarabiali skromnie jako nauczyciele, nawet ich było stać na porządny dom. Wychowanie dzieci mieli już za sobą, więc postanowili wykorzystać swoją lokatę kapitału i cieszyć się życiem. Zamierzali podróżować po świecie i widziałam ich oczyma wyobraźni, jak, niczym koczownicy, wędrują przez pustynię pod rozgwieżdżonym niebem.

– Pewnie jest im bardzo trudno się rozstać z takim domem – powiedziałam, kiedy wracaliśmy z Bramem do naszego mieszkania.

Wstąpiliśmy na Trinity Avenue, żeby wziąć miarę na zasłony, i gospodarze poczęstowali nas winem. Mój mąż nie przejmował się ograniczeniem prędkości i prawdopodobnie zawartość alkoholu w jego krwi też przekroczyła dozwolony poziom, ale wtedy mi to nie przeszkadzało – kiedy jeszcze nie było chłopców, narażaliśmy tylko własne życie.

– Wydawało mi się, że są trochę melancholijni – dodałam.

– Melancholijni? Przez całą drogę do banku będą płakać – odparł Bram.

Bram Lawson, plik Word

No więc jak do tego doszedłem? Jak się znalazłem na skraju rozpacz? Uwierz mi, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdybym osiągnął ten stan znacznie wcześniej. Moja historia nawet w skróconej wersji zdaje się nie mieć końca (powiedzmy zatem, że to coś więcej niż zwykły list – to szczegółowa spowiedź).

Zanim zacznę, muszę zadać to pytanie: czy rzeczywiście nad tym domem wisało jakieś fatum? Czy był jak tonący statek, który pociąga za sobą na dno

wszystkich pasażerów?

Wiesz, że ci starsi ludzie, od których go kupiliśmy, zamierzali się rozwieść? Agent nieruchomości napomknął o tym, kiedy wstąpiliśmy na piwo do Two Brewers, wracając ze spotkania z naszym majstrem. Zapytał, czy mam ochotę przetestować knajpę w swoim nowym sąsiedztwie, a mnie tego nie trzeba było powtarzać.

– W zasadzie nie powinienem zdradzać takich informacji potencjalnym nabywcom – przyznał. – Nikomu nie jest przyjemnie żyć ze świadomością, że wprowadza się do domu, który był sceną rozpadu małżeństwa.

– Yhm.

Sięgnąłem po szklankę i uniosłem ją do ust – gest, który miałem powtarzać w tym barze setki razy. Piwo było więcej niż zadowalające, a lokal miał staromodny klimat i miejscowe ochlaptusy jeszcze nie zaczęły o niego zahaczać podczas swoich knajpianych obchodów.

– Zdziwiłbyś się, jak często ludzie w tym wieku się rozwodzą – ciągnął agent. – Najmłodsze dziecko idzie na studia, a oni zostają sami i nagle sobie uświadamiają, że od lat nic ich nie łączy i nie mogą na siebie patrzeć.

Rzeczywiście się zdziwiłem.

– Naprawdę? Myślałem, że tylko małżeństwa z pokolenia naszych rodziców trzymały się razem ze względu na dzieci.

– Nic podobnego. Nie w takich miejscach jak to, nie w przypadku takich ludzi. Ten trend jest silniejszy, niż ci się wydaje.

– Cóż, to tylko rozwód. Zawsze może być gorzej. Ktoś na przykład mógł znaleźć ludzkie szczątki w studziencie ściekowej.

– O tym na pewno bym ci nie powiedział – odparł agent ze śmiechem.

Nie podzieliłem się tą wiadomością z Fi. W jej romantycznym wyobrażeniu wiekowa para spieniężyła swoją lokatę kapitału, żeby jeździć na wielbłądach po pustyni jak Lawrence z Arabii. Albo latać balonem nad Wezuwiuszem i robić tego typu bzdury. Jakby przez czterdzieści lat na podróżowanie po świecie nie mogli wykorzystać szkolnych wakacji.

Do tego czasu obejrzelśmy już ponad dwadzieścia domów i nie chciałem, żeby zniechęciła się do pierwszego, który przypadł jej do gustu, z powodu przekonania, że melancholią można się zarazić, jak czarną ospą albo gruźlicą.

Historia Fi > 00:07:40

Czy zdawałam sobie sprawę, że wartość naszego domu wzrosła? Oczywiście. Cały czas śledziliśmy notowania na Rightmove. Ale nigdy bym go nie sprzedała. Wręcz przeciwnie, miałam nadzieję, że będzie służył następnym pokoleniom Lawsonów, że moi synowie założą w nim swoje rodziny, a w ich dzieciennych łóżkach, z których niedługo wyrosną, będą kiedyś spały moje wnuki.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytała Merle, moja przyjaciółka i sąsiadka... a teraz właściwie już była sąsiadka. Wciąż nie może mi to przejść przez gardło. – To znaczy jakie jest prawdopodobieństwo, że ich żony zechcą mieszkać ze sobą pod jednym dachem?

Nie podlega dyskusji, że w przyszłości to kobiety będą podejmowały decyzje. Na Trinity Avenue i w całym Alder Rise panował matriarchat.

– Nie zastanawiałam się nad kwestiami formalnymi – odparłam. – Nie mogę sobie trochę pomarzyć?

– Obawiam się, że to wszystko pozostanie w sferze marzeń, Fi.

Na twarzy Merle pojawił się zagadkowy uśmiezek, który wydawał się przeznaczony wyłącznie dla mnie i sprawiał, że czułam się taka wyróżniona. Spośród wszystkich znanych mi kobiet Merle – gibka i filigranowa, ciemnooka, czasami rozczochrana – najmniej przejmowała się swoim wyglądem, co bezspornie czyniło ją jedną z najbardziej atrakcyjnych.

– Dobrze wiesz, że prędzej czy później wszyscy będziemy musieli sprzedać swoje domy, żeby opłacić miejsce w hospicjum, kiedy dopadnie nas demencja – dodała.

Połowa moich sąsiadek w swoim mniemaniu cierpiała na demencję, ale tak naprawdę były najzwyczajniej przemęczone albo w najgorszym wypadku dokuczały im ogólne zaburzenia lękowe. Alison, Merle, Kirsty i ja nie dawałyśmy się nerwicy i właśnie to nas do siebie zbliżyło. Potrafiłyśmy zachować spokój i robić swoje (nie cierpiałyśmy tego hasła).

Kiedy teraz słyszę samą siebie, ogarnia mnie śmiech – „nie dawałam się” nerwicy? A co z następstwami rozpadu małżeństwa, zdrady i oszustwa? Za kogo się uważałam?

Prawdopodobnie już odpowiedzieliście sobie na to pytanie. Wiem, że wszyscy będą mnie osądzać – możecie mi wierzyć, że sama już wydałam

o sobie osąd. Ale jaki to ma sens, skoro i tak nie potrafię spojrzeć na siebie obiektywnie, dostrzec swoich wad?

#OfiaraFi

@PeteYIngram: Hmm. Moim zdaniem utrata luksusowego domu nie stawia cię na równi z ofiarami przemocy.

@IsabelRickey101: @PeteYIngram Co ty pieprzysz? Ona jest bezdomna!

@PeteYIngram: @IsabelRickey101 Ale chyba nie wylądowała na ulicy, nie? Wciąż ma pracę.



Jak zarabiam na życie? Pracuję cztery dni w tygodniu jako doradca klienta w dużym sklepie z artykułami gospodarstwa domowego – ostatnio zajmowałam się naszą nową kolekcją dywaników z certyfikatem etycznej produkcji i serią przepięknych wyrobów ze szkła inspirowanych formą spirali, które wyszły spod rąk włoskich rzemieślników.

To wspaniała firma o bardzo wszechstronnym i perspektywicznym podejściu do pracowników – dacie wiarę, że zaproponowali mi skrócenie czasu pracy, żebym mogła pogodzić obowiązki zawodowe z opieką nad dziećmi? I to są handlowcy? Zaangażowali się w unijny program wspierania pracujących matek, a ja znalazłam się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. No cóż, wiecie, co się mówi w takich sytuacjach: nigdy nie rzucę tej posady.

Owszem, mogłabym zarabiać więcej, gdybym wypruwała sobie żyły w jakiejś wielkiej korporacji, ale bardziej od pieniędzy cenię równowagę między pracą i życiem. Nie każdy ma ochotę wypruwać sobie żyły, prawda? Wiem, to pachnie frazesem, ale uwielbiam sprzedawać te ręcznie robione drobiazgi, które zamieniają każdy dom w ciepłe, rodzinne gniazdko.

Nawet teraz, kiedy już nie mam własnego domu.

Bram Lawson, plik Word

Przez blisko dziesięć lat pracowałem w wytwórni artykułów ortopedycznych w Croydon jako jeden z przedstawicieli handlowych na region południowo-wschodni. Sporo podróżowałem, zwłaszcza na początku. Sprzedawałem

różnego rodzaju stabilizatory – na kolana, łokcie, do wyboru, do koloru – poduszki rehabilitacyjne i pasy przepuklinowe, ale tak naprawdę mógłbym handlować czymkolwiek. Spinaczami, karmą dla psów, panelami solarnymi czy oponami.

Nie miało to najmniejszego znaczenia i teraz też nie ma.

Rozdział 4

Historia Fi > 00:10:42

Tak, od lata zeszłego roku Bram i ja żyliśmy w separacji. Chciecie wiedzieć dlaczego? Opowiem wam dokładnie, co się stało i kiedy: był 14 lipca 2016 roku, godzina 20.30. Właśnie wtedy go przyłapałam, jak pieprzył się z inną kobietą w domku dla dzieci w głębi naszego ogrodu.

Ale sobie znaleźli miejsce! Skąpany w słońcu uroczy zakątek pełen hortensji, fuksji i róż, gdzie na skrawku trawnika stała biało-niebieska bramka, do której chłopcy strzelali karne. To była oaza naszych dzieci.

Wybór miejsca był niemal tak karygodny, jak sam występ, którego się dopuścił.

Tamtego wieczoru wybierałam się po pracy na drinka w towarzystwie znajomych z firmy, a Bram miał zostać z chłopcami. Impreza jednak została odwołana i zamiast zadzwonić do domu, żeby ich uprzedzić o powrocie, postanowiłam zrobić im niespodziankę. No wiecie, zachciało mi się takiej ckliwej scenki – zjawiam się w połowie bajki na dobranoc i widzę radość na twarzyczkach moich dzieci. I tych okrzyków: „Mamusiu! Już wróciłaś!”. Zapragnęłam odrobiny uznania za to, co zazwyczaj było dla nich oczywistością. Przyznaję, chciałam przy okazji sprawdzić, czy Bram zaopiekował się synami jak należy, ale tylko dlatego, że nie podejrzewałam, aby mógł postąpić inaczej.

Później mój mąż twierdził, że tak naprawdę chciałam go przydybać na zdradzie, i teraz się zastanawiam, czy przypadkiem nie było w tym ziarna prawdy. Może mnie zdradził, bo wiedział, że tego się po nim spodziewam? Może cały ten szokujący finał był tylko spełnioną przepowiednią?

Ofiary mają skłonność do brania winy na siebie. Przypuszczam, że o tym wiecie.

W każdym razie kiedy wróciłam, w domu panowała cisza – pociąg znowu się spóźnił, więc i tak nie zdążyłabym się zobaczyć z chłopcami, zanim poszli

spać. Sądziłam, że Bram został na górze, bo zmorzył go sen w trakcie czytania *Jakubka i brzoskwini olbrzymki*. W Alder Rise nie było ojca, któremu by się to nie przytrafiło – każdy zapadał w drzemkę, ukołyszany dźwiękiem własnego głosu i otumaniony kłębiącymi się w tle myślami o pracy. Ale gdy zakradłam się po cichu na piętro, okazało się, że chłopcy śpią, każdy w swoim pokoju, rolety są opuszczone, a na stolikach obok ich łóżek palą się lampki nocne. Wszystko było w idealnym porządku, oprócz tego, że ich ojciec przepadł bez śladu.

– Bram? – odezwałam się szeptem.

Zaczęłam sprawdzać wszystkie pomieszczenia i czułam, jak z każdą chwilą narasta we mnie prymitywna, ale całkiem uzasadniona złość. Zostawił ich, myślałam, schodząc na dół, zostawił ich samych w domu, siedmiolatek ze starszym tylko o rok bratem. Przypuszczalnie wybrał się na Parade po jakieś obrzydliwe żarcie na wynos albo nawet wstąpił do Two Brewers na szybkie piwko. Ale potem uprzytomniłam sobie, że to niemożliwe, że Bram nigdy by tak nie postąpił, bo co jak co, ale ojcem jest naprawdę dobrym. Bardziej prawdopodobne, że zostawił komórkę w samochodzie i teraz wymknął się, żeby ją przynieść. Rzadko udawało nam się zaparkować przed samym domem, głównie z powodu bliskiego sąsiedztwa Parade, jak również dlatego, że większość rodzin mieszkających przy Trinity Avenue miała po dwa samochody albo i więcej, toteż czasami znajdowaliśmy wolne miejsce dopiero za skrzyżowaniem z Wyndham Gardens. Pewnie minęłam się z nim na ulicy i lada chwila zjawi się z powrotem. Gdybyśmy zamiast ogródka przed domem mieli podjazd, nie musielibyśmy tyle łązić, powie i wrzuci kluczyki do miski stojącej na stoliku w holu.

Ale nie powiedział niczego takiego, ponieważ nie zjawił się i znów nasza mnie myśl, że gdyby nie odwołano mojej imprezy firmowej, dzieci zostałyby w domu bez opieki.

Tak, oczywiście martwiłam się, że mojego męża spotkało coś złego, ale tylko przez chwilę, bo gdy weszłam do kuchni, zobaczyłam butelkę białego wina stojącą na blacie. Kropelki wody na szkle dowodziły, że została wyjęta z lodówki całkiem niedawno, zatem jeśli Brama porwali kosmici, musiał zniknąć z kieliszkiem Sancerre w dłoni.

Otworzyłam kuchenne drzwi i wyszłam na zewnątrz. Wieczór był bezwietrzny, a promienie zachodzącego słońca barwiły zielenie odcieniami różu i złota. Chociaż w ogrodzie nie było żywego ducha, jakieś nieokreślone

napięcie skłoniło mnie, żeby ruszyć ścieżką w stronę dziecięcego domku. Ta mała urocza budowla, dzieło Brama – z drabinką przymocowaną do dachu i zjeżdżalnią – miała wtedy zaledwie kilka miesięcy. Drzwiczki, które zazwyczaj stały otworem, teraz były zamknięte.

Słyszałam dobiegające z sąsiednich posesji wszystkie odgłosy typowe dla letniego wieczoru – żony wzywały mężów na kolację, rodzice zaganiali dzieci do łóżek, a psy, lisy, ptaki i koty „oburzały się”, wyczuwając wzajemną bliskość – ale nie dołączyłam się do nich, wołając Brama, ponieważ wtedy wiedziałam już z całą pewnością, że znajdę go w domku.

Co spodziewałam się zobaczyć, kiedy zrobiłam krok nad wylotem zjeżdżalni i zajrzałam przez okienko do środka? Fajkę do palenia kraku? Laptopa z zastygłym na monitorze szokującym obrazem? Szczerze mówiąc, podejrzewałam, że przyłapię go z papierosem, i już chciałam wracać do domu. Bądź co bądź ludzie popełniają gorsze występki, a ja nie byłam jego lekarzem.

Kształty, które ukazały się moim oczom, były zbyt abstrakcyjne, by dało się je rozróżnić od razu, i dopiero po chwili zorientowałam się, na co patrzę. Ale to wystarczyło, bo rytmiczne ruchy nie pozostawiały żadnych wątpliwości, co czyniło tę scenę wręcz banalną – patrzyłam na mężczyznę i kobietę uprawiających seks. Żonaty mężczyzna i kobieta, która nie była jego żoną, kochali się w gorączkowym pośpiechu, bo czas miał dla nich zasadnicze znaczenie. Wprawdzie *ona* poszła na firmową imprezę, ale w domu spali jego synowie, którzy w każdej chwili mogli się obudzić i odkryć, że zostali sami, a on nie mógł do tego dopuścić. Następnego dnia przy śniadaniu opowiedzieliby matce przejmującym szeptem, jak bardzo się bali, i każdy starałby się tchnąć w swoją historię jak najwięcej dramatyzmu. Cały dom był kompletnie opustoszały! Myśleliśmy, że ktoś zamordował tatę!

Stałam nieruchomo, przytłoczona zaskakującym poczuciem siły, które przyprawiało mnie o nieprzyjemny ucisk w żołądku. Zastanawiałam się, czy otworzyć gwałtownie drzwi domku, na co Bram niewątpliwie zasługiwał, czy wycofać się cichaczem i zaczekać na odpowiedni moment. Tylko po co? Żeby się przekonać, czy robi to ponownie? To, co widziałam, powinno rozproszyć wszelkie wątpliwości. A potem mignęła mi przed oczami jego twarz, na której malował się odrażająco dziki grymas podniecenia, i to przeważało szalę. Wiedziałam, że nie mam wyboru. Pchnęłam drzwi i zobaczyłam, jak obydwójce wpadają w zwierzęcy popłoch. Stojący na podłodze kieliszek z resztką wina zachybotał się, ale utrzymał równowagę.

– Fi – wykrztusił zaskoczony Bram.

Rok temu albo coś koło tego podsłuchałam, jak moja siostra Polly rozmawia o mnie ze swoją przyjaciółką:

– Pod każdym innym względem sprawia wrażenie normalnej i inteligentnej osoby, ale jeśli chodzi o Bramę, jest kompletnie zaślepiona. Wszystko by mu wybaczyła.

Miałam wtedy ochotę wparować do pokoju i powiedzieć jej, że już raz to zrobił.

No cóż, więc to był drugi raz. I poczułam ulgę, kiedy go nakryłam – mówię całkiem serio – tak wielką ulgę, że niemal spłynęła na mnie błogość.

– Bram – powiedziałam.

Bram Lawson, plik Word

Na początek opowiem wam o tamtym wydarzeniu w domku dla dzieci, bo nie mam najmniejszych wątpliwości, że Fi właśnie od niego by zaczęła, mimo że to fałszywy trop. Dlatego moja opowieść jest bezcelowa. Ale był to oficjalny pretekst, jak zamach na arcyksięcia Ferdynanda, i taką rolę odgrywa w naszej historii. Mogę to zaakceptować.

Imię współsprawczyni tej zbrodni nie ma żadnego znaczenia, a ponieważ obawiam się, że jej mąż nie miał pojęcia, co kombinowała na boku, i nie byłby zachwycony, gdyby dowiedział się o romansie ze mną, będę ją tu nazywał Konstancją na cześć Lady Chatterley. (Mam nadzieję, że nikogo nie oburzy mój żarcik. I od razu wyjaśniam, że nie jestem miłośnikiem klasyki. Widziałem tylko film – za namową Fi).

– Pomyślałam, że cię odwiedzę – oznajmiła, stojąc na progu i roztaczając daleką od subtelności aurę niemoralnej propozycji. Wyglądała na mocno wstawioną, ale równie dobrze mogła być rozbawiona swoją rolą kusicielki, samoistnego afrodyzjaku znanego mężczyznom od tysiącleci. – Obiecałeś mi pokazać ten dziecięcy domek od środka, pamiętasz?

– Naprawdę? Nie wiem, czy jest tam cokolwiek do oglądania – odparłem z szerokim uśmiechem.

Konstancja pomachała mi przed nosem swoim iPhone'em.

– A mogę zrobić zdjęcie dla mojego stolarza?

– Dla twojego stolarza? – spytałem kpiącym tonem. – Owszem, możesz, ale chyba wiesz, że takie rzeczy kupuje się w częściach w B&Q, prawda? Ja tylko poskładałem wszystko do kupy, a potem zamontowałem zjeżdżalnię.

– Właśnie ta zjeżdżalnia jest najlepsza! – zawołała. – Mogłabym ją wypróbować, o ile mój tyłek się zmieści.

No i cóż to było, jeśli nie zachęta do flirtowania?

Miała na sobie białą sukienkę z bufiastymi rękawami, przewiązaną pod biustem tasiemką. Bawełniana tkanina była tak zwiewna, że przy każdym kroku otulała dokładnie jej uda.

– Mogłabym dostać kieliszek wina? – zapytała, kiedy przechodziliśmy przez kuchnię.

To nieprawda, że w obliczu erotycznych pokus mężczyźni zniżają się do poziomu prymitywnych ssaków, tracąc zdolność racjonalnego myślenia. Raczej ich wola ulega stopniowemu osłabieniu. Najpierw, kiedy zauważyłem, co się dzieje z jej sukienką, pomyślałem: „Wybij to sobie z głowy. Wykluczone”. Potem otwierając wino, pomyślałem: „No cóż, czasem trzeba sobie użyć”. A chwilę później, kiedy prowadziłem ją ścieżką w głąb ogrodu (już samo to nie brzmi zbyt dobrze): „Bez przesady, tylko nie w domu, gdzie śpią dzieci”. A na koniec: „No dobra, tylko ten jeden raz i już nigdy więcej”.

W tym momencie zatrzasnęły się za nami drzwiczki domku, a ona przywarła do mnie – miała rozpalone ciało, wilgotne włosy i wypieki na twarzy. Wszystkiemu był winien ten bijący od niej żar, nie jej zuchwałość, miękkie krągłości i wilgotne usta, nie zapach jej potu, perfum czy wina. Rozgrzana skóra kobiety ma w sobie coś, czemu nie można się oprzeć, a bliskość jej krwi sprawia, że twoja krew zaczyna szybciej krążyć. Uświadamiasz sobie, że cokolwiek stracisz, warto zaryzykować. Jesteś gotów poświęcić wszystko, co posiadasz. Wszystko, co kochasz.

No dobra, więc jednak mężczyźni tracą zdolność racjonalnego myślenia.

Historia Fi > 00:17:36

Nie, nie podam wam jej imienia. Wolałabym oszczędzić przykrości niewinnym osobom. Takie publiczne pranie brudów rzadko kiedy godzi tylko w samego winowajcę – zwykle obrywają rykoszetem jego bliscy.

A ostatecznie to nie ma znaczenia. Tak naprawdę tamta kobieta mogłaby nosić maskę, a ja czułabym się tak samo. Nawet się do niej nie odezwałam. Zostawiłam ich, gdy zaczęli się pośpiesznie ubierać, i wróciłam do domu. Postanowiłam zaczekać na mojego męża w salonie. Nastawiłam telewizor na pełny regulator, żeby zagłuszyć wstydlive szeptu towarzyszące ich pożegnaniu, ale wyłączyłam go, kiedy tylko rozległ się trzask zamykanych drzwi.

– Fi, ja nie... – zaczął Bram jeszcze w przedpokoju.

Nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Daruj sobie – syknęłam. – Wystarczy mi to, co widziałam, i nie mam ochoty tego roztrząsać. Z nami koniec. Chcę, żebyś się wyprowadził.

– Co?

Bram stanął na progu jak wryty. W nerwowym śmiechu, którym próbował obrócić całą sprawę w żart, niefrasobliwość mieszała się ze strachem. Jego zmierzwiłone włosy, kropelki potu na skroniach i wciąż zarumienione policzki miały w sobie tę dziwną bezbronność mężczyzny przyłapanego w trakcie uprawiania seksu.

– Chcę separacji. Nasze małżeństwo jest skończone.

Domyśliłam się z wyrazu jego twarzy, że usilnie zastanawia się nad odpowiednią reakcją, a niewzruszony spokój w moim głosie bardziej wytrącił go z równowagi niż atak hysterii, którego się spodziewał.

– Myślisz, że opuściłbym chłopców? – zapytał.

Znałam go na wylot i wiedziałam, że w razie konfliktu nie będzie bronił swoich racji, ale zastosuje bardziej przewrotną taktykę, odwracając kota ogonem, żeby umniejszyć wagę zasadniczego problemu.

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym ot tak odejść i ich porzucić? A co, jeżeli będą mnie potrzebowali?

Pokrętna argumentacja, nawet jak na niego: to ja popełniam błąd, posądzając go niesprawiedliwie o zaniedbanie. Wprawdzie z mojej strony nie padło takie oskarżenie, ale jak w ogóle mogłam tak pomyśleć?

– To ty zostawiłeś ich samych w domu – zaznaczyłam.

– Ale byłem w pobliżu.

– Ależ oczywiście, masz rację. Spójrzmy na to obiektywnie. To, co robiłeś, nie różniło się niczym od wyrzucania śmieci czy plewienia grządek.

Bram uniósł brwi zaskoczony sarkazmem, jak gdyby to on miał przewagę moralną w naszej dyskusji. Ale jego palce bezwiednie powędrowały do ust, jak zawsze, kiedy czuł się niepewnie.

– Wyprowadzisz się do swojej mamy – oświadczyłam chłodno. – Jutro porozmawiamy i ustalimy, kiedy będziesz mógł się zobaczyć z chłopcami podczas wakacji.

– Podczas wakacji?

Bram nie krył zdumienia. Przypuszczalnie spodziewał się tylko przejściowej kary i liczył, że kiedy odsiedzi swoje w oślej ławce, wszystko wróci do normy.

– Jeśli wolisz, mogę ich zabrać i zamieszkać u rodziców, ale chyba się zgodzisz, że unikniemy zbędnego zamieszania, jeśli to ty się wyprowadzisz, a my zostaniemy.

– Tak, oczywiście – odparł.

Chcąc zademonstrować chęć współpracy, popędził na górę, żeby zabrać kilka swoich rzeczy. Kiedy odgłosy krzątania na chwilę ustały, domyśliłam się, że właśnie zagląda do chłopców, i coś ścisnęło mnie za serce.

– Fi?

Mój mąż znów stanął w drzwiach salonu z torbą sportową, ale nawet na niego nie spojrzałam.

– Proszę – dodał błagalnym tonem. – Pozwól mi powiedzieć tylko jedno.

Westchnęłam i uniosłam wzrok. Cóż takiego miał mi do powiedzenia? Jakieś hipnotyczne zaklęcie, które wyczyściłoby moją pamięć krótkotrwałą?

– Może nie najlepiej się spisałem jako mąż, ale nie jestem taki jako ojciec. Zrobię wszystko, czego zażadasz, żeby chłopcy nie ucierpieli. Nie chcę zniknąć z ich życia.

Pokiwałam głową, lekko poruszona jego słowami.

A potem Bram ruszył do drzwi. Wyszedł, roztaczając aurę klęski, jak człowiek, który zorientował się poniewczasie, że lód pod jego stopami pęka.

#OfiaraFi

@Emmashannock72: Gdyby mój mąż zrobił coś takiego, tobym s***syna wykastrowała!

@crime_addict: Trzeba było od razu puścić go z torbami, kochana.

Rozdział 5

Historia Fi > 00:21:25

Nie przesłyszeliście się – powiedziałam, że to był drugi raz. Bram już wcześniej mnie zdradził.

Ale to nie oznacza, że nigdy nie byliśmy szczęśliwi, przez wiele lat tworzyliśmy przecież udany związek. Na początku byliśmy nierozłączni, ale nie dlatego, że musieliśmy się nawzajem pilnować. Owszem, czuliśmy do siebie pociąg fizyczny, równie mocno jednak przyciągaliśmy się w sferze psychicznej; to była prawdziwa fascynacja odrębnym bytem. Ja byłam wyciszona, ale pewna siebie, on hałaśliwy na pokaz, a w środku... właściwie nie wiem jaki. Powiedziałabym, że zagubiony, może nawet pusty. Chyba chciałam wypełnić tę pustkę. Kiedy się pobraliśmy, miałam wrażenie, że dokonałam niemożliwego, osiągając stabilizację u boku mężczyzny, który nigdy nie zamierzał się ustabilizować – oczywiście dopóki nie poznał mnie.

Zgadza się, straciłam czujność, kiedy zajęliśmy się urządzaniem domu, a potem na świat przyszły dzieci. Wszystkie sąsiadki z Trinity Avenue mogłyby powiedzieć o swoim życiu to samo.

A później, kilka lat temu, Bram przespał się z koleżanką z pracy. Zrobił to podczas wyjazdu integracyjnego z noclegiem w hotelu i nieograniczonym dostępem do baru, gdzie wszyscy bawią się zgodnie z zasadą „co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas”. Widziałam esemesy od tej kobiety, niepodważalny dowód występku, i nawet taki mężczyzna jak Bram, który ma całkiem niezły refleks, nie mógłby się niczego wyprzeć.

Kiedy oni się „integrowali”, ja siedziałam w domu. Chłopcy byli jeszcze mali, chyba chodzili do przedszkola, i jak się zapewne domyślacie, miałam istne urwanie głowy, że o pracy i innych obowiązkach nie wspomnę. Owszem, jego zdrada była odrażająca, ale odrażająca w swojskim, klasycznym stylu i w takich okolicznościach wszelkie słowa pociechy sprowadzały się do zapewnień, że inni też znają ten ból.

– Nie opowiadaj o tym nikomu – poradziła mi Alison, kiedy wyznałam jej i Merle, że zamierzam mu wybaczyć (może nie jest to najbardziej odpowiednie słowo, ale użyję go na potrzeby tej dyskusji). – To zmieni nastawienie ludzi do ciebie w znacznie większym stopniu niż do niego.

Stosowałam się do tej rady i wzięłam ją sobie do serca, w końcu jednak zwierzyłam się Polly z mojego problemu, chociaż miałam świadomość, że popełniam błąd. Moja siostra, zawsze odporna na urok osobisty Brama, teraz zyskała dowód, że ma doskonałą intuicję, i w przeciwieństwie do mnie nie zamierzała szukać usprawiedliwienia dla jego postępuku. Tak jak przewidziała Alison, Polly instynktownie znalazła winę we mnie.

– Kiedy ktoś cię pociąga w tak oczywisty sposób, no wiesz, nie możesz oczekiwać, że nie będzie również pociągał innych – stwierdziła.

– W tak oczywisty sposób, to znaczy jak?

– To seksowny facet, Fi. I taki z niego niespokojny duch.

– Więc tak go wszyscy postrzegają?

– No jasne. Jest niepospolity. Typ buntownika. Choćby nie wiadomo jak się starał, nigdy nie zapracuje na opinię grzecznego chłopca.

– Stereotypowe brednie – odparłam.

To samo mogłabym powiedzieć o swojej rozmowie z Bramem.

– Nie wiem, czy potrafię ci jeszcze zaufać – oświadczyłam.

– Spróbuj. To się nigdy więcej nie powtórzy, musisz mi uwierzyć.

Zaufać, spróbować, uwierzyć – nieporównywalnie bardziej zachęcające niż jakakolwiek alternatywa, zwłaszcza kiedy ma się dwójkę małych dzieci. A później mój mąż był mi wierny, nie mam co do tego wątpliwości. Aż do tamtego wieczoru w lipcu zeszłego roku.

A czy ja byłam mu wierna? Bardzo zabawne. Oczywiście, że byłam. Jeszcze raz wspomnę o dwójce małych dzieci. Nawet gdyby mnie naszła ochota na skok w bok – a nie naszła – no cóż, nie miałam na to czasu.

I nie, Polly nie jest mężatką.

Bram Lawson, plik Word

Jeśli to do was jeszcze nie dotarło, wkrótce się dowiecie, że już wcześniej zaliczyłem skok w bok. Nie będę się nad tym rozwodził, bo jak już

powiedziałem, tu nie chodzi o seks. Miłość i wierność to dwie zupełnie różne sprawy, choć kobiety są innego zdania. (W tym przypadku jej imię nie jest istotne. To była jednorazowa przygoda na wyjeździe integracyjnym, a wkrótce potem ta dziewczyna odeszła z firmy).

Dlaczego zdradziłem kobietę, którą kocham? Chodziło nie tyle o uzależnienie czy nawet o nagły przypływ żądy, ile o wzmocnienie apetytu po wielu latach dobrego odżywiania. O przekonanie, że kiedy doskwiera mi głód, na więcej mnie stać, moje zmysły są wyostrzone, a doznania o wiele silniejsze. To było coś w rodzaju tęsknoty za własnym egocentryzmem. Lepiej nie potrafię tego wyjaśnić.

Nie będę rozwijał tego tematu, bo jestem pewien, że już przewracacie oczami. Widzę, jak pokazujecie sobie ten ostatni kawałek, mówiąc: „No tak, wszystko jasne”.

Historia Fi > 00:24:41

Swoją drogą, wiem, że po tamtej przygodzie w hotelu Polly nazwała mojego męża „Bram, coś ci dam, madame”.

Muszę przyznać, że całkiem zmyślnie.

Przezvisko, które nadała mu po incydencie w domku dla dzieci, jest zbyt drastyczne, by je tu przytaczać.

Bram Lawson, plik Word

Kiedy chłopcy byli mali, a moja żona o coś się piekliła, nazywaliśmy ją jak u Szekspira „Fi Fo Fum”. Z czułością rzecz jasna, aczkolwiek nie byłem już tak skory do wzruszeń, kiedy zdałem sobie sprawę, że brytyjska krew, której zapach czuła Fi, w dziewięciu przypadkach na dziesięć była moją krwią^[1].

Rozdział 6

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

13.00

„Numer, z którym chcesz się połączyć, jest nieaktualny”.

– Udało się? – pyta Lucy Vaughan.

– Nie.

Fi czuje, że musi się pozbyć tej kobiety, która pokazuje jej sfałszowane mejle i bredzi, że stała się właścicielką jej domu. Czy powinna od razu wezwać policję? Czy lepiej zaczekać, aż uda się jej namierzyć Brama, żeby razem mogli stawić czoła temu oburzającemu wtargnięciu? Ale czy nie będzie trudności z wykurzeniem Vaughanów, skoro wnieśli już do domu tyle swoich rzeczy? Czy formalnie stali się lokatorami?

Nie potrafi sobie odpowiedzieć na żadne z tych pytań, które są tak nierealne jak sceny rozgrywające się na jej oczach. A może padła ofiarą halucynacji i nie powinna ufać swoim zmysłom?

Drugi raz próbuje się dodzwonić do Brama. A potem trzeci.

„Numer, z którym chcesz się połączyć, jest nieaktualny”.

Nawet nie może mu zostawić wiadomości na poczcie głosowej.

– Gdzie on, do cholery, jest?

Lucy przygląda się jej, trzymając w ręku swoją komórkę.

– Macie dwóch synów, prawda? – mówi. – Może pani mąż jest z nimi?

– Nie, chłopcy są teraz w szkole.

Skąd ta kobieta wie takie rzeczy, podczas gdy ona jeszcze przed chwilą nawet nie zdawała sobie sprawy z jej istnienia?

Zadzwońię do mamy, myśli Fi. Niech odbierze chłopców ze szkoły i weźmie ich do siebie. Nie mogą tu teraz wrócić. Byliby zdruzgotani

widokiem swoich pokoi, z których wszystko wyparowało.

Gdzie się podziały ich rzeczy? Lucy Vaughan mogła sobie ubzdurać, że dom należy do niej (Fi nadal żywi nadzieję, że padła ofiarą wymyślnego żartu), jednak wszystkie sprzęty zniknęły i trudno ich brak uznać za przywidzenie. Ktoś musiał je zabrać.

Wtedy to do niej dociera – nie tyle myśl, ile nieokreślony impuls, złe przeczucie, które wdziera się do świadomości, wywołując bezbrzeżną zgrozę – jeśli podczas jej dwudniowej nieobecności mogły zniknąć wszystkie rzeczy, to co z dziećmi?

– O Boże, nie, proszę, tylko nie to... – szepcze i drżącymi rękami przewija listę kontaktów w komórce.

– O co chodzi? – pyta Lucy z niepokojem. – Coś się stało? Do kogo pani dzwoni?

– Do szkoły. Muszę... Och, pani Emery! Mówi Fi Lawson. Mój syn Harry chodzi do trzeciej klasy, a Leo do czwartej.

– Oczywiście, co u pani... – zaczyna sekretarka, ale Fi wchodzi jej w słowo.

– Chciałabym, żeby pani do nich zajrzała. Jak najszybciej...

– Mam do nich zajrzeć? Chyba czegoś nie rozumiem.

– Czy mogłaby pani sprawdzić, czy są tam, gdzie powinni być? W klasach, na boisku czy gdziekolwiek. To naprawdę ważne.

Pani Emery waha się przez chwilę.

– No cóż, czwarta klasa powinna teraz jeść obiad...

– Proszę! – Fi uderza w błagalny ton, a jej głos brzmi tak przejmująco, że Lucy się wzdryga. – Nieważne, co robią! Niech pani tylko sprawdzi, czy są na miejscu.

Na linii zapada milczenie.

– Proszę chwilę poczekać.

Fi wyęzza słuch, śledząc toczącą się w tle wymianę zdań między sekretarką i jakąś kobietą. Ściszona rozmowa trwa kilka pełnych napięcia sekund, a potem w słuchawce znów rozlega się głos pani Emery.

– Przykro mi, pani Lawson, ale właśnie się dowiedziałam, że pani synów tu nie ma.

– Co?

Serce Fi natychmiast zaczyna walić ze strachu, a żołądek podchodzi jej do gardła.

– Nie przyszli dzisiaj do szkoły.

– No to gdzie są?

– Zapewne z ojcem, o ile nam wiadomo. Połączę panią z gabinetem dyrektorki...

Ciało Fi przypomina teraz rozregulowany mechanizm. Cała dygocze w rytm uderzeń serca, które zdaje się rozrywać jej klatkę piersiową.

– Pani Lawson? Mówi Sarah Bottomley. Mogę panią zapewnić, że nie ma pani absolutnie żadnego powodu do obaw. – Dyrektorka szkoły podstawowej Alder Rise jak zwykle emanuje pewnością siebie, dając do zrozumienia, że wszystko ma pod kontrolą. W jej głosie daje się wyczuć delikatny ton urazy wywołanej sugestią Fi, że mogło dojść do jakiegoś uchybienia. – Pani mąż poprosił o zwolnienie chłopców z dzisiejszych zajęć, a ja wyraziłam zgodę. Ich nieobecność jest całkowicie usprawiedliwiona.

– Dlaczego? – krzyczy Fi. – Dlaczego zabrał ich ze szkoły? I dlaczego pani się na to zgodziła?

– Rodzice zwalniają uczniów z najróżniejszych powodów. W tym przypadku chodziło o problem z odebraniem chłopców po lekcjach, ponieważ oboje państwo są dzisiaj poza Londynem.

Oboje? Bram miał być tutaj, w tym domu, dwie przecznice od szkoły!

– Nie, nie, to nie tak. Ja musiałam wyjechać, ale Bram pracował w domu.

W domu, który z każdą chwilą zapełnia się dobytkiem obcych ludzi.

– Czy to możliwe, aby pomyliła pani daty? – sugeruje dyrektorka. – Kiedy parę dni temu rozmawiałam z pani mężem, odniosłam wrażenie, że o wszystkim pani wie.

– O niczym nie wiedziałam – odpowiada Fi. – O niczym!

Potem wydaje z siebie upiorny zwierzęcy skowyt i dopiero kiedy Lucy wrywa jej komórkę, Fi uświadamia sobie, że jest zbyt roztrzęsiona, by kontynuować rozmowę.

– Halo? – mówi Lucy. – Jestem znajomą pani Lawson. Tak, oczywiście, zajmiemy się tym. Postaramy się odszukać jej męża. Jestem pewna, że doszło

do jakiegoś nieporozumienia i dzieci są bezpieczne. Pani Lawson przeżyła szok i jeszcze dochodzi do siebie. Tak, damy pani znać, kiedy ich znajdziemy.

Gdy rozmowa dobiega końca, Fi wyciąga rękę po komórkę, ale Lucy protestuje.

– Może będzie lepiej, jeśli to ja spróbuję się dodzwonić do Brama? – proponuje łagodnym głosem.

– Nie, nie będzie lepiej. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Nie powinno cię tu być! Oddaj mi telefon i wynoś się z mojego domu!

– Myślę, że powinnaś usiąść i ochłonać. – Lucy przemawia niczym pielęgniarka opiekująca się znerwicowaną pacjentką i odsuwa od kuchennego stołu jedno z krzeseł. – Zrobię ci herbatę.

– Nie chcę herbaty, na litość boską!

Fi odzyskuje komórkę i ponownie wybiera numer męża, ale po chwili odkłada ją na stół, gdy słyszy ten sam komunikat: „Numer, z którym chcesz się połączyć, jest nieaktualny”. Dzieje się coś strasznego, myśli. Teraz już nie ma wątpliwości. Po prostu to czuje. Całe to zamieszanie wokół domu, ta arogancka Lucy to tylko wierzchołek góry lodowej. Coś się stało Bramowi i chłopcom. Coś bardzo złego.

I w tym momencie jej koszmar na jawie staje się tak przerażający, że nawet nie potrafi go nazwać.

Genewa

14.00

Ma już dosyć siedzenia w pokoju. Znienawidził cały ten hotel. I to miasto, choć mało o nim słyszał i niewiele jeszcze zdążył zobaczyć. Od wschodu z rykiem silników nadlatuje samolot. Jest bardziej hałaśliwy od innych i Bram kuli się w sobie, przygotowując się na brzęk tłuczonego szkła. Może tego właśnie potrzeba, myśli, żeby jego osobisty dramat stracił swój przytłaczający wymiar. Czegoś takiego jak trzęsienie ziemi – w całym tego słowa znaczeniu – jak katastrofa lotnicza.

Nie po raz pierwszy tego dnia coś takiego przyszło mu do głowy. Rano tuż przed lądowaniem pomyślał, że samolot mógłby się rozbić, a jego ciało wypadłoby na pas startowy z rozerwanego kadłuba. Nie miałby nic przeciwko takiej śmierci i nawet modlił się o nią, co było z jego strony aktem podłego

egoizmu, zważywszy na innych pasażerów, którym chciał zgotować taki sam los.

Oczywiście lądowanie przebiegło bez zakłóceń i spośród dwustu osób na pokładzie tylko on jeden przeżywał męczarnie. Tylko on jeden wznosił do bogów nadaremne modły o nieszczęście.

Właściwie powinien wiedzieć, że ucieczka jest tylko inną formą więzienia.

Rozdział 7

Historia Fi > 00:24:56

Na początku nie mogłam się oswoić z naszą separacją – pięcioletnim stanem zawieszenia ciągnącym się przez ostatnie dni lipca i cały sierpień. Oczywiście gdybym tylko miała okazję, przeżyłabym to jeszcze raz, doceniłabym ten niezbyt uciążliwy przerywnik, ale wtedy był to dla mnie ponury okres, który trzeba przeczekać.

I nie mam na myśli praktycznych następstw naszej rozłąki. Wprawdzie dojazd do pracy w centrum Londynu zajmował mi trzy kwadranse – choć w gorsze dni trwało to dwa razy dłużej – a podczas wakacji pojawiały się dodatkowe komplikacje, ale jakoś sobie poradziłam. Pomagała mi matka i mogłam również liczyć na zaprzyjaźnione sąsiadki, które opiekowały się dziećmi.

Nie, mam na myśli aspekt emocjonalny. Dążyłam do tego, żeby odzyskać równowagę i zachować zdrowy rozsądek.

Bram zamieszkał u swojej matki w Penge, gdzie czekał na mój kolejny ruch, i na razie udawało mi się wytłumaczyć dzieciom jego nieobecność. Mówiłam, że tatuś musiał wyjechać w sprawach służbowych i zobaczymy się z nim w sobotę. A kiedy Bram zjawiał się w sobotę, jego wizyta przeciągała się do późna, żeby chłopcy położyli się spać i nie widzieli, jak wychodzi. Rano mówiłam im, że musiał wcześniej pojechać do biura. Na szczęście byli zbyt zajęci okładaniem się po głowach, by przejrzeć moją grę pozorów, ale wiedziałam, że nie mogę stosować tej taktyki na dłuższą metę.

Odpuściliśmy sobie rodzinny wyjazd do Algarve i zostaliśmy w Alder Rise, gdzie, jak się wydawało, ściąga całe miasto. Po części za sprawą artykułu w „Evening Standard” przed witrynami pośredników nieruchomości zaczęły się tłoczyć małżeństwa, żeby sprawdzić, ile trzeba by wybulić za rodzinną rezydencję z czterema sypialniami jak te przy Trinity Avenue. Rzadko przechodzili do konkretów, ale krążyły plotki, że Reece’owie spod numeru 97 właśnie przeprowadzili wycenę swojego domu.

Znalezienie miejsca do parkowania w górnym odcinku naszej ulicy było praktycznie niemożliwe i często zapomniałam, gdzie zostawiłam samochód.

– Cena, jaką płacimy za nasze domy, podnosi ich wartość – stwierdziła Alison. – Nieprzyzwoitością byłoby narzekać.

„Nieprzyzwoitość” należała do jej ulubionych słów.

Alison odwiedziła mnie pierwsza, kiedy przestałam ukrywać, że Bram się wyprowadził. Przyszła z bukietem kulistych hortensji, które robią się takie ładne po zasuszeniu. Musiała się wykosztować, bo w Alder Rise można je dostać tylko w ekskluzywnych kwiaciarniach przy Parade.

– Och, Fi – powiedziała, biorąc mnie w objęcia. – Chcesz o tym pogadać?

– Nie ma o czym gadać.

Jej szmaragdowe oczy lśniły od łez, kiedy się śmiała – zawsze rozmazywała sobie na twarzy tusz do rzęs – ale znacznie rzadziej pojawiały się w nich łzy wzruszenia, jak tym razem.

– Powiedz mi tylko, czy musimy wybierać między wami? – spytała.

– Jasne, że nie.

– A myślałam, że masz jakiś wyrafinowany plan zemsty. Czy choćby jego zarys.

– Nie każda taka historia musi się kręcić wokół zemsty.

– Racja, ale w większości przypadków to motyw przewodni.

Przyznaję, zdarzało mi się czasem fantazjować, że Bram spotyka swój żeński odpowiednik; kobietę, która potrafiłaby go sponiewierać – aczkolwiek w sposób, który nie miałby żadnego wpływu na dobro naszych dzieci – jednak nigdy nie pomyślałam o szukaniu odwetu. Chyba sama najlepiej wiedziałam, że ktoś taki jak on, człowiek o autodestrukcyjnych zapędach, sam jest dla siebie największym wrogiem. Gdybym tylko zaczekała wystarczająco długo, sam wymierzyłby sobie sprawiedliwość.

– Wiesz, przypomniał mi się stary wywiad z George’em Harrisonem – zwróciłam się do Alison. – Kiedy jego żona związała się z Erikiem Claptonem, wszyscy przypuszczali, że będzie wściekły, tymczasem on zachował stoicki spokój. Dobrze chociaż, powiedział, że odbił mi ją przyjaciel, a nie jakiś Tom, Dick czy Harry.

– Pewnie był wtedy nawalony – stwierdziła moja przyjaciółka po chwili namysłu.

Wydałam ciche prychnięcie, które w tamtym ponurym czasie uchodziło za śmiech.

– Rzecz w tym, że zwróciłam mu wolność. Obydwoje jesteśmy wolni. Teraz stawiam chłopców na pierwszym miejscu i chcę znaleźć sposób na życie w idealnej harmonii. Jak w tej piosence Paula McCartneya.

– Mówisz o *Ebony and Ivory*? – Alison spojrzała na mnie, wytrzeszczając oczy, jakby się wystraszyła, że opętał mnie duch żony ze Stepford z obsesją na punkcie Beatlesów. – Nie sądzę, aby historia kryzysów małżeńskich obfitowała w takie przypadki, ale jeśli komuś ma się to udać, to na pewno wam.

Podobnie jak moi rodzice Alison zawsze podziwiała Brama, jak gdyby wyczuwała instynktownie, że za jego pijaństwem, kłamstwami i wyniszczającym napięciem, które towarzyszyło naszemu wspólnemu życiu, kryje się dobre serce.

– Nadal będziesz tu mieszkać? – zapytała.

– Oczywiście.

– Całe szczęście. To jest najważniejsze.

Alison przyniosła trzy hortensje, akurat po jednej dla każdego z Lawsonów, którzy zostali na Trinity Avenue, chociaż wątpię, aby tym się kierowała. Kupiła ich akurat tyle, gdyż projektanci wnętrz radzą, żeby zestawiać elementy wystroju trójkami. Było to zgodne z zasadą asymetrii – tą samą, która kazała Merle zastanawiać się bez przerwy nad zajściem w kolejną ciążę. Fakt, że miała dwójkę dzieci, nie pasował do tej zasady. (Zawsze może się przytrafić trzeci raz, zauważył kiedyś jej mąż Adrian i pamiętam, że powiedział to takim tonem, jakby mówił o wojnie światowej).

– I tak dla twojej wiadomości – rzuciła Alison na pożegnanie. – Gdybym musiała wybierać, wybrałabym ciebie.



Przepraszam, czy nie wydaję się trochę zbyt dowcipna? Czy nie byłam wściekła na tego skurwiela? Jasne, że byłam. Pogardzałam nim tak bardzo, jak można pogardzać kimś, kogo się kochało całym sercem. Ale nie mogłam ścierpieć tego, że pozwalałam sobie na słabość z jego powodu. Kosztowało mnie sporo wysiłku, by zapanować nad gniewem, zamrozić go, i byłam z siebie dumna, kiedy mi się to udało.

Ale możecie mi wierzyć, że z perspektywy moich emocji jego zdrada była niczym w porównaniu z tym, co zrobił z domem. Ten drugi cios przeżywam o wiele mocniej. Czuję bezdenną rozpacz.

Bram Lawson, plik Word

Niewiele pamiętam z tamtego okresu przejściowego. Całe to doświadczenie wydawało mi się wtedy dosyć bolesne, ale jak złowrogie i paralizujące może być cierpienie, nie miałem nawet pojęcia.

Na domiar złego musiałem zamieszkać z matką. Pamiętam, jak próbowała udzielać mi rad, opierając się na chrześcijańskich naukach, które już w czasach mojego dzieciństwa uchodziły za przestarzałe (o ile nie zwariowane), a dzisiaj, na początku XXI wieku, w południowym Londynie ich niezyciowy idealizm graniczy z absurdem. Dość powiedzieć, że zasady, którymi się kierowałem, bardzo odstawały od mądrości mojego starotestamentowego imiennika i nie chciałem dyskutować z matką na ten temat – i w ogóle z nikim, szczerze mówiąc.

Pamiętam, jak przyszło mi na myśl, że chłopcy z zaskakującą obojętnością przyjęli moją nieobecność, i niemal czułem się tym dotknięty. Cieszyli się ze smakołyków, którymi obdarowywałem ich co weekend, jak gdyby w ogóle nie czuli, że małżeństwo ich rodziców wali się w gruzy, a przyjemność płynąca z opychania się chrupkami i słodyczami przysłaniała całe zło tego świata, jakie na nich czyhało.

Jeśli chodzi o Fi, mój widok najwyraźniej nie napawał jej taką udręką, jaką sam przeżywałem, ani gniewem, na który zasłużyłem. Poszliśmy nawet wszyscy razem do parku w pewną upalną niedzielę w połowie sierpnia.

– Pistacja czy słony karmel? – zapytała mnie przy ladzie z lodami w kawiarni, jakby odgrywała rolę uprzejmej opiekunki studenta z wymiany zagranicznej.

– Ty wybierz – odpowiedziałem i zauważyłem, jak delikatnie unosi brwi.

Jej mina mówiła: „Ty już wybrałeś i twój wybór był chybiony”.

Patrząc na nią, odnosiłem dziwne wrażenie. Wszystkie składniki pozostały takie same – jasne włosy do ramion, duże brązowe oczy z prostymi rzęsami i przyciągające męski wzrok krągłości, których nie próbowała maskować – ale

zmienił się smak. Jakby znalazła sposób, żeby osłodzić swoją cierpkość, pod warstwą lukru ukryć gorycz wywołaną moją zdradą.

Szliśmy spacerowym krokiem po wydeptanym trawniku w stronę placu zabaw. Wokół roilo się od turystów i biwakowiczów, półnagich dwudziestokilkulatków w modnych okularach przeciwsłonecznych z niebieskimi szklami, w których lepiej jest kobietom niż mężczyznom (a może zwracałem uwagę tylko na kobiety). Nawet do huśtawek była kolejka.

– Skąd się biorą ci wszyscy ludzie? – odezwałem się.

Tak dawno nie przechadzałem się po Alder Rise.

– Alison twierdzi, że cena, jaką płacimy za nasze domy, podnosi ich wartość – odparła Fi.

Powiedziała to tonem skargi, jakby posiadanie nieruchomości wartej miliony było dla niej ofiarą ponad siły. A co ja miałem powiedzieć? Chciało mi się wyć. Mieszkałem w Penge z maniaczką religijną i spałem na dmuchanym materacu z głową przy kaloryferze! Starłem się nie wywierać nacisków na Fi i nie wysuwać żądań, ale w tym momencie rozsadzał mnie gniew.

– Skoro już o tym mowa, musimy coś postanowić w sprawie domu. Nie mogę w nieskończoność tkwić u matki. Skoro faktycznie mamy się rozstać, trzeba porozmawiać o podziale majątku.

W jej oczach wreszcie pojawiły się emocje. Autentyczny popłoch.

Dalej nieporadnie drażyłem temat, chcąc jej dopiec i jednocześnie nakłonić ją, żeby przyjęła mnie z powrotem i dała mi jeszcze jedną szansę.

– Rozmawiałaś już z adwokatem? – zapytałem. – Albo z agentem nieruchomości? Czy czekasz, aż ja to zrobię?

– Nie.

Właśnie zwolniły się dwie huśtawki, więc moja żona wzięła od chłopców niedojedzone lody i ponagliła ich, żeby poszli się bawić.

– Fi – odezwałem się znowu, ale przerwała mi, unosząc na znak protestu ociekający wafłowy rożek.

– Przestań, proszę.

– Ale jak długo...?

– Jeszcze tydzień – odparła. – Daj mi tydzień, a przedstawię ci propozycję dalszych działań.

Propozycję dalszych działań – gadka w stylu zarządzania projektem. Dalsze działania powinny stanowić odzwierciedlenie dotychczasowych osiągnięć, chronić interesy zaangażowanych podmiotów i mieścić się w ściśle określonych ramach czasowych.

– W porządku – powiedziałem.

– I jeszcze jedno, Bram.

– Tak?

– My *faktycznie* się rozstajemy. Po prostu nie chcę działać impulsywnie. Chcę jak najlepiej dla nich.

Fi odwróciła głowę w stronę huśtających się chłopców i zaczęła się w nich wpatrywać z takim skupieniem, jakby śledziła pasjonujące rozgrywki sportowe. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że po prostu nie może znieść mojego widoku.

Kiedy wróciłem tamtego wieczoru do matki, wyobrażałem sobie, że podobnie musi się czuć skazaniec, który czeka na rozpatrzenie apelacji. Skazaniec? Nie miałem pojęcia, jak bardzo byłem wtedy wolny.

Historia Fi > 00:28:49

Przepraszam za mój wybuch – już doszłam do siebie. Jak się zapewne domyślacie, w tej chwili rozpierają mnie emocje. No więc co było potem? Czy to wzmianka Brama o podziale majątku zmobilizowała mnie do działania? Tamtego popołudnia stworzyliśmy wspólny front, żeby wybrać się na rodzinny spacer do parku, i chyba nie powinnam być tak zszokowana, kiedy Bram zapytał, co zrobimy z domem. Wieczorem podeszłam do okna i długo patrzyłam na magnolię, której widok niezmiennie dodawał mi otuchy. W zeszłym roku wcześniej zakwitła i wszyscy się nią zachwycaliśmy – przechodnie robili jej zdjęcia komórkami, a chłopcy wspinali się na najniższe gałęzie i potrząsali kwiatami, dotykając ich delikatnie, żeby nie strącić żadnego z płatków, jakby brali do ręki pisklęta.

W żadnym innym miejscu nie doświadczyłabym takiego piękna i spokoju. Wszyscy wiedzieli, że rynek nieruchomości przyczynił się do zaognienia konfliktów towarzyszących separacjom i rozwodom, więc jeśli ludzie sprzedawali dom w Londynie lub okolicach, nie mogli już liczyć na zakup dwóch mniejszych w zamian. Nie zarabiałam najgorzej, ale musiałabym

dostać posadę w jakiejś saudyjskiej spółce naftowej, żeby w ogóle myśleć o spłaceniu Brama i przejęciu na własność całego domu.

Myślałam, a przynajmniej próbowałam sobie wyobrazić, że wiosną przyszłego roku ktoś inny będzie patrzył, jak rozkwitają te cudowne różowe pąki. Nie, to było nie do pomyślenia. W porównaniu z taką perspektywą żaden niewierny mąż nie zdołałby tak okrutnie złamać mi serca.

Tabliczka NA SPRZEDAŻ na naszej furtce? Po moim trupie.

#OfiaraFi

@SharonBrodie50: Ona trochę przesadza, nie sądzicie? Nie pojmuję, jak można popaść w taką obsesję na punkcie domu.

@Rogermason: @SharonBrodie50 Chodzi o kasę. Przynajmniej jest szczerą.

Rozdział 8

Historia Fi > 00:30:10

Tak, ustalenia w sprawie opieki nad dziećmi odegrały rozstrzygającą rolę w zbrodniczym planie Brama, ponieważ umożliwiły mu dostęp zarówno do samego domu, jak i do papierów, których potrzebował, żeby go sprzedać – nie tylko do wspólnego aktu własności, ale również do moich osobistych dokumentów. Nie, nie pomyślałam, żeby je przed nim zabezpieczyć, kiedy się rozstawaliśmy, i oczywiście apeluję do wszystkich kobiet w podobnej sytuacji, żeby od tego zaczęły. Nie rozstawajcie się ze swoimi paszportami, nawet kiedy idziecie spać.

Na ironię zakrawa fakt, że rozwiązanie, które znalazłam, miało mi pomóc zatrzymać dom. „Czuwanie przy gnieździe”. Ten pomysł, jak to bywa ze wszystkimi dobrymi pomysłami, od razu trafił mi do przekonania. Czytałam o tym w „Guardianie”, a potem na portalach dla rozwodników – ta wymyślona w Stanach forma opieki już dawno przeszła fazę eksperymentu i zdobywa coraz większą popularność. Polega na tym, że dzieci przebywają na stałe w domu rodzinnym, natomiast rodzice opiekują się nimi na zmianę. Resztę czasu każde z nich spędza u siebie, a jeśli mają skromniejszy budżet tak jak my, w jakimś wynajętym wspólnym domu. Niektóre pary radzą sobie nawet bez tego, korzystając z pokoju gościnnego u rodziców albo kanapy u przyjaciół.

Dla Brama takie rozwiązanie było nie tyle gałązką oliwną, ile całym śródziemnomorskim gajem skąpanym w słońcu.

– Dlaczego? – zapytał, bojąc się uwierzyć w szczerłość moich intencji. – Dlaczego mi to proponujesz?

– Tu nie chodzi o ciebie, tylko o chłopców – powiedziałam. – Nie chcę, żeby stracili swój dom. W ich życiu powinno się zmienić jak najmniej. To mnie zdradziłeś, nie ich.

Oczywiście nie wszyscy podzielają taki pogląd, bo jak się dowiedziałam z internetu, niektóre kobiety twierdzą, że mężczyzna, zdradzając ich matkę, zdradza również swoje dzieci. Ale ja nie zgadzałam się z internetowymi opiniami. Role męża i ojca były powiązane ze sobą, ale rządziły się odrębnymi prawami. „Może nie najlepiej się spisałem jako mąż, ale nie jestem taki jako ojciec”. I tutaj Bram miał rację. Jak już wspomniałam, był wspaniałym ojcem i nawet inni rodzice to zauważali. Chłopcy za nim przepadali, budował dla nich kryjówki i domki na drzewach, że o tym ze zjeżdżalnią nie wspomnę, ustanowił Dzień Zbijaka i Olimpiadę Lawsonów, a w pewną niedzielę skrzyknął dzieciaki z ulicy, żeby pomogły mu przewrócić uschnięte drzewo, podczas gdy inni ojcowie prawdopodobnie wylegiwali się wpatrzeni w ekrany swoich smartfonów.

– Jeżeli jesteście zdecydowani funkcjonować w ten sposób, to nie ma lepszego układu dla dzieci – stwierdziła nasza kuratorka.

Oprócz szczęśliwego małżeństwa, pomyślałam.

Kuratorka miała na imię Rowan. Była uprzejma i skrupulatna, kiedy omawiała z nami najdrobniejsze niuanse, o których musieliśmy pamiętać, jeżeli nasz plan miał się powieść.

– Ta forma opieki opiera się na takiej samej zasadzie jak w przypadku prawdziwego ptasiego gniazda, które zapewnia pisklętom siłę, bezpieczeństwo i stabilizację – powiedziała. – Nawet mimo najlepszych chęci kursowanie tam i z powrotem między dwoma domami, zwłaszcza oddalonymi od siebie, może się odbić negatywnie na dzieciach. Oszczędzicie im tego dzięki takiemu właśnie rozwiązaniu. Przyjmując najbardziej optymistyczne założenie: nawet nie zauważą, że coś się zmieniło.

Rowan omówiła z nami wszystkie praktyczne aspekty. Cekał nas okres próbny, w którym miałam sprawować opiekę nad chłopcami w tygodniu, a Bramowi przypadła w udziale większa część weekendów. Ustaliliśmy, że będziemy się zmieniać w piątki o 19 i w niedziele o 12, żeby każde z nas mogło spędzić z nimi trochę czasu w weekend. Bram miał również przychodzić w środę wieczorem i układać chłopców do snu.

– Byłoby idealnie, gdybyście korzystali z osobnych sypialni – zasugerowała Rowan. – To wam pomoże wyznaczyć granice.

Przemyślałam już tę kwestię – na szczęście rozmiary i rozkład domu sprzyjały jego nowemu przeznaczeniu. Nie musieliśmy przenosić chłopców do innych pokoi ani niczego przerabiać.

– Da się zrobić – powiedziałam. – Jedno z nas będzie spać w pokoju gościnnym, a na potrzeby ewentualnych gości możemy zaadaptować gabinet na parterze.

– Macie dużo szczęścia. Niektóre pary mają do dyspozycji tylko jedno pomieszczenie. Zdziwilibyście się, jak często brałam udział w negocjacjach, podczas których ludzie ustalali, kto będzie zmieniał pościel.

– Zostań w naszej sypialni – zwrócił się do mnie Bram. – Będiesz tam spędzała więcej czasu niż ja.

Nasza sypialnia. Mogliśmy się dogadywać co do czuwania przy gnieździe, ale modyfikacja nazewnictwa w naszym nowym życiu stanowiła zupełnie inny problem.

– Cała sztuka polega na tym, żebyście oba miejsca zamieszkania uważali za swój dom – dodała kuratorka. – Ten, w którym mieszkają dzieci, jest waszym głównym domem, ale żadne z was nie może rościć sobie do niego większych praw. Jesteście współwłaścicielami i współmieszkańcami. A przede wszystkim rodzicami. Macie równe prawa.

Poleciała nam aplikację pełniącą funkcję terminarza.

– Tutaj można wszystko zaplanować – wyjaśniła. – Kto jest z dziećmi, a kto u siebie, kto ma wyjazd służbowy i kto odbiera chłopców ze szkoły. A poza tym zajęcia pozalekcyjne, umówione zabawy z rówieśnikami, imprezy urodzinowe i każde wydarzenie ma swój kolor.

Musieliśmy uzgodnić również kwestie finansowe, które przynajmniej na razie wymagały pewnych zmian. Bram i ja zarabialiśmy mniej więcej tyle samo i składaliśmy się po równo na spłatę kredytu hipotecznego, rachunki za media i wydatki na dzieci. Teraz kwota, którą wpłacaliśmy na wspólne konto, musiała wzrosnąć, żeby wystarczyło na wynajęcie jakiegoś apartamentu albo pokoju w Alder Rise, i z wypłaty zostawało nam niewiele. Dlatego zasugerowałam, aby w okresie próbnym wstrzymać się od wydatków związanych ze sprawą rozwodową.

– To ma sens – zgodził się ze mną Bram, a w jego głosie było tyle szczerego optymizmu, że zmierzyłam go wzrokiem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy w separacji? – zapytałam, starając się powściągnąć ostry ton. – Rozwiedziemy się, tylko nie od razu. Jeśli o mnie chodzi, nie ma odwrotu.

– Oczywiście – powiedział.

Rowan przyglądała się nam, opanowana i pełna troski.

– W niektórych przypadkach zalecane jest maksymalne ograniczenie wzajemnych relacji. Rozwiązanie, które wybraliście, nieuchronnie pociąga za sobą pewien zakres ingerencji w prywatność, ponieważ nie będziecie w stanie za każdym razem usuwać śladów swojej obecności, zamieniając się miejscami. Jesteście pewni, że właśnie tego obydwoje chcecie? Fiono?

Wzięłam tak głęboki oddech, że powietrze dotarło do wszystkich zakamarków moich płuc, a potem przywołałam w wyobraźni twarze chłopców i ich kręcone włosy, znak rozpoznawczy Lawsonów. Pokiwałam głową.

Bram przyznał jej rację z nietypową dla siebie otwartością.

– Tak, chcemy – powiedział, a jego uśmiech pełen nieoczekiwanego skrępowania przypomniiał mi, dlaczego kiedyś go pokochałam.

#OfiaraFi

@LydiaHilluk: Trochę naiwna się wydaje ta koncepcja czuwania przy gnieździe.

@DYeagernews: @LydiaHilluk Myślę, że wręcz przeciwnie – to cywilizowane i dojrzałe podejście. Wydaje się właściwe.

@LydiaHilluk: @DYeagernews Ale chyba nie w tym przypadku, co?

Bram Lawson, plik Word

Pamiętacie, jak w *Heaven Knows I'm Miserable Now* Morrissey śpiewał o prośbie, która zawstydziłaby Kaligulę? Cóż, propozycja, którą złożyła mi Fi, zawstydziłaby niejednego świętego. Poważnie, nie było dnia, żebym nie natrafił na artykuł o jakimś rozwiedzionym ojcu, który musiał się gnieździć w wynajętym pokoju i żaden bank za cholerę nie przyznałby mu nowego kredytu, a on jeszcze spłacał stary. Ale Fi oszczędziła mi całej tej gehenny, choć miała święte prawo, by zamienić moje życie w piekło. Zamiast skazać mnie na wygnanie, przygarnęła mnie z powrotem, zamiast puścić mnie z torbami, zgodziła się na dotychczasowy podział kosztów.

Zrobiła coś, co ludzie zawsze deklarują, ale czego nigdy nie wcielają w życie nawet w połowie – postawiła dobro dzieci na pierwszym miejscu.

Zawarliśmy pisemne porozumienie, które wprawdzie nie miało mocy prawnej, ale dla niej było ważne. Oczywiście Fi nie byłaby sobą, gdyby nie

urządziła sobie przy okazji ckliwej terapii.

– Czy są jakieś rzeczy, które nie podlegają negocjacji? – zapytała Rowan. Miała niski i stonowany głos, niemal uwodzicielski. – Jakieś nieprzekraczalne granice?

– Nie ma zapraszania do domu nowych przyjaciółek – odezwała się natychmiast Fi. – Schadzki tylko w wynajętym mieszkaniu. Nie ma szaleństw za kółkiem, w każdym razie kiedy wozisz dzieci. Mój mąż już dwa razy dostał punkty karne za przekroczenie dozwolonej prędkości. I nie ma pijaństwa na zmianie.

– Odmalowałam mój wizerunek w niezwykle atrakcyjnych barwach – zażartowałam.

Co do piractwa drogowego miała rację, ale jeśli chodzi o picie, jedyna różnica między nami polegała na tym, że jej drinki były bardziej kolorowe. Lubiła jasnozielone mojito, rubinowoczerwone kir royal i różne mieszanki ginu z rabarbarem, jagodami albo przyprawami korzennymi. Wszystkie kobiety z Trinity Avenue miały hyzia na punkcie ginu. I chyba nadal mają.

– A ty? – zwróciła się do mnie Rowan. – Jakieś warunki?

– Żadnych. Godzę się na wszystko, co proponuje Fi.

I mówiłem to całkiem poważnie, z absolutną szczerością. Nawet odpuściłem sobie żarty o ukrytych hakach.

– Doprawdy niezwykła z niej kobieta – stwierdziła moja matka, kiedy jej o wszystkim opowiedziałem.

Zawsze czuła się niepewnie w towarzystwie Fi i jej rodziny, którą cechowało typowe dla klasy średniej przywiązanie do ceremonialnych liścików z podziękowaniami, regularnych wizyt w teatrze i wakacji w Dordogne – a przynajmniej miałyby ku temu podstawy, gdyby moja żona nie traktowała jej zawsze z taką życzliwością. Jednak nie ulegało wątpliwości, że zdaniem matki postąpiłem słusznie. Najpierw pochwałała mój ożenek, a teraz separację.

– Tylko nie zepsuj tego jak zwykle – ostrzegła mnie, a w jej słowach wychwyciłem zarówno dezaprobatę, jak i pobłażliwość. – Drugiej szansy możesz nie dostać.

A ja byłem gotów przyznać, że Wszechmogący okazał mi miłosierdzie – przynajmniej na razie.

Historia Fi > 00:36:18

Uzgodniliśmy, że nasz nowy plan wejdzie w życie w piątek 2 września. Był to ostatni weekend przed rozpoczęciem roku szkolnego, a nam zostało niewiele czasu na znalezienie „drugiego domu”. (Ten cudzysłów oddaje moje nastawienie do tego miejsca, bo traktowałam je jak sztuczny twór, do którego nigdy nie poczuje autentycznego przywiązania).

Udało nam się jednak znaleźć urokliwe miejsce. I to dzięki Bramowi, który nigdy nie pali za sobą mostów, a w każdym razie nie w przypadku kompanów od kufla. Wciąż od czasu do czasu chodził na piwo z agentem nieruchomości, który znalazł dla nas dom przy Trinity Avenue. Właśnie ów agent powiedział mi o apartamencie do wynajęcia w bloku mieszkalnym, który stanął kilka lat temu na zachodnim krańcu Alder Rise, od naszego domu jakieś dziesięć minut piechotą wzdłuż Parade i przez park. Mieszkanie, typowa inwestycja pod wynajem, było zbyt małe, aby ktoś miał ochotę spędzić w nim więcej niż konieczne minimum, więc kolejni lokatorzy zmieniali się dosyć często.

Z zewnątrz dom prezentował się całkiem stylowo. Zaprojektowany na wzór stojącego przy głównej ulicy budynku w stylu art déco, w którym kiedyś mieściła się szkoła plastyczna, miał gładką białą fasadę, okna w metalowych ramach i zaokrąglone narożniki. Agenci nazywali go Baby Deco – w Alder Rise nawet w odniesieniu do architektury stosuje się rodzinne metafory.

Bram wszystkim się zajął – wynegocjował czynsz, podpisał umowę najmu, a nawet pojechał do Ikei i kupił niezbędne sprzęty do kuchni. Kiedy wspólnie oglądaliśmy lokal, wykorzystałam okazję, żeby przypomnieć mu o moim warunku dotyczącym innych kobiet.

– Tutaj możesz robić, co ci się żywnie podoba, ale dom to strefa zakazana.

– Nie ma sprawy – odpowiedział. – Więc będę tu również produkował amfę, dobra?

Pochwyciłam jego spojrzenie.

– Bardzo śmieszne. I mówiłam poważnie o ograniczeniu prędkości. Nie chcę żadnych przykrych niespodzianek.

Nie byłam pewna, czy tylko mi się wydawało, czy jego twarz przybrała ledwie uchwytny zagadkowy wyraz. Nawet moje wprawne oko nie potrafiło go rozpoznać, ale coś kazało mi postawić sprawę jasno.

– Ja nie żartuję, Bram. Żadnych tajemnic.

– Żadnych tajemnic – powtórzył.

Powinam była zawrzeć ten warunek w naszym porozumieniu, zażądać gwarancji na piśmie. Powinam była ustawić przypomnienie na każdy dzień – albo nawet na każdą godzinę – w naszej nowej aplikacji „Żadnych tajemnic”.

A jednak pomimo tego, co się wydarzyło, wciąż uważam, że taki układ jest doskonały – doskonały dla kobiety, której mąż nie okazał się przestępcą.

Bram Lawson, plik Word

Czasami się katuję, rozmyślając, co by się wykluło z naszego czuwania przy gnieździe, gdybym tylko potrafił zachować w tajemnicy grzechy przeszłości i powstrzymał się od popełnienia kolejnych. (Tylko!) Naprawdę myślę, że mogło nam się udać. Czas i obowiązki podzieliliśmy w ten sposób, że ten wymyślony przez nas układ pozwalał wykorzystać nasze atuty. Ja brałem na siebie żywioł weekendowych przepychanek i wszystkie zajęcia niezbędne do spożytkowania nadmiaru energii (matki z Trinity Avenue mówiły, że mały chłopiec potrzebuje dokładnie tyle samo ruchu co labrador retriever), podczas gdy Fi zajmowała się sprawami związanymi ze szkołą, praniem i zdrowym odżywianiem. No dobra – między innymi, rzecz jasna.

Wcale to jednak nie oznacza, że nie potrafiła dobrze się bawić z Leo i Harrym. Prawdopodobnie była jedyną osobą, która umiała poskromić gorączkowego ducha rywalizacji między nimi, uświadamiając im, że mogą stworzyć dwuosobową drużynę. Nasi synowie domagali się quizów, zwłaszcza tych z wiedzy o stolicach świata, i gdy bójka o Bukareszt już wisiała w powietrzu, Fi rozładowywała napięcie kiepskim dowcipem. Na przykład: Gdzie Tunezyjczycy słuchają muzyki? W iTunis. A wtedy chłopcy spoglądali na siebie z czułym politowaniem i mówili: „Och, mammo, bądź poważna”.

Domyślałam się, że wyszukiwała sobie wcześniej te dowcipy.

Serce mi pęka, kiedy pomyślę, jak bardzo teraz będzie żałowała naszego układu. Będzie zdruzgotana, kiedy sobie uświadomi, że nie doszłoby do katastrofy, gdyby nie cały ten schemat logistyczny, który sama zaproponowała, i gdyby nie zaufanie, którym nadal mnie darzyła jako członka rodziny i współwłaściciela domu.

Nawet kiedy nie potrafiła już mi zaufać jako mężowi.

Rozdział 9

Historia Fi > 00:38:35

Trudno stwierdzić, jakie były pierwsze sygnały, które powinny wzbudzić moje podejrzenia, bo przecież wtedy nie spodziewałam się żadnego podstępu. Samochód stanowił problem, zanim jeszcze doszło do separacji, zdaję sobie z tego sprawę.

Mandaty za przekroczenie prędkości odkryłam w kwietniu albo w maju. Może teraz ponosi mnie wyobraźnia, ale pamiętam, jak niepewnie się czułam, kiedy o nich rozmawialiśmy. Miałam wrażenie, że więcej jest między nami tajemnic niż wspólnych spraw. Może właśnie dlatego poruszyłam kwestię przepisowej jazdy podczas rozmowy z Rowan.

– Bram? Co to jest? – zapytałam, trzymając w ręku dwa pisma z wydziału komunikacji.

Znalazłam je między kartkami instrukcji obsługi ekspresu do kawy, który nagle przestał działać – dwa osobne powiadomienia o naliczeniu trzech punktów karnych. Wykroczenia drogowe Brama od dawna były źródłem konfliktów między nami, aczkolwiek tak rzadko się o nich dowiadywałam, że zwykle uchodziły mu na sucho. Jego styl jazdy nie wynikał z przekonania, że przepisy go nie obowiązują – ich łamanie stanowiło dla mojego męża szczególną przyjemność.

– Sześć punktów karnych? Myślałam, że już dawno byłeś na tym kursie reedukacyjnym.

– Bo byłem – odparł z rezerwą.

– Więc skąd te punkty?

– Te są z kolejnych mandatów. Na kurs skierowali mnie po pierwszym.

Zmarszczyłam czoło, próbując ogarnąć sytuację.

– A więc w sumie zaliczyłeś trzy wykroczenia? – upewniłam się. – Po pierwszym kurs, a za następne punkty karne?

– Zgadza się. Takie szkolenie można odbyć nie częściej niż raz na trzy lata.

Wielka szkoda, pomyślałam, bo najwyraźniej za pierwszym razem niczego się nie nauczył.

– Gdzie są tamte mandaty? W gabinecie?

– Czemu pytasz?

– Po prostu interesują mnie szczegóły – wyjaśniłam.

Bram zastąpił mi drogę, kiedy ruszyłam w stronę szafki, w której trzymaliśmy dokumenty.

– Sam je znajdę.

Z wielką niechęcią wręczył mi dwa postanowienia o nałożeniu mandatu, jedno z policji hrabstwa Surrey, drugie z Policji Metropolitalnej. Do wykroczenia w Surrey doszło zapewne podczas podróży służbowej – jechał o dziewięć mil na godzinę za szybko autostradą, na której dopuszczalna prędkość wynosiła siedemdziesiąt mil na godzinę; podobnie jak półtora roku temu, kiedy „był spóźniony i nie patrzył na prędkościomierz”. W Londynie wywinął o wiele poważniejszy numer – czterdzieści trzy mile na godzinę w strefie ograniczenia do dwudziestu na drodze z Crystal Palace do Alder Rise. Takie ograniczenie prędkości sugerowało, że musiał to być odcinek prowadzący przez strefę zamieszkania i Bram jechał dostatecznie szybko, żeby zabić jakiegoś pieszego, na przykład dziecko w wieku naszych synów.

Potem zwróciłam uwagę na daty – jeden mandat był sprzed półtora roku, drugi sprzed dziewięciu miesięcy.

– Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz?

Głupie pytanie – bo natknęłam się na te pisma przez przypadek. Najwyraźniej mój mąż był przekonany, że lepiej ukrył kompromitujące go dowody.

– Kolejne dwanaście punktów i stracisz prawo jazdy, tak? Jeszcze dwie takie wpadki i...

– Znam stan mojego konta, Fi – przerwał mi Bram. – Daj spokój, miliony ludzi łapią punkty karne, w tym większość naszych sąsiadów. Jak myślisz, dlaczego nagle liczba wykroczeń osiągnęła rekordową wysokość? To nic innego jak nabijanie państwowej kasy.

– To nic innego jak prewencja, która może ocalić niejedno życie – powiedziałam. – Zawiadomiłeś firmę ubezpieczeniową?

– Oczywiście. Naprawdę nic wielkiego się nie stało.

Z jego punktu widzenia na pewno.

– Mam nadzieję, że w tym drugim przypadku nie jechały z tobą dzieci.

– Nie, jechałem sam. – Bram poczuł się dotknięty i w ciągu pięciu sekund przeszedł z defensywy do ataku. – Zawiedziona, co? Naprawdę się nie spisałem, widzisz?

– Nie rób z siebie ofiary.

Nawet wtedy postrzegałam tę wymianę zdań jako znakomitą ilustrację tego, co niedomagało w naszym małżeństwie. Nie chodziło o jego wybryki jako takie – nie muszę mówić, że tamte mandaty były niczym w porównaniu z faktami, które miały dopiero nastąpić – lecz o rolę, w jaką mnie wtłaczał po wszystkim. Rolę policjantki i nauczycielki, inwigilatorki i malkontentki. Urażonej ofiary.

– Od tej pory to ja powinnam prowadzić – oświadczyłam. – Będziesz miał mniejsze szanse na recydywę.

O Boże, zachowywałam się, jakbym była jego kuratorką sądową.

– Proszę bardzo – odparł nadąsany Bram.

Kiedy później podeszłam do sekretarzyka, odkryłam, że skoroszyt z naklejką SAMOCHÓD jest pusty.

Bram Lawson, plik Word

Jak już wspomniałem, zdrada była fałszywym tropem. O wiele bardziej szkodliwe na dłuższą metę były mandaty za przekroczenie prędkości, które wolałem zachować w tajemnicy – szczerze mówiąc, łatwiej było unikać kłopotów. Porządne obywatelki pokroju Fi mają pewną wadę – jest im trudno czynić ustępstwa wobec swoich mężów.

Byłem przekonany, że zatarłem wszystkie ślady (wiedziałem, że moja żona nigdy nie zagląda do pudełka z dokumentami samochodu), stąd moje zaskoczenie, kiedy wymachując pismami z wydziału komunikacji, zaczęła dopytywać, czy wiozłem wtedy chłopców (oświadczam oficjalnie, że ilekroć łamałem przepisy ruchu drogowego, nie było ich ze mną).

– Nigdy nie naraziłbym naszych dzieci – zapewniłem ją. – Naprawdę muszę ci to mówić?

– Więc dlaczego narażasz innych? – zapytała.

Spojrzała na mnie z takim niesmakiem, że już wtedy powinienem był się liczyć z perspektywą separacji, nieuniknionej bez względu na to, co miało się dopiero wydarzyć w domku dla dzieci.

– No to teraz przynajmniej znam prawdę – dodała.

Myliła się. Odkryła zaledwie połowę. Prawda była taka, że kiedy dowiedziała się o tamtych dwóch mandatach, zdążyłem zarobić dwa kolejne po trzy punkty karne za każdy, a po ostatnim wykroczeniu policja skierowała sprawę do sądu. Prawda była taka, że musiałem zapłacić tysiąc funtów grzywny i dostałem zakaz prowadzenia samochodu przez rok, do lutego 2017.

Oczywiście teraz, kiedy Fi znalazła część dowodów, nic nie stało na przeszkodzie, aby zweryfikowała moją wersję wydarzeń i zadzwoniła do firmy ubezpieczeniowej z pytaniem, czy podniesiono nam składkę. Wprawdzie wykupiłem polisę na moje nazwisko, a dostęp do niej był zabezpieczony hasłem, jednak obawiałem się, że moja żona sprawdzi historię operacji na naszym wspólnym koncie. Odkryłyby wtedy, że nasza składka nie wzrosła, ale zmalała, ponieważ teraz to ona była jedynym kierowcą naszego audi.

Przynajmniej formalnie.

Historia Fi > 00:42:52

Wiem, że w opinii niektórych słuchaczy zareagowałam zbyt surowo na te mandaty. Owszem, ojciec jednego z kolegów Leo i Harry’ego też miał sześć punktów karnych, a wielu innych miało po trzy. Nawet Merle przejechała kiedyś na czerwonym świetle i zatrzymała ją policja, ale skończyło się na pouczeniu. W naszym środowisku takie występki uchodziły za powód do dumy, jako coś w rodzaju przestępstw na niby.

Wszystko to prawda.

Nie twierdzę, że sama jestem wzorem cnót, ale naprawdę nie podejrzewam, żebym kiedykolwiek przekroczyła dozwoloną prędkość, a w każdym razie nie więcej niż o milę czy dwie. Chodzi mi o to, że musimy uważać na pieszych i rowerzystów, mamy pod opieką dzieci, co dwie minuty przejeżdżamy przez skrzyżowania ze światłami, a większość samochodów jest wyposażona w tempomaty, więc czy kiedykolwiek aż tak bardzo się śpieszymy, żeby na to

wszystko machnąć ręką? I czy pięć, dziesięć albo nawet dwadzieścia mil na godzinę więcej rzeczywiście tak znacząco wpływa na naszą punktualność? Czy naprawdę warto się narażać na tragiczne konsekwencje?

Ale większość piratów drogowych chyba o tym nie myśli. Konsekwencje ponoszą za nich inni.

Bram Lawson, plik Word

Nie, fatalnym błędem nie było utrzymywanie zakazu w tajemnicy przed Fi. Fatalnym błędem było jego ignorowanie. Przyznaję się oficjalnie – mimo orzeczonego sędownie zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych nadal jeździłem samochodem.

Gdybym postąpił inaczej, nie znajdowałbym się teraz w takiej sytuacji.

Oczywiście na początku powiedziałem sobie, że siądę za kółkiem tylko ten jeden raz. Zaczęło się od tamtego sobotniego popołudnia, dwa tygodnie po rozprawie w sądzie. Miałem problem, bo męczył mnie wyjątkowo okrutny kac, tymczasem Fi zaplanowała na weekend prace porządkowe i oczekiwała, że będę w formie. Chciała, żebym zawiózł odpadki z ogrodu do centrum recyklingu, a jak na złość pierwszy raz od miesiący pod naszą furką było wolne miejsce do parkowania, więc nie mogłem wytaszczyć tych worków na ulicę i wrzucić ukradkiem do czyjegoś kontenera.

Fi odprowadziła mnie nawet do samochodu i wydała dodatkowe dyspozycje.

– Wstąp jeszcze w drodze powrotnej do Sainsbury's po tabletki do zmywarki i mleko. Och, dobrze, że sobie przypomniałam! Leo potrzebuje ochraniacza na szczękę na poniedziałek. Zaczynają grać w hokeja. Mógłbyś podjechać do tego sklepu sportowego przy South Circular?

Na jej oczach wsiadłem do pojazdu, którym nie miałem prawa kierować, przekręciłem kluczyk w stacyjce i ruszyłem Trinity Avenue w kierunku skrzyżowania z Parade. Polegając bardziej na wyrobionych odruchach niż na świadomości, dojechałem do centrum recyklingu, potem do Sainsbury's, a potem do sklepu sportowego. Kilka razy wstrzymywałem oddech, ale jakoś niebo nie zważyło mi się na głowę.

No więc jeździłem dalej. Ale zaznaczam, że tylko w razie konieczności, kiedy nie mogłem się wykręcić od obowiązków domowych albo kiedy miałem

spotkanie z klientem, na które nie dało się dojechać środkami transportu publicznego. Nie prowadziłem tak ostrożnie od czasu, gdy miałem siedemnaście lat i uczyłem się jeździć fiestą sąsiada. Ograniczenie prędkości – hamulec. Czerwone światło – hamulec. Na parkingu zawsze równiutko z liniami, żadnego mrugania światłami awaryjnymi, żadnego wyklinania rowerzystów.

Raz zobaczyłem w lusterku wstecznym, że jedzie za mną policja, i omal nie zemdlałem ze strachu. Miałem zamiar się zatrzymać na czyimś podjeździe i przeczekać zagrożenie, ale na najbliższym skrzyżowaniu radiowóz skręcił w lewo, a ja pojechałem prosto, zadowolony, że udało mi się zachować zimną krew.

Kiedy Fi zaproponowała to czuwanie przy gnieździe, wiedziałem, że nie mogę przestać.

– Obydwoje musimy korzystać z samochodu, żeby taki układ funkcjonował – stwierdziła. – Wiesz, jak wyglądają weekendy. Basen, spotkania z innymi dziećmi, odwiedziny u dziadków. Chyba powinniśmy zmienić nasze ustalenia.

Nie miałem zatem innego wyjścia, tylko zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Teraz widzę, że właśnie tak rozumują przestępcy. Wmawiamy sobie, że inni przyparli nas do muru, a my tylko reagowaliśmy, współdziałaliśmy i walczyliśmy o przetrwanie. I jesteśmy tak przekonujący, że w końcu sami zaczynamy w to wierzyć.

Rozdział 10

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

13.30

Morderstwo. Napad. Gwałt. Porwanie dzieci. To są prawdziwe przestępstwa.

Kto to powiedział? Chyba Alison albo Kirsty. Czyjekolwiek były to słowa, Fi pamięta, że wywołały salwę śmiechu.

Lucy dotyka jej ramienia. Robi to ostrożnie, jak gdyby się obawiała, że Fi nagle się zerwie i wyrzuci krzesło przez okno.

– Przestań płakać – mówi. – Wiem, że to ponad twoje siły, ale musimy zachować spokój i zacząć dzwonić do ludzi, którzy mogą coś wiedzieć. Z kim twój mąż mógłby się skontaktować? Poprosić o przypilnowanie dzieci? Ktoś z rodziny albo niania?

Matka. Fi pomyślała o niej jeszcze przed telefonem do szkoły. Znów łapie komórkę, wybiera numer i zaczyna mówić, gdy tylko milknie sygnał, nie czekając na powitanie.

– Mamo, dzięki Bogu! To ja.

– Fi? Ty płaczesz? Co się...

– Bram zabrał chłopców ze szkoły, a ja nie mogę się do niego dodzwonić. Czy oni są u ciebie?

– Co zrobił? Nie, oczywiście, że tu ich nie ma – odpowiada starsza kobieta spokojnym tonem. Jest kolejnym głosem rozsądku obok Lucy i Sarah Bottomley. – Miałaś wyjechać ze swoim nowym przyjacielem.

– Wróciłam wcześniej. A Bram zabrał dzieci i zniknął.

– Nie wariuj. Po co miałyby to robić? Rozmawiałaś z Tiną? Może ona coś wie.

Matka Brama. Wciąż pracowała na pełny etat, ale zawsze chętnie z kimś się zamieniała i brała wolne, żeby im pomóc, jeśli tylko uprzedzili ją

odpowiednio wcześniej. Bram rozmawiał z dyrektorką szkoły „parę dni temu”, zatem cokolwiek zrobił z chłopcami, musiał to zaplanować i bardziej byłby skłonny zaangażować w to swoją matkę aniżeli teściową.

Fi przerywa połączenie. Dzwoni na komórkę Tiny i znowu zaczyna rozmowę od rozpaczliwego szlochu.

– Tina? Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Bram?

– To ty, Fi? Bram jest dzisiaj w waszym domu. Myślałam, że tak uzgodniliście. Stało się coś złego?

Czy stało się coś złego? To pytanie zdradzające kompletną niewiedzę wywołuje jeszcze silniejszą falę niepokoju. A więc Tina nie ma o niczym pojęcia. Jest bezużyteczna jak wszyscy. Fi ma ochotę jej to wykrzyknąć, ale opanowuje się nadludzkim wysiłkiem. Nie chce, żeby Lucy musiała ją wyręczać i kończyć za nią kolejną rozmowę.

– Jestem w domu i tu go nie ma – mówi.

– Już wróciłaś? Dlaczego?

– To nie ma znaczenia, ale muszę natychmiast znaleźć Brama, więc jeżeli się domyślasz, gdzie teraz może być, musisz mi powiedzieć. – Fi znowu wybucha płaczem i widzi, jak Lucy patrzy na nią zatroskana. – Zwolnił chłopców z lekcji i nie wiem, dokąd ich zabrał, a do tego...

– Uciszyć się na chwilę – przerywa jej Tina. – Chłopcy są tutaj. U mnie.

– Możesz to powtórzyć?

Fi nie jest pewna, czy się nie przesłyszała. Za drzwiami hałasowali tragarze, a strach zdaje się rozsadzać jej głowę.

– Chłopcy są u mnie i właśnie oglądają telewizję. Miałam do ciebie zadzwonić później, żeby zapytać, jak ci ich przekazać jutro rano.

– Och, Bogu dzięki. Zostaną u ciebie na noc? Tak uzgodnił z tobą Bram?

– Tak, jeżeli ty nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie. Dziękuję.

Lucy wydaje przeciągłe westchnienie, a jej ramiona opadają, kiedy schodzi z nich napięcie. Wstaje z krzesła i sięga po czajnik. Może już wreszcie zająć się parzeniem herbaty.

A więc nie doszło do najgorszego, myśli Fi, ale teraz znów musi się zmierzyć z pierwotnym koszmarem, tym dotyczącym domu. Ociera łzy

kawałkiem ręcznika papierowego. Mimo ulgi wciąż wypełnia ją niepokój.

– Dlaczego chłopcy nie są w szkole, Tino? – pyta. – Rozchorowali się?

– Nic im nie jest, tylko Bram uznał, że będzie wam łatwiej bez nich. Podejrzewam, że jest tam gdzieś w pobliżu, więc na twoim miejscu wyszłabym z domu, żeby cię nie zauważył.

O czym ta kobieta mówi?

– Tino, proszę, posłuchaj mnie. Mam tutaj niezły problem. Z domu zniknęły wszystkie rzeczy, telefon Brama jest niedostępny i zastałam tu kobietę, która twierdzi... – Fi zawiesza głos. Nie potrafi wypowiedzieć tych słów, które brzmią tak absurdalnie: „...która twierdzi, że kupiła mój dom”.

– Wiem o całej sprawie – mówi Tina z przesadnym spokojem, który świadczy o rosnącej obawie. – To miała być niespodzianka.

– Jaka niespodzianka? Byłabyś łaskawa wyjaśnić mi, co tu się dzieje?

– Zmiana wystroju. Jeszcze się nie domyśliłaś? Biedny Bram, będzie niezadowolony, że wróciłaś, zanim skończył. Może powinnaś wrócić do apartamentu i poprosić dekoratorów, żeby mu nie mówili, że tam byłaś? Albo możesz wstąpić do mnie. Mam powiedzieć chłopcom, że już wróciłaś?

– Nie, nie, nic im nie mów – odpowiada Fi i próbuje się skupić, żeby powstrzymać lawinę pytań, na które sama nie potrafi znaleźć odpowiedzi. –

Rób dalej to, co sobie zaplanowałaś. Dziękuję ci. Zadzwoń później. Uściskaj ode mnie chłopców.

Rozłącza się i odkłada komórkę.

– Moja teściowa powiedziała, że jesteście ekipą remontową od wystroju wnętrz – zwraca się do Lucy. – Inaczej nie potrafię wyjaśnić tego, że wszystkie nasze rzeczy zniknęły. Co z nimi zrobiliście? Może mi powiesz, gdzie są?

Lucy odstawia czajnik i siada obok niej. Porusza się i oddycha tak delikatnie, jakby starała się być jak najmniej uciążliwa.

– Nie jestem dekoratorką wnętrz i przypuszczam, że to widać. Ja się tu wprowadzam. O ile mi wiadomo, wczoraj zabraliście swoje sprzęty. Z tego, co słyszałam, nie było cię w mieście, prawda?

– Tak, miałam wrócić później, ale potrzebowałam laptopa. – Fi wydaje odgłos, który miał być ironicznym parsknięciem, ale brzmi rozpaczliwie. – Nie ma sensu pytać, gdzie się podział.

Lucy uśmiecha się, próbując dodać jej otuchy.

– Posłuchaj, twoje dzieci się znalazły i to jest najważniejsze, prawda? Może trochę ochłoniesz i spróbujemy poszukać twojego męża. A gdyby tak zadzwonić do jego pracy?

– Dobry pomysł.

Fi spogląda na tę obcą kobietę, która przejęła inicjatywę i zaczęła kierować jej poczynaniami. Drżącą ręką sięga jeszcze raz po telefon.

Co tu się dzieje, Bram? – myśli. Dlaczego okłamałeś Tinę? I mnie? Gdzie teraz jesteś? Co zrobiłeś?

Genewa

14.30

Czuje, że nie wytrzyma w tym pokoju ani chwili dłużej i jeśli tam zostanie, zacznie z impetem uderzać całym ciałem o szybę, raz za razem, dopóki nie osunie się na podłogę. Musi stąd wyjść, znaleźć bar i napić się piwa. Jutro się wymelduje. Nie będzie ryzykował dłuższego pobytu niż jedną dobę. Pójdzie na dworzec kolejowy, popatrzy na rozkład jazdy i dokona wyboru. Mógłby pojechać do Francji. Już brał taką możliwość pod uwagę, do Grenoble albo do Lyonu.

Dobrze, myśli, to już jest jakiś plan. A w każdym razie coś lepszego niż ta wyczerpująca pustka.

Chowając portfel, czuje brak przeciwwagi w kieszeni po drugiej stronie – przedmiotu, który z przyzwyczajenia nosił przy sobie, odkąd pamięta. Kluczy do domu.

Rozdział 11

Historia Fi > 00:42:57

Wiem, nie opowiadałam zbyt wiele o chłopcach. Chyba liczyłam, że zdołam im tego wszystkiego oszczędzić. Nawet jeszcze nie wiedzą, co się stało z domem. Ostatnio wcisnęłam im bajeczkę o zalaniu przez deszcz, ale nie mogę ich dłużej okłamywać, zwłaszcza kiedy moje zwierzenia ukażą się w sieci i ludzie zaczną gadać. W szkole również szerzą się plotki, co jest zasługą rodziców czekających przed wejściem na swoje dzieciaki. Po zniknięciu Brama omijam to miejsce szerokim łukiem – moja mama wozi chłopców do szkoły – i w ogóle unikam Alder Rise.

Różnica wieku między moimi synami wynosi półtora roku. Leo niedawno obchodził dziewiąte urodziny, a Harry skończy osiem lat w lipcu. Obaj mają niesforne ciemne włosy i delikatne usta jak ojciec i zapewne odziedziczą po nim również wzrost. Ponieważ Harry jest niewiele młodszy, ciągle podąża jeszcze świeżym śladem brata. W trzeciej klasie trafił pod opiekę wychowawczynie, która rok wcześniej uczyła Leo, a na kursie pływania Leo awansował z grupy Delfinów do Płaszczek w tym samym czasie, gdy Harry dostał się do Delfinów. Mogłoby się wydawać, że idą tą samą drogą, ale pod względem charakteru całkowicie się różnią.

Harry jest typem śmiałka. Patrzy dorosłym w oczy i ma donośny głos. Jest dla niego kwestią zasad, by nie zabiegać o pocieszenie czy wsparcie. Kiedy się skaleczy, stłucze sobie pupę na śliskich schodach albo spadnie z drzewa, odchodzi na stronę z ponurą miną i chociaż ma łzy w oczach, nie pozwala nikomu się przytulić.

Leo to mazgaj, posłuszny chłopiec spragniony czułości. Nic zatem dziwnego, że czasami czuję się z nim mocniej związana. Jako niemowlę cierpiał na silną alergię, przez co kilka razy trafił do szpitala, zanim dobrano mu odpowiednie leki. Wciąż mamy je w domu na wypadek, gdyby doszło do nawrotu.

Postanowiłam z nim porozmawiać o zmianach w naszym życiu, kiedy wspólnie wyjmowaliśmy naczynia ze zmywarki. Harry wziął na siebie nakrywanie do stołu, ale zmywarka była działką Leo.

– Co myślisz o naszym nowym planie? – spytałam go.

– Jest w porządku.

– Wiesz, jak to będzie wyglądało?

– Hmm... chyba tak.

– W zasadzie nie zmieni się aż tak wiele. Wszyscy zostaniemy w naszym domu, tylko tato i ja będziemy tu mieszkać na zmianę.

Jak duże znaczenie miało dla nich to, żeby widzieć rodziców razem? Gdybyśmy nie uprzedzili ich o zmianach, kiedy w końcu sami by zauważyli, że nigdy nie przebywamy jednocześnie w tym samym miejscu? Prawdopodobnie zajęłoby im to trochę czasu.

– Chciałbyś mnie o coś zapytać?

Mój syn wpatrywał się zamyślony w ostatnią partię czystych sztuków, które wciąż trzymał w ręku. W przeciwieństwie do brata Leo nie był skory do zadawania pytań. Po prostu przyjmował fakty do wiadomości.

– Może jest coś, czego nie rozumiesz? – dopytałam, żeby go zachęcić.

Widziałam, jak Leo usilnie stara się wymyślić jakąś odpowiedź. Być może chciał tylko sprawić mi przyjemność. Nie miałam pojęcia, czy uważa mnie za ofiarę, która potrzebuje wsparcia, czy też byłam w jego oczach inicjatorką całego tego zamieszania i miał do mnie żal. Prawdopodobnie ani jedno, ani drugie.

W końcu jego twarz się rozchmurzyła.

– Nie rozumiem, dlaczego mamy aż tyle łyżek – powiedział.

Był taki zadowolony, kiedy parsknęłam śmiechem.

Och, Leo, mój kochany Leo. Modlę się, żeby to wszystko nie odcisnęło na nim trwałego piętna, chociaż trudno sobie wyobrazić, jak można by tego uniknąć.

Bram Lawson, plik Word

Biedny kochany Harry zalał się łzami, kiedy powiedziałem mu o naszym nowym porządku, a przecież on nigdy nie płacze. Jest w naszej rodzinie najspokojniejszy.

– Czy ty i mama nadal jesteście małżeństwem?

– Oczywiście. W tej chwili tak.

– Więc dlaczego nie będziecie mieszkać razem?

– To jest proces pokojowy, chłopcze. Będziemy razem przebywać w tym domu, ale na tyle krótko, żeby się nie pokłócić. Bo kłótnie nie są przyjemne dla nikogo, zwłaszcza dla ciebie i Leo.

– Pojedziemy wszyscy na wspólne wakacje?

– Na razie raczej nie. Nie wystarczy nam pieniędzy.

– Ale mama powiedziała, że na ferie zimowe możemy pojechać do domu Theo w Kencie, tak jak zawsze.

– Zatem nic nie stoi na przeszkodzie.

Theo był synem Roga i Alison. Spodziewałem się, że nieuchronną kolejną rzeczą wszystkie te kobiety i matki, którymi otaczała się Fi, teraz staną za nią murem.

– Będziesz miał nową żonę? – zapytał Harry. – Ona też z nami zamieszka?

– Na pewno nie – odparłem. – Moją żoną jest mama. Nie rozwodzimy się.

Powinienem być dodać „przynajmniej na razie”, zamiast wypowiadać te słowa tylko w myślach. Popełniłem błąd, dając mu nadzieję, ale co innego miałbym powiedzieć, skoro już wtedy czułem, że sam również się łudzę.

A jeśli przecucie mnie nie myliło, nasuwa się pytanie, czemu w takim razie zniszczyłem swoje małżeństwo. Przypuszczalnie dlatego, że nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczy, dopóki go nie straciłem. Musiałem mieć jakieś autodestrukcyjne zapędy. Dlatego piszę ten list pożegnalny.

Rozdział 12

Historia Fi > 00:46:21

Wróćmy zatem do czuwania przy gnieździe.

Pierwsza piątkowa zmiana warty przebiegła w tak swobodnej atmosferze, że było to wręcz rozczarowujące, zwłaszcza że gwoździem programu na dobrą sprawę okazał się powrót Brama. Jakbyśmy schodzili się na nowo, a nie byli w separacji. Widok jego ciuchów rozłożonych na fotelu w pokoju gościnnym do złudzenia przypominał czasy, kiedy kładł się tam spać po powrocie z jakiejś nocnej imprezy, żeby nie przeszkadzało mi jego chrapanie.

– Możemy dzisiaj nocować w domku? – zapytał Harry.

Był to nowy atrakcyjny sposób na uczczenie specjalnej okazji, któremu czasami towarzyszyło palenie ogniska. Zauważyłam, że Bram zerknął w moją stronę.

– Jest zbyt mokro – oświadczyłam.

Od kilku dni padało tak mocno, że studzienki odpływowe były pełne i trawnik zamienił się w grzęzawisko. Ściekająca deszczówka gromadziła się w dole ogrodu i kiedy chłopcy wrócili po zabawie i zdjęli buty, ich skarpetki chlupotały na kuchennej podłodze.

– Moglibyśmy postawić namiot w pokoju – zasugerował Bram.

Jego pomysł wzbudził tak wielki entuzjazm, że chłopcy nawet nie zauważyli mojego wyjścia. Ale o to właśnie chodziło, prawda? Żeby się nie zorientowali, kto z nimi jest, a kogo nie ma. Żeby nie stracili poczucia stabilizacji.

Idąc wolno przez park, spojrzałam na Baby Deco. W zapadającym zmierzchu biała bryła z rozświetlonymi oknami wyglądała zachęcająco na tle podbarwionego różem nieba. Ale kiedy weszłam do holu, wydał mi się bezbarwny i znacznie mniejszy w porównaniu z tym, co zapamiętałam z ostatniej wizyty. Winda była klaustrofobiczna, a korytarz ciasny i miałam dziwne poczucie, że jestem w tym domu nieproszonym gościem. Chemiczna

woń świeżo wyschniętej farby mieszała się z odorem zabłoconych tenisówek i sosu bolognese.

Samo mieszkanie było tak małe, że przypominało raczej pokój w hotelu. Nie obracając głowy, mogłam ogarnąć wzrokiem całe jego wnętrze – pojedyncze łóżko, stolik kawowy, regał i dwa małe fotele. Nie było kącika jadalnego, tylko krótki barek z dwoma tanimi stołkami, które Bram kupił w Ikei. Z prysznicą ciekła zimna woda, a po kilku godzinach lodówka zaczęła hałasować jak silnik odrzutowy, ale nie zadzwoniłam do Brama, żeby zapytać, co z tym zrobić. Uzgodniliśmy, że z wyjątkiem sytuacji awaryjnych wystarczy jeden esemes co wieczór, kiedy chłopcy pójdą już spać. Nic poza tym.

Przynajmniej nie miałam problemów z obsługą naszego starego telewizora, którego mały ekran pasował do ciasnego pomieszczenia. Kiedy z miską ravioli na kolanach oglądałam jeden ze starych odcinków *Współczesnej rodziny* – trafność tytułu nie uszła mojej uwadze – mój dotychczasowy niepokój ustąpił miejsca przejściowemu ośpieniu, które dopada człowieka w takich pozbawionych wyrazu wnętrzach.

– Trochę potrwa, zanim się przyzwyczaiacie – uprzedzała nas Rowan. – Będziecie się zastanawiać, jak w ogóle można spędzać dzień z dala od dzieci. Ale nie bądźcie dla siebie zbyt surowi, jeśli poczujecie się nieswojo. Zaakceptujcie to. Wasze odczucia są naturalne.

Czy tak właśnie czuł się Bram przez tych kilka poprzednich wieczorów, nie mówiąc o miesiącu wygnania, który spędził u swojej matki? Oddzielony od stada, samotny i zawieszony w próżni?

Weszłam do ciasnej łazienki i ułożyłam swoje przybory toaletowe na wolnej półce. Tak jak ustaliliśmy, Bram włożył swoją pościel do pralki, a ja rozwiesiłam ją na małej suszarce w kuchni.

Tak, zastanawiałam się, czy będzie nam trudno koegzystować w taki sposób, skrupulatnie oddzielać wszystkie te drobiazgi, które przez lata stanowiły część naszego wspólnego życia – teraz zachowywaliśmy się jak studenci w akademiku, wyznaczając sobie w szafce kuchennej osobne strefy na swoje produkty spożywcze. Wydawało mi się to błahostką, rzeczą niegodną uwagi, ale czasami napełniało mnie głębokim i bezbrzeżnym smutkiem. Postanowiłam jednak, że w tamten pierwszy samotny wieczór nie będę o tym myśleć. I z całą pewnością nie zamierzałam sobie pozwolić na łzy. Bez pośpiechu, jakbym rzeczywiście była w hotelu, wyszczotkowałam zęby,

zmyłam makijaż i przebrałam się w piżamę. Położyłam się w łóżku i chociaż spodziewałam się bezsennej nocy, zasnęłam od razu.

Następnego dnia ucięłam sobie pogawędkę z chłopcami na FaceTime w krótkiej przerwie między lekcją pływania a imprezą urodzinową na miejskiej farmie, na którą zostali zaproszeni. Sprzecjali się, który z nich pierwszy wybrał lamę jako swoje ulubione zwierzę, ponieważ jednakowy wybór był niezgodny z zasadami. W sobotę wieczorem pojechałam do Kingston odwiedzić rodziców i doszłam do wniosku, że jest zbyt późno na powrót pociągiem do Alder Rise, a na taksówkę szkoda mi pieniędzy, więc przenocuję u nich.

Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że za kilka miesięcy wprowadzę się do nich z powrotem na dłużej, uznałabym, że postradał rozum.

Bram Lawson, plik Word

Ku mojemu zaskoczeniu mieszkanie od razu przypadło mi do gustu i to nie tylko dlatego, że mogłem nareszcie wynieść się od matki. Nie bez znaczenia była również świadomość, że niedługo wrócę do domu na kilka dni, ale nie czułem się tam samotny. Rozkoszowałem się beztroskim spokojem panującym w tych czterech ścianach, gdzie nie czekały na mnie żadne zobowiązania. Wiedziałem, że moim nowym adresem dysponują wyłącznie dostawcy mediów i zakład usług komunalnych, a w dwa tysiące szesnastym roku dobrze jest się poczuć nieuchwytnym, poza zasięgiem.

Nie przeszkadzało mi, że samochód został na Trinity Avenue, bo dzięki temu miałem jeden upierdliwy problem z głowy. Zachowywałem się teraz wzorowo i byłem gotów poddać się wszystkiemu, co wymyśli Fi. Może później, kiedy zrobiło się naprawdę ciężko, dawałem się ponieść fantazjom, wyobrażając sobie, jak wracamy do siebie i znajduję przy niej ocalenie przed samym sobą, ale na razie czerpałem przyjemność z prostego faktu, że to mieszkanie jest czymś, co nas łączy. Choć tak naprawdę miało umożliwić naszą separację, cieszyło mnie, że jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy z niego korzystają. Przynajmniej na początku wydawało mi się miejscem, o którym wiemy tylko my dwoje.

Historia Fi > 00:51:18

W naszym domu były stuletnie przesuwane okna z pięknymi wodnistymi skazami na starym szkle. Okna w mieszkaniu miały nowoczesne podwójne szyby, o ile dobrze pamiętam z powłoką samoczyszczącą – chociaż nie powiem, że zauważyłam efekty.

W naszym domu były ozdobne gzymsy i rozety sufitowe, a płytki posadzkowe tworzyły geometryczne wzory w kolorach rdzawej czerwieni, beżu i błękitu kobaltowego. Do wykończenia mieszkania użyto tandetnych profili, a na podłodze leżała laminowana wykładzina, która w sztucznym świetle miała pomarańczowy połysk.

W naszym domu wysokie francuskie drzwi prowadziły na kamienny taras, na którym stały tekowe leżaki ogrodowe i japońskie klony w donicach. W mieszkaniu był balkon z widokiem na ruchliwą ulicę okrążającą park, ciągle zakorkowaną ku utrapieniu okolicznych mieszkańców.

Ale to wszystko nie miało znaczenia. Nie chodziło o bezpośrednie porównanie; chodziło o miejsce na miarę naszych aspiracji. Właściwy człowiek we właściwym domu, jak powiedziała Alison.



W następny piątek zaprosiłam Polly, żeby dotrzymała mi towarzystwa. Byłam w Milton Keynes na spotkaniu służbowym i wracając do domu pociągiem, który miał opóźnienie z powodu awarii sygnalizacji, marzyłam o pierwszym kieliszku prosecco. (Prosecco było eliksirem kobiecej społeczności z Trinity Avenue, a niektóre z nas zalewały się łzami, kiedy napisano w gazetach, że może go zabraknąć).

– Nie rozumiem – powiedziała Polly, kiedy przywitałyśmy się przed wejściem do budynku. – Jakim cudem stać was na wynajęcie mieszkania, kiedy macie tyle wydatków na dom?

– Wiesz, jak to jest, im człowiek starszy, tym mniejszy dług na hipotecę. W każdym razie nie tak duży, jak na dzisiejsze zwariowane standardy.

Moja siostra miała mi za złe, że kupiłam dom, kiedy ceny na rynku nieruchomości były jeszcze normalne. Po tym, jak rodzice wsparli ją zaliczką na mieszkanie w Guildford, trochę spuściła z tonu, ale wciąż zdarzało się jej narzekać.

Kiedy jechałyśmy windą, zauważyłam, że w kabinie nie ma kamery. A gdyby się zatrzymała między piętrami, to co? Czy ktoś by zareagował,

gdybym nacisnęła przycisk alarmu? W budynku nie było dozorczy ani portiera, a ja nie zdążyłam jeszcze poznać żadnego z sąsiadów. Ci, których widziałam, wyglądali jak młodzi karierowicze i z pewnością nie interesowało ich nawiązywanie kontaktów z taką babką w średnim wieku jak ja.

Otworzyłam drzwi z tym samym niepokojem, jaki towarzyszył mi przed tygodniem, i wpuściłam Polly do środka.

– Tu jest naprawdę uroczo, Fi. Zaraz, macie też balkon?

– Tak, ale nigdy nie dochodzi do niego słońce, a na ulicy panuje straszny hałas. Bram mówił o jakimś programie budowy tanich mieszkań i uważa, że to jeden z takich lokali.

Polly roześmiała się ironicznie.

– Dlatego wynajęli go ludziom, których było stać na porządny dom przy Trinity Avenue? Oto polityka mieszkaniowa w całej okazałości.

– O tym pewnie Bram nie wspomniał – odparłam.

Był to aspekt ekonomicznych rozwiązań, którego nie brałam pod uwagę – nigdy do końca nie wiadomo, czy oczekiwać od lokatorów pieniędzy, czy ich przeproszać za niski standard.

Podczas gdy ja napełniałam kieliszki, moja siostra zdążyła zlustrować resztę mieszkania, po czym zajęłyśmy miejsca w fotelach, jakbyśmy siadały przed kamerą, żeby przeprowadzić wywiad. Tapicerka o barwie zaschniętego błota była szorstka w dotyku.

– No więc jak on się w tym wszystkim odnajduje? – spytała Polly.

– Tak naprawdę całkiem nieźle. Powiedziałabym, że jest wręcz... sama nie wiem...

– Jaki?

– No cóż, wręcz pokorny.

– Pokorny? Twój mąż? – Polly parsknęła śmiechem. – Nie, to nie może być prawda. Pewnie miałaś do czynienia z jego lepszym bratem bliźniakiem, o którym ci nigdy nie powiedział. Zamienili się miejscami, a prawdziwy Bram baluje teraz na plaży w Goa. Albo przynajmniej w najbliższym pubie.

– Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale tak jest. Kiedy się zjawił w środę, odniosłam wrażenie, że jest mi wdzięczny. Chyba naprawdę docenił szansę, jaką dostał.

– Mam taką nadzieję! Nawet ktoś taki jak on powinien zdawać sobie sprawę, że niewiele brakowało, by wszystko stracił. A tak by było, gdyby miał inną żonę.

Nawet teraz, kiedy się z nim rozstałam, a moje serce stwardniało od blizn, inni uważali, że jestem dla niego zbyt łagodna. Nietrudno było mi sobie wyobrazić, jak moja siostra opowiada przyjaciółkom: „A to dopiero, w końcu kazała mu się wyprowadzić... do pokoju dla gości”.

– Całe to czuwanie przy gnieździe w teorii wygląda wspaniale, idzie w parze z modą na liberalizm i w ogóle, ale czy ufasz swojemu mężowi na tyle, by mieć pewność, że da radę? Sam jeden w każdy piątek i sobotę? Bez problemu uzyskałabyś prawo do pełnej opieki nad dziećmi, prawda? Mogłabyś mieszkać w domu przez siedem dni w tygodniu, a on tutaj. Czemu idziesz mu na rękę?

– Bo świat chłopców kręci się wokół niego. Pod wieloma względami jest lepszym rodzicem niż ja. Potrafi sprawić, że krzyczą i biegają jak szaleni.

– I to ma być dobry ojciec? – spytała zdziwiona Polly. – Chyba jednak wolę nudziarza, przy którym dzieci są spokojne. Ach, no i który oszczędziłby im następstw niewierności małżeńskiej.

– Cóż, mają jedno i drugie – odparłam z uśmiechem. – A ich nudnej matce zależy, żeby mogli nadal mieszkać w swoim domu i spać w swoich łóżkach, zamiast koczować w takiej klitce jak ta. Ale chce również, żeby nie zabrakło im tego, co zawsze mieli. Żeby mogli kopać z ojcem piłkę w ogrodzie i klecić budę dla psa, którego prawdopodobnie nigdy nie dostaną...

– Hmm.

Zainteresowanie Polly dobrostanem siostrzeńców właśnie osiągnęło swoją granicę. Była od roku ze swoim obecnym partnerem, jeszcze nie miała własnych dzieci i niewątpliwie sądziła, że nigdy nie postąpiłaby aż tak głupio, żeby znaleźć się w moim położeniu.

– A co będzie, jeśli ty albo Bram zaczniecie się z kimś spotykać?

– Oczywiście to nie jest zakazane, ale uzgodniliśmy, że nie sprowadzamy osób trzecich na Trinity Avenue.

Moja siostra uniosła brwi.

– Osób trzecich? Nie tak się je określa na Tinderze.

– Cóż, jakkolwiek się je określa, jestem zbyt stara, żeby to sprawdzić, więc z tym nie będzie problemu.

– Jesteś dopiero po czterdziestce, Fi.

– Czuję się dwa razy starsza.

– Oto co robi z ciebie małżeństwo z Bramem. On nie będzie miał żadnych skrupułów, żeby zapraszać tu inne kobiety.

– A ja nie będę miała nic przeciwko temu – oświadczyłam.

Polly zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią, która tylko przez przypadek wzbudziła moje uznanie, kiedy w końcu ją usłyszałam.

– Muszę przyznać, że to jest naprawdę idealne rozwiązanie. W piątki i soboty będziesz spędzać tutaj najprzyjemniejsze chwile. Zaprosisz faceta. Możesz mieć swoje życie osobiste i całkowicie oddzielić je od niego i dzieci. Od wszystkich.

Skwitowałam śmiechem jej słowa.

– Nie słyszałaś, jak powiedziałam, że nie będzie żadnego życia osobistego?

– Może nie od razu. Ale dam ci miesiąc.

Taka właśnie jest Polly – zawsze wie, co się wydarzy, i ma co do tego całkowitą pewność. Wydaje się jej, że widziała już wszystko.

Ale teraz nawet ona przyznaje, że *tego* nigdy by nie przewidziała.

#OfiaraFi

@LorraineGB71: W tym mieszkaniu stanie się coś naprawdę strasznego.

@KatyEVBrown: @LorraineGB71 Nie bez powodu nikt nie wytrzymuje tam dłużej niż pół roku...

złowrogi akompaniament

Rozdział 13

Bram Lawson, plik Word

Dobra, wystarczy tego wprowadzenia. Kłamstwa i niewierność kontra szlachetne intencje, macie wyobrażenie – byłem już pieprzonym durniem, zanim nastąpił punkt kulminacyjny. Zanim doprowadziłem do tragedii, która nigdy nie powinna była się wydarzyć. Zanim wpadłem do grobu, który sam sobie wykopałem.

(Po namyśle muszę przyznać, że to nie jest najlepsza metafora).

Zaczynał się trzeci tydzień naszego nowego planu opieki nad chłopcami, a w piątek moja firma zorganizowała konferencję wyjazdową w stylowym hotelu za miastem nieopodal Gatwick. Moja prezentacja stanowiła drugi punkt programu i miałem ją przeprowadzić wspólnie z kolegą Timem, który sam wszystko przygotował, oszczędzając mi fatygi. Dojazd na miejsce był skomplikowany – czekała mnie przesiadka w Clapham, a potem podróż taksówką ze stacji – i kiedy spóźniłem się na pierwszy pociąg z Alder Rise, zanim jeszcze wyświetlono informację o opóźnieniu następnego, obliczyłem sobie, że nie dotrę do celu na czas. Stojąc na zatłoczonym peronie, nie mogłem nie pomyśleć o audi, które stało zaparkowane na Trinity Avenue, gdzie mogłem dojść w kilka minut. Sprawdziłem terminarz w komórce i nie znalazłem żadnych zajęć pozalekcyjnych, które wymagałyby użycia samochodu. A co najlepsze, Fi nie było w domu. Chociaż w piątki zazwyczaj nigdzie nie wychodziła, tego dnia Alison przyjechała po nią z samego rana swoim volvo i wybrały się do Richmondu na jarmark staroci, więc mogłem się zakraść i wziąć kluczyki od samochodu, nie natykając się na nią.

Wyszedłem ze stacji i ruszyłem z powrotem w kierunku Trinity Avenue, mijając po drodze szkołę i Wyndham Gardens. Zastanawiałem się, czy poinformować Fi esemesem, że wchodzę do domu bez uzgodnienia, ale zajęłoby mi to pół minuty, a każda chwila była na wagę złota.

Dzięki Bogu nie zrobiłem tego. Wiadomość, w której zdradziłbym się z zamiarem użycia samochodu tamtego dnia, mogłaby mnie pogrzebać.

Łamałem ograniczenia prędkości tylko wtedy, gdy miałem pewność, że przy drodze nie ma fotoradarów, a poza tym musiałem swoje odstać w porannych korkach, więc dotarłem na miejsce w ostatniej chwili. Przyłączyłem się do Tima, żeby wygłosić kilka głodnych kawałków, a potem pogrążyłem się w demoralizującym marazmie, który towarzyszył całodniowej sesji poświęconej integracji zespołu.

(Wyplatanie koszyków. Właśnie sobie przypomniałem. Po lunchu – podczas którego bardzo się pilnowałem i wypilem tylko dwa kieliszki wina – wzięliśmy udział w warsztatach wikliniarskich. Na chuj to komu?)

Teraz przejdę szybko do podróży powrotnej. Byłem nie tylko wyczerpany, ale również podminowany, po części dlatego, że musiałem dyskretnie odstawić samochód z powrotem, a także za sprawą Saskii, która od niedawna kieruje naszym działem kadr i przyczepiła się do mnie w najmniej odpowiednim momencie. Przez kilka ostatnich tygodni zasypywała mnie mejlami na temat wznowienia starych umów po fuzji z konkurencyjną spółką, przeprowadzonej na początku roku – umów, które wymagały ujawnienia informacji osobistych, między innymi dotyczących wyroków za wykroczenia drogowe. (Czy wspominałem, że nie zgłosiłem w pracy zakazu prowadzenia samochodu? Już na tym etapie moje błędy zaczynały mnie osaczać). W miarę możliwości trzymałem się od niej z daleka, przez cały dzień unikając kontaktu wzrokowego, ale gdy wychodziłem z hotelu, zmaterializowała się obok mnie.

– Wszyscy z działu sprzedaży przekazali mi już swoje umowy – powiedziała. – Potrzebuję tylko twojej. Czy mogę liczyć, że wyrobisz się na poniedziałek?

Była młoda i atrakcyjna i zdawała sobie z tego sprawę, co jeszcze bardziej działało mi na nerwy.

– Jeśli nie, chętnie przygotuję ci nową i znajdziemy jakieś zaciszne miejsce, by ją dokładnie przeczytać w godzinach pracy – zaproponowała.

– Jasne, nie ma sprawy – odparłem.

Zaczekałem, aż się oddali, żeby nie zauważyła, jak idę do samochodu, który zostawiłem na innym parkingu niż ten przydzielony naszej firmie. Wołałem nie rzucać się nikomu w oczy, na wypadek gdyby zakaz wyszedł na jaw.

Nie mogę tego ciągnąć w nieskończoność, pomyślałem. Na każdym kroku podejmować środki ostrożności „na wypadek gdyby”. Muszę w końcu

powiedzieć o tym w pracy. Muszę powiedzieć Fi. Niewątpliwie uznałaby moje kłamstwo za równie karygodne jak sam zakaz na pół roku, więc może powinienem przedstawić go jako wydarzenie z ostatniej chwili? Wyrok, który zapadł w sierpniu, kiedy nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Jak mogła zareagować?

Cóż, mogła się wycofać z naszej umowy i przejąć pełną opiekę nad dziećmi na Trinity Avenue, a ja gnieździłbym się cały czas w tej klitce. Albo jeszcze gorzej. Gdyby przestała się liczyć logistyka i do głosu doszedł rachunek ekonomiczny, stamtąd też musiałbym się wyprowadzić i stałbym się jeszcze jednym smętnym fiutem, który koczuje u przyjaciół albo rodziców. Łóżko polowe w Penge. Smak potraw z dzieciństwa. Rozmodlona matka.

Teraz oczywiście wiem, jakim byłbym szczęściarzem, gdyby na takich konsekwencjach się skończyło. Mógłbym negocjować z Fi. Nie była potworem, nawet kiedy doprowadzałem ją do kresu wytrzymałości. Poza tym miałem swoje prawa jako ojciec i znacznie gorszym szumowinom niż ja przysługiwały regularne kontakty z dziećmi.

Tak więc ruszyłem w drogę powrotną. Jeżdżąc „na dziko”, nauczyłem się omijać główne arterie i korzystać z rzadziej kontrolowanych bocznych dróg prowadzących przez osiedla mieszkalne, takich jak Silver Road w Thornton Heath. I właśnie tam napatoczył się ten facet w białej toyocie.

Zacząłem błyskać długimi, próbując go ponaglić. „Czy mogę liczyć, że wyrobisz się na poniedziałek?” – skrzywiłem się na wspomnienie głosu Saskii, spokojnego i przesłodzonego, jakby praca w kadrach była formą psychoterapii, a nie biurokracją. W końcu straciłem cierpliwość i zmieniłem pas, żeby wyprzedzić tego ślamazarę. Niepotrzebnie dałem się ponieść – to oczywiste, że nie należało się wychylać – ale gdybym był człowiekiem, który zawsze panuje nad sobą, przede wszystkim nie miałbym wtedy tak parszywego nastroju. Nie główkowałbym, co powiedzieć Saskii albo Fi; nie straciłbym prawa jazdy; nie złamałbym zakazu, siadając za kierownicą. Nie doprowadziłbym do rozpadu swojego małżeństwa. Ale byłem taki, jaki byłem – chorobliwie użalający się nad sobą i przewrażliwiony, uległem małostkowemu i uporczywemu pragnieniu, by zyskać nad kimś przewagę.

Najwyraźniej trafiłem na gościa o identycznym charakterze, bo gdy zacząłem zajeżdżać mu drogę, natychmiast przyśpieszył, zmuszając mnie do przzerwania manewru i pozostania na sąsiednim pasie. Przez chwilę jechaliśmy obok siebie i tylko centymetry dzieliły nasze samochody od kolizji, jednak

zaden z nas nie zamierzał odpuścić. Wiedziałem, że facet patrzy na mnie spode łba i wyklina, więc zanim spojrzałem w lewo, wykrzywiłem twarz w złośliwym uśmiechu. Za kierownicą toyoty siedział dokładnie taki typ, jakiego spodziewałem się zobaczyć – masywna szczeka, zawzięte spojrzenie, krzepkie ramiona, jak maszyna do zabijania. I nie tylko krzywo na mnie patrzył, ale dosłownie miał pianę na ustach. Przypływ adrenaliny, którego doświadczyłem na widok jego furii, był tak potężny, że pozbawił mnie resztek zdrowego rozsądku. Kiedy przycisnąłem gaz, żeby jeszcze raz spróbować go wyprzedzić, poczułem ulgę, jakby strach i niemoc, które prześladowały mnie od kilku miesięcy, znikły bez śladu.

A potem zobaczyłem jadący z przeciwka samochód i zmieniłem zdanie. Nacisnąłem hamulec. Byłem gotowy uznać swoją porażkę, zrezygnować z manewru i ścierpieć upokorzenie, kiedy mój przeciwnik pokaże mi w triumfalnym geście środkowy palec. Ale wypadki potoczyły się inaczej. Ku mojemu zdumieniu facet w toyocie również zaczął hamować, uniemożliwiając mi powrót na lewy pas i dalej jechaliśmy obok siebie, jakby nasze samochody były zespawane. Stopniowo zwalniałem – trzydzieści, dwadzieścia pięć, dwadzieścia mil na godzinę – a on dostosowywał swoją prędkość do mojej, tymczasem prosto na mnie pędził mały fiat 500. Jego krótka zaokrąglona maska, która nadawała mu niewinny wygląd, z każdą sekundą rosła mi w oczach. Kierowca nawet nie zdjął nogi z gazu – albo przekonany, że sami zdążymy jakoś rozwiązać problem, albo zbyt rozkojarzony, żeby w porę zareagować. Jeden z nas musiał zjechać na bok, w przeciwnym razie groziło nam zderzenie czołowe. W ostatniej chwili fiat ostro skręcił, zamiast zahamować, jeszcze bardziej przyśpieszył i rozpędzony wpadł do zatoczki, w której stał zaparkowany samochód.

Potężna siła pchnęła stojący w zatoczce samochód na ścianę pobliskiego budynku. Rozległ się przerażający huk, nie tyle odgłos uderzenia, ile zgrzyt miażdżonej blachy; ogłuszający, chociaż miałem zamknięte okna i wolałem nawet nie myśleć, co było słychać na zewnątrz. Zjechałem wreszcie na właściwy pas, ale nie odważyłem się spojrzeć przez ramię na miejsce kraksy, dopóki się nie zatrzymałem. Kawałek przede mną stała toyota. Jej silnik wciąż pracował na jałowym biegu, zauważyłem, jak kierowca bierze do ręki telefon. Pewnie wzywa pomoc, pomyślałem, ale wtedy światła stopu zgasły i samochód odjechał z rykiem silnika.

Siedziałem jak sparaliżowany, zmagając się z falą mdłości, a w uszach dzwoniło mi piskliwe echo mojego własnego głosu.

Weź się w garść. Zawracaj.

Podjedź tam. Wsiądź z tego pieprzonego samochodu i zrób coś.

Przynajmniej zadzwoń po pomoc!

Rusz się!

Moje dłonie plątały się nieporadnie, kiedy zacząłem szukać telefonu po kieszeniach, na desce rozdzielczej i w schowku na drzwiach, w którym znalazłem tylko zgniecione kubki po kawie i plastikowe części jakiejś zabawki. Prawdopodobnie leżał na tylnym siedzeniu. Prawą stopę wciąż trzymałem na pedale hamulca, noga zaczęła mi dygotać. Zaciągnąłem hamulec ręczny i obróciłem się, żeby sięgnąć do tyłu, ale zatrzymał mnie zakleszczony pas bezpieczeństwa.

Wtedy przypomniałem sobie, kim jestem: człowiekiem pozbawionym prawa jazdy, prowadzącym samochód wbrew zakazowi i bez ubezpieczenia, a na dodatek po spożyciu alkoholu, którego zawartość we krwi prawdopodobnie przekraczała dopuszczalną normę. Człowiekiem, który już kiedyś został skazany (dojdziemy do tego). Doprowadziłem do niebezpiecznej sytuacji na drodze, to nie ulegało wątpliwości, bez względu na obrażenia ofiary wypadku czy straty materialne. Musiałem spojrzeć prawdzie w oczy – groziło mi więzienie. Hańba. Pozbawienie wolności. Przemoc. Mógłbym się pożegnać z synami na dobre. To byłby koniec.

Oddychaj głęboko.

Zacznij myśleć.

Droga przede mną była pusta, żadnych samochodów ani przechodniów w zasięgu wzroku. Oszołomiony i niezdolny do podjęcia świadomej decyzji zwołałem hamulec ręczny, nacisnąłem gaz i ruszyłem. Pokonałem pięćdziesiąt metrów dzielące mnie od najbliższego skrzyżowania i jakimś cudem nikt w tym czasie nie nadjechał z przeciwka. Jedyne samochód będący w ruchu zauważyłem w lusterku wstecznym. Kierowca zbliżył się do miejsca wypadku i przystanął, żeby udzielić pomocy ofiarom, tak jak każdy normalny człowiek.

Zanim skręciłem w lewo, jeszcze raz zerknąłem w lusterko, spodziewając się zobaczyć kłęby dymu albo jakieś inne oznaki tragedii, ale niczego takiego nie wypatrzyłem. Tylko niewzruszone dachy domów i spokojne niebo.

W trzeci piątek wybierałam się do Brighton, gdzie miałam przenocować u przyjaciół. Chociaż nie wynikało to z żadnej strategii, znów się postarałam, żeby uniknąć samotnego weekendu w wynajętym mieszkaniu, i to mimo zmęczenia po całym dniu w towarzystwie Alison, o kosztach tej eskapady nie wspominając.

Kiedy przed dziewiętnastą zjawił się Bram, żeby mnie zmienić, wyglądał na przygaszonego i pomyślałam, że on też dopiero się przyzwyczaja do nowego stylu życia i podobnie jak ja próbuje zestroić teorię z praktyką.

– Potrzeba trochę czasu, żeby się z tym oswoić, prawda? – zagadnęłam.

– Z czym?

– Z naszym nowym układem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach pojawili się chłopcy, najpierw Harry, a tuż za nim Leo, który usiłował się wysforować przed dziarskiego brata, ale źle ocenił dystans i obaj wpadli do holu, rozpychając się łokciami.

– Tato, pójdziemy dzisiaj późno spać, prawda? Prawda?

– Zamknij się, Harry – krzyknął Leo.

– Sam się zamknij. Ja powiedziałem pierwszy. Ale będziemy się bawić do późna, dobrze?

Ustaliliśmy zgodnie, że wieczory z Bramem są przeznaczone na rozrywkę, która miała im wynagrodzić prozę szkolnej codzienności – czasu spędzanego ze mną. Było to nieuniknione następstwo takiego podziału obowiązków, jaki przyjęliśmy, i musiałam pamiętać, że nie uczestniczymy w konkursie na atrakcyjność. Bram i ja mieliśmy współpracować, nie rywalizować. Nie byliśmy już parą, ale pozostaliśmy partnerami.

– Byle nie za długo. Ale niech tato zadecyduje, teraz on tu dowodzi – oznajmiłam chłopcom, a potem spojrzałam na Brama. Mojej uwadze nie uszła wymowna bladość jego twarzy świadcząca o dotkliwym kacu. – Dobrze się czujesz?

– Jasne. Wiesz, jak takie wyjazdy integracyjne odbierają człowiekowi chęć do życia.

Pokiwałam głową, a moje współczucie dla niego osłabło. Nie miałam pojęcia, że właśnie wracał z imprezy firmowej, ale jeśli był na tyle głupi, żeby się upić poprzedniego wieczoru, to czego się spodziewał? Poza tym jedna z zalet naszej separacji była taka, że nie musiałam wysłuchiwać jego

utyskiwań na pracę. Ani on moich, jeśli mam być szczerą. Dopóki obydwoje dokładaliśmy się do wspólnej kasy i przestrzegaliśmy obowiązujących zasad, mogliśmy narzekać do woli.

– Z mieszkaniem wszystko w porządku?

– Tak – odparł Bram, otrząsając się z zadumy. – Problem ciepłej wody chyba w końcu rozwiązał się sam. W lodówce zostawiłem ci mleko, będziesz miała na śniadanie.

– Dzięki, ale dotrę tam dopiero jutro po południu. Jadę dziś wieczorem do Brighton.

Bram trochę się zaniepokoił.

– Bierzesz samochód?

– Nie. Pomyślałam, że będzie ci jutro potrzebny, żeby zawieźć chłopców na basen. A potem Leo ma przyjęcie w Dulwich, pamiętasz? Pojadę pociągiem. Wybieram się do Jane i Simona – dodałam, chociaż o nic nie pytał. Wszystko mógł znaleźć w terminarzu, gdyby był zainteresowany. – Dajcie mamie buzi na pożegnanie – zwróciłam się do chłopców, próbując ich przywołać do siebie, oni jednak zignorowali moje czułości.

– Dziewczyn nie całujemy – oznajmił Harry z udawaną bezduszością.

#OfiaraFi

@IngridF2015: On ma ewidentny problem alkoholowy. Biedaczka musiała się z nim męczyć.

@NJBurton: @IngridF2015 A może jest po prostu normalnym facetem, a ona obłudną suką?

@IngridF2015: @NJBurton Co? To ona jest ofiarą, nie rozumiesz tego?

Bram Lawson, plik Word

Oglądając tamtego wieczoru kreskówki z chłopcami, toczyłem walkę z samym sobą, żeby nie sięgnąć po smartfona albo laptopa w poszukiwaniu komunikatów o wypadku, co oznaczało pełne udreki oczekiwanie na wiadomości lokalne po wieczornym serwisie informacyjnym. Ani słowa na ten temat. Czy mogłem przyjąć optymistyczne założenie, że nikomu nie stało

się nic poważnego, że nikt nie zginął? Czy mogłem sobie wyobrazić kierowcę, który opuszcza wrak o własnych siłach, zszokowany, ale bez ciężkich obrażeń? Kierowcę, który podczas całego zajścia skupiał uwagę na toyocie blokującej drogę, a nie na audi, które ją wyprzedzało. Zresztą wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund i było zbyt przerażające, aby ktoś zapamiętał jakikolwiek szczegóły.

A jednak zacząłem sobie coś przypominać.

Zapamiętałem markę i model rozbitego samochodu, a nawet rok rejestracji – 2013. Zapamiętałem jeszcze jedną sylwetkę z przodu obok kierowcy. W fotelu pasażera siedziało dziecko.

Rozdział 14

Bram Lawson, plik Word

Bez dwóch zdań ten weekend był największą męczarnią w moim dorosłym życiu – tkwiłem uwięziony we własnej głowie i nie potrafiłem myśleć o niczym innym oprócz wypadku. W sobotę rano na lekcję pływania zawiozłem Leo i Harry’ego autobusem – nie byli zachwyceni, ale powiedziałem im, że nie mogę znaleźć kluczyków. Tym razem udało mi się wykręcić, ale wiedziałem, że nie mogę przestać ich wozić, nie wzbudzając podejrzeń, którymi bez wątpienia podzieliliby się z Fi. Zastanawiałem się nad symulowaniem choroby, która uniemożliwia prowadzenie samochodu, na przykład padaczki albo jakichś zaburzeń widzenia.

Tak się szczęśliwie złożyło (szczęście w tym przypadku to kwestia dyskusyjna), że biblioteka naprzeciwko basenu była otwarta, więc po zajęciach podrzuciłem chłopców na czytanie bajek i usiadłem przy jednym z publicznych komputerów. Wkrótce znalazłem to, czego szukałem.

Matka i córka w stanie krytycznym po wypadku

Dwie ofiary wypadku drogowego, do którego doszło wczoraj na Silver Road w Thornton Heath, walczą o życie na oddziale intensywnej terapii szpitala w Croydon. Policja poszukuje osób, które znajdowały się w tamtej okolicy między 17.45 a 18.30 i mogą udzielić informacji pomocnych w ustaleniu okoliczności wypadku.

Właścicielka zaparkowanego peugeota, na którego poszkodowane najechały swoim fiatem, wybiegła z domu i zdążyła zauważyć oddalający się samochód w ciemnym kolorze – prawdopodobnie volkswagena lub audi – jednak odległość była zbyt duża, aby dało się rozpoznać model i odczytać numer rejestracyjny. Jej własny samochód uległ całkowitemu zniszczeniu. „To nic w porównaniu z tragedią, jaką teraz przechodzi ta nieszczęsna rodzina” – powiedziała Lisa Singh, lekarka, która bezskutecznie zabiegała

o zainstalowanie fotoradarów na Silver Road. „Wielu kierowców w porannych godzinach szczytu jeździ tędy na skróty” – dodała.

Rzecznik prasowy Policji Metropolitalnej oświadczył: „Kierowca tamtego ciemnego samochodu nie zatrzymał się na miejscu wypadku i w tej chwili pracujemy nad ustaleniem jego tożsamości i adresu”.

Volkswagen albo audi w ciemnym kolorze – to pierwsze przyszło mi na myśl – widziano mnie i pójść do więzienia. Jestem skończony. Musiałem się zdobyć na nadludzki wysiłek, żeby powstrzymać okrzyk zgrozy i wyperswadować sobie, że tak naprawdę nikt mnie nie rozpoznał. Ile setek albo tysięcy ciemnych volkswagenów i audi jeździ po brytyjskich drogach? Wiedziałem, że czarny kolor należy do najpopularniejszych.

Ofiary walczą o życie – to była moja druga myśl (i ze wstydem przyznaję, że dopiero druga) – co to w ogóle znaczy? Zacząłem się modlić, żeby to było tylko zwykłe dziennikarskie wyolbrzymienie, żeby w rzeczywistości okazało się, że doszło do kilku poważnych stłuczeń i złamania żeber.

Zaniepokoił mnie brak jakiegokolwiek wzmianki o białej toyocie, ostatecznie jednak doszedłem do wniosku, że jest to dobry znak. Gdyby tamten facet trafił w ręce policji, mógłby rozpoznać nie tylko model mojego samochodu, ale również moją twarz.

A co z monitoringiem? Na Silver Road nie było na szczęście fotoradarów, ale media na okrągło utwierdzały nas w przekonaniu, że dosłownie na każdym rogu znajduje się oko Wielkiego Brata, zresztą nie tylko władze poddają nas nieustannej inwigilacji, my sami również patrzymy innym na ręce. Po ucieczce z miejsca wypadku kluczyłem w labiryncie uliczek prowadzących przez inne dzielnice mieszkalne, aż w końcu dotarłem do Alder Rise. Byłem pewien, że nie przejeżdżałem obok żadnego sklepu ani urzędu wyposażonego w kamery. Ale czy nie ma ich na przystankach autobusowych? Czy policja ma dostęp do zdjęć satelitarnych?

Nie, to było niedorzeczne. Zaczynałem popadać w paranoję.

A potem pomyślałem o ekspertyzie kryminalistycznej. Czy na moim samochodzie został jakiś obciążający ślad, na przykład odprysk lakieru z rozbitego fiata? Gdybym teraz pojechał do myjni, czy byłoby to jak przyznanie się do winy? Czy w myjniach są kamery? Pewnie tak. A gdybym umył samochód przed domem, sąsiedzi mogliby to zauważyć, a nawet uznać za podejrzanę. („No tak, w weekendy niektórzy myją tutaj swoje auta na ulicy,

ale jemu nigdy się to nie zdarzało”). Czy nie takich właśnie anomalii szukali detektywi? Odstępstw od rutyny.

Wszystkie te myśli przeleciały przez moją głowę w ciągu paru minut. Przekonałem się, jak mi niewiele brakuje do obłądu.

Historia Fi > 01:00:14

Dobrze pamiętam tamtą niedzielę, ale nie z powodu Brama. W sobotę wieczorem wróciłam z Brighton i od razu położyłam się do łóżka z książką. W niedzielny poranek po raz pierwszy od lat wybrałam się na pilates. Wchodząc do siłowni z torbą sportową i butelką wody, czułam się jak aktorka wcielająca się w rolę bezdziejnej kobiety, która jest panią swojego losu. Wyobraziłam sobie, jak w poniedziałek opowiadam o moim treningu młodszym koleżankom w pracy, na przykład takiej Clarze, której czasami rzęda mina, kiedy wspominałam o weekendach z dziećmi.

W drodze do wyjścia zauważyłam znajomą sylwetkę za szybą oddzielającą recepcję od jednej z sal do ćwiczeń. To była Merle. Zajęcia jogi już trwały, a ona trochę się spóźniła i wypatrywała wolnego miejsca, w którym mogłaby rozłożyć matę. Zawsze uważałam ją za najbardziej pewną siebie kobietę, jaką znałam, a jednak wtedy wydawała się taka... taka bezbronna.

Jeszcze nie tak dawno wszystkie te mamuśki z Alder Rise oszalałe na punkcie jogi i fitnessu były obiektem naszych kpin. Jakby nie miały nic innego do roboty, komentowałyśmy ich zaangażowanie. Czy Emmeline Pankhurst przejmowała się jędrnością swojego ciała? A teraz proszę. Okazało się, że wcale nie jesteśmy tak uodpornione na kompleksy wieku średniego, jak się nam wydawało.

Tak, chyba doznałam wtedy objawienia, gdy uzmysłowiłam sobie, że jesteśmy coraz starsze, czy nam się to podoba, czy nie. Nas też dopadło przewrażliwienie na własnym punkcie.

Bram Lawson, plik Word

Kiedy Fi zjawiała się w południe, żeby mnie zluzować, ledwie zamieniłem z nią parę słów i poszedłem prosto na dworzec, gdzie złapałem pociąg do Croydon. W galerii handlowej znalazłem obskurną, na wpół zapomnianą

kafejkę internetową i szybko zapoznałem się z nowymi szczegółami dotyczącymi ofiar wypadku.

Ich stan był znacznie gorszy, niż się spodziewałem. Obie doznały urazów głowy, klatki piersiowej i miednicy, a poza tym u jednej z nich doszło podobno do zatrzymania akcji serca. Na razie żadna nie odzyskała przytomności.

Nie opublikowano ich personaliów, co mnie ucieszyło. Postacie bez imion i twarzy wydawały mi się mniej ludzkie; były nie tyle ofiarami z krwi i kości, ile raczej symbolami jakiejś bliżej nieokreślonej krzywdy. Na temat sprawcy – wzmiankowanego bez wyjątku w rodzaju męskim liczby pojedynczej – nie było żadnych nowych wiadomości poza tym, że „nie został jeszcze ujęty”.

Sprawdziłem adres szpitala – mieścił się niedaleko stacji West Croydon – i poszedłem tam, nie wiedząc właściwie po co. Żeby wysłać przez ściany uzdrawiającą energię? Wyszepać anonimowe przeprosiny? Ale gdy zauważyłem kamery monitoringu zainstalowane nad głównym wejściem, zawróciłem na pięcie.

Wsiadłem za to do autobusu, który przejeżdżał przez Silver Road i z ponurą satysfakcją zająłem miejsce przy oknie po prawej stronie, skąd miałem dobry widok na miejsce wypadku. Wraki fiata i peugeotu już usunięto, ale podjazd wciąż otaczała taśma policyjna. Jeden ze słupków bramy znikł, w ogrodzie leżała przygnieciona do ziemi kępa krzaków, a dwa okna werandy były zabite deskami – zapewne szyby nie wytrzymały uderzenia. Przy ogrodzeniu stała duża tablica: „W piątek 16.09. w godz. 18.00–18.15 doszło w tym miejscu do poważnego wypadku. Prosimy świadków o kontakt”. Pod spodem widniał numer policyjnego telefonu.

Była wtedy 18.05, pomyślałem. Zerknąłem na zegar na desce rozdzielczej, kiedy uciekałem z miejsca wypadku.

Ludzie zaczęli przynosić kwiaty, które leżały teraz pod żywoplotem, większość zawinięta jeszcze w folię z supermarketu, ale widać było, że ktoś zadbał, aby wszystkie bukiety były ułożone z należytą starannością.

Rozdział 15

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

13.45

Bram wziął dwa dni wolnego, twierdzi Neil, jego szef. Nie powinien tego robić na początku roku, ale szczerze mówiąc, bardzo się zmienił, odkąd... no cóż, odkąd zaczęły się jego problemy małżeńskie. W każdym razie wyszedł z pracy w środę po południu i miał się zjawić dopiero w poniedziałek.

– Myślałem, że pomaga swojej mamie przewozić jakieś rzeczy do magazynu – mówi Neil pogodnym tonem.

Musi być na lunchu w restauracji albo barze, bo w tle słychać gwar i śmiechy.

– Nie, na pewno nie ma go u matki – odpowiada Fi.

Nie wspomina, że jej mąż okłamał matkę, mówiąc jej o zmianie wystroju na Trinity Avenue. Ale ten pomysł z magazynem nie może być przypadkowy – jeśli nie rzeczy Tiny, to pewnie wywiózł tam ich dobytek.

– Chwileczkę. – Neil ciężko wzdycha. – Bram nie zapisał się na kurację odwykową, prawda?

– Oczywiście, że nie!

Mimo szoku Fi jest zaskoczona tym pytaniem.

– To dobrze, bo wtedy mógłby przepaść na dłużej niż parę dni. Znajdzie się, zobaczysz. Sama najlepiej wiesz, jaki on jest.

A jeżeli się nie znajdzie, myśli Fi, kończąc rozmowę. A jeżeli nie wiem, jaki on jest? Jeżeli tak naprawdę już go nie znam?

– W pracy też go nie widzieli – zwraca się do Lucy Vaughan, która znów gotuje wodę, żeby podjąć kolejną próbę rozładowania napięcia za pomocą herbaty.

Fi zauważyła nieznaczną zmianę w jej zachowaniu, która nastąpiła po rozmowie z dyrektorką szkoły. Jakby była przekonana, że ma do czynienia z osobą cierpiącą na zaburzenia psychiczne. I to nie na zanik pamięci, ale na manię prześladowczą. Zagaduje ją i odwraca jej uwagę, najlepiej jak potrafi, czekając na wsparcie w osobie męża, który ma przyjechać drugą furgonetką. Z pewnością żałuje, że powiedziała tragarzom, kiedy skończyli rozładunek, by poszli się napić kawy.

Ale tak naprawdę Fi już dochodzi do siebie. Nie może być inaczej, bo zaczyna dostrzegać szczegóły – Lucy używa chromowanego czajnika, a ona miała czarny, miejsce jej zielonych kubków zajęły białe, a zamiast metalowego stołu w stylu industrialnym, który wybierała razem z Alison, pojawił się dębowy. Wszystkie sprzęty, tak jak całe jej życie na Trinity Avenue, wyparowały.

– Kiedy właściwie ostatni raz widziałas Brama? – pyta Lucy, nalewając wrzątek do kubków.

Po chwili wyrzuca wyciśnięte saszetki z herbatą do reklamówki z Sainsbury's, która pełni funkcję prowizorycznego kosza na śmieci na czas przeprowadzki.

– W niedzielę. Ale rozmawiałam z nim wczoraj i w środę.

Przepaść między niewinnymi ustaleniami sprzed kilku dni a niepojętym koszmarem, jaki zastała na miejscu, teraz wydaje się bezdena. W środę Bram wyszedł z pracy po lunchu, żeby odebrać chłopców ze szkoły, dzięki czemu Fi mogła wcześniej zacząć swój dwudniowy wyjazd. Planowała bez pośpiechu wrócić dziś wieczorem, przenocować w wynajętym mieszkaniu i zluzować Brama dopiero w sobotę rano. Było to odstępstwo od normalnego harmonogramu, ale w następnym tygodniu wszystko miało wrócić do ustalonego porządku. Gdyby nie musiała pilnie skorzystać z laptopa albo gdyby zostawiła go w Baby Deco, a nie tutaj, nie dowiedziałaby się, że chłopcy są u babci, a do ich domu wprowadzają się Vaughanowie. Jeszcze nie. Żyłaby w błogiej nieświadomości.

Lucy otwiera karton mleka i dolewa trochę do każdego z kubków.

– Proszę – mówi, wręczając Fi herbatę z taką miną, jakby zdobyła się na ryzykowny krok i miała nadzieję, że kubek nie wylądował na jej głowie. – Nie martw się. Jestem pewna, że twój mąż niedługo się odezwie i w końcu wyjaśnimy to nieporozumienie.

Wciąż używa tego słowa – nieporozumienie – ale przecież nie chodzi o śmieszny błąd, jak pomyłka kuriera, który kiedyś doręczył przeznaczoną dla Merle przesyłkę z Biscuiteers do domu Alison i dzieciaki Osborne’ów wyjadły wszystkie słodczyki, nie spojrzawszy na adres. To nie jest coś, co można łatwo wyjaśnić i o czym da się szybko zapomnieć.

Fi patrzy przez okno nad ramieniem Lucy. Przynajmniej ogród nadal jest w takim stanie, w jakim go zostawiła. Wszystkie rośliny trwają niewzruszenie na swoich miejscach. Bramka do piłki nożnej. Huśtawka. Kręta zjeżdżalnia opadająca z dachu dziecięcego domku na wytarty do gołej ziemi skrawek trawnika.

– Zamierzałam rozwalić ten domek w drzazgi, kiedy chłopcy z niego wyrosną – mówi.

Lucy próbuje ukryć zszokowaną minę i oblizuje spierzchnięte wargi.

– Może wypadaloby jeszcze raz zadzwonić do szkoły i powiedzieć, że chłopcy się znaleźli? – proponuje, jakby chciała udaremnić kolejny gwałtowny impuls. – Chyba napędziłaś im strachu.

– O tak, powinnam to zrobić...

Wyrwana z zadumy Fi zaczyna wysypywać na stół zawartość swojej torebki, nie mogąc znaleźć komórki, i dopiero po chwili przypomina sobie, że włożyła ją do kieszeni. Ponownie wybiera numer szkoły, przeczekuje nagrany komunikat i nieporadnie dobierając słowa, przeprosza panią Emery. Kończy rozmowę i widzi, że Lucy przygląda się rozrzuconym na blacie przedmiotom, a jej uwagę przyciąga w szczególności płaskie pudełko tabletek. Ma taką minę, jakby właśnie potwierdziły się jej najgorsze obawy.

– To nie moje – wyjaśnia Fi i wkłada wszystko z powrotem do torebki.

– Jasne. – Lucy spogląda na nią ze współczuciem, ale teraz staje się jeszcze bardziej ostrożna. Być może podejrzewa, że Fi cierpi na jakieś zaburzenia i przyswoiła sobie tożsamość poprzedniej właścicielki domu, a teraz się za nią podaje. – Nie chcę się wtrącać, ale czy od dawna to zażywasz? Może lekarz cię ostrzegł, że mogą wystąpić skutki uboczne? Zaniki pamięci albo coś w tym rodzaju...

– Przecież powiedziałam, że to nie mój lek! – Fi podnosi głos.

Wysila się, próbując przybrać normalny wyraz twarzy, którą wykrzywia grymas gniewu. Nie jest w stanie przewidzieć, jakie emocje nią zawładną, i z trudem przychodzi jej panowanie nad nimi.

– Tak sobie tylko pomyślałam. – Lucy kiwa głową i na dźwięk dzwonka zrywa się z wyrazem ulgi na twarzy. – O, już tu są!

Wybiega do holu i zaczyna z kimś rozmawiać. Fi słyszy męski głos, zapewne jednego z tragarzy albo pana Vaughana, ale ten drugi ponad wszelką wątpliwość należy do Merle.

Merle! Stała przy oknie i wszystko obserwowała. Pewnie czekała cierpliwie, dopóki nie nadjechała druga furgonetka, a wtedy doszła do wniosku, że nie może dłużej zwlekać, i wkroczyła do akcji. To chyba jasne, czyją weźmie stronę? Postrzega tę sytuację tak samo jak Fi i wie, że to nie ona jest wariatką, tylko ta druga kobieta.

Pierwsza wchodzi do kuchni Lucy.

– Teraz, kiedy jest z nami David, proponuję, żebyśmy spróbowali się skontaktować z naszymi prawnikami – mówi wyraźnie ośmielona przybyciem męża.

Fi chce wyjaśnić, że nie korzysta z usług żadnego prawnika, bo nie sprzedała swojego domu, jednak Merle nie dopuszcza jej do głosu. Wpada do kuchni i niemal przypiera Lucy do blatu, przejmując inicjatywę.

– Czy wyraziłaś zgodę, żeby ci ludzie się tu wprowadzili? – zwraca się do Fi.

Pałająca oburzeniem Merle w bufiastej czerwonej bluzce jest niczym jakiś guru, a magiczna energia, którą emanuje, wydaje się zdolna zmienić świat.

– Nie, nigdy w życiu. Nie wiem, kim są ci ludzie i dlaczego wnoszą swoje rzeczy. To wszystko odbywa się wbrew mojej woli.

Lucy próbuje zaprotestować, ale Merle ucisza ją gestem dłoni, która zatrzymuje się kilka centymetrów od jej nosa.

– W takim razie to jest nielegalne wtargnięcie i zajęcie posesji – stwierdza (przed laty pracowała jako urzędniczka w wydziale nieruchomości, co zawsze się przydaje). – A ja zawiadamiam policję!

Genewa

14.45

Jest głodny, ale uświadamia to sobie dopiero po minucie albo dwóch, bo jego głód nie ma w sobie nic naglącego i nie zmusza go do niecierpliwego

oczekiwania. Stanowi tylko odchylenie od nowej normy – cierpienia w czystej postaci, smutku i zagubienia.

Ale przecież musi jeść, nawet gdyby miał sobie za każdym razem przypominać, jak karmił chłopców parówkami albo wmuszał w nich brokoły, chociaż osobiście uważał takie jedzenie za szatański wymysł. A może przypomniałby sobie stolik w La Mouette, najlepszej restauracji w Alder Rise i uśmiechniętą twarz siedzącej naprzeciwko kobiety. Wróciłby w myślach do czasów, w których jeszcze się do niego uśmiechała, jeszcze w niego wierzyła, chciała słuchać tego, co miał do powiedzenia, i tolerowała jego słabostki. Mieszkali wszyscy razem w domu, który tak kochała i do którego chłopców przywieźli prosto z porodówki.

Dosyć tego, myśli. Nie masz prawa do sentymentalnych wspomnień. Nie masz prawa uważać się nad sobą.

Opuszcza bar, pierwszy, na który natrafił po wyjściu z hotelu, i kierując się znakami, idzie do najbliższej restauracji. Podczas jazdy windą myśli o Saskii i Neilu. W poniedziałek o 9 rano dostaną wysłany automatycznie mejl z jego rezygnacją, do której dołączył prośbę o przekazanie Fi reszty pieniędzy z jego wypłaty – o ile teraz taki gest jest cokolwiek wart.

Z okien restauracji na szczycie budynku widać lotnisko i siedząc przy stoliku, może obserwować samoloty, które podchodzą do lądowania niczym zabawki sterowane ręką jakiegoś kapryśnego dziecka. Wszyscy dookoła poddają się typowemu dla podróżnych rozprężeniu – przyjechali zbyt wcześnie i czekają na rozpoczęcie odprawy albo są zbyt zmęczeni podróżą, żeby jakoś wykorzystać dzień, więc dla zabicia czasu poszli na lunch.

Zamawia jakąś potrawę z ziemniakami i serem. Specjalność kuchni szwajcarskiej. Sący czerwone wino, które podobnie jak piwo nie przynosi mu ukojenia, ale przynajmniej samo picie ma w sobie coś swojskiego. Myśli, że powinien być wdzięczny za każdą chwilę tego życia na kredyt; za to, że nie został zatrzymany podczas kontroli paszportowej. To, co zostało w nim ze zwykłego wczasowicza i podróżującego służbowo biznesmena, jakoś usatysfakcjonowało zarówno urzędnika w okienku, jak i skaner termiczny, który ma za zadanie wykrywać pasażerów z gorączką albo infekcjami wirusowymi (ale nie z wyrzutami sumienia, czego się obawiał), i bez problemu przeszedł kontrolę.

Było to nedorzeczne, ale nawet kiedy odebrał bagaż, przeszedł odprawę celną i opuścił terminal, wciąż się spodziewał, że ktoś do niego podejdzie

i poprosi na stronę. Że ktoś go zapyta, czy naprawdę jest człowiekiem, którego nazwisko widnieje w paszporcie.

Rozdział 16

Historia Fi > 01:01:36

Czy zastanawiałam się, dlaczego Bram przepadł jak kamień w wodę? Uwierzcie mi, rozważałam wszystkie możliwości. Nawet taką, że jego zniknięcie może wynikać z okoliczności niezwiązanych ze sprzedażą domu i wcale nie musiał uciekać przed wymiarem sprawiedliwości. Policja nie wykluczała, że został zabity podczas jakiejś burdy i sprawcy ukryli ciało albo że się upił i wpadł do rzeki, a podczas styczniowych mrozów nie przeżyłby w Tamizie pięciu minut. Rzecz jasna, mówimy tutaj o człowieku porywczym, mówimy o człowieku ze skłonnością do alkoholu.

Wiem, że to brzmi okrutnie, ale kiedy detektywi mnie wypytyują, jaki był Bram, jaki naprawdę był i co go nakręcało, w pierwszej kolejności przychodzi mi na myśl picie. Nie pamiętam dnia, kiedy nie był pijany. Jednak wcale się nie wyróżniał na Trinity Avenue. Niektórzy z naszych sąsiadów – i sąsiadek – wracali do domu po pracy i w ciągu godziny potrafili opróżnić butelkę wina. Ich ulubiony środek znieczulający był akceptowany społecznie, co uważałam za szczęśliwy traf, ale potem uświadomiłam sobie, że ich wybór padł na ten właśnie środek, ponieważ był on akceptowany społecznie.

(Mówię „ich”, ale myślę „nasz”; przecież sama nie byłam abstynentką).

Jedno z niewinnych dziwactw Brama polegało na tym, że nie cierpiał limonek. Żartował, że jest na nie uczulony i że stąd się wzięły wszystkie alergie Leo, jednak prawdziwą przyczyną jego niechęci była jakaś wielka studencka popijawa z tequilą w roli głównej. Naigrawał się także z piwa bezalkoholowego i bezalkoholowych drinków, z kampanii Styczeń bez Kieliszka i ze wszystkiego, co było pozbawione procentów.

Zdaję sobie sprawę, że mówię o nim w czasie przeszłym, chociaż nie powinnam. Ale rozumiecie, czemu jestem taka pewna, że jeśli mój mąż nie żyje, to nie umarł trzeźwy?



Teraz wiem, że wrzesień był przełomowym okresem, gdy chodzi o wybryki Brama, ale wtedy moją uwagę zaprzętała seria incydentów, które niespodziewanie miały miejsce na Trinity Avenue.

Najpierw jeden z lokatorów budynku na rogu Wyndham Gardens po powrocie z wakacji odkrył, że jego mieszkanie zostało splądrowane przez ludzi, którym je wynajął na czas swojej nieobecności za pośrednictwem jakiejś strony w rodzaju Airbnb. Chociaż jego przypadek wzbudził wśród nas żywe zainteresowanie, wszyscy zgodnie uważaliśmy, że facet przede wszystkim nie powinien być zaufań obcym.

Dużo więcej współczucia mieliśmy dla Matta i Kirsty Roperów, u których niedługo później doszło w biały dzień do włamania. Kirsty była jedną z nas, a nieszczęście, które ją spotkało, bardziej przemawiało nam do wyobraźni – szybki wypad całą rodziną do marketu ogrodniczego, furtka zamknięta tylko na zasuwkę i nieuzbrojony alarm (mieli wrócić za dwadzieścia minut), a na kuchennym stole nęcąca kolekcja laptopów i rozmaitych gadżetów. Wprawdzie zostawili w domu swojego hałaśliwego spaniela, ale wszyscy sąsiedzi już dawno nauczyli się ignorować jego ujadanie. Był to splot okoliczności prowadzący do kataklizmu, który mógł dotknąć każdego z nas.

– Zdaniem policji włamywacz musiał obserwować dom – poinformowała nas Kirsty. – I właśnie to jest najbardziej przynębiające.

Jej syn Ben, syn Merle Robbie i mój Leo przejęci tym dramatycznym wydarzeniem założyli agencję detektywistyczną i spotykali się w naszym ogrodowym domku, żeby snuć swoje hipotezy. Przynosiłam im ciastka i sok, lecz ani razu nie wspomniałam, że siedziba ich agencji też jest poniekąd miejscem przestępstwa.

Nie było żadnych wieści o ujęciu podejrzanych i wkrótce Kirsty powiedziała nam, że policja postanowiła umorzyć śledztwo.

– Mają za mało ludzi – wyjaśniła. – Muszą się skupiać na prawdziwych przestępstwach.

– A włamanie nie jest prawdziwym przestępstwem? – spytałam.

– Wiesz, o co jej chodzi – wtrąciła Alison. – Morderstwo, gwałt, napad, porwanie. Takie rzeczy, o których się trąbi w telewizji.

Chociaż dobrze wiedziałam, o co chodzi, moim zdaniem włamanie jest najbardziej oburzającym naruszeniem prawa. Gdyby jakiś przestępca zakradł się do mojego domu, dotykał rzeczy moich synów i zaglądał w zakamarki

naszego wspólnego życia – albo osobnego jak w przypadku oddzielnej sypialni Brama – byłoby to dla mnie nie tylko pogwałceniem prywatności, ale również gwałtem na duszy.

Bram Lawson, plik Word

Żeby tylko udało mi się zachować moją posadę, myślałem w poniedziałkowy rano w drodze do działu kadr. Wyobrażałem sobie, że wskutek jakiegoś szczęśliwego splotu wypadków winda nie dowiezie mnie do celu i utknę w tej małej lustrzanej kabinie na wiele godzin, dni, na całe wieki, zawieszony między piętrami, między problemami. Gdyby tylko udało mi się jakoś zachować to wszystko w tajemnicy przed Fi. Jeżeli te nieszczęsne ofiary wypadku przeżyją, a policja zamknie postępowanie z powodu braku dowodów, już nigdy więcej nie zgrzeszę. Zostanę misjonarzem, będę żył w celibacie, będę...

– Bram? – odezwała się Saskia.

Wzdrygnąłem się. Dopiero teraz zauważyłem, że opuściłem windę, przeszedłem korytarzem i stanąłem przed jej biurkiem.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – zapytała z godną podziwu obojętną miną.

Być może się zastanawiała, czy jestem niespełna rozumu i zatrudniono mnie w ramach jakiegoś humanitarnego parytetu.

– Tak, przepraszam – wyjąkałem. – Przyniosłem ci twoją umowę.

– To jest *twoja* umowa, ale dziękuję.

Saskia uśmiechnęła się lekko i wzięła dokument afektowanym, ale uprzejmym gestem. Odchrząknąłem, żeby wygłosić przygotowaną kwestię.

– Jak widzisz, ujawniłem pewne informacje osobiste i chciałbym o nich porozmawiać w cztery oczy. Czy moglibyśmy...?

– Oczywiście – odparła Saskia i zauważyłem, jak zwykła ludzka ciekawość bierze w niej górę nad profesjonalizmem. Zaprowadziła mnie do pokoju konferencyjnego, który sąsiedował z przestrzenią biurową, i dyskretnie zamknęła drzwi. – Możesz mówić – powiedziała, gdy usiedliśmy naprzeciwko siebie przy stole.

– Otóż chodzi o wykroczenie drogowe... Rzecz w tym, że dostałem zakaz prowadzenia samochodu.

Słowo „dostałem” nie wydawało się odpowiednie. Można dostać nagrodę albo pochwałę, coś pożądanego, tymczasem w moim przypadku była to rzecz tak niepożądana, że nawet moja rozmówczynie zaczęła robić notatki.

– Rozumiem. No cóż, zważywszy na charakter twojej pracy, możemy mieć problem. Kiedy to się stało?

– W lutym – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– W lutym? To siedem miesięcy temu!

– Wiem i jest mi naprawdę przykro, że nie zgłosiłem tego od razu. Jeśli mam być całkiem szczery, moja żona też o niczym jeszcze nie wie. Nikomu nie powiedziałem, że nie mogę prowadzić – wyznałem i być może ulga towarzysząca temu zwierzeniu albo po prostu intymna atmosfera niewielkiego pokoju i pokrzepiające ciepło, którym emanowała Saskia, sprawiły, że stałem się bardziej wylewny, niż zamierzałem. – Raz dokądś się wybierałem i to było okropne, bo żona stała w oknie i spodziewała się, że pojedę samochodem. Usiadłem za kierownicą i udawałem, że coś majstruję przy ogrzewaniu, i dopiero kiedy przestała mnie obserwować, pobiegłem na przystanek.

Na dobrą sprawę nie było to najgorsze, co mogłem powiedzieć – taką historię warto sobie przypomnieć, zeznając w sądzie. (Czy świadkowi wiadomo, aby pan Lawson nadal jeździł samochodem mimo zakazu? Nie, ale wiem, że utrzymywał swoją żonę w takim przeświadczeniu).

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Byłem jak facet, który wyleciał z pracy, ale codziennie zakłada garnitur i wychodzi rano z domu – dodałem.

Od razu uświadomiłem sobie, że była to dosyć niefortunna wzmianka, gdyż mogła sugerować pewne rozwiązanie.

– Och.

Saskia zamrugła i zauważyłem, że jej rzęsy są ciężkie od tuszu. Byłem skoncentrowany na czymś innym, więc dopiero po chwili zacząłem dostrzegać pewne znaki – ten wyrazisty makijaż wokół oczu, obcisła bluzka z wisiorkiem wskazującym drogę do ukrytego dekoltu, buty na obcasach o parę centymetrów za wysokich, aby uznać je za wygodne. Jej wygląd nie miał w sobie nic niestosownego, ale zawierał wyraźny przekaz skierowany do tych, którzy byli nastawieni na odbiór: jestem profesjonalistką, lecz w nie mniejszym stopniu kobietą, i to wolną.

– Powinienem właściwie powiedzieć „była żona” – sprostowałem już nieco pewniejszym tonem. – Nie żebym musiał się z tego tłumaczyć, ale niedawno się rozstaliśmy. Wszystko to było dla mnie dosyć ciężkie i myślę... Myślę, że po prostu nie chciałem, żeby wydała się jeszcze jedna sprawa, którą spaprałem.

Sugestia, jakoby Fi potraktowała mnie niesprawiedliwie, była zwykłym oszczerstwem – tak naprawdę żadnej ze zdradzonych żon, o których słyszałem, nie byłoby stać na taką wspaniałomyślność, jednak musiałem trochę podkoloryzować i z ulgą zauważyłem, że Saskia zaczyna mi okazywać współczucie.

– Wygląda na to, że wpakowałeś się w kłopoty. I tak będę musiała sprawdzić akta, ale nie korzystałeś z samochodu służbowego, prawda?

– Nie, jeżdżę swoim.

Był to jedyny promyk nadziei na pochmurnym niebie, które wisiało nad moją głową. Kiedy przyjmowano mnie do pracy, zrezygnowałem ze standardowych dodatków na rzecz ekwiwalentu w gotówce. Używałem audi zarejestrowanego na mnie i Fi, więc gdyby policja coś zwęszyła, nie musiałaby w to mieszać moich pracodawców.

– A raczej jeździłem. Oczywiście od lutego nie pobierałem zwrotów za paliwo.

Tankowałem na własny koszt i płaciłem gotówką, żeby Fi nie zauważyła tych wydatków z naszego wspólnego konta.

– Jak dojeżdżałeś na spotkania służbowe? Możesz dostać zwrot kosztów podróży pociągiem i taksówką, jeśli Neil je zatwierdzi. Chyba że przydzielił ci kierowcę? – zapytała Saskia i nie doczekawszy się odpowiedzi, stłumiła grymas niezadowolenia. – Już mu o tym powiedziałeś, tak?

– Nie – odparłem. – Dowiadujesz się o tym jako pierwsza.

Spojrzałem na nią z wyrazem twarzy, który mówił: „Jesteś pierwsza, bo jesteś wyjątkowa”. Przez kilka sekund trwałem w milczeniu i zerknąłem przelotnie na wisior nad dekoltem. Traktowanie kierowniczkę działu HR w sposób graniczący z molestowaniem seksualnym większość ludzi uznałaby za przejaw niepoczytalności, ale w ogóle moje zachowanie i tak nie przystawało do ogólnie przyjętych norm.

– Więc musisz mu powiedzieć – odezwała się wreszcie Saskia. – Chciałbyś, żebym przy tym była?

– Nie, dam sobie radę. Zresztą dzisiaj go nie ma, więc załatwię to jutro.

Saskia skończyła pisać i starannie ułożyła długopis na zamkniętym notatniku.

– Od jego decyzji zależy, czy będzie to miało wpływ na twoją przyszłość w tej firmie – powiedziała. – Praca w charakterze sprzedawcy wymaga, żebyś miał ważne prawo jazdy.

– Wiem. – Westchnąłem i posłałem jej kolejne spojrzenie, bardziej przeciągłe niż poprzednim razem. – Ale cieszę się, że wyjawiałem prawdę.

Bardzo często używałem tego określenia, zarówno w rozmowach, jak i w myślach. Zaczynałem się czuć jak kłamca.

Historia Fi > 01:05:34

Minęło zaledwie kilka dni od włamania do domu Roperów, gdy kolejna osoba z Trinity Avenue, pewna starsza kobieta, która niedawno owdowiała, padła ofiarą oszustwa. Było to tak wstrząsające, że Merle od razu chwyciła za telefon i zorganizowała pogadankę z policjantką z naszego komisariatu, a ja zadzwoniłam do Brama, który właśnie był w pracy.

– Słyszałeś, co się przydarzyło Carys? – spytałam.

– Komu?

– Tej pani spod pięćdziesiąt sześć. Tej, która uczy gry na pianinie. Zamawiała w banku nową kartę i oszuści podsłuchali jej rozmowę. Zadzwonili do niej i nakłonili do ujawnienia PIN-u, a potem wysłali kuriera do jej domu, żeby odebrał starą kartę. Zanim się zorientowała, wyczyścili jej konto prawie do zera. Podobno straciła tysiące funtów.

Bram przez chwilę się nie odzywał.

– Banki nigdy nie wysyłają kurierów po odbiór starych kart.

– My o tym wiemy, ale to tylko dowodzi, jak przekonujący musieli być oszuści. Według Alison nawet kurierzy nie wiedzą, że biorą udział w oszustwie, bo dla nich to tylko jedno z wielu zleceń. Biedna Carys jest załamana. Powiedziałam już o tym moim rodzicom i ty też powinieneś zadzwonić do swojej mamy.

Na linii znów zapadła cisza.

– A po co?

Jego zachowanie zaczynało przyprawiać mnie o frustrację.

– Bo ci oszuści najwyraźniej żerują na starszych ludziach! Wiesz, wykorzystują ich łatwowierność i brak rozeznania.

– Masz rację.

– Nie wydajesz się tym zbyt zainteresowany – powiedziałam, marszcząc czoło. – Myślę, że wszyscy powinniśmy być naprawdę czujni, skoro na Alder Rise grasują przestępcy.

Bram ciężko westchnął.

– Bez przesady, Fi. Carys po prostu była naiwna. Przecież wiadomo, że nie należy podawać nikomu PIN-u ani hasła przez telefon. Nie dajmy się zwariować.

Poczułam, jak ogarnia mnie wzburzenie. Chociaż Bram nigdy nie angażował się w życie lokalnej wspólnoty – chyba że w grę wchodził alkohol – zawsze jednak szanował moje starania, tymczasem jego lekceważąca reakcja na to, co spotkało tę biedną kobietę, była nietaktowna, wręcz arogancka.

– Podobno takich przestępstw jest coraz więcej. Dostaliśmy policyjną broszurkę.

– Była na miejscu policja? – zapytał Bram wystraszonego głosem.

– Nie, znalazłam ją pod drzwiami. Są w niej informacje o tych wszystkich oszustwach, metodach działania przestępców i środkach zapobiegawczych.

– Bardziej mi się to kojarzy z poradnikiem. Jeżeli dotąd nie wiedzieliśmy, jak oskubać sąsiadów, to teraz już wiemy.

– Bram! – ofuknęłam go, bo już dawno nie był tak złośliwy. Odkąd wszedł w życie nasz nowy układ, mój mąż stał się, jak wspomniałam w rozmowie z Polly, niemal pokorny. – Jak możesz sobie tak żartować? To się przytrafiło naszym sąsiadom, zwykłym ciężko pracującym ludziom takim jak my.

– Przepraszam, jestem trochę rozkojarzony, bo właśnie czekam na spotkanie z Neilem. Racja, wszyscy musimy być czujni. W okolicy może działać ukraińska mafia. Albo nigeryjska. Sam nie wiem, kogo teraz trzeba się bać.

Miałam tego dosyć. Ja też musiałam zająć się pracą.

– W każdym razie dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jutro o ósmej wieczorem mamy zaplanowane spotkanie z naszą policjantką – powiedziałam. – Mógłbyś zostać z chłopcami trochę dłużej, dopóki nie wrócę?

– Jasne.

Zakończyłam rozmowę. Bram był zajęty, to nie ulegało wątpliwości, a poza tym odnosiłam wrażenie, że w jego życiu osobistym coś się wydarzyło. Pomyślałam nawet, że w piątek wieczorem powinnam rozejrzeć się po mieszkaniu i sprawdzić, czy bywa tam jakaś kobieta. Z pewnością nie zamierzałam pytać o to wprost, bo wolałam się nie zapuszczać na burzliwe wody rozterek emocjonalnych, a może nawet się obawiałam, że coś mnie podkusi i zawrócę pod prąd z obranego kursu.

Tak, oczywiście teraz żałuję, że nie zapytałam. Żałuję, że nie zażądałam, aby mi powiedział, co się dzieje.

#OfiaraFi

@val_shilling: Ech, dzisiaj już chyba nic nie zdziałam, co?

Bram Lawson, plik Word

– Rany boskie, Bram! – krzyknął mój szef. – Jak to się, kurwa, stało?

Zamieniłem grymas udręczonego faceta, którego odbicie widziałem przed chwilą w szklanych drzwiach jego gabinetu, na minę zbitego psa, bardziej adekwatną do okoliczności.

– Nadziałeś się na jedną z tych nowych stref spowolnienia ruchu? – dopytywał Neil. – Myślałem, że tam jeszcze nie łapią.

– Nie, to było przeważnie za miastem.

– Przeważnie? Mówisz jak prawdziwy recydywista.

W jego głosie usłyszałem nutkę podziwu i przypomniało mi się coś, co powiedziała instruktorka na kursie reedukacyjnym: „A gdyby policja was przyłapała na jeździe po pijanemu, a nie na przekroczeniu prędkości, czy też tak chętnie opowiadalibyście o tym znajomym? Nie? A przecież oba te wykroczenia są równie niebezpieczne”. Mówiąc to, patrzyła akurat na mnie.

– No więc jak wygląda życie bez samochodu?

– Można się przyzwyczaić. Właściwie minęło już trochę czasu i jest mi naprawdę głupio, że nie przyznałem się wcześniej. Chciałbym wiedzieć, czy będzie to stanowiło problem. Znaczący, mam na myśli moją pracę.

– Teoretycznie tak, to bardzo duży problem, ale ponieważ chodzi o ciebie... – Neil roześmiał się i wydało mi się to niestosowne w porównaniu

z poważną reakcją Saskii. – Ech, ty oszołomie. Przydzielimy ci jakiegoś stażystę, który cię będzie woził. Do kiedy?

– Do połowy lutego. To bardzo miło z twojej strony, Neil. Dziękuję – powiedziałem. – Wystarczy tylko w te dni, kiedy trasy między klientami będą skomplikowane. Z przyjemnością sam dojadę na miejsce i wrócę pociągiem.

– Z przyjemnością? Żartujesz sobie, prawda? Gdybym to ja był na twoim miejscu, za nic w świecie nie skorzystałbym z komunikacji publicznej. Wolałbym dojeżdżać na wrotkach.

– Te ciągłe opóźnienia to koszmar – przyznałem. – W zeszły piątek ledwie zdążyłem na konferencję w Gatwick.

Znowu trochę się zagalopowałem, ale nie musiałem niczego się obawiać, bo mój szef był zbyt zajęty podśpiewywaniem refrenu *Breaking the Law*, by zwrócić uwagę na to, co właśnie powiedziałem. Nigdy nie byłem bardziej wdzięczny losowi, że moim bezpośrednim przełożonym jest tępak. W tej branży nie brakowało takich Davidów Brentów.

– Pięć punktów, jeśli zgadniesz, czyja to piosenka – rzucił Neil.

– AC/DC?

– Judas Priest. A co na to wszystko Fi Fo Fum? Znaczący na ten zakaz?

Neil spotkał moją żonę przy kilku okazjach – na rodzinnych imprezach w firmie, kolacjach z jego żoną Rebeccą i urodzinowych drinkach w Two Brewers. Raz, kiedy Fi była trochę nie w sosie i zobaczyła, że wyszliśmy zapalić, zganiła mnie, jakbym był niesfornym uczniakiem. Zanim Neil skwitował całe zajście wybuchem śmiechu, dostrzegłem na jego twarzy wyraz zażenowania.

– Jeszcze jej nie powiedziałem.

Mój szef zagwizdał.

– No to powodzenia. Przypuszczam, że to nie pozostanie bez wpływu na wasze dyżury w kurniku, co?

– Czuwanie przy gnieździe.

– No właśnie, przy gnieździe. Można powiedzieć, że masz teraz przycięte lotki. – Neil zachichotał. Nic go tak nie bawiło jak własne żarty. – Nie bój się, odrosną. A wiesz, że Rebecca nadal ma z nią kontakt? Babska solidarność. Dostała od niej link do tego podcastu i teraz obie tweetują, kiedy go słuchają. Zaraz, jak to się nazywa?

– Ofiary?

– No właśnie.

Ten podcast był tanią sensacyjną rozrywką, na której punkcie moja żona i jej przyjaciółki popadły w obsesję. Z każdego nowego odcinka poświęconego losom kolejnej ofiary – nieodmiennie płci żeńskiej – Fi czerpała gruntowną wiedzę na temat jakiejś rażącej niesprawiedliwości, utwierdzając się w przekonaniu, że nie istnieją żadne sporne kwestie czy wyniki śledztwa; słowem, nie ma niczego, co mogłoby podważyć jej wersję wydarzeń. Lubiła słuchać tych historii, kiedy prasowała szkolne mundurki chłopców, a pewnego razu powiedziała: „Bogu dzięki, że to nie na mnie trafiło”.

– To się ciągnie godzinami – dodał Neil. – Jedna kobieta potrafi w kółko wieszać psy na jakimś facecie. A jeśli to nie jest prawda, tylko one tak się odgrywają? Czy to nie podpada pod zniesławienie?

– Hm, pewnie tak – odparłem, chociaż tak naprawdę myślałem już o czym innym.

Zastanawiałem się, dlaczego nie ma nowych wiadomości o *moich* ofiarach. Jak długo człowiek może pozostawać nieprzytomny, zanim stanie się jasne, że nie ma szans na przeżycie? Czy z mojej perspektywy mniejszym złem byłaby śmierć tej kobiety i jej córki, bo zyskałbym gwarancję, że mnie nie rozpoznają? Czy gdyby przeżyły i wróciły do zdrowia, miałbym szansę na łagodniejszy wyrok w razie zatrzymania? Zakładając oczywiście, że kierowca toyoty nie złożył doniesienia na policji – skoro jeszcze tego nie zrobił, to zapewne postanowił milczeć.

Pieprzyć to wszystko. Wiem, jak to brzmi. Oczywiście chciałem, żeby z tego wyszły, naprawdę chciałem. Gdybym uważał, że moje życie jest więcej warte niż ich, nie pisałbym teraz tych słów. Umknąłbym na koniec świata, gdzie nie musiałbym się obawiać ekstradycji. Zaszyłbym się w jakimś przeklętym miejscu, gdzie tylko potępińcy czują się jak u siebie.

***Historia Fi* > 01:09:04**

Gdy w środę wieczorem wróciłam z sąsiedzkiego spotkania z policjantką u Merle, ku mojemu zaskoczeniu zastałam Bramę w ogrodzie pod magnolią.

Stał jedną nogą w wielkiej kałuży, która po ostatnim deszczu zalała część kamiennego chodnika, ale najwyraźniej wcale mu to nie przeszkadzało.

– Co tu robisz po ciemku? – spytałam. – Wypatrujesz włamywaczy? Nie sądzę, żeby coś nam groziło, kiedy w pobliżu wciąż jest funkcjonariusz policji.

Poznałam odpowiedź na swoje pytanie, gdy zauważyłam papierosa w jego dłoni.

– Jak się udało spotkanie?

– Świetnie. Dostaliśmy specjalne markery do znakowania kosztownych rzeczy na wypadek kradzieży. To zadanie w sam raz dla chłopców, na pewno im się spodoba. No i będziemy mieli nowe tablice z napisami „Uwaga, przestępcy! Naszej dzielnicy strzeże policja” albo czymś w tym rodzaju.

– Niezły pomysł – odparł Bram beznamiętnym tonem.

– Nie wiedziałam, że znowu palisz.

Nic nie odpowiedział, co nawet mnie nie zdziwiło. Teraz już nie mogłam go oceniać, zresztą i tak wyszedł na zewnątrz. Chłopcy leżeli na górze w swoich łózkach, więc ich płucom nic nie zagrażało.

– Dziękuję, że zostałeś dłużej – dodałam. – Wejdiesz na chwilę?

– Nie, tylko skończę palić i już pójdę.

Bram wzdrygnął się, kiedy z domu Merle wyszła grupka sąsiadek, żeby odprowadzić policjantkę do furtki.

– Jakiś nerwowy jesteś – zauważyłam. – Masz coś jeszcze na sumieniu? –

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, starałam się nie patrzeć na niego z podejrzliwością. – Chodziło mi o twój szkolny wybryk. Coś poza tym?

Przez jego twarz przemknął cień emocji, których nie potrafiłam rozpoznać.

– Aha – mruknął. – No tak...

Wykazałam się nie lada cynizmem, nawiązując do wyroku za posiadanie marihuany – sprawy sprzed niemal trzydziestu lat. Bram miał wtedy pecha, bo zdarzyło się to krótko po jego osiemnastych urodzinach i odpowiadał za swój występki jako dorosły.

Odwrócił wzrok i przydeptał niedopałek, a potem kopnął go na drugi koniec kałuży, jak gdyby pozbywał się obciążającego dowodu. Odebrałam to jako symboliczny gest, który świadczył o potrzebie wyparcia znacznie poważniejszego występkę niż potajemny dymek w ogrodzie.

– No to będę się zbierał – oświadczył.

Sprawa miała wrażenie autentycznie przygnębionego.

Tylko nie pękaj, powiedziałam do siebie w myślach. Pamiętaj o scenie w domku. Wtedy jemu nawet do głowy nie przyszło, że ty też możesz się poczuć zgnębiona, prawda?

Zauważyłam, że za furtką skręcił w lewo, zamiast pójść w prawo, najprostszą drogą prowadzącą do Parade i parku, którą przed chwilą oddaliła się nasza policjantka. Ale nie zawracałam sobie tym głowy.

Rozdział 17

Historia Fi > 01:11:33

Czy kobiety z Trinity Avenue miały obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego? Pytasz poważnie? Bo zważyliśmy szyki, żeby wspólnie zapobiegać przestępczości?

Nie, nie, wiem, że nie chciałaś mnie urazić. Odpowiem ci tak: jeżeli kobieta zafiksowana na kontroli wstaje codziennie rano, żeby ubrać i nakarmić dzieci – i samą siebie też, jeśli starczy jej energii – zawozi je do szkoły, po czym pędzi prosto na stację, wpycha się do zatłoczonego pociągu, którym dojeżdża na dworzec Victoria, a stamtąd metrem do West Endu; jeżeli jest tak, że po całym dniu pracy przyjeżdża do domu i czyta dzieciom bajki, kąpie je i układa do snu (czasami dopiero w trakcie zauważa, że zapomniała zdjąć płaszcz), następnie gładko przechodzi do przyrządzania kolacji, a równocześnie opróżnia zmywarkę i ładuje do niej kolejną partię brudnych naczyń, sprawdza pocztę w iPadzie leżącym na kuchennym blacie albo rozmawia z przyjaciółką, która wpada od czasu do czasu i stoi nad nią z kieliszkiem wina, bo tak trudno nadrobić zaległości towarzyskie przy innej okazji, mimo że dzielnie zapisała się do klubu książki, stowarzyszenia mieszkańców, chodzi na pogadanki o przestępczości; jeżeli kończy wieczór, przygotowując dzieciom lunch do szkoły na następny dzień, segregując śmieci, nastawiając pranie i zamawiając w internecie produkty spożywcze, prezenty urodzinowe albo jakiś sprzęt, który trzeba wymienić; jeżeli jest tak, że kładzie się spać z myślą, że tego dnia dobrze się spisała, bo nie nakrzyczała na dzieci, nie pokłóciła się z koleżankami w pracy, nie rozwiodła się z mężem...

Jeżeli tak wygląda życie kobiety zafiksowanej na kontrolowaniu wszystkiego, to owszem, byłam nią.

Bram Lawson, plik Word

Rog Osborne i ja żartowaliśmy, że na Trinity Avenue obowiązuje ścisły podział według płci, jak w *Grease* na Pink Ladies i T-Birds. Oczywiście dzieci zaliczały się do Pink Ladies, chyba że kobiety akurat wołały inaczej.

Fi była pod każdym względem jak Sandy, jasnowłosa, pełna werwy i pracowita. Przyzwoita w ten uroczy, staroświecki sposób. Całkowicie skoncentrowana na swoich zadaniach. Za to ja nie sprawdziłem się jako jej Danny jeszcze na długo przed tym, jak się rozstaliśmy, na długo przed tym, jak urządziłem sobie rajd, siedząc za kółkiem swojej Śliskiej Błyskawicy i skazując nas wszystkich na potępienie.

Historia Fi > 01:13:01

To nie tak, że okłamałam Polly. Naprawdę nie zamierzałam się z nikim wiązać. Już raz się sparzyłam, miałam ważniejsze sprawy na głowie i w ogóle. Ale przekonałam się, że zamierzenia nie zawsze idą w parze z naszymi oczekiwaniami. Owszem, nie miałam serca do randek internetowych, bo załatywały Sodomą i Gomorą, ale to nie oznaczało, że w ogóle nie mam serca, jak również innych części ciała.

Poznałam Toby'ego w staroświecki sposób, przy barze w naszej lokalnej restauracji La Mouette, gdzie razem z Alison świętowałam na jej koszt mój wolny piątkowy wieczór. Byłyśmy zaskoczone, bo od naszej ostatniej wizyty popularność lokalu tak wzrosła, że nawet zatrudniono bramkarza.

– Swego czasu pracowałem trochę za barem – zagadnął mnie facet, który czekał obok i również bez powodzenia usiłował zwrócić na siebie uwagę barmana. – Zastanawiam się, czy nie powinienem zaproponować mu pomocy.

– Gdybyś był kobietą po czterdziestce, przyzwyczaiałbyś się do czekania – odparłam.

Trudno byłoby uznać tę ripostę za obliczoną na podryw, jednak mój rozmówca uśmiechnął się szeroko, jakby przyznawał mi rację.

– Zwariowane miejsce.

Miał szare oczy, wyraziste brwi i bezpretensjonalny styl. Wyglądał na młodszego ode mnie mniej więcej o tyle samo lat, o ile Bram był starszy – chociaż starałam się unikać takich porównań, jednak nie mogłam się oprzeć – i sprawiał wrażenie kogoś, kto nie boi się być szczery.

– Nie jest tak źle jak w Two Brewers – powiedziałam, ale jego mina dowodziła, że nic mu ta nazwa nie mówi. – W tym pubie na drugim końcu Parade. Chyba nie jesteś stąd?

– Nie, Alder Rise jest dla mnie zbyt wytworne.

– Wytworne? Mówisz, jakby to było Beverly Hills albo coś w tym stylu.

Kontynuowałam pogawędkę, powtarzając wyćwiczone kwestie ze sprawdzonego repertuaru, jakbym nie dosłyszała, że facet nie mieszka w sąsiedztwie. Przy takim wzroście cen nieruchomości można się tu poczuć jak w Beverly Hills. Czy to nie jest okropne, że nagle staliśmy się milionerami? Ludzie nie pojmują, jak bardzo czujemy się osaczeni! I jeszcze te przestępstwa w okolicy. Myślisz, że to wpłynie na wartość domów?

Opamiętałam się jednak, zresztą mój nowy znajomy nie przejawiał zainteresowania tematyką nieruchomości i przeszedł do bardziej osobistych kwestii.

– Mieszkacie tu razem z mężem? – zapytał.

– Nie, rozwodzimy się – odparłam, trochę jeszcze zaskoczona nieubłaganym wydźwiękiem własnych słów. – A ty?

– Też to przerabiałem. Kilka lat temu.

Na razie poprzestał na wersji skróconej, ale patrzył na mnie ze skupieniem i żarliwością. Czy teraz Bram też tak pożerał wzrokiem inne kobiety? Może nawet robił to wcześniej? Nie, dosyć tego.

– To gdzie on się teraz podziewa? Znaczą twój były?

– Na razie został tutaj. W zasadzie korzystamy obydwój z naszego domu i mamy dwóch synów.

– A więc się rozstaliście, ale mieszkacie razem? Jak to się sprawdza w praktyce?

Wzruszyłam ramionami.

– To dosyć nietypowy układ – wyjaśniłam. – Nie będę cię zanudzać szczegółami.

– Ależ nie, to mnie ciekawi.

– Nie musisz tego mówić. Czy może być coś mniej interesującego niż cudze dzieci? Dwa mojito poproszę.

Kiedy odwróciłam głowę od barmana, mój nowy znajomy trzymał już w dłoni komórkę.

– Mógłbym kiedyś do ciebie zadzwonić – powiedział i nie zabrzmiało to jak pytanie.

Jego pewność siebie sprawiła, że nagle poczułam gwałtowną falę pożądania. Podałam mu swój numer.

– Jestem Fi – dodałam.

– Toby.

Wszystko odbyło się naturalnie, bez odrobiny skrępowania i dlatego się temu poddałam.

Kiedy wróciłam z drinkami do stolika, Alison powitała mnie śmiechem.

– Widzę, że trafił się ktoś w twoim typie – stwierdziła.

– Tylko rozmawialiśmy, Al.

– Ale dałaś mu swój numer!

– Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam – odparłam. – Ale nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, jeśli chodzi o mój typ. Ten facet jest przyjazny i bezproblemowy.

– Tak jak każdy, z którym rozmawiasz tylko przez dwie minuty. Pewnie Bram też kiedyś taki był.

– Bram nigdy nie był bezproblemowy. Swoją drogą, przedwczoraj zachowywał się trochę dziwnie. Widujesz go, kiedy jest w domu z chłopcami?

– Nie. – Alison się skrzywiła. – Wiesz, jak to jest w weekendy.

Tego rodzaju komentarze sprawiały, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie spędzałam już weekendów w domu, jeśli nie liczyć niedzielnego popołudnia, ponieważ zdecydowaliśmy się rozwiązać nasz problem inaczej niż większość ludzi. Owszem, nasi przyjaciele służyli nam wsparciem, ale w całej tej sytuacji było coś z widowiska i miałam wrażenie, że wszyscy siedzą w łóżach i patrzą, co wyniknie z tego przejawu naszej dobrej woli.

– Może coś mu przestało odpowiadać w waszych dyżurach? – zasugerowała Alison.

– Nie sądzę. Nie wiem, co mu się stało.

Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie w milczeniu i wyczułam, co zaraz nastąpi.

– Widzisz, tak naprawdę jeszcze nie rozmawialiśmy o tym, jak będzie wyglądał ten nowy układ.

Patrzyłam, jak moja przyjaciółka miesza koktajl słomką. Miałam nadzieję, że Bram nie pije, kiedy zostaje z dziećmi. Przestań wreszcie o nim myśleć! – zgańłam się w duchu.

– Na przykład czy mogę zaprosić was obydwoje na tę samą imprezę? – spytała Alison i dodała pośpiesznie: – To znaczy nie zachowałabym się tak nietaktownie, ale co z imprezami, na które już was zaprosiłam?

– Już ci mówiłam, że nie musisz się opowiadać po żadnej ze stron – odparłam. – Możesz zapraszać, kogo chcesz i kiedy chcesz, a ja będę uprzejma dla wszystkich.

– Wybacz, ale nikogo nie stać na taką wyrozumiałość.

– Nie jestem wyrozumiała. Ja tylko robię wszystko, żeby dostosować się do tego, co się dzieje. Jeżeli będę musiała coś zmienić w swoim życiu, to prędzej padnę trupem, niż pozwolę, aby ktoś to zrobił za mnie.

Mój wzrok powędrował w stronę Toby'ego, który dostał już drinka i nadal stał samotnie przy barze. Prawdopodobnie umówił się tu z jakąś kobietą na kolację, a skoro tak, to ona musiała wybrać miejsce, bo on był w Alder Rise pierwszy raz. Pewnie się poznali na portalu randkowym. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, Toby wolno obrócił głowę, ale nie zauważył mnie i z powrotem skupił uwagę na drinku.

Bram Lawson, plik Word

Pierwszy raz zobaczyłem Wendy w niedzielę rano, kiedy wybrałem się z chłopcami na targ. Minęło dziewięć dni od wypadku na Silver Road i chociaż często sprawdzałem serwisy informacyjne w kafejce internetowej i zaglądałem do różnych lokalnych gazet pozostawionych w pociągu, nie znalazłem nowych informacji na temat ofiar. Nadal żyłem w stanie ciągłego napięcia i kiedy chodziłem wśród straganów z nabiałem, miodem i burgerami z dziczyzny, czułem się, jakbym patrzył na zupełnie obce zjawisko. Jakbym został odarty z mojej mieszczańskiej tożsamości.

Tamtej niedzieli jeszcze nic do niej nie poczułem. Działalem wtedy w innym trybie – trybie ojca, który usiłuje zachowywać się normalnie i czuć się normalnie, ale co chwilę bojaźliwie ogląda się przez ramię, wypatrując

radiowozu – zauważyłem jednak, że ona zwróciła uwagę na mnie. Zdaniem Fi wzajemne przyciąganie w głównej mierze polega na świadomości, że druga osoba jest nami zainteresowana – to głęboko zakorzeniony odruch, który niewiele się zmienił od czasów, gdy byliśmy nastolatkami i schlebiało nam każde spojrzenie skierowane w naszą stronę. Innymi słowy, przyciągają nas ci, których sami przyciągamy. Oczywiście ta kobieta była mną zainteresowana i gdyby wpadła mi w oko dwa tygodnie wcześniej, mógłbym odwzajemnić się tym samym.

Po dziesięciu minutach, które spędziłem w kolejce po ręcznie robione strzelające karmelki, znów się obejrzałem, ale już jej nie było. Potem wszystko zaczęło się kręcić wokół tego, w czyjej buzi głośniej eksplodował cukierek i czy należy zostawić trochę dla Rocky’ego, psa Osborne’ów, o ile nie będzie to aktem okrucieństwa wobec zwierząt, a jeżeli będzie, to czy nie będzie również okrucieństwem wobec ludzi, bo w szkole pani Carver powiedziała, że ludzie też są zwierzętami, więc może trzeba wezwać policję, żeby aresztowała tatę.

– Musisz zadzwonić na dziewięć, dziewięć, dziewięć – powiedział Harry.

– Nie, na jeden, zero, jeden, jeśli to nie jest sytuacja alarmowa – sprostował Leo z wyższością, z jaką często zwracał się do brata.

– Ale to jest sytuacja alarmowa. Ktoś się może zadławić na śmierć! – odparł Harry i zaczął podśpiewywać: – Tata pójdzie do-wię-zie-nia! Tata pójdzie do-wię-zie-nia!

Robił to na tyle głośno, że kilkoro przechodniów obejrzało się za nim.

– Nie wygłupiaj się – upomniałem go.

Jakoś udało mi się obrócić wszystko w żart, chociaż niewiele brakowało, abym się pochylił nad najbliższym koszem na śmieci i zwymiotował śniadanie.

Historia Fi > 01:18:44

W pewnym sensie było mi obojętne, czy Toby do mnie zadzwoni, czy nie. Czułam, że miałabym ochotę się z nim przespać, i wystarczało mi to poczucie, z którym mogła się równać jedynie radosna satysfakcja, jaką daje wolność wyboru. Już nie kochałam Brama, nie musiałam się o niego troszczyć ani być mu wierna, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Zdaniem Polly byłam zniewolona przez instytucję małżeństwa. Przytłaczało mnie coś w rodzaju syndromu sztokholmskiego.

A jednak teraz byłam wolną kobietą – a w każdym razie za taką się uważałam.

#OfiaraFi

@Tracey_Harrisuk: Syndrom sztokholmski! LOL

@crimeaddict: @Tracey_Harrisuk Nie jest wolna, jeżeli nie dostała jeszcze rozwodu #taktylkomowie

Bram Lawson, plik Word

We wtorki zazwyczaj umawiałem się z Rogiem Osborne’em w Two Brewers i poszedłem tam prosto ze stacji, chociaż do naszego spotkania została jeszcze godzina. Zacząłem zauważać, że łatwiej sobie radzę z przytłaczającym ciężarem wyrzutów sumienia i strachu, jeśli unikam samotności i spędzam wolny czas ze szklaneczką w ręku.

Rog zdołał wypić zaledwie połowę z tego, co ja w ciągu poprzedniej godziny, tłumacząc się, że jest już za stary i nie chce podpaść żonie. Właśnie kończył ostatnie piwo, kiedy spojrzałem nad jego ramieniem i znów ją zobaczyłem – tę kobietę z targu. Jak już wspomniałem, byłem trochę podchmielony i zacząłem kombinować – miałem do dyspozycji mieszkanie, a od tamtego koszmaru minęło jedenaście dni i tyle wysiłku mnie kosztowało, żeby trzymać fason w pracy, przy dzieciach, a nawet tutaj przy Rogu, że chyba zasłużyłem na coś, co pozwoli mi się oderwać od tego wszystkiego. (Nawet ja nie użyłbym słowa „nagroda”).

Miała na sobie džinsy i bardzo obcisłą różową bluzkę, spod której prześwitywał zarys biustonosza w miejscach, gdzie elastyczne paski wrzynały się w skórę. Zauważyłem ciemne plamy pod pachami – zbliżał się koniec wrzeźnia, ale było gorąco jak u schyłku lata. Jej makijaż spłynął wraz z potem, a ze szminki też niewiele zostało. Chociaż nie poruszała ustami, wargi miała lekko rozchylone.

– No co? – spytałem, zauważywszy, że Rog mi się przygląda.

– Nic nie mówię, stary – powiedział i mrugnął porozumiewawczo. – A to oznacza, że nic nie powiem Alison.

– Możesz sobie mówić. Ja jestem wolny jak ptak.

– Czyżby?

– Tak. Uzgodniliśmy, że możemy się spotykać, z kim chcemy, byle nie w domu na Trinity Avenue.

– Czyli co? Przez pięć dni w tygodniu możesz zarywać dupy?

– A ty myślisz, że to takie proste?

Od drażenia tej kłopotliwej kwestii wybawiła mnie salwa śmiechu dobiegająca od stolika przy oknie. Siedziało przy nim kilka kobiet, jednak ta, która przyciągała moją uwagę, nie należała do tego towarzystwa – była od nich młodsza, miała około trzydziestki.

– Och – odezwał się Rog. – Alison mówiła, że spotykają się tu mamuśki z klubu książki. Ale nie od nas, tylko z tego konkurencyjnego. A pomyśleć, że mogłyby robić takie rzeczy, nie wychodząc z kuchni.

– Wiem – przyznałem. – Czy dziś już nie ma żadnych świętości?

To było zagranie typowe dla naszego grona wykastrowanych mężów (z którego już się wypisywałem) – udawany staroświecki szowinizm. W podobnym stylu pożegnał się ze mną Rog. Kiedy zbierał się do wyjścia i powiedziałem mu, że jeszcze zostanę, by wypić ostatnie piwo na drogę, wyszczerzył zęby w uśmiechu, jakbyśmy byli uczniakami z lat pięćdziesiątych.

Podszedłem do baru i bez pytania kupiłem swojej wybrance kieliszek białego wina, bo właśnie takie piła. Kiedy pochwyciła moje spojrzenie, uniosłem go jak do toastu, śmiałym, ale taktownym gestem. Po dwunastu latach małżeńskich wyrzeczeń (pomijając tamte dwie chwile słabości) czułem się, jakbym znowu był trzydziestoletnim kawalerem. A może jednak to było prostsze, niż sądziłem – oczywiście dopóki nie myślałem o tragedii na Silver Road.

Powiedziała mi, że ma na imię Wendy, mieszka w Beckenham i przyjechała tego wieczoru do Alder Rise, żeby pomóc przyjaciółce w malowaniu kuchni w jej nowym mieszkaniu na Engleby Close.

– Twoja przyjaciółka też tu jest?

– Już wróciła do domu. To był męczący dzień.

– A ty nie jesteś zmęczona?

– Nie bardzo. – Wendy przysunęła się do mnie jeszcze bliżej, nie próbując ukrywać pożądania. – To byli twoi synowie tam na targu przedwczoraj?

- Tak, Leo i Harry. Dwa małe urwisy.
- Wyglądali na uroczych chłopców.
- A ty masz dzieci?
- Nie – powiedziała i odchyliła się lekko do tyłu.

Zignorowałem ten gest. Tak czy inaczej, była chętna tak samo jak ja i po półgodzinnej rozmowie o niczym wyszliśmy z pubu. Na ulicy wsunęła mi rękę pod ramię i był to nasz pierwszy kontakt fizyczny. Ulżyło mi, kiedy się zorientowałem, że nawet w mojej pożałowania godnej sytuacji zareagowałem jak normalny mężczyzna. Zapamiętałem, że noc była bezksiężycowa.

Kiedy mijaliśmy skrzyżowanie z Trinity Avenue, pociągnęła mnie za rękę, jakby chciała skręcić w tę ulicę.

- Dlaczego tędy? – zapytałem.
- Nie mówiłeś, że tu jest twój dom?
- Nie, mieszkam w bloku po drugiej stronie parku. W tym białym budynku.
- Aha. – Wendy przywarła do mnie i muskając wargami moje ucho, dodała:
- W takim razie prowadź.
- Pójdziemy przez park, jeżeli się nie boisz, że będę cię molestował.

Fi powiedziałyby, że powinienem być bardzo ostrożny, żartując sobie z takich rzeczy w obecnych czasach, ale Wendy nijak tego nie skomentowała. Mogłem teraz zadawać się z kobietami innego pokroju niż mieszkanki Alder Rise żyjące w przekonaniu, że są wyrafinowanymi postfeministkami i zasługują na szczególne przywileje. Oczywiście nie miałem co liczyć na znajomość z prefeministką. (Żartowałem). Ta myśl napełniła mnie optymizmem, który po chwili zamienił się w przecucie, że cała ta sprawa może ująć mi na sucho. W ciągu ostatnich kilku godzin sprowadziłem „koszmar” do rangi „opłakanej sytuacji”, a potem do „całej tej sprawy” i wszystko to dzięki ostatniej szklance piwa, albo dwóm. I miałem Wendy.

- Ładny budynek – stwierdziła, kiedy dochodziliśmy do Baby Deco.
- Nie obiecuj sobie zbyt wiele – odparłem. – To tylko wynajęty apartament. Wygląda jak kantorek dozorczy.
- Rety, mówisz, jakby chodziło o obskurną melinę.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, rzuciliśmy się na siebie i zaczęliśmy się całować ze zdumiewającą żarliwością. Ściągając ze mnie ubranie i jęcząc, Wendy mówiła, co by chciała, żebym z nią zrobił, a wtedy

przemknęło mi przez myśl, że im mniej atrakcyjna kobieta, tym śmieiej sobie poczyna w roli niegrzecznej dziewczynki, i ta niezbyt skomplikowana reguła rzeczywiście się sprawdzała. W samą porę zdążyłem usunąć z pola widzenia książkę, którą Fi zostawiła na stoliku obok łóżka i którą przeglądałem zeszłego wieczoru, wyobrażając sobie, jak moja żona wodzi wzrokiem po tych samych zdaniach i marszczy czoło. Teraz już samo wspomnienie o tym stało się nieznośne.

Tak, było o wiele za późno.

– O czym tak myślisz? – mruknęła Wendy.

– Czemu pytasz?

– Jesteś trochę rozkojarzony.

– Wybacz. Pozwolisz, że ci pokażę, jak się potrafię skoncentrować.

Parsknęła śmiechem. Najwyraźniej spodobała jej się ta błyskotliwa wymiana zdań – o ile można tak to nazwać – i chciała zachować jakieś wspomnienie z naszego spotkania, a ja podjąłem tę grę, bo przecież nie mogłem jej powiedzieć, że zależy mi na zatarciu wszystkich wspomnień.

Rozdział 18

Historia Fi > 01:19:13

W środę rano dostałam od Alison esemesa, którego wysłanie musiało jej przyjść z niemałym trudem.

– Mam cię informować, kiedy się czegoś dowiem o Bramie?

– A czego się dowiedziałaś?

– Skok w bok.

– To dawaj – odpisałam bez namysłu.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Dobra. Zaprosił kogoś do siebie wczoraj wieczorem, a przynajmniej tak sądzi Rog. Jakaś kobietę z pubu.

Spodziewałam się, że ta wiadomość przeszyje mi serce niczym ostrze noża, ale niczego nie poczułam.

– Interesujące.

– Nie mów mu nic, bo się zorientuje, skąd to wiesz.

Pomyślałam o mężczyźnie, którego poznałam w La Mouette.

– Ty nie powiedziałaabyś Rogowi, kogo zapraszam do domu, prawda?

– Wykluczone. Nie jestem podwójną agentką.

– Mam nadzieję, Mato Hari.

– Ona pracowała na trzy fronty, a przynajmniej tak twierdzą Francuzi.

Przyglądając się na co dzień Alison, kiedy wyciera dzieciom zasmarkane nosy albo aplikuje psu antybiotyki do ucha, łatwo zapomnieć o jej inteligencji. Ukończyła historię w Durham i przez trzy dni w tygodniu prowadziła wykłady na uniwersytecie.

– Powiedz, jeśli wolałabyś nie wiedzieć takich rzeczy.

– Nie, chcę wiedzieć. Dziękuję.

Alison była wspaniałą przyjaciółką. Moją najbliższą. Kiedy teraz myślę o swojej sytuacji, uświadamiam sobie, że bez niej bym nie przeżyła. Bez niej i bez Merle.

Bram Lawson, plik Word

Rano znowu uprawialiśmy seks, a potem Wendy szybko się ubrała. Kiedy zaparzyłem jej kawę, piła ją na stojąco, w drugiej ręce trzymając smartfona – prawdopodobnie sprawdzała rozkład jazdy. Miałem nadzieję, że wyjdzie wcześniej niż ja, bo byłbym skrupowany, paradując przez Alder Rise w jej towarzystwie. Moglibyśmy nawet się natknąć na Fi, która odjeżdżała zwykle z sąsiedniego peronu, i wyobraziłem sobie jej minę, gdy stoi po drugiej stronie torów i patrzy, jak nieznajoma kobieta przymila się do mnie, szepcze i chichocze, co nie pozostawiałoby żadnych wątpliwości co do naszych intymnych relacji.

Przypomniałem sobie, że jestem wolnym człowiekiem, tak jak powiedziałem Rogowi.

Wolnym, o ile nie myślałem o tamtej sprawie („tamta sprawa” jeszcze nie awansowała z powrotem do rangi „koszmaru”). Kiedy stałem obok Wendy oparty o kuchenny blat, uderzyła mnie prostota tego rozwiązania i nie mogłem pojąć, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem: po prostu o tym nie myśl. Chodziło nie tyle o zaprzeczenie, ile o wyparcie. Wybiórczą pamięć.

– Właśnie pomyślałeś o czymś, co cię bardzo ucieszyło – odezwała się rozbawiona Wendy. Odstawiła pusty kubek do zlewu i dodała od niechcienia: – Ty nic nie wiesz, co?

– Czego nie wiem? – spytałem.

– Że cię widziałam.

– Wtedy na targu? Przecież wiem. Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem, nie pamiętasz? Jak nasze spojrzenia się spotkały nad straganem z jajkami w panierce.

Nie mogłem się nadziwić, jaki jestem dowcipny.

– Nie tam – powiedziała, wpatrując się we mnie. – Na Silver Road.

Nagle zrobiło mi się tak zimno, jakbym wypadł za burtę do Atlantyku w środku zimy.

– Co powiedziałaś?

– Na Silver Road – powtórzyła z szelmowskim uśmiechem. – Widziałam ten wypadek, Bram.

– Jaki wypadek?

Jakimś cudem udawało mi się zachować spokój, chociaż w środku cały dygotałem.

– Daj spokój, nie wciskaj mi kitu. One nadal leżą na intensywnej terapii, zresztą na pewno śledzisz wiadomości i wiesz, że policja cały czas prowadzi dochodzenie. – Mówiła tym samym swobodnym tonem, który kontrastował ze złowieszczym wydźwiękiem jej słów. – Kiedy byłam w szpitalu, widziałam detektywa, ale nie sądzę, aby czegoś się od nich dowiedzieli. Żadna jeszcze nie odzyskała przytomności.

Marszczyła czoło, udając surową minę, ale sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała się roześmiać.

Powoli zaczynałem dochodzić do siebie.

– Nie mówiłaś, że mieszkasz w Beckenham? – Zdałem sobie sprawę, jak głupio zabrzmiało moje pytanie.

– Bo to prawda, ale byłam akurat u kuzynki, która ma dom w połowie Silver Road. Okno jej salonu wychodzi prosto na ulicę, więc miałam miejsce w pierwszym rzędzie.

Poczułem, że w lodowatych wodach Atlantyku, które mnie wciągały, roi się od piranii. Walczyłem ze sobą, żeby nie zgiąć się wpół, i tylko na tyle było mnie stać.

– I wydaje ci się, że widziałaś jakiś wypadek, tak?

Wendy zachichotała.

– Ładnie to ująłeś. No dobra, wydaje mi się, że usłyszałam ryk silnika na pełnym gazie i wyrzałam przez okno. Wydaje mi się, że zobaczyłam dwa ścigające się samochody, a potem ten fiat tak mocno uderzył w zaparkowanego peugeota, że rzuciło nim o ścianę. I wydaje mi się, że widziałam, jak odjeżdżasz z miejsca wypadku swoim audi. Czarnym A3. Nie odczytałam całej rejestracji, ale zdążyłam zobaczyć kilka pierwszych liter – powiedziała i odchyliła się, żeby spojrzeć na mnie z boku. – Przystojny z ciebie facet, Bram, i jestem pewna, że rozpoznałabym cię z profilu na okazaniu.

Zapadło milczenie i słyszałem tylko kołatanie własnego serca, tak głośne, że nie mogłem zebrać myśli.

– To niemożliwe, żebyś była w stanie kogoś rozpoznać z takiej odległości, o jakiej mówisz – odezwałem się wreszcie, ale już wiedziałem, że jestem w matni.

Czy śledziła mnie tamtego wieczoru? Czy pojechała za mną do domu i przyjrzała się mojej twarzy, kiedy wysiadłem z samochodu i pobiegłem do drzwi? Zrobiła mi zdjęcie niczym jakaś stalkerka? Najwyraźniej nasze spotkanie w pubie nie było przypadkowe. Czy ta jej przyjaciółka z Engleby Close w ogóle istniała?

– A twoja kuzynka z Silver Road też to widziała? – spytałem.

– Nie, była w innym pokoju. Ale nie martw się, nie powiedziałam jej, że cię widziałam.

Nie martw się?

– Po co poszłaś do szpitala?

– Z czystej ciekawości. Wiesz, jak to jest, coś tam człowieka ciągnie.

Doskonale wiedziałem. Tak jak mnie.

– A czy... czy rozmawiałas z tym detektywem, którego widziałaś?

Jeżeli tak, to prawdopodobnie nie siedziałem jeszcze w areszcie tylko dlatego, że samochód był zarejestrowany na Trinity Avenue. Pewnie policja dzwoniła tam, kiedy nikogo nie było w domu. Oczyma wyobraźni bardzo wyraźnie zobaczyłem samego siebie wybiegającego pośpiesznie z mieszkania i jadącego prosto na Heathrow.

Kiedy Wendy pokręciła głową, odrobinę się rozluźniłem i znów wstąpiła we mnie zuchwała pewność siebie.

– No cóż, w takim razie wygląda na to, że obydwójce jesteśmy winni. Żadne z nas nie zgłosiło się na policję, by złożyć zeznania, a to chyba oczywiste, że tak należało zrobić.

Jej twarz ściągnęła się nagle w surowym grymasie.

– Och, wcale tak nie uważam, Bram – odparła. – To nie przez moje szaleństwa za kierownicą dwie osoby leżą teraz pod respiratorem.

Jej słowa uderzyły we mnie z gwałtownością lawiny, a mimo to Wendy była spokojna, wręcz nienaturalnie opanowana. Jeśli naprawdę uważała mnie

za zdolnego do takich wybryków na drodze, to czy nie obawiała się, że teraz ją zaatakują? Musiała wysłać komuś esemesem mój adres, pomyślałem.

Zauważyłem, że mój strach ustępuje miejsca dzikiej, nieposkromionej wściekłości i zaczynam się w środku gotować.

– Skoro tak dobrze jesteś zorientowana, co się wydarzyło, czemu nie ścigasz tego drugiego kierowcy, bo to on tak naprawdę spowodował wypadek?

– Och, bez przesady – odparła Wendy. – To ty jechałeś niewłaściwym pasem!

– Tylko dlatego, że ten skurwiel mnie blokował i nie mogłem zjechać z powrotem. Gdyby ta kobieta w fiacie nie odbiła w bok, zderzylibyśmy się czołowo i byłoby po nas.

– Nie powinieneś był go wyprzedzać. Robiąc to, przekroczyłeś dozwoloną prędkość i temu nie możesz zaprzeczyć – powiedziała. – Więc nie ty spowodowałeś ten wypadek? Daj spokój, Bram. Ja tam byłam.

– Oczywiście, kurwa, że ja! Mówiłem ci, że nie miałem wyboru! Wszystko przez niego!

Uświadomiłem sobie, że właśnie przyznałem się do winy, i aby odwrócić uwagę od moich słów, natychmiast przeszedłem do ofensywy.

– Czemu nie poszukasz tamtego faceta, żeby też mu wskoczyć do łóżka, a rano zaserwować niespodziankę?

– Może tak zrobię – odparła Wendy ugodowym tonem.

Czyli jeszcze tego nie zrobiła. Wszystko przemawiało za tym, że facet z toyoty i ja zawiniliśmy w równym stopniu, ale tylko mój samochód został częściowo zidentyfikowany i teraz piszą o nim w mediach.

Było oczywiste, że Wendy zamierza mnie szantażować.

Wyszła z kuchni i sięgnęła po swoją kurtkę, tandetny dzinsowy ciuch, który rzuciła zeszłego wieczoru na fotel. Przypomniłem sobie, jak boleśnie wpijała mi się wtedy w usta.

– No więc pomyślałam, że moglibyśmy ubić interes – zaczęła.

Tak podejrzewałem.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie mam pieniędzy. Mówię poważnie, jestem spłukany. Mogę ci pokazać wyciąg z konta, jeśli chcesz.

Wendy pokręciła głową, wykrzywiając usta w ponurym uśmiechu.

– Daj spokój, masz duży dom na Trinity Avenue.

A więc musiała za mną jechać tamtego wieczoru po wypadku. Dopiero teraz sobie przypomniałem, jak prowadziła mnie w stronę domu, kiedy szliśmy do mojego mieszkania. Nie zwróciłem uwagi na jej zachowanie, bo myślałem tylko o tym, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Myślałem o prostej przygodzie bez zobowiązań, potrzebowałem jej.

– No i stać cię jeszcze na mieszkanie – ciągnęła niezrażona Wendy. – To już dwie nieruchomości w ekskluzywnej dzielnicy. Na pewno masz kasę.

– Przecież ci mówię, że nie mam. Jestem w trakcie rozwodu.

Formalnie jeszcze nie byłem, ale jakie to miało znaczenie?

– Nawet jeżeli...

Niespodziewanie Wendy położyła swoje ciepłe palce na moim nadgarstku. Odkoczyłem gwałtownie.

– Nie dotykaj mnie!

– Hej, nie bądź taki. – Wendy cofnęła rękę i przygładziła włosy, a potem dotknęła ust, jak gdyby miała mnóstwo czasu na pobłażanie moim słabostkom. – Ponieważ teraz będziemy na siebie skazani, możemy również sprawić sobie trochę przyjemności. Naprawdę było mi dobrze dziś w nocy. Myślałam, że tobie też.

Czułem się kompletnie skołowany. Jeśli od samego początku zamierzała mnie szantażować, nie miałem pojęcia, dlaczego się ze mną przespała. Nie musiała mnie uwodzić; już wczoraj w pubie mogła zrealizować swój perfidny plan.

– Chcę, żebyś stąd wyszła, Wendy. Jeśli w ogóle to jest twoje prawdziwe imię.

– Och, jesteś paranoikiem.

– Jak się nazywa firma, w której jesteś zatrudniona? Mówiłaś, że zajmuje się sprzątnięciem biur, tak? W jakim dziale pracujesz?

Wendy parsknęła śmiechem.

– Dlaczego pytasz? Chcesz się poskarżyć mojemu szefowi?

Doskonale wiedziała, że nikomu nie mogę się poskarżyć. Nie mogłem puścić pary z ust.

– Powiesz mi, że nie złożyłam doniesienia o przestępstwie? – dodała szyderczo. – Może nie zdawałam sobie sprawy, jak poważna jest sytuacja, dopóki nie przeczytałam o tym w gazecie? A może dopiero wczoraj wieczorem, w pubie, rozpoznałam w tobie sprawcę, który zbiegł z miejsca wypadku?

– Nie jestem sprawcą! – krzyknąłem.

– Gadaj, co chcesz.

– To był zwykły wypadek, nic poza tym.

Nic poza tym. Te słowa zaskoczyły nas oboje i przez chwilę milczeliśmy przytłoczeni prawdą, a może nawet wstydem.

– Kimkolwiek jesteś i cokolwiek ci się wydaje, że widziałas, trafiłaś na niewłaściwego człowieka. Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj!

Cała pewność siebie, jaką dał mi ten kategoryczny pokaz stanowczości, szybko ze mnie uleciała, kiedy Wendy posłała mi pożegnalne spojrzenie i zobaczyłem w jej oczach udawany żal.

– Przykro mi, Bram, ale tak łatwo się z tego nie wywiniesz.

Rozdział 19

Historia Fi > 01:20:33

Czy wiadomość o jego nowym romansie wprawiła mnie w nostalgiczny nastrój, bo przypomniałam sobie, jak to było między nami na początku?

Musicie mi wybaczyć, ale teraz wolę nie myśleć o tym, co było kiedyś, zanim chłopcy przyszli na świat, zanim kupiliśmy dom, zanim zapuściliśmy korzenie w Alder Rise. Wolę nie myśleć o tym okresie, który ludzie nazywają pierwszym zauroczeniem, a który mnie się kojarzy z przeziębieniem albo zatruciem.

Mówię to jako realistka, bo za taką się uważam, ale niespodziewanie z mojej pamięci wyłaniają się obrazy, które opierają się cynizmowi, i jeszcze raz utwierdzają mnie w przekonaniu, że byliśmy wyjątkowi – my dwoje na pierwszej randce w zatłoczonym barze w West Endzie, zapatrzeni w siebie nie zwracamy uwagi na setki innych twarzy dookoła, albo nasze pierwsze wspólne wakacje i widok z lotu ptaka na samochód, który pędzi między szmaragdowymi wzgórzami angielskiej prowincji, zbyt szybko, ale dla nas ciągle za wolno.

Teraz widzę – jak na ironię – że wszystkiemu winna jest prędkość, ta fascynacja niepohamowanym pędem, od którego się uzależniłam. To wrażenie życia idącego na czołówkę.

Widzę jeszcze jeden obraz pierwszego zauroczenia, tym razem bardziej bolesny: sylwetka kobiety, która robi gwiazdę na kalifornijskiej plaży, a jej długie włosy dotykają piasku. Jego nowa żona, którą poślubił po niespełna roku, prostuje się i staje obok niego, a on powoli rozpina koszulę, zapatrzony w ocean, jakby zamierzał płynąć w dal przed siebie, a wszystkie obietnice i przysięgi pozostawi na brzegu jak przepocone ubranie.

Byłam naprawdę niepoważna, kiedy wyobrażałam sobie, że dla mężczyzny takiego jak Bram żona i dzieci mogą być czymś więcej niż tylko balastem.

Bram Lawson, plik Word

Tego popołudnia byłem bliski tego. Niemal to zrobiłem, mimo że dopiero zacząłem swoją historię, a zobowiązałem się opowiedzieć wszystko, zanim ze sobą skończę. Ale łatwo zapomnieć, jaka niebezpieczna pułapka może się kryć w muzyce, a tutejsze stacje radiowe są rozkochane w nostalgicznych klimatach i zawsze istnieje ryzyko, że jakiś stary numer ożywi wspomnienia, których nie chcesz ożywiać. „Nasz” numer, kiedy już nie ma nic naszego. Puszczali ten stary kawałek *Big Sur*, który był przebojem, kiedy Fi i ja zaczynaliśmy się spotykać. Może nawet słuchaliśmy go na naszym weselu, nie pamiętam, ale miesiąc miodowy spędzaliśmy w Kalifornii i pojechaliśmy do Big Sur, żeby zobaczyć na własne oczy to legendarne wybrzeże. Teraz słuchając tej piosenki, wyobrażam sobie, jak stoję nad przepaścią i spoglądam na majestatyczny Pacyfik, który kotłuje się u podnóża klifu, gotów zalać i pochłonąć cały mój ból z przeszłości. I wtedy pomyślałem, że skoro to wszystko było tak kompletnie pozbawione znaczenia, to po co mam się silić na tę spowiedź? Czy nie lepiej wrócić do nędznego pokoiku i od razu odebrać sobie życie, tak by moja wersja wydarzeń umarła razem ze mną? Siedząc przy stoliku w restauracji, czuję mrowienie w palcach u stóp, które napinają się, jakby zachęcały mnie do skoku.

Rozdział 20

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

14.00

David, mąż Lucy Vaughan, jest postawnym czterdziestolatkiem o bladej skórze i gdy tylko wchodzi do domu, ujawnia swoje przywódcze skłonności i roztacza aurę pana domu. Udaje mu się odwieść Merle od zamiaru wezwania policji, a potem próbuje się skontaktować z osobami, do których jego zdaniem Lucy powinna była zadzwonić, gdy tylko pojawiły się podejrzenia, że doszło do naruszenia prawa i prawdopodobnie również do komplikacji finansowych, co zwiastuje katastrofę. Jeżeli jest poirytowany tym, że zarówno jego radca prawny, jak i agent nieruchomości są chwilowo nieuchwytni, nie okazuje tego. Mówi, że współpracownicy jednego i drugiego podsuwali mu teorie o jakimś „dziwnym nieporozumieniu” i kazali czekać na telefon.

– No cóż, poznajemy się w dosyć nietypowych okolicznościach – zwraca się do Fi i mimo swojej pewności siebie przygląda się jej z zakłopotaniem, a nawet ostrożnością.

– Nie da się ukryć – odpowiada Fi z kamienną twarzą, wyraźnie pokrzepiona obecnością Merle.

– Pani Lawson już się trochę uspokoiła – tłumaczy Lucy mężowi, jakby próbowała usprawiedliwić jej nietaktowne zachowanie. – Wystraszyła się, bo nie miała pojęcia, gdzie są jej synowie, ale już wiemy, że nic im nie grozi.

Nasuwa się zatem hipoteza robocza, według której nie wydarzyło się nic złego, tylko Fi źle interpretuje wydarzenia. Nie za dobrze wie, co się wokół niej dzieje, ma mętlik w głowie. Tak jak wyjaśniła się sprawa z chłopcami, wyjaśni się sprawa z domem – a Bram gdzieś przepadł, zamiast ją wesprzeć.

Ale jest przy niej Merle.

– Mąż powinien ją uprzedzić, że zwalnia chłopców ze szkoły – mówi. – Każda matka dostałaby zawału, gdyby odkryła coś takiego. – Patrzy surowo

w oczy Lucy, jakby chciała jej powiedzieć, żeby się wstydziła. – Domyślam się, że nie macie dzieci?

– Jeszcze nie.

– W takim razie proszę mi wierzyć na słowo, że nie ma nic bardziej przerażającego od myśli, że dzieci zaginęły. Na pewno Fi jest pani bardzo wdzięczna za pomoc w ich odnalezieniu, ale wygląda na to, że mamy jeszcze jedną zagadkę do rozwiązania, prawda? – Merle płonie z przejęcia i jest charyzmatyczna jak nigdy, a Lucy wpatruje się w nią oszołomiona. –

Oczywiście rozumiecie, że Fi kwestionuje wasze prawa do tego domu i życzyłaby sobie, żebyście go opuścili. Bądźcie łaskawi jej posłuchać, my tymczasem namierzemy Brama i przygotujemy wszystkie dokumenty, które poświadczają, kto jest właścicielem tej nieruchomości, a potem omówimy to od strony formalnej, może w poniedziałek w kancelarii waszego adwokata. Jeśli chodzi o wasze...

– Chwileczkę. – David przerywa jej gwałtownie. – Nigdzie się stąd nie ruszymy. Kupiliśmy ten dom zgodnie z prawem.

– Obawiam się, że niezupełnie.

– Dostaliśmy wszystkie potwierdzenia, że transakcja została sfinalizowana dziś rano.

Mężczyzna wyjmuje smartfona i zaczyna przewijać ekran w poszukiwaniu właściwych mejli, tak jak robiła wcześniej jego żona.

– To może być oszustwo – mówi Merle, tak jak przedtem Fi. – Proszę nie otwierać żadnych linków, dobrze? Mogą zawierać wirusy.

– Wirusy? O czym, na Boga, pani opowiada? Proszę zobaczyć... – David wręcza jej swoją komórkę i Merle patrzy ze sceptycyzmem na wyświetlacz, a potem przekazuje telefon swojej przyjaciółce.

Dwie wiadomości pochodzą z kancelarii Bennett, Stafford & Co – te same, które Lucy już pokazała Fi – a trzecia od innego prawnika, Grahama Jensa z firmy Dixon Boyle & Co z Crystal Palace. Jenson potwierdza uznanie środków z rachunku bankowego klientów Emmy Gilchrist. Jego mejl z datą 13 stycznia został wysłany tuż przed jedenastą.

– Dixon Boyle to prawnicy Lawsonów – wyjaśnia David i Fi czuje, jak nieznośny żal rozlewa się w jej piersi.

Jednak Merle zachowuje spokój.

– Lawsonów w cudzołowie – koryguje. – I nie widzę żadnego dowodu poświadczającego dokonanie przelewu.

Zachowuje się w profesjonalny sposób, jak gdyby całą rozmowę rejestrowano do celów oficjalnych, a ona się obawiała, że jeśli nie będzie kwestionować wszystkich stwierdzeń Davida, trafią do protokołu jako prawdziwe.

– To wszystko odbyło się w formie elektronicznej – tłumaczy jej pan Vaughan, a potem zwraca się do Fi: – Może powinna pani sprawdzić swoje konto?

– Jeżeli nic jej nie wiadomo o sprzedaży domu, to raczej mało prawdopodobne, aby dostała pieniądze – wtrąca Merle z nutą lekceważenia.

– Oczywiście, ale tylko na wszelki wypadek. Mielibyśmy pewność, że transakcja doszła do skutku, nawet jeżeli pani Lawson o niej... – David zawiesza głos.

...zapomniała, chciał powiedzieć. Ta kobieta musi cierpieć na amnezję. Ale kiedy wśród obciążeń za bilety kolejowe, szkolne buty i zakupy w sklepie spożywczym zobaczy gigantyczną wpłatę, na pewno sobie przypomni: „Och tak, rzeczywiście sprzedałam dom moich dzieci”.

Fi wyjmuje iPada, otwiera stronę banku i teraz pozostaje jej tylko przypomnieć sobie numer klienta i hasło. W końcu loguje się na konto, onieśmielona wyczekującą postawą Davida.

– I co?

– Nic nie ma.

Zarówno na jej osobistym rachunku, jak i na tym, z którego korzystali wspólnie z Bramem, nie ma żadnych wpływów.

– Pani mąż ma również swoje konto, prawda?

– Tak, ale nie znam do niego hasła, a on ma wyłączony telefon.

Merle po raz kolejny próbuje przejąć inicjatywę.

– Jak już powiedziałam na samym początku, musimy wezwać policję. Jeżeli jego telefon jest niedostępny, na pewno stało się coś złego.

– Może mieć wyłączony telefon z wielu innych powodów – zauważa David.

– Owszem. – Merle przenosi wzrok z Vaughanów na Fi. – Ale ponieważ pani Lawson nie ma pojęcia o tej sprawie, całkiem możliwe, że pan Lawson

też o niczym nie wie, nie sądzicie? Może jacyś gangsterzy ukradli jego tożsamość. Może Bram przejrzał ich zamiary, a wtedy oni, no nie wiem, zemścili się na nim.

– Gangsterzy? – powtarza Fi, jeszcze bardziej zszokowana. – Zemścili się?

– Tak, mogli go porwać albo coś mu zrobić. Może Bram wiedział, że jest w niebezpieczeństwie, i dlatego zawiózł chłopców do swojej matki, kiedy ty byłaś poza miastem? Może już zawiadomił policję i nawet nie wiesz, że dostałaś ochronę?

– To wszystko zalatuje trochę tandetnym kryminałem – stwierdza David. – Nie można ot tak podszyć się pod kogoś innego, żeby sprzedać jego nieruchomości. Potrzebne są paszporty, akty urodzenia i odpowiednie dokumenty potwierdzające tytuł własności. W grę wchodzi olbrzymie kwoty i banki kontrolują takie operacje również pod kątem prania brudnych pieniędzy. Zbyt wiele formalności, których nie da się tak łatwo ominąć. Wiem, bo niedawno przez to wszystko przechodziliśmy.

– Nawet jeżeli, to nie znajduję żadnego innego wytłumaczenia – ripostuje Merle. – A pan?

W kuchni zapada pełne napięcia milczenie. David zerka wyczekująco na żonę; jeszcze nie jest gotowy wyrazić tego, co nie mieści mu się w głowie. Fi próbuje powstrzymać łzy i czuje, że jej twarz tężeje w grymasie rozpacz.

– To coś przerażającego, jeżeli pani się nie myli – odzywa się w końcu Lucy.

– To jest przerażające – przyznaje Merle i odwraca się do przyjaciółki, dając wyraźnie do zrozumienia, że choć Vaughanowie mogliby dodać od siebie coś interesującego, dla niej liczy się tylko ona. – Jeśli chcesz znać moje zdanie, Fi, musimy zawiadomić policję o kradzieży tożsamości. Musimy zgłosić, że Bram zaginął i jest w niebezpieczeństwie.

Genewa

15.00

Mimo kilku kieliszków wina nie potrafi się rozluźnić i napięcie wciąż rozsadza go od środka. Kiedy wychodzi z restauracji, ogarnia go niepokój na widok stojącego przy drzwiach windy mężczyzny, który przygląda mu się z ukosa. Wysoki trzydziestolatek z ogorzałą twarzą ubrany w ciemnoszary

garnitur i wyglansowane buty. Biznesmen w podróży czy tajniak? A może spostrzegawczy obywatel, który widział komunikat Interpolu zawierający fotografię Brama?

Bram zastanawia się nad ucieczką, kiedy mija drzwi prowadzące na klatkę schodową, ale porzuca ten pomysł. Opanuj się, rozkazuje sobie w myślach, zachowuj się swobodnie. Komunikat Interpolu? Instynkt samozachowawczy to jedno, ale nie można popadać w manię wielkości. Podobnie jak w pracy handlowca, którą porzucił, jego przetrwanie zależy teraz od umiejętności wzbudzania zaufania, a człowiekiem, którego przede wszystkim musi do siebie przekonać, jest on sam.

Mimo to kiedy winda jedzie w dół bez zakłóceń, a żadna z osób w kabinie nie odzywa się słowem i Bram wychodzi z budynku, uczucie ulgi niemal zwala go z nóg.

Mimo to kiedy w drodze powrotnej do hotelu wstępuje do apteki i kręci się między regałami, kilka razy ogląda się przez ramię, zanim bierze z półki nożyczki i podchodzi do kasy.

Rozdział 21

Bram Lawson, plik Word

Przez kolejne dwadzieścia cztery godziny Wendy nie kontaktowała się ze mną i zacząłem się zastanawiać, czy nie uroiłem sobie wszystkiego, co powiedziała. I co ja powiedziałem. Może wyszła z mieszkania, zanim się obudziłem, a ja rozmawiałem w kuchni z jakąś zjawą – przecież od czasów Makbeta poczucie winy wpędziło wielu mężczyzn w taki obłąd, że niejeden nadawał swojemu sumieniu cielesny kształt, w którym widział postać mściciela.

Albo jeszcze lepiej – może nie istnieje żadna Wendy i tak naprawdę nigdy jej nie spotkałem? Ale niestety były to tylko pobożne życzenia. Rano dostałem esemesa od Roga z pytaniem „Miło było?” i emotikonem puszcającym oko. Na pewno powiedział Alison, że poderwałem laskę w pubie. I na pewno Alison podzieliła się tą wiadomością z Fi. Ale na razie Fi była najmniejszym z moich zmartwień.

Nic nie było – odpisałem Rogowi. Żadnych emotikonów.

Nie korzystałem z samochodu – teraz nie mogłem nawet na niego patrzeć – i jadąc pociągiem do pracy, bez przerwy robiłem sobie wyrzuty, że w tamten piątkowy ranek zabrakło mi cierpliwości i nie zostałem na peronie. Gdybym wtedy się spóźnił na konferencję, gdybym zawalił prezentację, gdyby nawet wylali mnie z pracy, i tak byłoby to niczym w porównaniu z piekłem, które sobie zgotowałem.

A potem, w piątek wieczorem, dostałem od niej esemesa. Nie przypominałem sobie, abym jej podawał mój numer telefonu, ale jakoś go zdobyła. Było to dosyć proste i przypuszczałem, że mogła zadzwonić do mojego biura albo nawet myszkować po mieszkaniu, kiedy spałem. Wiadomość zawierała link do artykułu na portalu lokalnej gazety z Croydon.

Nagroda za wskazanie sprawcy wypadku
na Silver Road

Nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów za udzielenie informacji pomocnych w ujęciu sprawcy oferuje mąż 42-letniej kobiety, która dochodzi do siebie po ciężkich obrażeniach, których doznała w wypadku samochodowym. Ich 10-letnia córka również została poważnie ranna.

Policja jeszcze nie ustaliła tożsamości drugiego uczestnika kolizji i czeka na informacje od kierowców i pieszych, którzy znajdowali się w pobliżu Silver Road w piątek 16 września około godziny 18, kiedy doszło do tego zdarzenia.

Pełnomocnik rodziny ofiar oświadczył: „Dwie niewinne osoby zostały ciężko poszkodowane wskutek czyjejś brawury. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc policji w ujęciu tego przestępcy”.

Jezu, dziesięć tysięcy funtów! Wyznaczono nagrodę za moją głowę.

A może – napij się piwa, zapal papierosa, zastanów się – całe to polowanie oznacza korzystny obrót sprawy? Czy obietnica nagrody nie wprowadzi do obiegu całej rzeszy niepewnych świadków i naciągaczy, których zeznania okażą się dla policji stratą czasu?

Kiedy przeczytałem artykuł po raz drugi, doszukując się w każdym słowie nowego znaczenia, żołądek podszedł mi do gardła. Nie chodziło o pieniądze – nie miałem wątpliwości, że Wendy spodziewa się okupu, który przebiję oferowaną nagrodę – ale o krótką frazę ukrytą w pierwszym akapicie: „dochodzi do siebie”.

To oznaczało, że kobieta z fiata odzyskała przytomność i jej stan się poprawia. I że teraz policja może ją przesłuchać.

Nie odpisałem Wendy. Nie odpisałbym jej, nawet gdybym mógł zapanować nad drżeniem rąk.

Historia Fi > 01:21:40

Facet z La Mouette odezwał się już po kilku dniach i zaprosił mnie na drinka w najbliższy piątek. Zaproponowałam bar w Balham – spory kawałek dla nas obojga, ale na tyle daleko od domu, że nie musiałam obawiać się plotek. I wcale nie dlatego, że chciałam oszczędzić przykrości Bramowi, który bezwstydnie sobie kogoś przygruchał w najbardziej uczęszczanej knajpie w Alder Rise; ja miałam inne standardy.

Powrót do takiej formy nawiązywania relacji przyszedł mi z zaskakującą łatwością. W towarzystwie Toby'ego czułam się swobodnie. Opowiedziałam mu o swojej pracy i wysłuchałam jego opowieści – był analitykiem danych w think tanku współpracującym z Departamentem Transportu.

– Ale nie prowadzisz badań nad zatwardziałymi piratami drogowymi? – spytałam ze śmiechem. – Bo jeśli tak, mógłbyś przeprowadzić wywiad z moim byłym mężem. W ciągu ostatniego półtora roku trzy razy dostał mandat za przekroczenie prędkości.

– Interesuje nas coś wręcz przeciwnego. – Toby wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dlaczego średnia prędkość przejazdu przez centrum Londynu tak radykalnie się zmniejszyła. Wiesz, że dochodzi do ośmiu mil na godzinę? Wszyscy zgodnie uważają, że opłata ekologiczna za wjazd do centrum już nie odgrywa swojej roli, i współpracujemy z dużą firmą konsultingową nad wdrożeniem nowych strategii.

– Chyba wszystko przez te białe furgonetki, nie?

W pracy zdążyłam się przekonać, że ludzie, którzy kupowali nawet najtańsze i najdrobniejsze artykuły, spodziewali się dostawy tego samego lub następnego dnia.

– Po części – odparł Toby i zaczął opowiadać, jak jego zespół monitoruje samochody ciężarowe i taksówki, ścieżki rowerowe i inwestycje budowlane, ale nagle się zreflektował. – Czasami myślę, że nudne gędzenie o pracy powinno być karane.

Uniosłam kieliszek z winem.

– Wypiję za to.

Bynajmniej nie zamierzałam dzielić się z nim zawodowymi frustracjami. Nie zamierzałam też dzielić z nim życia. Pociągał mnie fizycznie, a interesująca rozmowa była zaledwie apetyczną premią.

– Powiedz mi tylko jedno – dodałam. – Mnie nie monitorujesz, prawda?

– Nie. W każdym razie nie w taki sposób, jaki masz na myśli.

Tego wieczoru wylądowaliśmy w łóżku. Do mnie mieliśmy bliżej niż do niego, więc siłą rzeczy wybraliśmy Baby Deco. Poza tym nie jestem aż tak nieodpowiedzialna, żeby iść z nieznanym mężczyzną do jego mieszkania.

– Naprawdę mi się podobasz, Fi – oznajmił Toby, kiedy się zegnaliśmy. – Powinniśmy to powtórzyć.

– Jestem za – powiedziałam.

Oczywiście teraz wszystko upraszczam, ale szczerze mówiąc, to było właśnie takie proste. Obiecałam mu, że do niego zadzwonię, bo nie miałam najmniejszego zamiaru znów przyjmować biernej postawy jak przed dwudziestu laty. Chciałam mieć kontrolę nad sytuacją, gdyby miało dojść do kolejnego spotkania, i sama decydować, czy w ogóle do niego dojdzie. Co było z mojej strony staromodne, jak zauważyła Polly, kiedy do niej zadzwoniłam.

– Idea niedostępności już wyszła z mody. Teraz wszyscy są łatwo dostępni.

– W takim razie jakie są zasady?

– Podstawowa zasada jest taka, że nie ma żadnych zasad. Musisz wbić sobie do głowy, że już nie jest tak jak wtedy, gdy chodziłaś z Bramem. To były czasy niewinności. Ludzie inaczej się ze sobą kontaktowali.

– Racja – powiedziałam. – Nie było telefonów, tylko telegraf i konni posłańcy.

– Nie, miałam na myśli bardziej pożyteczną technologię. Swoją drogą, nie powiem Bramowi o twoim ekspercie od korków. Jeżeli się dowie, że poznałaś kogoś nowego, znowu zaczniesz się za tobą uganiać.

– Na to jest już za późno – odparłam i zakończyłam rozmowę.

Obrzucanie Brama błotem nic by mi nie dało. Jest ojcem moich dzieci i może to banalne, ale z tego powodu zawsze będę go szanowała.

Musiałam za to sprawdzić na bieżąco, czy Bram potrafi się odnaleźć w naszym nowym układzie i podołać swoim obowiązkom. Dzień czy dwa wcześniej, kiedy wracałam wieczorem ze stacji, zauważyłam go, jak stał samotnie przy zamkniętej bramie parku i palił papierosa. Jego widok poważnie mnie zaniepokoił i nie chodziło o to, że palił. Wydawał się samotny i bezbronny, skulony w sobie niczym rozgwiazda, którą fala przyływu wyrzuciła na brzeg.

Serce też ma swoją pamięć i muszę przyznać, że coś mnie ścisnęło w piersi, kiedy go zobaczyłam w takim stanie.

Zadzwoniłam do Alison.

– Wyświadczysz mi przysługę? – spytałam. – Jeśli znajdziesz trochę czasu w ten weekend, możesz zadzwonić do Brama i wyciągnąć go gdzieś z chłopcami albo zaprosić do siebie na herbatę? Przyjrzyj się, czy wszystko

z nim w porządku. Nie chodzi mi o tę kobietę, o której mi powiedziałaś, tylko tak ogólnie. Wydaje się trochę przybity i chciałabym mieć pewność, czy jest w odpowiednim nastroju, żeby zajmować się dziećmi, a nie wiem, czy mogę jeszcze polegać na własnym osądzie.

– Zdaj się na mnie – odparła Alison.

#OfiaraFi

@natashaBwriter: Jej problemem jest bierna agresja wobec byłego – wysłała przyjaciółkę na przeszpiegi!

@jesswhitehall68: @natashaBwriter Nie wiem, czy tej Alison można zaufać.

@richiechambers: @jesswhitehall68 @natashaBwriter Czy kochaś Tobie mógłby coś zaradzić na nową organizację ruchu w pobliżu stacji Elephant & Castle? #smiertelnapulapka

Rozdział 22

Bram Lawson, plik Word

W sobotę po południu ktoś zadzwonił do drzwi i idąc przez hol, zobaczyłem za witrażową szybą dwie ubrane na ciemno sylwetki. Już po mnie przyszli, pomyślałem i ogarnął mnie tak wielki strach, że kiedy sięgałem do klamki, straciłem równowagę i musiałem się oprzeć o framugę. Nie byłem jeszcze gotowy, żeby to wszystko wyjaśnić i ogarnąć rozumem, żeby odkupić swoją winę. Miałem mętlik w głowie.

– Bram, popatrz na siebie! Kogo ty się spodziewałeś? Egzekutora mafii? – Alison i Roger zachichotali na widok mojej miny. – Może chciałbyś się wybrać z chłopcami do parku na wystawę psów?

Przemożne uczucie ulgi sprawiło, że nie odpowiedziałem od razu.

– Ach, no tak. To dzisiaj?

– Dzisiaj. Rocky startuje w kategorii „Najprzystojniejszy pies”. Pośpieszcie się, nie możecie tego przegapić.

Wcześniej nigdy bym nawet nie pomyślał, że miałbym ochotę patrzeć, jak cierpiący na artretyzm labrador Osborne’ów przechodzi chwiejnym krokiem przed stołem jurorów, dostaje przeciętną notę i umyka prosto w objęcia rozwrzeszczanych dzieciaków. Jednak teraz z wdzięcznością przyjąłem zaproszenie i kazałem chłopcom się ubierać. Czy to w ogóle możliwe, żeby policja zadzwoniła w weekend? Cóż, jeśli tak, nie będzie mnie w domu i zyskam jeszcze jeden dzień i jedną noc z moimi synami.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, musiałem odwrócić twarz i przybrać odpowiednią minę, zanim wdałem się w rozmowę z moimi sąsiadami. Zachowywali się tak beztrosko, że czułem się przy nich jak Marsjanin.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała Alison. – Wydajesz się spięty.

– To nic takiego. Trochę się martwię pracą.

– Przestań o tym myśleć. Mamy weekend i czekają na nas najpiękniejsze suczki w Alder Rise.

W parku było tłoczno jak na festiwalu w Glastonbury. Alison wyjaśniła mi, że pewien znany aktor, który zamieszkał w okolicy, jest jednym z sędziów. Dodała, że Rog właśnie z nim rozmawia przy stanowisku kontroli weterynaryjnej, i miała nadzieję również poznać go osobiście. Nie udało mi się wypatrzyć go wśród tłumu, za to miałem w zasięgu wzroku wszystkie znajome twarze z Alder Rise – ludzi, z którymi się zetknąłem podczas zebrań w szkole, w pubie, a nawet na stacji kolejowej. Znow zrobiło się bardzo ciepło jak na tę porę roku, a powietrze załatywało mdlącą mieszanką psich oddechów i woni hiszpańskich pączków smażonych w głębokim tłuszczu dolatującej z pobliskiego kramu. Zaczęła się prezentacja szczeniaków i kiedy publiczność ruszyła w stronę wybiegu, usunąłem się na bok, trzymając Harry’ego za rękę, jakbym się nabawił lęku przed tłumem. Poczułem, że muszę się napić, i to pragnienie było tak dotkliwe jak ból przy zapaleniu wyrostka robaczkowego.

– Cześć, Bram – rozległ się głos za moimi plecami.

Nie rozpoznałem go. Spodziewałem się zobaczyć kolejną znajomą twarz z sąsiedztwa, byłem przygotowany na żartobliwe docinki i poklepywanie po plecach typowe dla lokalnej społeczności ojców, ale nawet kiedy się odwracałem, moje ciało zareagowało inaczej. Skóra, mięśnie, narządy wewnętrzne – wszystko się skurczyło gotowe na odparcie brutalnego ataku.

To był on. Facet z białej toyoty. W tamten piątkowy wieczór mignął mi tylko przed oczami jego profil, ale nie miałem najmniejszych wątpliwości. Rozpoznałem kanciasty kształt jego czaszki, wydatny nos, przylegające do głowy uszy i włosy przycięte tuż przy skórze. Miał oczy o trudnym do określenia kolorze, ale w jego przenikliwym spojrzeniu kryło się coś agresywnego, wręcz drapieżnego.

– Skąd znasz moje imię? – zapytałem.

Mężczyzna wydał dolną wargę.

– Podobno cię odwiedziła nasza wspólna znajoma?

– Co?

– To, co słyszałeś.

– Tato, nic nie widzę!

Przekrzykując spotęgowane przez głośniki trajkotanie konferansjera, Harry zaczął się głośno domagać, żebyśmy podeszli w stronę wybiegu. Straciłem

Leo z oczu.

– Zaczekaj... mógłbyś? – Wyciągnąłem palec w stronę Łysej Czachy. – Zaraz wracam.

Podprowadziłem Harry'ego bliżej Osborne'ów i upewniwszy się, że Leo jest w zasięgu wzroku, poprosiłem Alison, żeby popilnowała ich przez pięć minut.

– Chodź za mną – zwróciłem się do faceta z toyoty.

Okrążyliśmy tłum, kierując się w stronę kawiarni, i kiedy znaleźliśmy się za budynkiem, zatrzymałem się obok wejścia do męskiej toalety.

– Cóż za romantyczne miejsce wybrałeś. – Łysa Czacha przewrócił oczami. – Nie podejrzewałbym cię o taką orientację.

Wszystko było w nim tak przerażające, jak sobie wyobrażałem, i modliłem się, żeby nigdy się o tym nie przekonać.

– Co tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

Wzruszył ramionami, zniecierpliwiony moją dociekliwością.

– Mówiłem o naszej wspólnej znajomej. Odwiedziła cię we wtorek wieczorem, tak?

– Jeśli masz na myśli Wendy, to owszem, nasze drogi się przecięły.

Ty nic nie wiesz, co?

Nie bądź taki...

– Powiedziała ci, że widziała, co się stało?

Wychwyciłem nutkę satysfakcji w jego głosie. Ten sadystyczny skurwiel rozkoszował się swoją przewagą, osaczając mnie na moim terenie, gdzie żyłem w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Skąd się dowiedział, gdzie mieszkam? Przypuszczalnie od Wendy. Zaczaił się na ulicy przed moim domem czy po prostu wysiadł z pociągu i poszedł za tłumem?

Spiorunowałem go wzrokiem.

– Tak, a ponieważ nie mogła śledzić nas obu tamtego wieczoru, musiała zapamiętać nasze numery rejestracyjne. Nie pytaj mnie, jak na tej podstawie udało się jej do nas dotrzeć, bo nie mam pojęcia.

– To dosyć łatwe, jeśli masz pieniądze – odparł lekceważąco. – Takie informacje można kupić w sieci.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie słyszałeś nigdy o darknecie, Bram? Myślę, że sam mógłbyś z niego skorzystać w tym trudnym okresie.

Od strony Alder Rise Road dobiegał płacz niemowlęcia i odbijając się echem od ścian domów, zaczął narastać w swoim natarczywym brzmieniu, które zupełnie nie przystawało do tak kruchej istoty. Przypomni mi się Harry, który nadymał się z furii, jeżeli Fi albo ja nie zdążyliśmy pojawić się na czas.

– To oczywiste, że ona chce pieniędzy. – Ściszyłem głos, kiedy jakiś klient kawiarni przeszedł obok, mierząc nas wzrokiem. – Ponad dziesięć tysięcy – dodałem i zabrzmiało to absurdalnie, kiedy wymieniłem tę sumę na głos, jakby cała ta sytuacja była tylko przywidzeniem. – Kazałem jej iść w cholere i sugeruję, żebyś zrobił to samo.

Zauważyłem, że mówię coraz bardziej szorstkim tonem, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby, jakbym próbował się dostosować do grubiańskiego zachowania mojego rozmówcy. Najwyraźniej albo treść, albo forma przekazu nie zrobiły na nim wrażenia, bo słuchał mnie z kpiącą miną.

– Och, nie liczyłem na to. W gruncie rzeczy byłem bardziej skłonny do współpracy.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Ona nie odpuści, Bram, i musisz się z tym pogodzić. Lepiej, jeśli będziemy trzymać się razem.

Poczułem nerwowe pulsowanie w szyi, które było jak sygnał ostrzegawczy.

– Z nikim nie będę trzymał – odburknąłem. – Możesz robić, co chcesz, żeby ją powstrzymać przed pójściem na policję, ale ja się w to nie mieszam.

– Wątpię, czy ci się uda. – Łysa Czacha zamilkł i przeszył mnie wzrokiem. Odczekał, aż ucichną owacje dochodzące od strony wybiegu, po czym dodał: – Wiemy o zakazie.

– Co?

– O twoim zakazie prowadzenia pojazdów. Minęło dopiero siedem z dwunastu zasądzonych miesięcy, prawda? Chyba za bardzo cię korciło, żeby znów usiąść za kółkiem.

– Ale skąd...?

Nie dokończyłem pytania, bo nagle zabrakło mi tchu. Skąd ten człowiek mógł wiedzieć, że zatrzymano mi prawo jazdy? Pracuje w wydziale ruchu

drogowego? Może w policji? Albo ma tę informację z darknetu, gdzie – jak powiedział – można znaleźć wszystko, wystarczy tylko mieć pieniądze.

– Mniejsza o to. Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy – oświadczyłem. – Muszę wracać.

Facet ostentacyjnie przewrócił oczami.

– Wiesz co? Nie mam czasu na twoje wykręty. Musisz spojrzeć bardziej realistycznie na swój problem – powiedział, a gdy w oddali z głośników padło imię zwycięzcy konkursu i rozległy się owacje, sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. – Kiedy będziesz sam, obejrzyj to sobie i odezwij się. Nie dzwoń ze swojej komórki, jasne?

– Nie ma mowy – odparłem. – Niczego nie będę oglądał.

Jednak Łysa Czacha zastąpił mi drogę, sprawiając, że bez przepychanki i zwracania na siebie uwagi byłoby mi trudno odrzucić jego propozycję. Patrząc na niego spode łba, wziąłem do ręki lepkiego od brudu starego samsunga.

– Nie wyrzucaj go. – Facet zdawał się czytać w moich myślach. – Możesz mi wierzyć, że jest tam coś, co cię zainteresuje.

– Muszę iść – powiedziałem, próbując go wyminąć.

Odsunął się na bok.

– Jasne, lepiej wracaj do swoich dzieci. Nigdy nie wiadomo, jakie kanalie mogą się czaić w okolicy.

Historia Fi > 01:25:19

Zadzwoiła Alison, żeby podzielić się swoimi obserwacjami, ale w gruncie rzeczy niewiele miała mi do powiedzenia na temat stanu psychicznego Brama.

– Był trochę przygaszony, ale nie zauważyłam niczego nadzwyczajnego. Aha, na początku zniknął na chwilę, ale w parku panował kompletny chaos, wszędzie pełno psów i dzieciaków, więc po prostu mógł się zgubić.

Zmarszczyłam czoło.

– Zniknął?

Przypomniałam sobie pusty dom, otwartą butelkę wina w kuchni i zaparowane szyby domku dla dzieci.

– Nic wielkiego się nie stało. Leo i Harry cały czas byli ze mną.

Uniosłam brwi i wyobraziłam sobie, że Alison reaguje tak samo. Żaden facet z Alder Rise nie zmarnowałby okazji, żeby sprawdzić mejle, obejrzeć mecz albo najzwyczajniej w świecie pogapić się w sufit, gdyby znalazła się kobieta gotowa wyręczyć go w obowiązkach. Merle zastanawiała się kiedyś, dlaczego mężczyźni tak skwapliwie korzystają z pomocy, a kobietom przychodzi to z takim trudem. Stwierdziła, że powinno być odwrotnie. Przynajmniej nam udało się to zmienić.

– Ile czasu go nie było? – spytałam.

– Nie mam pojęcia. Może ze dwadzieścia minut? Skończył się pokaz szczeniaków i trwał konkurs na najlepszą psią sztuczkę. Oczywiście startowały same collie. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie poszedł do domu, ale wtedy wrócił i przyniósł wszystkim dzieciakom churros, co było bardzo miłe z jego strony.

– Pewnie wymknął się do pubu. – Cmoknęłam z dezaprobatą. – Śmierdział piwem? Albo nie mów, nie chcę wiedzieć, to nie moja sprawa. Wybacz, Al, nie chcę, żebyś bawiła się dla mnie w prywatnego detektywa.

– Nie krępuj się. To mi się nawet podoba.

– Jak wypadł Rocky? Znowu startował w konkurencji „Najlepszy merdacz”?

– „Najprzystojniejszy pies”, i nie wiem, jak mogłam zapomnieć o najważniejszym. Zajął trzecie miejsce! To była ostatnia konkurencja i nasz nowy lokalny celebryta dekorował laureatów!

– Brawo Rocky. Moje gratulacje!

– Szczerze mówiąc, w naszym domu to jest wydarzenie roku – powiedziała Alison. – Wieczorem będzie szampan, a może nawet nawiążemy bliższe stosunki małżeńskie.

Zapomniałam o Bramie i roześmiałam się głośno.

Och, jak mi teraz brakuje śmiechu mojej starej przyjaciółki.

Bram Lawson, plik Word

Zaczekałem, aż chłopcy pójdą spać, i uruchomiłem telefon. Nie znałem funkcji tego modelu, który ewidentnie miał już swoje lata – ale wciąż

sprawną i naładowaną baterię – więc minęły całe wieki, zanim przebrnąłem przez konfigurację i moim oczom ukazał się pulpit.

Czekała na mnie jedna wiadomość tekstowa z nieznanego numeru, która zawierała link do artykułu prasowego.

Surowsze kary więzienia dla kierowców, którzy łamią zakaz prowadzenia pojazdów

Stowarzyszenia ofiar wypadków drogowych po latach starań doprowadziły do zlikwidowania luki prawnej, więc kierowców, którzy łamią zakaz prowadzenia pojazdów i nadal siadają za kółkiem, narażając cudze życie i zdrowie, czekają teraz o wiele poważniejsze konsekwencje.

Według nowych przepisów taki kierowca za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu wskutek kolizji drogowej trafi na cztery lata do więzienia – dotychczas za takie przestępstwo groziła jedynie grzywna – natomiast kara więzienia za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym wzrosła od dwóch do dziesięciu lat.

Minister sprawiedliwości oświadczyła wczoraj: „Nie bez przyczyny kierowcy pozbawieni prawa jazdy nie powinni się poruszać po naszych drogach. Ci, którzy lekceważą zakaz nałożony przez sąd i nadal siadają za kierownicą, muszą się liczyć z poważnymi konsekwencjami, jeżeli doprowadzą do tragedii”.

Nie mogłem złapać tchu, a kołatanie serca rozsadzało mi klatkę piersiową. Gdy tylko skończyłem czytać artykuł, pojawiło się zdjęcie. Przedstawiało moje czarne audi. Twarz za przednią szybą była zamazana, a tablicy rejestracyjnej nawet przy maksymalnym powiększeniu nie dało się odczytać, ale najwyraźniej Wendy dokonała tego za pomocą jakiegoś programu. Korzystając z zaawansowanych technologii, technicy policyjni nie mieliby problemu ze zidentyfikowaniem samochodu, jak również miejsca, w którym został sfotografowany. Co do czasu także nie było wątpliwości – na zdjęciu widniały data i godzina.

Uświadomiłem sobie, że właściwie nie ma w tym nic zaskakującego. Podobnie jak cała reszta świata Wendy trzymała w ręku komórkę, gotowa uwiecznić jakieś interesujące wydarzenie. A potem podzieliła się swoim trofeum z Łysą Czachą.

Chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał mi, żebym nie reagował, tak jak nie zareagowałem na esemesa od Wendy, instynkt przetrwania – a może skłonności samobójcze – zmusił moje palce do napisania odpowiedzi.

– Pokazałeś to komuś?

– Czemu miałbym to robić? Jesteśmy kumplami, Bram.

– Nie jesteśmy. Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

– Bo nie spytałeś. Jestem Mike.

– Mike i jak dalej?

Żadnej odpowiedzi.

– No cóż, Mike, należałoby przyjąć, że Wendy ma również zdjęcie twojej toyoty. Zarejestrowanej w 2009, zgadza się?

Byłem przekonany, że to nim wstrząśnie, ale kiedy przyszedł kolejny esemes, okazało się, że byłem w błędzie.

– Skoro o tym wspominasz, już nie mam tej toyoty. Zwędzili ją jacyś gówniarze.

Zaczęła mnie ogarniać fala mdłości.

– Kiedy to się stało?

– Domyśl się, Bram.

Cztery lata, pomyślałem. I to był dopiero początek – ten skurwiel nie wiedział, że zatrzymano mi prawo jazdy. Ale nie łudziłem się, że policja cokolwiek przeoczy.

Czy Fi będzie przyprawdzać chłopców na widzenia? Czy w ogóle pozwoli mi ich jeszcze zobaczyć?

Cztery lata! W więzieniu nie przeżyłbym czterech dni.

Rozdział 23

Historia Fi > 01:27:12

Zanim opowiem wam o samochodzie, musicie sobie coś uzmysłwić. Musicie sobie uzmysłwić, że wszystkie te wydarzenia nie wyglądały na powiązane ze sobą. Niefortunne przypadki zdarzają się cały czas i to jeszcze nie oznacza, że musimy się dopatrywać jakiejś grubszej afery – chyba że ktoś jest szurniętym wyznawcą teorii spiskowych albo zwykłym egocentrykiem. Dlatego kiedy Bram powiedział, że skradziono nam samochód, po prostu pomyślałam, że skradziono nam samochód.

Pierwsza zauważyłam, że zniknął. To było we wtorek po tym weekendzie, w który odbyła się wystawa psów. Wróciłam do domu i musiałam odebrać Harry’ego od kolegi, ale nie mogłam znaleźć naszego audi na Trinity Avenue. Zadzwoiłam do Brama, który wracał z pracy pociągiem i właśnie się zbliżał do stacji Alder Rise.

– Korzystałeś ostatnio z samochodu? Gdzie go zaparkowałeś?

– Nie jeździłem całe wieki. A ty kiedy go ostatnio używałaś?

Musiałam się chwilę zastanowić.

– W niedzielę po południu pojechałam zatankować do Sainsbury’s, a potem zaparkowałam przy głównej ulicy.

– W takim razie nadal musi tam stać.

– Przeszłam tamtędy dwa razy i go nie znalazłam.

– Zaraz tam będę i pomogę ci szukać – zaproponował Bram.

– Nie, nie kłopotz się – odparłam, gdyż wolałam się z nim nie widywać poza ustalonymi terminami. – Moja mama jest teraz z Harrym, więc pożyczę samochód od niej. Rozejrzę się dokładniej, kiedy będę miała więcej czasu.

On jednak mnie ubiegł.

– Miałaś rację – powiedział, kiedy zadzwonił godzinę później. – Nie ma go ani na Trinity Avenue, ani na żadnej z sąsiednich ulic.

- Na pewno zaparkowałam niedaleko skrzyżowania, tuż obok kwaciarni.
- W takim razie obawiam się, że ktoś go ukradł.
- Poważnie? Jak to możliwe bez kluczyków?

Na spotkaniu w domu Merle policjantka mówiła nam, jak łatwo złodzieje radzą sobie z systemem bezkluczykowym, ale nasz samochód był dosyć stary i uruchamiało się go w tradycyjny sposób.

– Nie mam pojęcia – odparł Bram. – Zapytam na policji. Masz w domu oba komplety kluczyków?

Poszłam do holu, żeby sprawdzić.

- W misce jest tylko jeden.
- A co z drugim? Mogłabyś poszukać?

Przetrzaśnęłam zawartość torebki, zajrzałam do torby na laptopa i obmacałam wszystkie kieszenie, ale kluczyków do samochodu nie znalazłam.

– Nie szkodzi – uspokoił mnie Bram. – Powiem, że gdzieś się zawieruszyły.

– Tyle aut stoi na ulicy, a ktoś musiał wybrać akurat nasze! Czemu nie ukradł nowego range rovera Youngów? Mam iść z tobą na policję?

– Nie, poradzę sobie. Zawiadomię też agencję ubezpieczeniową i dam ci znać, kiedy przyślą samochód zastępczy.

– Dziękuję.

Ani myślałam nalegać, żeby mi pozwolił wziąć na siebie to niemiłosiernie nużące zadanie. Mimo wspólnej inicjatywy czuwania przy gnieździe wciąż skrupulatnie przestrzegałam podziału obowiązków i teraz nie zamierzałam wyręczać Brama, ponieważ sprawy związane z samochodem jako jeden z nielicznych rozdziałów naszego wspólnego życia leżały wyłącznie w jego kompetencji.

Taka ze mnie idiotka.

Samochód zastępczy dostarczono nam w czwartek rano. Trochę skoczyło mi ciśnienie, kiedy się okazało, że Bram musi pokwitować odbiór, bo polisa jest wystawiona na niego, ale w końcu udało mi się go złapać w drodze na stację i wszystko dobrze się skończyło.

Bram Lawson, plik Word

Przez kilka kolejnych dni nie dostawałem żadnych nowych wiadomości od mojego prześladowcy, albo raczej prześladowców – przypuszczalnie Mike wyraził chęć współpracy i Wendy powierzyła mu kontrolę nad całym przedsięwzięciem. Ale już się nie łudziłem, że zostawią mnie w spokoju.

Z telefonem, który od niego dostałem, obchodziłem się jak z granatem. Kiedy przebywałem na Trinity Avenue, leżał w komódce zamykanej na klucz, a w wynajętym mieszkaniu chowałem go w kuchennej szafce za rządami konserw, jakbym przez cały czas spodziewał się ataku. Jakby zwykły zamek albo zaporę z soczewicy mogły mnie ocalić.

Kiedy w czwartek rano przyszła następna wiadomość, byłem święcie przekonany, że szantażyści podają mi nową kwotę – albo niższą, bo zdali sobie sprawę, że tak naprawdę nie mam pieniędzy, albo wyższą, bo tak się dzieje w filmach, kiedy ofiara lekceważy pierwszą ofertę. Okazało się jednak, że esemes zawiera kolejny link, tym razem do strony jednego z tabloidów.

Spójrz na to...

Artykuł nie miał nic wspólnego z wykroczeniami drogowymi ani wypadkiem na Silver Road, lecz opowiadał o dwojgu starszych ludzi z zachodniego Londynu, których dom ktoś sprzedał bez ich wiedzy. Oszuści, przypuszczalnie rosyjska mafia albo ktoś w tym rodzaju, zorganizowali wymyślny przekręt, wykorzystując kradzież tożsamości i karygodne niedbalstwo radcy prawnego. Pod zdjęciem, które przedstawiało kobietę i mężczyznę po sześćdziesiątce stojących przed wiktoriańskim domem, widniał podpis: „Państwo Morrisowie nie stracili dachu nad głową tylko dzięki czujności urzędników”.

Mike musiał ustawić w telefonie raport przyjęcia esemesa, bo piętnaście minut po przeczytaniu pierwszej wiadomości dostałem kolejną.

- Interesujące, nie sądzisz?
- Nieszczerólnie. Co to ma do rzeczy?
- Przyjdź do Swana o 18.30, to cię oświecę.

Oświecę. Zarozumiały kutas. Umówił się ze mną w pubie niedaleko mojego biura. Nie powinienem być zaskoczony, że wie, gdzie pracuję, bo zdawał się wiedzieć o mnie wszystko.



Przez cały dzień przysięgałem sobie w duchu, że nie pójdę na to spotkanie. Spytałem nawet Nicka z działu informatycznego, czy będzie wracał do domu pociągiem o osiemnastej trzydzieści, w którym ostatnio parę razy go spotkałem. Powiedział, że tak. (Zacząłem poszerzać grono osób, które mogłyby poświadczyć, że korzystam z publicznego transportu. Wiem, trochę poniewczasie). Ale to, co zrobiłem później, było nieuniknione jak zachód słońca – o osiemnastej dwadzieścia odwołałem wspólną podróż i poszedłem do pubu.

Poprosiłem barmana o colę. Wolałbym coś mocniejszego, ale nie chciałem stwarzać atmosfery sprzyjającej męskiej komitywie. Chyba musiałbym się poddać lobotomii, żeby pójść z Mikiem na piwo. Ogrom mojej nienawiści do niego wręcz mnie zawstydził – było to tak głębokie i złożone uczucie, jakbyśmy toczyli wojnę od niepamiętnych czasów, a nie ledwo co się znali.

Cola miała temperaturę pokojową i była tak słodka, że skrzywiłem się z niesmakiem.

– Przeczytałeś artykuł?

Mike wyrósł obok mnie jak spod ziemi. Tym razem nie zaczął od powitania, jakbym nie był godny, by poświęcić mi tych kilka sekund więcej. Jego podkrążone oczy nie pozostawiały wątpliwości, że cierpiał z powodu kaca – swój pozna swego – a na twarzy miał paskudną wysypkę po goleniu. Z jego ubioru, który składał się z dżinsów i zwykłego szarego podkoszulka, nie sposób było wywnioskować, czy spędził cały dzień w biurze, czy przeleżał w domu na podłodze.

– Rzuciłem okiem – mruknąłem.

– Bram, przyjacielu, bardzo przykro mi słyszeć, że nie potraktowałeś go poważnie.

Zacząłem się już przyzwyczajać do jego manieri, która przejawiała się między innymi w nieskrywanym rozczarowaniu moim nieposłuszeństwem. Traktował mnie, jakbym był niewydarzonym praktykantem, który trafił pod jego opiekę wbrew własnej woli i nie umiał się podporządkować.

– Tego nikt by nie potraktował poważnie – odparłem, zbyt wystraszony i wzburzony, żeby wyciągnąć wnioski zgodne z jego oczekiwaniami. – To tylko sensacyjne bzdety. Żerowanie na strachu przed oszustami. Masz własny dom, Mike? Gdzie mieszkasz? Bo chyba mi nie powiedziałaś.

Oczywiście Łysa Czacha zignorował moje pytanie. Kiedy zamawiał sobie piwo, był uprzejmy wobec barmana wręcz do przesady.

– Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż myślisz – zwrócił się do mnie. – Przez te wszystkie tanie serwisy internetowe, które zapewniają obsługę prawną sprzedaży nieruchomości, kontrahenci nawet nie muszą się spotykać. Wszystko odbywa się w sieci.

– Och, daj spokój. To są sporadyczne przypadki, w przeciwnym razie nikt by nie robił z tego takiej sensacji. Ci ludzie to zawodowi przestępcy.

Mike znów puścił moje słowa mimo uszu.

– Ile jest wart twój dom, Bram?

– Co? Nie mam pojęcia – odparłem, starając się zachować spokój, żeby wyraz twarzy i ton głosu nie zdradziły moich emocji.

– Myślisz, że ze dwa miliony? Czy może dwa i pół?

– Słyszałeś, powiedziałem, że nie mam pojęcia. Nawet nie jest mój.

– Nie pierdol. Wiem, że należy do ciebie i twojej żony, Fiony Claire Lawson, urodzonej osiemnastego stycznia siedemdziesiątego czwartego.

Przypuszczalnie tę informację zdobył w taki sam sposób jak wszystkie inne.

– Już niedługo byłej żony – sprostowałem. – Rozwódzimy się i zrzekam się swojej połowy na jej rzecz. Już zawarliśmy ugodę.

Mike zamilkł na dłuższą chwilę. Czyżby mi uwierzył?

– W takim razie musimy się pośpieszyć – odezwał się wreszcie rozbawionym tonem.

Nawet jeżeli spodziewałem się takiego obrotu sprawy, jego odpowiedź zaparła mi dech w piersi. Gdy w końcu zdołałem wydobyć z siebie głos, moje słowa ociekały pogardą.

– Z czym się pośpieszyć, ty skurwysynu?

Obelga nie zrobiła na nim wrażenia.

– Ze sprzedażą domu, rzecz jasna. Jaki jest termin rozvodu?

– To nie twoja sprawa. W ogóle nie powinno cię to obchodzić. A jeśli myślisz, że sprzedam swój dom, to chyba zwariowałeś!

Mówiłem podniesionym tonem, przyciągając spojrzenia innych klientów, tymczasem Mike czekał spokojnie, aż ochłonę.

– Ile ci jeszcze zostało do spłaty hipoteki? – zapytał.

Spiorunowałem go wzrokiem.

– A co, tego nie wywęszyłeś?

– Mógłbym, ale będzie dużo łatwiej, jeśli sam mi powiesz. Powiedzmy, że pół miliona. Więcej? Nie. Mniej? Bliżej czterystu kawałków? Świetnie. Zatem jeśli dom jest wart dwa miliony, to po odliczeniu opłat zostanie grubo ponad półtora. Na waszej ulicy jest teraz jeden dom na sprzedaż, wiedziałeś o tym?

Nie miałem pojęcia. Fi oczywiście wiedziała.

– Chcą za niego dwa czterysta. Grubo. Tylko dwa domy od waszego. W ogrodzie nie ma, co prawda, takiego pięknego drzewka jak u was, ale to i tak atrakcyjna nieruchomość. Wielka oranżeria. Chromowane wyposażenie łazienki. Przytulna piwniczka, w której można urządzić sypialnię. W tej chwili służy jako pralnia.

Rozdziawiłem usta ze zdumienia.

– Chcesz powiedzieć, że tam byłeś?

– Każdy może obejrzeć dom wystawiony na sprzedaż. Agenci nieruchomości to ostatni bastion egalitaryzmu, nie?

Jego pretensjonalna maniera przyprawiała mnie o mdłości; nie mogłem patrzeć na jego nadętą minę, kiedy popisывał się znajomością słownika wyrazów obcych. A kiedy sobie wyobraziłem, jak przechodzi obok naszej furtki – i naszego „pięknego drzewka” – jak ogląda podobny do naszego dom sąsiadów, w którym prawdopodobnie mieszkają dzieci podobne do naszych, zaczęła wzbierać we mnie ślepa furia. Czy umówił się z agentem nieruchomości w ostatnią sobotę, a później przyszedł za mną do parku?

– Trzymaj się z dala od mojej rodziny – wydyszałem, nachyliwszy się do niego. – Rozumiesz?

Mike uniósł otwartą dłoń, jakby chciał mnie powstrzymać.

– Uspokój się – powiedział. – Przecież nikt nie mówi o twojej rodzinie.

A jednak nie dało się nie zauważyć aluzji.

– Posłuchaj, chyba jeszcze do ciebie nie dotarło, że ceny tych domów nie mają żadnego znaczenia. Jakbyś liczył pieniądze w Monopoli. Tam mieszkają ludzie.

– Te nieruchomości mają swoją wartość. Dosyć łatwo je sprzedać i przeprowadzić się do jakiegoś tańszego lokum. W waszym wieku można

jeszcze zacząć wszystko od zera, zwłaszcza że obydwójcie nieźle zarabiacie.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? My nie jesteśmy już razem. – Odstawiłem szklanę z colą, bo obawiałem się, że pęknie w mojej zaciśniętej dłoni. – Co ty sobie ubzdurałeś? Że zrobisz to, co tamci oszuści, i tak po prostu odbierzesz mi dom na moich oczach?

– No, nareszcie zrozumiał.

To było śmiechu warte. Jak ten facet mógł oczekiwać, że potraktuję go poważnie? Musiał być fantastą albo zwyczajnym wariatem.

– Sam powiedziałeś, że dom stanowi współwłasność. Jak zamierzasz to obejść, co? A może na moją żonę też znalazłeś haka? Chętnie zobaczę, co na nią masz, bo wiem, że jest czysta jak łąka.

– To świetnie – odparł Mike. – W takim razie nie będzie niczego podejrzewać.

– Chyba że podsuniesz jej plik dokumentów do podpisania – powiedziałem kpiąco.

Mike wziął głęboki oddech i przez chwilę milczał, zastanawiając się nad doбором odpowiednich słów. Wtedy na to wpadłem. W innych okolicznościach byłbym zadowolony z tempa mojej dedukcji, ale teraz poczułem tylko niesmak.

– Wendy – mruknąłem.

– Z tego, co widziałem w mediach społecznościowych, aż tak bardzo się od siebie nie różnią. Podobają ci się takie zgrabne blondynki, co? Dosyć banalny gust, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Poczułem ucisk w gardle, a mój żołądek skurczył się boleśnie, bo znowu ogarnęła mnie fala mdłości.

– To nie jest kwestia odpowiedniego wyglądu. Ty mówisz o poważnym oszustwie. O kradzieży. O doprowadzeniu kogoś do ruiny. Musicie być naprawdę skończonymi idiotami, jeśli wierzycie, że to się uda. Bo jakim trzeba być idiotą, żeby zawrzeć taki błyskawiczny sojusz i zaufać...

Wyraz jego twarzy, na której malowało się zadowolenie z siebie i tajemniczość, skłonił mnie nagle do kolejnych skojarzeń. Wendy powiedziała, że mogłaby rozpoznać mój profil, ale na zdjęciu, które przysłał mi Mike, widać było przód, a nie bok samochodu, i to jeszcze z dosyć dużej odległości. To on je zrobił, nie ona.

Moje serce zaczęło walić jak oszałałe.

– Ona niczego wtedy nie widziała, prawda? Ty zrobiłeś to zdjęcie. Przypominam sobie teraz, że widziałem, jak unosisz telefon. Pomyślałem, że wzywasz pomoc. Nie rozumiem, dlaczego mnie sfotografowałeś. Nawet nie wiedziałeś, kim jestem.

Mike wzruszył ramionami.

– Żeby się zabezpieczyć na wypadek, gdybyś próbował mnie w coś zrobić.

Ale nie próbowałem. Zamiast tego uciekłem, nie spodziewając się, że jeszcze kiedyś spotkam tego człowieka; nie spodziewając się, że on mnie znajdzie i będzie szantażować.

– Wendy nawet tam nie było, prawda? Zmyśliła tę historię o wizycie u kuzynki. Powiedziałeś jej dokładnie, co ma mówić.

– Brawo, Sherlocku.

Poczerwieniałem z wściekłości. Czułem gwałtowne pulsowanie krwi, która rozsadzała mi żyły.

– Razem to wszystko wykombinowaliście. Siedzicie w tym we dwoje, od samego początku.

– Nie, nie, siedzimy w tym we troje, Bram – odparł Mike z taką miną, jakby wspaniałomyślnie przyjmował mnie do swojej drużyny.

– Kim ona jest? Twoją żoną? Dziewczyną? Przespała się ze mną, wiesz o tym?

Jego twarz przybrała odpychająco lubieżny wyraz.

– To nie moja sprawa, co dwoje dorosłych ludzi robi ze sobą w domowym zaciszu. Pewnie się poczuła jak flama, chciała zakosztować rozpustnego życia wyższych sfer z Alder Rise.

Pewnie mnie śledziła, kiedy wysiadłem z pociągu, a potem trafiła do pubu. Co tu się, do cholery, dzieje?

– Po co się tam fatygowała? – spytałem. – Nie mogłeś się ze mną skontaktować bez tych ceregieli? Musiałeś wysłać swoją agentkę na przeszpiegi?

Łysa Czacha zachichotał.

– Wysłać agentkę na przeszpiegi, nieźle to ująłeś. Doszliśmy do wniosku, że jej będzie łatwiej cię podejść. Jak już wspomniałem, traktujemy ten układ

jako swego rodzaju trójkąt. Wybacz ten podtekst.

Znów dostrzegłem wyraz przebiegłości na jego twarzy, który był tak samo czytelną aluzją jak słowa, które wypowiedział. Jej będzie łatwiej cię podejść...

Wendy musiała mnie nagrywać, kiedy rozmawialiśmy o wypadku. Przypomniałem sobie naszą wymianę zdań, w której przyznałem się do winy.

Gdyby ta kobieta w fiacie nie odbiła w bok, zderzylibyśmy się czołowo i byłoby po nas.

Więc nie ty spowodowałeś ten wypadek?

Oczywiście, kurwa, że ja!

Czy ona to nagrała? Poczulem, że zaczynam tracić panowanie nad sobą.

– Obydwoje jesteście obłąkani – wycedziłem przez zęby. – Nie odzywaj się do mnie więcej, rozumiesz? Znajdźcie sobie inną ofiarę, a ja z przyjemnością poczytam o waszym procesie w „Daily Mail”.

Rzuciłem starego samsunga na podłogę i rozdeptałem go obcasem. Kiedy inni goście, nienawykli do awantur o tak wczesnej porze, zaczęli mi posyłać nieprzyjazne spojrzenia, Mike wykazał się wyjątkowym tupetem, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Lepiej się uspokój, Bram. Chyba nie chcesz, żeby ktoś zobaczył, jak wszczynasz bezsensowne awantury, prawda? Kiedy policja zaczyna węszyć, ludzie przypominają sobie takie rzeczy, jeśli wiesz, co mam na myśli – powiedział, po czym zwrócił się do barmana: – Biedny Bram właśnie dostał złą wiadomość. Bez obaw, posprzątam po nim.

Nie uszło mojej uwadze, że głośno i wyraźnie wypowiedział moje imię. Schyliłem się, żeby pozbierać szczątki rozbitego telefonu.

– Odpierdol się ode mnie – syknąłem i ruszyłem do wyjścia.

– Ja się nigdzie nie wybieram – zawołał za mną Mike, unosząc szklankę jak do toastu.

I wiedziałem, co chce przez to powiedzieć. Nawet kiedy wciąż dysząc z wściekłości, cisnąłem garść plastikowych odłamków do kosza na śmieci, kiedy wrzuciłem kartę SIM do kanału ściekowego, wciąż zdawałem sobie sprawę, że to niczego nie zmieni.

Wiedziałem, że się od niego nie uwolnię.

Rozdział 24

Historia Fi > 01:31:00

Nawet kiedy zjawił się detektyw, żeby zadać mi kilka pytań w związku z kradzieżą samochodu, nadal niczego nie podejrzewałam. Wiecie, jak to jest, kiedy przejściowe niedogodności przysłaniają ogólny obraz sytuacji. Wyszłam z założenia, że wszystkie instytucje reagują tak samo szybko – był piątek, a do kradzieży doszło w tym tygodniu.

– Powinniście porozmawiać z moim mężem – oświadczyłam od razu. – To on złożył zawiadomienie.

Policjant skwitował moje słowa zdawkowym skinieniem głowy, ale nadal zachowywał się uprzejmie.

– Mimo to chciałbym panią prosić o wyjaśnienie paru kwestii, jeśli można.

– Oczywiście. Tak szybko działacie, że jestem pod wrażeniem. Pracuje pan może z Yvonne Edwards? To policjantka z naszego komisariatu, która niedawno przeprowadziła dla nas pogadankę na temat przestępczości. Bardzo nam pomogła.

– Nie, jestem z Sekcji Przystępstw i Wykroczeń Drogowych komendy w Catford.

Spojrzałam na niego zmieszana. Nie był umundurowany, a ja nigdy wcześniej nie słyszałam o takiej jednostce i teraz żałowałam, że wpuszczając go do domu, nie przyjrzałam się dokładniej jego legitymacji. Czytałam w gazecie o łatwowiernych mieszkańcach pewnej wioski w Leicestershire, którzy padli ofiarą rabusia podającego się za policjanta. Kiedy usiedliśmy w salonie, rozejrzałam się dyskretnie, żeby na wszelki wypadek zaplanować sobie drogę ucieczki.

– Zatem pani mąż zgłosił kradzież samochodu we wtorek, ale nie potrafił określić, kiedy po raz ostatni państwo go widzieli. Czy to mogło być kilka dni wcześniej? Może nawet kilka tygodni?

– Tygodni? – powtórzyłam zaskoczona. – Nie, korzystałam z niego w niedzielę i koło szesnastej zaparkowałam niedaleko skrzyżowania z Parade. Od tamtego czasu żadne z nas go nie widziało.

– Ma pani na myśli ostatnią niedzielę, drugiego października?

– Tak.

– A pamięta pani, kto korzystał z samochodu w piątek szesnastego września?

Wbiłam w detektywa oszołomione spojrzenie.

– Nie, musiałabym się zastanowić. A czemu pan pyta?

– Czy używa pani jakiegoś terminarza albo prowadzi zapiski, które mogłyby odświeżyć pani pamięć?

To była dobra sugestia. Porównałam mój harmonogram pracy z wiszącym w kuchni kalendarzem i aplikacją czuwania przy gnieździe.

– Piątek szesnastego, już wiem. Żadne z nas nie korzystało z samochodu, więc stał na ulicy cały dzień. Bram miał konferencję służbową za miastem, a ja byłam z przyjaciółką na jarmarku staroci w Richmond.

– To jak się tam państwo dostali, jeśli można spytać?

– Bram pojechał pociągiem, a mnie przyjaciółka zabrała swoim samochodem.

Policjant zamilkł na chwilę i zauważyłam, że coś wzbudziło jego zainteresowanie.

– Widziała pani, jak mąż wychodzi na stację?

– Nie, nie widziałam. Jesteśmy w separacji i nie mieszkamy już razem – wyjaśniłam i podałam nowy adres Brama w Baby Deco. – Ale wiem, że wychodzi od siebie przed ósmą, a kiedy odprowadziłam chłopców do szkoły i wróciłam, samochód na pewno stał przed domem. Nie mam co do tego wątpliwości, bo zastanawiałyśmy się jeszcze z przyjaciółką, czyje wziąć auto. Pokazałam jej niewielki bagażnik audi i zdecydowałyśmy się na jej volvo.

– O której pani wyjechała?

– Mniej więcej kwadrans po ósmej. Zostawiłyśmy nasze dzieci w świetlicy, żeby wyruszyć wcześniej – powiedziałam i nie będąc do końca pewna, czy jestem bardziej skłonna pomagać organom ścigania czy własnemu mężowi, dodałam: – Jeżeli chce pan potwierdzić, czy Bram wsiadł do pociągu, zawsze może pan obejrzeć nagranie z monitoringu. Na stacji muszą być kamery.

Moja rada sprawiła, że kąciki ust detektywa lekko się uniosły i w jego lewym policzku pojawił się dołek.

– Widzę, że dobrze pani zna nasze procedury, pani Lawson.

Uśmiechnęłam się speszona.

– Proszę wybaczyć. Lubię oglądać seriale kryminalne.

– Zatem wyjechała pani piętnaście po ósmej, a kiedy pani wróciła?

– Kiedy chłopcy skończyli lekcje, czyli wpół do czwartej.

Starłam się w miarę dokładnie opisać, co robiłam od tamtej pory do dziewiętnastej, kiedy zamieniłam się z Bramem, ale niektóre szczegóły wyleciały mi z pamięci.

– Obawiam się, że nie powiem panu, czy jedliśmy kiełbaski, czy makaron – powiedziałam kpiąco.

– Czy tamtego popołudnia ktoś panią odwiedził?

Oczywiście chodziło o kogoś, kto mógłby potwierdzić, że faktycznie byłam w domu.

– Chyba wpadła moja przyjaciółka Kirsty – odparłam po chwili zastanowienia. – Tak, tego dnia w szkole nasi synowie przez pomyłkę zamienili się strojami gimnastycznymi, więc dokonałyśmy ponownej zamiany. Pamiętam, że musiałam odejść od grilla, żeby otworzyć drzwi. A więc jednak kiełbaski.

W policzku mojego gościa znów pojawił się dołek.

– A co było później, kiedy zjawił się pani mąż? Czy może wtedy użyła pani samochodu?

– Nie, byłam zaproszona do przyjaciół w Brighton i pojechałam pociągiem. Ale wiem, że korzystałam z niego dwa dni później, bo w niedzielę wybrałam się z dziećmi do Kingston na lunch u moich rodziców.

– Weekend pełen wrażeń – zauważył policjant.

– Owszem – przyznałam i uniosłam wzrok, próbując coś wyczytać z jego twarzy. – A dlaczego pan o to wszystko pyta? Coś się stało w tamten piątek?

– Doszło do wypadku w Thornton Heath i prowadzimy śledztwo w tej sprawie. Może pani czytała o tym w lokalnych gazetach.

– Nie sądzę. Ale od tamtego czasu jeździłam kilka razy tym samochodem, więc nie mógł brać udziału w wypadku. Och, zaraz, czy chodzi o te zaginione

kluczyki?

Mój rozmówca wyraźnie się ożywił.

– Zaginione kluczyki? – powtórzył. – Do samochodu?

– Tak, jeden komplet gdzieś się zawieruszył. Myślałam, że Bram o tym wspomniał, składając zawiadomienie o kradzieży. Widzi pan, teraz panuje tutaj lekkie zamieszanie, kiedy zmieniamy się przy dzieciach i nigdy nie przebywamy w domu jednocześnie.

Widząc zdumienie na twarzy detektywa, uraczyłam go krótkim wykładem na temat czuwania przy gnieździe.

– Zatem wracając do kwestii kluczyków, czy jest możliwe, aby ten drugi komplet zaginał jakiś czas temu?

– Sądzę, że tak – odparłam. – Przypuszcza pan, że ktoś mógł się włamać do domu i je ukraść? Całkiem niedawno na naszej ulicy doszło do kradzieży.

Policjantka mówiła na spotkaniu z mieszkańcami o nasileniu tego procederu. Alison napomknęła wtedy, że wbrew pozorom zawsze należy zostawiać kluczyki do samochodu w widocznym miejscu, bo dzięki temu włamywacze nie będą ich szukać i nie wywrócą do góry nogami całego domu, ale przestrzegła nas, żebyśmy nie kładli ich w miejscu widocznym przez okno.

– Zauważyła pani jakieś ślady włamania?

– Nie, ale wiem, że złodzieje używają zakrzywionych drutów, które wsuwają przez szczelinę do wrzucania listów, prawda?

– Zgadza się – potwierdził detektyw. – Ale równie dobrze mogli państwo te kluczyki po prostu zgubić.

Przyznałam, że to bardziej prawdopodobne, a on zapytał, czy w ciągu ostatnich tygodni moją uwagę przykuły jakieś rysy na karoserii albo inne uszkodzenia.

– Nie, nic się nie zmieniło. Pamiętam tylko otarcia na oponach od parkowania przy krawężniku, ale one były od zawsze.

Gdy tylko zostałam sama, wpisałam w okno wyszukiwarki „wypadek Thornton Heath” i kliknęłam ikonkę „Wiadomości”. Wszystko się zgadzało. W piątek, szesnastego września około osiemnastej doszło do kolizji drogowej na Silver Road. Świadkowie widzieli w pobliżu volkswagena albo audi w ciemnym kolorze.

Przypomniałam sobie nazwisko mojego gościa i dowiedziałam się, że faktycznie jest sierżantem w Sekcji Przystępstw i Wykroczeń Drogowych, której podlegają cały południowo-wschodni Londyn i przedmieścia. Teraz on i jego koledzy muszą odwiedzać właścicieli wszystkich ciemnych volkswagenów i audi skradzionych w tym rejonie, nawet jeżeli skradziono je po tamtym wypadku, tak jak nasz. Pomyślałam, że to bardzo nieskuteczna metoda prowadzenia śledztwa, ale co ja mogłam wiedzieć?

Lepiej nie odpowiadajcie na to pytanie.

#OfiaraFi

@crime_addict: Tylko gdzie jest audi? Może jej mąż był zamieszany w ten wypadek?

@rachelb72: @crime_addict Musi coś w tym być – pewnie dlatego zapadł się pod ziemię.

@crime_addict: @rachelb72 W takim razie dlaczego nie było żadnych uszkodzeń? Czyżby zdążył go naprawić?

@rachelb72: @crime_addict Może kiedy w końcu znajdą ten samochód, w bagażniku odkryją gnijące zwłoki Brama...

Bram Lawson, plik Word

Kiedy w piątek wieczorem przyszedłem na swoją zmianę, Fi oznajmiła mi na powitanie:

– Policja podejrzewa, że jedno z nas może mieć coś wspólnego z jakimś wypadkiem, do którego doszło parę tygodni temu w Thornton Heath.

Na ułamek sekundy ogarnął mnie paraliż, ale nie dałem niczego po sobie poznać.

– Naprawdę? Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Dziś rano był u mnie detektyw z Catford. Oczywiście zajrzałam do terminarza i powiedziałam mu, że żadne z nas nie korzystało w tym czasie z samochodu, ale przypuszczam, że oni mają swoje procedury i muszą wszystkich odhaczyć.

– Też tak myślę.

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Zastanawiałam się, czy to możliwe, aby ktoś najpierw ukradł kluczyki, a potem auto – ciągnęła Fi, snując swoje domysły. Ten policjant powiedział, że to mało prawdopodobne, bo w domu nie ma śladów włamania. Ale i tak powinniśmy być bardziej ostrożni.

Chociaż byłem zaskoczony, zdałem sobie sprawę, jak szczęśliwie się złożyło, że to Fi, która nie miała o niczym zielonego pojęcia, odpowiadała na pytania policji. Czy moje odpowiedzi brzmiałyby tak szczerze i przekonująco, gdybym się znalazł na jej miejscu? Pewnie byłyby wstrząśnięta, gdybym powiedział jej prawdę. Gdybym powiedział, że myślałem poważnie o spuszczeniu naszego audi do jakiegoś kanału albo nawet do Tamizy, ale w końcu uznałem, że lepiej je ukryć w miejscu publicznym. Wbrew temu, co powiedziałem agentowi ubezpieczeniowemu, policjantowi, który przyjmował zgłoszenie o kradzieży, oraz mojej żonie, ostatni raz widziałem nasz samochód późną nocą w niedzielę i wtedy też ostatni raz nim jechałem. Zostawiłem go na ulicy w Streatham, gdzie nie było żadnych ograniczeń parkowania, a kluczyki wrzuciłem do studzienki ściekowej. Przy odrobinie szczęścia będzie tam stał miesiącami i nikt nie zwróci na niego uwagi.

– Wątpię, czy kiedykolwiek się dowiemy, jak to się stało – powiedziałem i westchnąłem ciężko. – Ale uważam, że nie powinniśmy robić sobie wyrzutów. Wciąż się przyzwyczajamy do nowego trybu życia. Skąd mielibyśmy wiedzieć, gdzie się podziały kluczyki?

– Masz rację.

Fi spojrzała na mnie z wdzięcznością za moje współczucie i zaangażowanie w obliczu ostatnich przeciwności losu, co nie tylko mile mnie połechtало, ale również uspokoiło.

– Ogólnie rzecz biorąc, raczej przywiązujemy wagę do bezpieczeństwa – dodałem. – Zwłaszcza po tym, co spotkało Roperów. I biedną starą Carys.

Dostrzegłem uznanie w oczach mojej żony, kiedy usłyszała, że pamiętam o Carys.

Zacząłem się zastanawiać nad inną kwestią – jeżeli ten policjant, który był u nas rano, wiedział o moim zakazie, to najwyraźniej nie uznał za stosowne o nim wspomnieć. Fi musiała mu powiedzieć na wstępie, że jesteśmy w separacji, i postanowił zachować się dyplomatycznie.

– Gdyby znowu przyszedł ktoś z policji i miał dodatkowe pytania, przekaz mu, żeby do mnie zadzwonił – powiedziałem.

W myślach już formułowałem odpowiedzi na wypadek takiej sytuacji: „Szesnastego? Ach tak, miałem wtedy konferencję wyjazdową. W hotelu niedaleko Gatwick. Musiałbym sprawdzić nazwę w terminarzu. Czy pojechałem tam samochodem? Nie, pociągiem. Teraz sobie przypominam, że był opóźniony. Ledwie zdążyłem na pierwszą sesję”.

Czy policja posunęłaby się do tego, żeby obejrzeć nagrania z monitoringu na stacji? Jeżeli tak, tamtego ranka szybko zrobiło się tłoczno na peronie i niewykluczone, że wcale nie byłoby tak łatwo mnie rozpoznać, a to oznaczałoby dla mnie kłopoty. Ale kiedy wychodziłem ze stacji, wokół mnie też było pełno ludzi i przy odrobinie szczęścia mogłem zniknąć w tłumie.

A gdyby postanowili sprawdzić, gdzie wysiadłem? Na żadnej stacji w pobliżu Gatwick nie znaleźliby nagrania, na którym biegnę w pośpiechu przez peron na postój taksówek. Nie uniknąłbym pytania: „Gdzie pan wysiadł?”. Pomyślałem, że muszę wybrać jakieś miejsce w Google Maps i obejrzeć wyjścia ze stacji. Chociaż zbyt precyzyjne odpowiedzi mogłyby wzbudzić podejrzenia – kto zapamiętuje takie szczegóły? A co z monitoringiem w hotelu? A jeżeli jakieś kamery w pobliżu miejsca wypadku uchwyciły moje audi? Przecież policja dysponuje systemem identyfikacji tablic rejestracyjnych, nie? Czy za pomocą tej technologii można sprawdzić stare nagrania?

Nagle uświadomiłem sobie, że mrugam raz po raz i nie potrafię zapanować nad ruchem powiek.

– Co się dzieje z twoimi oczami? – zapytała Fi.

– Wszystko w porządku, tylko coś mi wpadło – odpowiedziałem, powoli odzyskując spokój. – Wiesz... Albo nie, to chyba nie jest najlepszy moment...

– Na co? Powiedz, o co chodzi.

– To tylko sugestia, ale czytałem w „Guardianie” artykuł o rodzinach, które żyją bez samochodu, i pomyślałem, że my też moglibyśmy spróbować. Wciągnąć w to chłopców, zmotywować ich, żeby potraktowali to jako walkę o ochronę środowiska.

Fi była zszokowana, tak jak byłby zszokowany każdy normalny człowiek, słysząc te słowa z ust Brama Lawsons, zagorzałego miłośnika *Top Gear*, niezbyt skłonny do głębszych refleksji, który ma swój niemały wkład w emisję gazów cieplarnianych.

– Mówisz poważnie? Jakoś nie umiem sobie wyobrazić ciebie bez samochodu.

– Wszyscy powinniśmy od czasu do czasu spróbować czegoś nowego – odparłem.

Rozdział 25

Historia Fi > 01:36:31

W sobotę rano Toby przysłał mi esemesa:

– Niech zgadnę – wpisałaś mnie w Google i odkryłaś, że nie istnieję? Teraz myślisz, że jestem seryjnym mordercą z fałszywą tożsamością?

Uśmiechnęłam się.

– Niezupełnie.

– Po prostu bojkotuję media społecznościowe. Masz szczęście, że w ogóle dostałaś tego esemesa.

– Masz szczęście, że w ogóle na niego odpisałam.

Stopniowo zaczynało do mnie docierać, że moje tętno znacznie przyśpieszyło. To nie mógł być przypadek, że Toby odezwał się właśnie teraz. Opowiedziałam mu o swoim nietypowym trybie życia i wiedział, że weekend spędzam w wynajętym mieszkaniu.

– Masz później czas? – spytałam, zanim zdążył mnie ubiec.

– Jestem do twojej dyspozycji – odpisał.

Bram Lawson, plik Word

Chociaż starałem się usilnie wyeliminować Mike'a z mojej świadomości, on przechytrył mnie po raz kolejny i kiedy w poniedziałek przyszedłem do pracy, okazało się, że ktoś dostarczył mi do biura nowy telefon, tym razem marki Sony. Bez żadnego opakowania, koperty ani liściku, za to z ładowarką.

– Ten facet zobaczył, że zostawiłaś w pubie podłączoną do gniazdka komórkę – wyjaśniła Nerina z recepcji. – Musiał tu przyjść za tobą. Czy to nie miłe z jego strony? Podobają mi się tacy życzliwi ludzie.

– Mnie też – odparłem.

Za to nie podobają mi się obsesyjni prześladowcy, pomyślałem. Już mniejsza o tę historyjkę z pubem w godzinach pracy, podczas gdy tak naprawdę byłem w pobliskiej przychodni na spotkaniu służbowym, które miałem zapisane w terminarzu.

Niechętnie wziąłem komórkę do ręki i jakby w odpowiedzi na mój dotyk wyświetlacz ożył, informując mnie o nadejściu wiadomości tekstowej.

Oho, wygląda na to, że ktoś odzyskuje pamięć...

Otworzyłem załączony link i przeczytałem artykuł, wciąż stojąc w recepcji nad torbą z próbkami, którą postawiłem na podłodze.

Agresja na drodze przyczyną tragedii – mówi ofiara wypadku

Ofiara wypadku, do którego doszło 16 września na Silver Road, powiedziała policji, że do kolizji doszło wskutek nieostrożnego manewru wyprzedzania, który mógł być efektem agresywnego zachowania kierowcy.

„Z tego, co zapamiętała ofiara, kierowca czarnego hatchbacka pędził jak szalony i źle ocenił odległość, usiłując wyprzedzić trzeci samochód, który poruszał się z przepisową prędkością, dlatego aby uniknąć czołowego zderzenia, była zmuszona zjechać swoim fiatem z pasa ruchu, co doprowadziło do poważnej kolizji” – powiedziała sierżant Joanne McGowan.

Do tej pory ofiara była zbyt osłabiona, aby złożyć zeznania. Jej córka, która odniosła groźne dla życia obrażenia, nadal znajduje się na oddziale intensywnej terapii szpitala w Croydon i przeszła kilka poważnych operacji.

„Bardzo nam zależy na przesłuchaniu kierowcy tego trzeciego samochodu, prawdopodobnie białego sedana, co pomogłoby ustalić tożsamość sprawcy wypadku” – dodała McGowan.

Zeznania ofiary pokrywają się z tym, co powiedziała właścicielka jednego z domów, która widziała oddalającego się z miejsca wypadku czarnego volkswagena albo audi.

Mąż ofiary wyznaczył nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów za informacje, które doprowadzą do przełomu w śledztwie.

Zakląłem pod nosem, ignorując ciekawskie spojrzenie Neriny. To było wręcz niewiarygodne – oficjalna wersja wydarzeń słowo w słowo pokrywała

się z kłamstwami Mike'a, jakby wszyscy byli z nim w zмовie. Ten skurwiel nie pozwalał się wyprzedzić, zmuszając mnie do jazdy pod prąd, ale według policji to ja byłem lekkomyślny, a on niewinny. I jak to możliwe, że jego samochód nie rzucił się nikomu w oczy tak wyraźnie jak mój? Biały sedan – tylko tyle udało im się zapamiętać?

Pocieszałem się jednak, że w moim interesie leży, aby policja nie wpadła na trop białej toyoty – dysponując tyloma dowodami mojej winy, Mike stanowiłby dla mnie jeszcze większe zagrożenie jako świadek w pokoju przesłuchań niż jako szantażysta. Co gorsza, wychodziło na jaw coraz więcej szczegółów – czarny hatchback to już nie jakiś tam bliżej nieokreślony samochód w ciemnym kolorze.

Odebrałem kolejną wiadomość.

Jakieś wnioski?

Nie odpisałem od razu. Przed zaplanowanym na wczesne popołudnie spotkaniem z klientem w Surrey miałem dosyć czasu, żeby znaleźć jakiś niepozorny sklepik w okolicy i kupić komórkę na kartę. Nie byłem pewien, czy w telefonie, który dał mi Mike, nie kryje się jakaś podstępna aplikacja, zainstalowana specjalnie, żeby mnie pogrążyć.

Wysłałem odpowiedź, gdy jechałem do klienta. W tym tygodniu mój grafik wypełniały spotkania za miastem, więc przydzielono mi stażystę, który miał mnie wozić, i byłoby to rzeczywiście dużym udogodnieniem, gdyby facet nie towarzyszył mi również podczas rozmów. W jego obecności czułem się zobligowany do zachowania odpowiedniego poziomu, na który nie zamierzałem się już nigdy wznosić. Jakie to ma znaczenie, czy szpital albo przychodnia znowu zamówią partię kołnierzy ortopedycznych? Czy podwoją zamówienie, czy je odwołają? Zaniżałem swoje standardy.

– Mógłbym zdobyć dla ciebie trochę gotówki.

– To ty, Bram?

– Tak.

– Wolałbym, żebyś używał telefonu, który ci dałem.

– A ja wolałbym używać tego.

Ten przejaw buntu sprawił mi złośliwą satysfakcję, która z każdą chwilą się nasilała, kiedy Mike nie odpisał od razu.

– Myślałem, że masz iPhone'a – odezwał się Rich zza kierownicy.

Był młody i nie zauważył, że jestem na skraju załamania nerwowego, ale nie przeoczył mojego tandetnego telefonu podejrzanej marki.

– Owszem, do rozmów służbowych – wyjaśniłem. – Tego używam, kiedy pracuję dla MI5.

Nikt by nie uwierzył, że mam teraz trzy komórki, niczym jakiś diler narkotykowy albo poligamista.

– Tak, jasne.

Rich parsknął śmiechem, a ja miałem wielką ochotę palnąć mu wykład o tym, co jest w życiu najważniejsze, i przestrzec go, żeby nie popełnił takich błędów jak ja, bo może sobie zgotować piekło na ziemi.

Mike znowu się odezwał.

– Jaką gotówkę? Nie interesują mnie ochłapy.

– To nie ochłapy, 15 kawałków jest lepsze niż nagroda.

Lepsze o pięćdziesiąt procent. Ale czy to go zadowoli?

– Porozmawiamy o tym. Przyjdę dziś wieczorem na Trinity Avenue.

– Nie! Mówiłem ci, że wynajmuję apartament.

Podąłem mu adres Baby Deco, co było właściwie zbyteczne, bo przecież wiedział o mnie wszystko.

– Będę o 20. Lepiej nie próbuj żadnych sztuczek.

Na tym zakończyliśmy wymianę esemesów. W jego słowach nie było ani śladu ironii.



Spotkanie z klientem było dla mnie udręką. Kiedy dokonywałem prezentacji nowych produktów, w mojej głowie wciąż kotłowały się te same urywki zdań: „groźne dla życia obrażenia”, „kilka poważnych operacji”, „tożsamość sprawcy wypadku”. Klient, którego cechowała odrobinę wyższa inteligencja emocjonalna niż Richa, zwrócił uwagę na moją kiepską formę.

– Wszystko w porządku, Bram? Jesteś dzisiaj nieobecny.

Uświadomiwszy sobie, że w atawistycznym zapamiętaniu obgryzam paznokcie, błyskawicznie opuściłem rękę.

– Nie... przepraszam, nic mi nie jest – wykrztusiłem. – Tylko coś mnie trochę gnębi.

– Ach, no tak, słyszałem o twoich problemach rodzinnych – odparł klient. – Zdarza się najlepszym, chłopie.

Zwierał mi się ostatnio, że wiezie kawalerską egzystencję z Netflixem, obiadami z mrożonek i pornografią w tle, odkąd odeszła od niego żona, żeby żyć na kocią łapę ze swoim kolegą z pracy.

– A ciebie dla kogo rzuciła? – zapytał uprzejmie.

– Dla nikogo. Nikt inny nie maczał w tym palców.

Łaskawie rozstrzygnął tę wątpliwość na moją korzyść. Uważał mnie za swoją bratnią duszę, opuszczoną przez Boga, nie mówiąc już o żonie.

O niczym nie miał pojęcia.

Rozdział 26

Bram Lawson, plik Word

Nie wstydzę się przyznać, że wyobrażałem sobie, jak roztrzaskuję mu tę łąsą czaszkę, gdy tylko przestępuje próg mieszkania. Albo wbijam nóż pod żebro, a potem patrzę, jak osuwa się na podłogę niczym szmaciana lalka. Tylko co potem? Gdyby dobrze się zastanowić, wczuć się w taką sytuację, można szybko sobie uzmysłowić, że nie istnieje niezawodny sposób na popełnienie morderstwa, kiedy wszędzie są zainstalowane kamery, a komórki pozwalają wyśledzić każdy nasz krok, nie mówiąc o śladach DNA i ekspertyzach kryminalistycznych.

Nie, oczywiście nie zamierzałem zabić tego skurwiela. Miałem tylko nadzieję, że kiedy mu zapłacę – jemu i tej pazernej zdzirze Wendy – zostawią mnie w spokoju.

Wyszedłem na balkon i zacząłem go wypatrywać. Do świateł przed skrzyżowaniem po wschodniej stronie parku jeden po drugim zbliżały się samochody – mamuśki o platynowych włosach wracały ze swoimi pociechami z wieczornych treningów i lekcji muzyki, dostawcy z Ocado rozwozili skrzynki z owocami i winem – ten widok sprawił, że żal ścisnął mnie za gardło. Tęskniłem za Fi i chłopcami, tak jak można tęsknić za utraconym zmysłem wzroku albo dotyku. Tęskniłem za prowadzeniem samochodu. Przekonałem się teraz, że siedzenie za kółkiem było dla mnie autentyczną pasją. Zawsze się paliłem do pomocy, gdy trzeba było kogoś podwieźć, po coś pojechać albo podrzucić chłopców na zajęcia. Mocowałem foteliki dla dzieci, z czym Fi nigdy nie dawała sobie rady, zapinałem im pasy i czochrałem ich czupryny, a kiedy siadałem za kierownicą, czułem się taki rozluźniony, taki ważny – z wyjątkiem sytuacji, w których jakiś inny kierowca, rowerzysta albo pieszy zaczęli działać mi na nerwy, ale w Londynie takich rzeczy nie da się uniknąć. Wszyscy kierowcy czasami popełniają błędy.

Tylko że mój błąd miał fatalne konsekwencje. A zapowiadało się, że będzie jeszcze gorzej.

Przed budynek zajechała biała toyota o brudnej karoserii i zaparkowała tyłem na jedynym wolnym miejscu. Drzwi po stronie kierowcy i pasażera otworzyły się jednocześnie i zobaczyłem, jak Mike i Wendy wysiadają z samochodu. Mike uniósł głowę, żeby spojrzeć na fasadę Baby Deco i na mnie – wbrew instynktownemu pragnieniu nie cofnąłem się do środka, ale nie pomachałem mu na powitanie – tymczasem jego towarzyszka sprawdziła coś w smartfonie, po czym obydwójce ruszyli w stronę wejścia.

Wyszedłem na korytarz, kipiąc z gniewu.

– W co wy, kurwa, pogrywacie? – syknąłem, gdy tylko wyszli z windy, a moja wściekłość przyciągnęła spłoszony wzrok sąsiadki, która właśnie wychodziła z mieszkania.

Jak na ironię, kiedy pierwszy raz zobaczyłem kogoś na swoim piętrze, akurat musiało mi towarzyszyć tamtych dwoje.

– No co? – Mike miał czelność spojrzeć na mnie z wyrzutem. – Wiedziałeś, że się zjawię, więc w czym problem? Nie masz nic przeciwko temu, że przyprowadziłem Wendy? Pomyślałem, że chciałbyś odświeżyć znajomość.

Pośpiesznie wepchnąłem ich do środka i zamknąłem drzwi.

– Chodzi mi o twoją toyotę! Słyszałem, że podobno się jej pozbyłeś.

Mike zmarszczył czoło.

– Czemu miałbym to robić?

– Powiedziałeś, że ci ją ukradli jacyś gówniarze!

Nie minęło nawet pół minuty, a ja dałem się już zapędzić do narożnika i zacząłem nerwowo pokrzykiwać, chociaż postanowiłem nie reagować w ten sposób.

Wendy, która do tej pory milczała, odezwała się swobodnym tonem:

– Gdyby jakiś świadek wypadku zeznał, że widział toyotę, na miejscu policji sprawdziłabym w pierwszej kolejności tę, której kradzież zgłoszono. Nie uznałabym tego za zwykły zbieg okoliczności.

Wbiła we mnie spojrzenie szeroko otwartych oczu i przez chwilę przyglądała mi się uważnie.

– Nie pozbyłeś się swojego audi, prawda, stary? – spytał Mike z udawaną troską. – To byłby błąd.

Teraz wszystko stało się oczywiste. Dałem się podpuścić. Kiedy dostałem wiadomość o kradzieży toyoty, zareagowałem dokładnie tak, jak chciał Mike,

lekkomyślnie ściągając na siebie podejrzania i dając mu kolejny atut. Moje A3 byłoby igłą w stogu volkswagenów i audi, gdyby nie zgłoszenie o kradzieży, które zwróciło uwagę policji. Ile takich samochodów zaginęło w ciągu ostatniego miesiąca? Nawet gdyby wziąć po uwagę cały południowo-wschodni Londyn i przedmieścia, chyba nie więcej niż dziesięć, może dwadzieścia. Tak niewielka liczba pozwalała na dokładne sprawdzenie wszystkich właścicieli, nawet zanim pojawiły się nowe szczegóły dotyczące koloru i rodzaju nadwozia. A gdyby jeszcze policja sprawdziła, czy któryś z tych właścicieli nie figuruje w bazie danych kierowców ukaranych zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych...

Wrobili mnie jak ostatniego frajera. Mogłem wylądować za kratkami szybciej, niż mi się wydawało, i w dodatku sam się wpakowałem w tę kabałę.

– Zwróć uwagę, że nawet ofiara nie wspomniała o białej toyocie, więc o czym tu w ogóle dyskutować? – dodał uprzejmie Mike i zawiesił głos, rozkoszując się własnymi słowami, po czym rozejrzał się dookoła z przyjazną miną. – No, nie powiem, całkiem niebrzydkie mieszkanko. Bardzo funkcjonalne. Oczywiście nie umywa się do waszego domu, ale skoro nie ma innego wyjścia... Tak to się kończy, kiedy żona odkryje, że byłeś niegrzecznym chłopcem, co?

Skąd, do cholery, mógł się tego dowiedzieć? Przypuszczalnie zgadywał – nietrudno było się domyślić, zważywszy na to, w jakich warunkach mieszkałem i jak ochoczo poszedłem do łóżka z Wendy.

– Nic nie wiesz o mojej żonie – wyszczałem wściekle. – Nie byłeś w moim domu i nigdy nie będziesz.

Mike uśmiechnął się kpiąco.

– Chyba ktoś dzisiaj wstał z łóżka lewą nogą, co? Nie będę pytał z czyjego.

– Niestety nie z mojego – wtrąciła Wendy zalotnie, co przyprawiło mnie o dreszcz.

Nie czekając na zaproszenie, usiedli w fotelach i jednocześnie obrócili głowy w moją stronę, jakby ich ruchami sterował jeden mózg. Stałem przed nimi oparty o stółek w aneksie kuchennym, zbyt poirytowany, żeby usiąść. Rolety w oknach były opuszczone, a światło lampy nadawało naszemu spotkaniu nastrój upiornej intymności.

– Nie zaproponujesz nam nic do picia? – spytał Mike.

– Nic nie mam – odparłem.

– Nie jest zbyt gościnnie, co? – Mike zwrócił się do swojej towarzyszki.
– Poprzednim razem miał pełną lodówkę – powiedziała Wendy tonem rozczarowania.

– Nie wątpię.

Nienawidziłem ich. Marzyłem o tym, żeby ich zamknąć w tej parszywej toyocie i wysadzić w powietrze.

– Więc jak to z wami jest? To oczywiste, że znaliście się wcześniej.

– Ten wątek nie ma związku z tematem. – Łagodny głos Mike'a kontrastował z natarczywością mojego pytania. – Lepiej powiedz nam o pieniądzach. Czyżbyś znalazł jakieś konto, o którym zapomniałeś?

– To pieniądze z odszkodowania. Ale trzeba na nie poczekać jeszcze tydzień albo dwa, bo ubezpieczyciel musi mieć pewność, że samochód został skradziony.

Uświadomiłem sobie, że likwidator szkód może się zwrócić do policji, co z kolei może przypomnieć detektywom o samochodzie, który już prawie odhaczyli na liście po wstępnej rozmowie z Fi. Było tylko kwestią czasu, zanim znowu się zjawią, tym razem po to, żeby przesłuchać mnie. Bądź co bądź, to ja zgłosiłem kradzież i nie miało znaczenia, że według zeznań Fi to ona jako ostatnia korzystała z samochodu. Może nawet jutro zapukają do moich drzwi? Pewnie już zdążyli ustalić nowy adres. Złożą mi wizytę z samego rana, zanim zdążę wyjść do pracy, i zapakują mnie do radiowozu na oczach sąsiadek z Alder Rise odwożących dzieci do szkoły... Do kogo powinienem wtedy zadzwonić? Do Fi? Do matki? Dlaczego nie pomyślałem o wynajęciu adwokata?

– Odnoszę wrażenie, że już teraz dysponujesz gotówką. – Mike zmarszczył czoło. – Swoją drogą, piętnaście kawałków nie wystarczy. Dwadzieścia będzie w sam raz i sugeruję, żebyś się pośpieszył, bo potrzebujemy pieniędzy na nowe dokumenty.

Jego słowa wyrwały mnie z zadumy.

– Jakie dokumenty?

– Cóż, przede wszystkim paszporty, a takie, z którymi można bez problemu przekroczyć granicę, kosztują co najmniej pięć kawałków za sztukę – wyjaśnił, przybierając typową dla siebie pozę przesadnej czynności, jakby wskazywał drogę starszym turystom. – Poza tym musimy założyć konto

w jakimś banku na Bliskim Wschodzie, najlepiej w Dubaju, gdzie nie sięgają macki brytyjskiego fiskusa.

Aż podskoczyłem na krześle.

– Że co, kurwa...? Kto potrzebuje nowego paszportu? Kto będzie przekraczał granicę?

– Na przykład ty. Kiedy transakcja dojdzie do skutku, twoja eks przecież tak tego nie zostawi. Wpadnie w szal, będzie chciała wiedzieć, co się stało z jej połową majątku, i pobiegnie na policję, a niewykluczone, że gliny zawiadomią straż graniczną, a może nawet Interpol. Nie będziesz mógł podróżować z własnym paszportem, a nowego nie da się wyczarować od ręki. To musi być dzieło sztuki, Bram.

Patrzyłem na niego oniemiały. Kiedy transakcja dojdzie do skutku? Interpol? A więc okup, który mu zaproponowałem, nie zaspokoił jego rozszalałego apetytu. Fakt ten zdawał się docierać do mojej świadomości przez rozdziawione ze zdumienia usta niczym monstrualny karaluch, którego cielsko zapychało mi krtań. W końcu zdołałem wydobyć z siebie głos.

– Nie wygłupiaj się, Mike – wychrypiałem. – Przestań snuć fantazje o sprzedaży domu. Postaram się zdobyć dla ciebie te dwadzieścia tysięcy. To całkiem spora suma. Weźcie pieniądze i zostawcie mnie w spokoju.

Twarz mojego prześladowcy zachowała flegmatyczny wyraz.

– To nie fantazja, tylko plan i najwyższy czas wcielić go w życie. Najpierw będzie nam potrzebne zdjęcie paszportowe pani Lawson, żeby Wendy mogła się odpowiednio wystylizować.

Wendy zrobiła ostentacyjnie skromną minę, jakby usłyszała wiadomość o awansie.

– Kiedy następnym razem będziesz w waszym domu, sfotografujesz odpowiednią stronę w jej paszporcie i wyślesz mi zdjęcie – ciągnął Mike. – Aha, i poproszę również o wzór jej podpisu.

– Zaraz, chwileczkę, o czym ty, do cholery, mówisz? Jak wystylizować?

– Na Fionę Lawson, rzecz jasna. Przecież ci mówiłem ostatnim razem. Nie nadążasz?

Roześmiałem się. Ten szalony plan utwierdził mnie w przekonaniu, że natychmiast muszę to wszystko przerwać. Zerwałem się z krzesła.

– Nie pozostawiacie mi innego wyjścia, jak zawiadomić policję. Dawno powinienem był to zrobić.

– To co cię jeszcze powstrzymuje? – Mike również wstał i zrobił krok w moją stronę. W świetle lampy jego koścista twarz przypominała trupa czaszkę. – No, powiedz nam, jesteśmy ciekawi. Nie chodziło wyłącznie o zawieszone prawo jazdy, prawda? Taki czarujący gość jak ty chyba potrafiłby przekonać sędziego do orzeczenia łagodniejszego wyroku.

Mój strach przybrał całkiem inny wymiar.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wyjąkałem.

– O twoim wyroku za pobicie. Jak mogłeś o tym zapomnieć? – odparł Mike z udawanym zdziwieniem, a ja poczułem smagnięcie zimna, jakby zwała się na mnie góra lodowa. – Cztery lata temu, zgadza się? Dostałeś zawiasy, w zamian za przyznanie się do winy, jak przypuszczam. Masz nieźle spapraną kartotekę, łobuzie. Gdybym był na twoim miejscu, trzymałbym się z dala od policji. Swoją drogą, czy twój szef o tym wie? A żona?

Nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, Mike zagwizdał.

– Masz wiele wstydliwych tajemnic, Bram, ale wiesz, że przed policją nic się nie ukryje, prawda? Wszystko to w odpowiednim czasie posłuży jako dowód przeciwko tobie.

W odpowiednim czasie?

Pulsująca krew huczała mi w głowie.

– Wynoście się – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Nie będzie okupu. Nie dostaniecie żadnych pieniędzy.

Mike nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na Wendy, która wyjęła komórkę i zaczęła wybierać numer. Patrzyłem bezsilnie, jak włącza tryb głośnomówiący i kładzie telefon na stoliku.

– Szpital w Croydon, słucham – rozległ się głos na linii.

– Poproszę z oddziałem intensywnej terapii – powiedziała Wendy z grobową powagą.

– Co ty wyprawiasz? – syknąłem. – Po co dzwonicz do szpitala?

Doskoczyłem do niej, ona jednak nie odrywając ode mnie beznamiętnego spojrzenia, kontynuowała rozmowę.

– Dobry wieczór, chciałabym zapytać o małą Ellie Rutherford, ofiarę tego wypadku na Silver Road. Jak ona się czuje?

– Przestań – wyszeptałem.

Serce waliło mi jak młotem.

– Przecież dopiero co powiedziałaś, że chcesz się wycofać – mruknął Mike takim tonem, jakby naprawdę był zdumiony moim zachowaniem.

– Co, proszę? – odezwała się Wendy. – Nie, nie jestem jej krewną, tylko zatroskaną obywatelką. Chyba mogłabym udzielić bliższych informacji na temat tego wypadku, ale nie bardzo wiem, z kim powinnam rozmawiać.

– Może się pani przedstawić? – spytała pracownica szpitala. – I podać numer kontaktowy?

– Przepraszam, nie dosłyszałam. – Wendy podniosła komórkę i zasłoniwszy dłonią mikrofon, zwróciła się do mnie tonem udawanej rozterki: – Ona chce nazwisko i numer telefonu, żeby przekazać je policji. Mam jej podać? Wybór należy do ciebie.

Osunąłem się na kolana.

– Nie! Błagam, rozłącz się!

Dwie pary oczu wpatrywały się we mnie przez chwilę, aż w końcu Wendy uniosła wzrok na Mike’a, który dał jej znak skinieniem głowy.

– Żadnych nazwisk. Proszę przekazać małej serdeczne życzenia powrotu do zdrowia – powiedziała, po czym się rozłączyła.

– To było perfidne – wykrztusiłem przez ściśnięte gardło. – Mówisz, że coś wiesz, a potem...

– Cóż za szlachetność. Jestem pewna, że Karen Rutherford byłaby wzruszona.

– Skąd znacie ich nazwiska? Nie podano ich do wiadomości publicznej.

Ich ostatnie zagranie mocno mnie zdenerwowało. Poza tym wolałem nie znać imion ofiar. Ellie równie dobrze mogłaby siedzieć w ławce z którymś z moich synów; równie dobrze mógłbym spotykać Karen przy bramie, odbierając chłopców ze szkoły. Nawet tego mi nie oszczędzili.

– Z nieoficjalnych źródeł – wyjaśnił Mike.

Pewnie tych samych, z których się dowiedział o moim stanie majątkowym, wyroku za pobicie i Bóg jeden wie, o czym jeszcze.

– Bram, chyba powinienes sobie uświadomić powagę tej sytuacji – dodał, przybierając nagle łagodny, wręcz ojcowski ton. – Jak już powiedziałem,

jesteśmy gotowi wcielić nasz plan w życie i musimy jeszcze wiele zrobić, zanim dostaniesz pieniądze z odszkodowania.

– Tak, powiedziałaś. Chcecie pozostać nieuchwytni, kiedy już dokonacie kradzieży, podszywając się pode mnie i pod moją żonę.

– Och, pod ciebie nikt się nie musi podszywać. – Mike zachichotał. – Nawet gdybym miał zdolności aktorskie, daleko mi do twojej aparycji filmowego amanta. A raczej przygasającej gwiazdy. Nie, stary, zagrasz samego siebie.

– Żeby wszystko było jasne – warknąłem. – Powiedziałaś, że mi też będzie potrzebny nowy paszport. Niby po co?

– No cóż, osobiście przeprowadzisz transakcję, ale gdy już będzie po wszystkim, prawdopodobnie zechcesz uniknąć zbyt wielu kłopotliwych pytań i wybierzesz ucieczkę, wykorzystując swoją nową tożsamość.

– Po moim trupie.

– Ciekawe sformułowanie, o ile dotyczy ciebie, a nie małej Ellie. Słyszałem, że się jej pogorszyło i biedaczka ciągle łapie nowe infekcje.

– Jesteś potworem – wysyczałem, piorunując go wzrokiem.

Mike wzruszył ramionami jakby od niechcenia.

– Nie potworem, tylko realistą. Musisz wiedzieć, że dopóki nie załatwimy sprawy z domem, nie dostaniesz ani zdjęcia, ani nagrania – powiedział, potwierdzając moje przypuszczenia co do kolejnego obciążającego mnie dowodu, którym dysponowali. – A w międzyczasie Karen zawsze może sobie przypomnieć jeszcze więcej szczegółów, zwłaszcza jeśli Wendy do niej zadzwoni. Zatem jak widzisz, czas jest dla nas niezwykle cenny. Im bardziej się pośpieszymy, tym szybciej będziesz mógł uciec. Według moich kalkulacji jeśli teraz wystawimy dom na sprzedaż, za niecałe trzy miesiące powinno być po wszystkim.

– Trzy miesiące? – Zaśmiałem się ponuro. – Policja zwinie mnie dużo wcześniej, nawet bez waszej pomocy.

– Właśnie do tego zmierzam – odparł Mike. – O ile będziesz grzecznie współpracował, to kiedy policja zacznie węszyć, mogę ci zapewnić alibi na czas wypadku. Siedzieliśmy w Half Moon przy Clapham Junction i rozmawialiśmy, może być? Uznałem, że pub w pobliżu stacji kolejowej to odpowiednie miejsce, skoro nie powinieneś siedzieć za kółkiem.

Musiałem się powstrzymać ostatnim wysiłkiem woli, żeby nie rzucić się na niego z pięściami.

– Wsadź sobie w dupę swoje alibi i wynoś się. Nie będę powtarzał.

Mike po raz pierwszy okazał mi zniecierpliwienie.

– Wiesz co? Te twoje napady złości zaczynają mnie nużyć. Nie rozwał następnej komórki, dobra? Bo jeśli to zrobisz, będę musiał dzwonić na twój służbowy telefon. Albo jeszcze lepiej – zostawię ci wiadomość u twojego szefa. Nazywa się Neil Weeks, tak? Chyba nie chcesz, żeby się dowiedział, w co wdepnąłeś. Przypuszczam, że już i tak jest lekko rozczarowany twoją wydajnością. Sprzedaż nie idzie najlepiej w tym kwartale, co? – powiedział, kładąc dłoń na moim ramieniu, i zacisnął mocno kościste palce. – Dlatego sugeruję, żebyś sobie wszystko dobrze przemyślał. Wiem, że podejmiesz właściwą decyzję.

Wendy nieśpiesznie wstała z fotela i rozejrzała się po mieszkaniu. Kiedy jej wzrok odrobinę wolniej przesunął się po łóżku, Mike musiał to zauważyć, bo zapytał:

– Mam wyjść, żebyście zostali na chwilę sam na sam?

Jego słowa obudziły we mnie urywki wspomnień z tamtej nocy – jej nagie ciało, jęki i przekleństwa, które kazała mi szeptać, jej nogi oplatające mnie w pasie.

– Nie, dzięki – odburknąłem.

– Szkoda – powiedziała Wendy.

Mijając mnie, musnęła opuszkami palców moją rękę, po czym wyszła z mieszkania.

– Nie zapomnij o wpisowym, Bram – zawołał Mike z korytarza.

Patrzyłem, jak odjeżdżają, tak samo jak obserwowałem ich przybycie. Łatwość, z jaką się porozumiewali, nie pozostawiała wątpliwości, że znają się od lat. Należałem do długiej listy ich ofiar czy byli debiutującymi naciągaczami? Z całą pewnością znalazłem się na ich celowniku tylko wskutek zbiegu okoliczności – najpierw Mike zrobił mi zdjęcie na miejscu wypadku, żeby oczyścić się z ewentualnych zarzutów, a potem, kiedy zbadał mój stan majątkowy, wysłał Wendy do Two Brewers, żeby nagrała moje przyznanie się do winy, a ja w swojej głupocie dałem się jej podejść. Jeżeli przy okazji przespała się ze mną, to widocznie taki miała kaprys. Dla takich

jak oni seks był tanim towarem, którym beztrąsko obracali. Prawdziwą wartością miał dla nich majątek. Dom na Trinity Avenue. Przekręt życia.

Ale był to pod każdym względem brawurowy plan. Co tych dwoje mogło wiedzieć o fałszowaniu paszportów i bankach w Dubaju? Musieli improwizować, bo z czego zamierzali pokryć koszty przygotowań, zanim wyrwałem się nieopatrznie z propozycją okupu? Byli amatorami. Drobnymi cwaniaczkami.

A jednak zdołali przycisnąć mnie do muru, co dowodziło jedynie, że byłem jeszcze głupszy od nich. W gruncie rzeczy powinienem był od razu rzucić się z balkonu.

Rozdział 27

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

14.30

– Policja już tu jedzie – mówi Merle, odkładając telefon.

Fi milknie i zbiera się w sobie, próbując zapanować nad drżeniem rąk. Kuchnia, w której przyrządziła i zjadła tyle posiłków w otoczeniu swojej rodziny i przyjaciół, już nie jest jej królestwem, jednak woli, żeby to Merle panowała teraz na tym terenie, a nie którekolwiek z Vaughanów.

David Vaughan, którego przed kontynuowaniem prywatnego śledztwa nie powstrzymuje perspektywa przybycia stróżów prawa, wciąż próbuje nawiązać kontakt z prawnikami Lawsonów.

– Facet, który może nam cokolwiek powiedzieć, jest teraz na badaniu w szpitalu i ma wyłączony telefon – mówi, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Wróci do biura dziś po południu.

Merle unosi brwi.

– Miejmy nadzieję, że przynajmniej z jego wzrokiem jest wszystko w porządku. Ba, z całym mózgiem.

Nieuchwytni prawnicy stają się nie tylko brakującymi ogniwami, lecz również kozłami ofiarnymi.

– Wszystko wskazuje na to, że mamy tutaj do czynienia z oszustwem – ciągnie Merle. – Bram tego nie przeżyje. Nie jest taki silny jak ty, Fi.

– Chwileczkę – odzywa się David, który w przeciwieństwie do Merle nie traktuje Fi, jakby była ubezwłasnowolniona, tylko zwraca się wprost do niej. – Skoro pani twierdzi, że mąż nie ma o niczym pojęcia, kim w takim razie był człowiek, którego poznaliśmy? Agent nieruchomości przedstawił go nam jako właściciela tej posesji. Jeżeli to był jakiś uzurpator, to co się stało z prawdziwym panem Lawsonem? Siedzi związany w tym ogrodowym domku dla dzieci?

– Co? – Fi się wzdryga zaskoczona.

– Jak wygląda pani mąż? Pytam poważnie. Ma pani w komórcie jego zdjęcie?

– Zaraz, zaraz – wtrąca Merle, chcąc uchronić przyjaciółkę przed nierozważnym krokiem. – Niech państwo nam powiedzą, jak wyglądał człowiek, którego poznaliście?

W kuchni panuje atmosfera nieufności – jedyne, co łączy całą ich czwórkę, to sporna kwestia własności domu.

– Przystojny, czterdzieści kilka lat, raczej bliżej pięćdziesiątki, wzrost prawie metr dziewięćdziesiąt, ciemne kręcone włosy z początkami siwizny – mówi Lucy. – Wydał mi się trochę niespokojny, no wiecie, tak nerwowo chodził tam i z powrotem. Nawet wyszedł na papierosa, pamiętasz, Davidzie? I miał taki przenikliwy wzrok.

Fi patrzy na nią w całkowitym osłupieniu. Opis był wyjątkowo trafny – kobietom zwykle zapadają w pamięć takie szczegóły – ale jakim cudem Lucy Vaughan mogła się tego dowiedzieć?

– Wszystko się zgadza – przyznaje Merle.

Dłonie Fi znów zaczynają drżeć, kiedy wygrzebuje z torebki smartfona i otwiera galerię, w której zachowała kilka zdjęć Brama z chłopcami.

– Zdecydowanie to on – potwierdza Lucy, po czym zwraca się do Davida, lekko ścisząc głos, jakby liczyła, że tylko on usłyszy jej kłopotliwe pytanie. – Nic z tego nie rozumiem. Myślisz, że jej mąż ją oszukał?

– Bram nie byłby zdolny do czegoś takiego – zapewnia ich Merle z głębokim przekonaniem i spogląda na przyjaciółkę. – No sama powiedz.

Jednak Fi milczy; przejęta zgrozą, która przypuściła na nią kolejny atak, nie jest w stanie niczego pojąć z toczącej się obok niej wymiany zdań.

– Kiedy dokładnie państwo się z nim widzieli? – dopytuje Merle.

– Kiedy pierwszy raz oglądaliśmy dom, ale potem już się tutaj nie zjawił – odpowiada David. – Przy kolejnych dwóch okazjach agent był sam. Więc tylko raz, podczas prezentacji w dniu otwartym.

Dzień otwarty? Te dwa słowa sprawiają, że włoski na rękach Fi stają dęba. W jej pamięci odżywają mgliste wspomnienia i zaczyna łączyć beztróską przeszłość z koszmarem teraźniejszością.

– Tak, zgadza się! – dodaje Lucy. – Żona wyjechała z miasta, tak nam powiedział, teraz sobie przypominam. Z tego, co mówił, wywnioskowałam, że nadal jesteście małżeństwem.

Bo jesteście, myśli Fi. W jakiegokolwiek bagno, finansowe czy prawne, wpakuje się Bram, pociągnie ją za sobą.

Jednak Merle nadal nie daje za wygraną.

– Proszę wybaczyć, ale to niemożliwe, abym nie zauważyła, że odbywa się tu jakiś dzień otwarty. Mieszkam dwa domy dalej.

– No cóż, a jednak. – David zaczyna tracić cierpliwość. – To było w sobotę pod koniec października.

– Dwudziestego dziewiątego – dodaje Lucy.

Ta data musi mieć dla niej sentymentalne znaczenie, domyśla się Fi. Tego dnia zobaczyła dom swoich marzeń, swoje rodzinne gniazdko. Kiedy Fi napotyka spojrzenie przyjaciółki, dostrzega w jej oczach wyraz zwątpienia.

– To były ferie jesienne. Pojechałam z chłopcami do Kentu – mówi i spogląda na Davida, choć przez łzy widzi tylko zarys jego twarzy. – A więc mówi pan, że mój mąż brał w tym udział? Że próbował sprzedać mój dom?

– Nie tylko próbował, ale sprzedał. W takim wypadku raczej nie został porwany. Prawdopodobnie sam się zmył.

Kiedy Fi zaczyna szlochać i ukrywa twarz w dłoniach, a przyjaciółka głaszcze ją po zgarbionych plecach, rozlega się dzwonek u drzwi.

– Przekonajmy się, co policja o tym sądzi – mówi Merle.

Genewa

15.30

Wchodzi do łazienki w hotelowym pokoju, puszcza płytę Nicka Cave’a na smartfonie i zaczyna obcinać sobie włosy. Grube kręcone kosmyki spadają do umywalki, ale tylko te ciemne kontrastują z białą porcelaną, a siwe prawie całkiem nikną. Oświetlenie, muzyka i uczucie niepokoju, wszystko to wprawia go w nienaturalny, niemal uroczysty nastrój, jakby był aktorem wcielającym się w rolę ściganego przestępcy i odgrywał scenę, w której musi zmienić swój wygląd i stać się kimś innym. Jest jak Jesse James albo inny rewolwerowiec, postrach Dzikiego Zachodu.

Nie, jak Samson, myśli. To bardziej trafne porównanie, historia z morałem o człowieku obdarzonym nadludzką siłą. Jego synowie uwielbiali historie biblijne dla dzieci, które podarowała im babcia Tina. Zwłaszcza Harry zachwycał się niezwykłymi wyczynami Samsona, który rozszarpał lwa, gołymi rękami wyrwał bramę z zawiasów i w pojedynkę rozgromił całą armię.

Po krótkim zastanowieniu postanowił nie mówić matce o swoim wyjeździe. Sam nie wierzył w nic, ale wiedział, że ona przetrwa wszystko dzięki głębokiej wierze. Wiedział też, że Fi nie odwróci się od niej i nie pozbawi jej kontaktu z wnukami. Jeśli już, to obie utworzą wspólny front i będą się szykowały do ataku na wspólnego wroga, kiedy policja ujawni skalę jego występku.

Mógł się jedynie modlić o to, żeby przy chłopcach powstrzymywały się od złorzeczenia i pozwoliły im zachować jak najlepsze wspomnienia o ojcu – bez względu na to, jaki był.

Chwyta w palce obcięte włosy, wrzuca je do muszli i spłukuje. Kiedy się prostuje i spogląda w lustro, ogarnia go niepokój. Zmienił swój wygląd, ale nie na takim efekcie mu zależało – wydaje się teraz młodszy, bardziej przyciąga uwagę, a w jego oczach widać strach. Wie, że musi zaufać swojemu instynktowi, bo już tylko na nim może polegać. W Genewie jest ktoś – może tamten mężczyzna, który mu się przyglądał przy windzie w restauracji, a może ktoś inny – kto go obserwuje, czekając na odpowiedni moment, żeby... co? Zaprowadzić go z powrotem do Mike'a? Zaaresztować? Zabić?

Nagle pod wpływem jakiegoś wewnętrznego przymusu pakuje z powrotem kilka drobiazgów, które wyjął z plecaka, i wychodzi z pokoju. Czuje, że nie może zostać w tym miejscu ani chwili dłużej.

Recepcjonistka, która właśnie zaczęła zmianę, nie może wiedzieć o jego metamorfozie i nie komentuje jego decyzji o przedwczesnym wymeldowaniu, zwłaszcza że z góry zapłacił za pokój gotówką.

Kiedy wychodzi z hotelu, stara się nie myśleć o tym, jak skończył Samson, jak zburzył świątynię, grzebiąc pod jej gruzami nie tylko siebie, ale i całą rzeszę swoich wrogów.

Rozdział 28

Bram Lawson, plik Word

Czy zaczynacie dostrzegać grozę mojego położenia, kiedy czytacie te słowa? Widzicie, jaki byłem osaczony i zastraszony? Spowodowanie wypadku na Silver Road – i nagrane przyznanie się do winy – zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, wyrok w zawieszeniu za pobicie i jeszcze tamta sprawa z marihuaną... zamierzchłe czasy, ale jakie to miało znaczenie? Wszystko to w odpowiednim czasie mogło posłużyć jako dowód przeciwko mnie.

Na swoją obronę mogę jedynie powiedzieć, że były to jedyne wykroczenia, jakich dopuściłem się w ciągu czterdziestu ośmiu lat mojego życia. Poza tym nie sądzę, abym znalazł wiele osób, nawet w szeregach policji, które nie zrobiły czegoś podobnego do jednej z tych rzeczy. Czy naprawdę nigdy nie przekroczyliście dozwolonej prędkości? Nigdy nie zdarzyło się wam zapalić trawki albo wdać się w bójkę przed pubem? Nie chodzi mi o to, czy daliście się na tym przyłapać, pytam tylko, czy to robiliście.

No cóż, ja za każdym razem zaliczałem wpadkę. A to oznacza, że nie znalazłbym w całym kraju na tyle dobrego adwokata, aby zdołał przekonać sąd, że wypadek na Silver Road był jednorazowym błędem. Moja kartoteka dowodziła, że byłem kimś, kto zawsze znajduje się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. I robi niewłaściwe rzeczy.

No dobra, przyznaję, że sprawa tamtej bójki w pubie była dosyć poważna. Nie ja zacząłem, ale z całą pewnością to ja zakończyłem tę konfrontację – facet trafił do szpitala i przez kilka tygodni był niezdolny do pracy. Miałem szczęście, że dostałem wyrok w zawieszeniu i jakimś cudem udało mi się zachować to wszystko w tajemnicy przed żoną. Nie będę się tu rozwodził nad logistycznymi zawilościami mojej konspiracji – tak się pomyślnie złożyło, że akurat trwał remont domu, a chłopcy nie chodzili jeszcze do szkoły i Fi wyjechała z nimi do swoich rodziców, pozostawiając mnie samemu sobie. Wolę też nie mówić, czy wyobrażałem sobie, co by się stało, gdyby moja

skrucha nie przekonała sądu i trafiłbym za kratki. „Fi? Dzwonię z więziennego automatu. Muszę ci coś wyznać...”

Zawiasy w zamian za przyznanie się do winy, powiedział Mike tamtego wieczoru, lustrując mnie przenikliwym wzrokiem, jakby potrafił wejrzeć w moją duszę i zważyć moje cierpienie. I muszę przyznać, że intuicja go nie zawiodła. Byłbym gotów się przyznać do znacznie gorszych rzeczy, gdybym tylko dzięki temu mógł uniknąć odsiadki. Nie mogę powiedzieć, że mam fobię na punkcie więzienia, ponieważ to by oznaczało irracjonalny lęk. Tymczasem to, co czuję, jest jak najbardziej racjonalne i prawdziwe. Tak prawdziwe, że zrobiłbym wszystko i zdradziłbym każdego, żeby nie trafić za kratki.

Historia Fi > 01:37:11

Chyba nie sprawiam wrażenia, taką mam nadzieję, że pozwoliłam, by nowa znajomość odwróciła moją uwagę od tego, co – jak widać z perspektywy czasu – działo się tuż pod moim nosem. Ale na pewno zrozumiecie, że był to dla mnie ekscytujący okres. Jak wszystkim nam wiadomo, początki są najlepsze, więc czemu miałabym sobie żałować? Zwłaszcza że po rozpadzie małżeństwa nie miałam ochoty na nic innego, jak tylko na nowy początek.

Ale nawet ten początek miał w sobie coś dziwnego. Spędzaliśmy razem trzeci weekend, odkąd Toby po raz pierwszy został na noc, gdy doświadczyłam zupełnie nieoczekiwanego ataku paniki. Obudziłam się obok niego i musiało upłynąć kilka pełnych napięcia sekund, zanim go rozpoznałam i przypomniałam sobie, gdzie się znajduję. Co ja robię w tej obskurnej norze? – myślałam gorączkowo. Dlaczego nie jestem w swoim domu ze swoją rodziną? Nawet kiedy mój mózg już się dostroił do rzeczywistości, czułam, że nigdy więcej nie będę w stanie pójść do łóżka z Tobym. Nie tutaj, gdzie Bram trzyma w szafie swoje ubrania, a w łazience leży jego krem do golenia; gdzie oddycham powietrzem, które jeszcze wczoraj mieszało się z jego oddechem. Miałam wrażenie, jakby wciąż był w tym mieszkaniu i patrzył na nas.

A potem Toby poruszył się przez sen, a ja wysliznęłam się z łóżka, żeby zaparzyć kawę.

Oczywiście kiedy odprowadzałam go przez park na stację, byłam znów sobą, a on nie miał pojęcia o mojej porannej rozterce.

– A więc dzieciaki już się nie bawią w rzucanie kasztanami do celu? – spytał. – Internetowe nagonki i samookaleczenia pochłaniają je tak bardzo, że

w ogóle nie wychodzą z domu?

– Nie wszystkie – odparłam ze śmiechem. – Niektóre od czasu do czasu jeszcze nawiązują kontakt z rzeczywistym światem.

Ale gdy spadające z drzew kolczaste owoce toczyły się pod naszymi stopami, ani jedno dziecko nie pojawiło się w alejce, żeby je podnieść. Tamta pogodna niedziela była chyba najpiękniejszym dniem w miesiącu, a ogniste kolory jesieni jeszcze nie zaczęły blednąć. Leo i Harry powinni to zobaczyć, pomyślałam.

– Może odbywają się tu dzisiaj jakieś warsztaty plenerowe – dodałam. – Przyjdę tu po południu z synami. Przymusowa rozrywka na świeżym powietrzu.

– No i słusznie.

Toby miał dwoje prawie dorosłych dzieci, Charliego i Jess, i widywał się z nimi raz na kilka tygodni. Zbliżał się do czterdziestki i był prawie dziesięć lat młodszy od Brama, więc został ojcem bardzo wcześnie, prawie jako nastolatek. Nie miał najlepszych relacji ze swoją byłą, która wyprowadziła się na północ, żeby zamieszkać bliżej swoich rodziców.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tak rzadko wspominać o swoich dzieciach jak ty – powiedziała i od razu dotarło do mnie, jaką gafę popełniłam. Roześmiałam się zakłopotana. – To nie zabrzmiało najlepiej. Po prostu imponuje mi to, że potrafisz zachować taki dystans.

Toby nawet na mnie nie spojrział, szedł zapatrzony w alejkę przed nami.

– Może niewiele o nich mówię, ale to nie oznacza, że o nich nie myślę.

– To oczywiste. Nie wątpię, że jesteś wspaniałym ojcem.

– Sam nie jestem tego pewien – odparł z uśmiechem. – Każdy się stara, jak może, nie?

– Jasne.

Pomyślałam wtedy, że Bram zadałby sobie dużo więcej trudu, żeby być obecny w życiu swoich dzieci. A potem pomyślałam: dość tych porównań! Porównania zabijają przyjemność, jak głosi jedno z ulubionych powiedzeń Merle. Jakże prawdziwe.

I właśnie wtedy ich zobaczyłam, znaczy Brama i chłopców. Stali pod wielkim starym kasztanowcem przy wejściu do parku od strony Alder Rise Road. Właśnie wracali z basenu, bo Leo i Harry mieli mokre włosy – Bram

często zapominał o ich czapkach – i zarumienione policzki. Nagły podmuch wiatru strącił z drzewa grad zielonych pocisków i Harry próbował je łapać w locie, wyciągając ręce i pokrzykując z entuzjazmem. Jego brat, jak zwykle ostrożny, odszedł na bok i zaczął głośno protestować, kiedy Bram wciągnął go z powrotem w strefę ostrzału, choć jego twarz promieniała radością.

Nie zauważyli mnie, a ja nie pokazałam ich Toby’emu – który i tak lekko mnie wyprzedził i sprawdzał coś w swoim smartfonie – ale sama przyglądałam się im przez chwilę.

Czasami jeszcze mi się przypomina, co czułam, patrząc tak na nich. Ogarnęła mnie dziwna melancholia, której wtedy nie potrafiłam pojąć, ale teraz myślę, że miała bezpośredni związek z tym, czego doświadczyłam wcześniej, po przebudzeniu. Tamtej niedzieli porzuciłam resztę podświadomej nadziei na to, że Bram i ja możemy jeszcze do siebie wrócić.

#OfiaraFi

@SarahTMellor: Ta kobieta nadal kocha swojego byłego
#JasneJakSlonce

@ash_buckley: @SarahTMellor Nie pamiętasz, co powiedziała na początku? Że chciałyby go zabić.

Bram Lawson, plik Word

Wciąż powracam myślami do tamtego sobotniego poranka w październiku, kiedy zabrałem chłopców do parku. Prawdopodobnie to wtedy ostatni raz udało mi się na chwilę oczyścić umysł i być z nimi tu i teraz. Nie cierpiałem kiedyś tego określenia, bo wydawało mi się zbyt wydumane, ale całkiem trafnie oddaje mój stan. Jakbym nie miał przeszłości ani przyszłości i został przeniesiony do Alder Rise tylko po to, żeby bawić się w parku z tymi dwoma wesołymi maluchami. Opowiedziałem im o tabliczce z ostrzeżeniem „Uwaga na spadające kasztany”, którą przed kilku laty ktoś przymocował do drzewa, i Leo zaczął się zastanawiać:

- Ciekawe, czy zrobił to dlatego, że sam dostał w głowę kasztanem.
- No pewnie – wtrącił Harry. – I zginął na miejscu.

W radosnym nastroju wróciliśmy do domu, gdzie chłopcy zaczęli swoje przepychanki i po kilku sekundach Harry uderzył brata w oko. Leo musiał przyłożyć sobie do twarzy paczkę mrożonego groszku, a ja kazałem przysiąc

im obu, że zachowają ten incydent w tajemnicy, ponieważ Fi należała do osób, które uważają ostrzeżenie przed spadającymi kasztanami za dobry pomysł.

W kółko ich przeproszałem, a oni powtarzali: „To nie twoja wina, tato”, ponieważ zawsze obwiniali siebie nawzajem – takie mieli ustawienia domyślne – a poza tym nie mieli pojęcia, co tak naprawdę jest przyczyną mojej skruchy. Ja chyba też nie wiedziałem, w każdym razie nie do końca. Dowiedziałem się dopiero następnego dnia rano.



Pamiętam dokładnie ten moment, w którym straciłem ostatni punkt podparcia nad przepaścią i zacząłem spadać w tak zawrotnym tempie, że byłem bliski omdlenia. O 10.30 w sobotę 16 października siedziałem przy stole w kuchni i grałem z chłopcami w Pokemon Monopoly, przeglądając lokalne wiadomości na komórce.

Policja zaczyna ścigać zabójcę

Jedna z ofiar wypadku w Thornton Heath zmarła w szpitalu na skutek odniesionych obrażeń. Dziesięcioletnia Ellie Rutherford, która tamtego fatalnego wieczoru 16 września siedziała na miejscu pasażera w samochodzie swojej matki, mimo wielu skomplikowanych operacji przegrała wczoraj walkę o życie.

Karen Rutherford nadal przebywa w szpitalu w Croydon, gdzie wraca do zdrowia. Nie udało nam się porozmawiać ani z nią, ani z jej mężem.

Rzecznik policji oświadczył: „To niezwykle smutna wiadomość i pragniemy zapewnić rodzinę Ellie, że dokładamy wszelkich starań, aby postawić przed sądem winnego tej tragedii. W szczególności zależy nam na przesłuchaniu kobiety, która przed kilkoma dniami zadzwoniła do szpitala i powiedziała, że była świadkiem wypadku. Chcielibyśmy zaznaczyć, że każdy, kto udzieli nam informacji, może liczyć na całkowitą dyskrecję.

W hołdzie dla Ellie ludzie zaczęli układać kwiaty przed jej domem i na miejscu wypadku na Silver Road.

Poszkodowana w wypadku dziewczynka już nie była w stanie krytycznym, ale stała się ofiarą śmiertelną. Umarło niewinne dziecko... Te słowa wryły się

w moją duszę i wiedziałem, że będę je nosił niczym piętno do końca swoich dni.

– Odłóż telefon, tato – odezwał się Leo tonem typowym dla swojej matki. – Musisz się skupić na grze.

Umarło dziecko!

– Tato, kupujemy Nidoqueena? – zapytał Harry.

– Sam zdecyduj – odparłem głosem, który nawet mnie przyprawił o dreszcz. – Wystarczy nam kasy?

– On jest strasznie drogi, trzysta pięćdziesiąt pokedolarów – wtrącił Leo i spojrzał kpiąco na brata. – To więcej, niż umiesz policzyć.

– Tyle też umiem!

Kiedy Harry zaczął niedbałymi ruchami rzucać banknoty na stół, poczułem narastającą irytację. Obawiałem się, że nie zdołam zapanować nad atakiem furii, i wyobraziłem sobie, jak przewracam stół, ryczę jak bestia i wyskakuję przez okno, roztrzaskując szybę. Nie chciałem, żeby moja wściekłość na Mike'a, Wendy i samego siebie dotknęła tych dwóch małych ludzi, których z całych sił pragnąłem chronić.

Umarło dziecko!

Teraz groziły mi poważniejsze zarzuty niż spowodowanie znacznego uszczerbku na zdrowiu – byłem sprawcą wypadku ze skutkiem śmiertelnym, zabójstwa, nieumyślnego spowodowania śmierci... Nie miałem pojęcia, jak sąd by to zakwalifikował, ale wiedziałem, że zostałbym skazany.

Nie na cztery lata więzienia, ale na dziesięć. Albo więcej.

– Zaczekajcie na mnie chwilę, bo muszę iść do łazienki. Leo, pomóż Harry'emu liczyć pieniądze, dobrze?

– Ale on jest w przeciwnej drużynie – zajęczał mój starszy syn.

– Pomóż mu! – krzyknąłem.

Mimo całkowicie odmiennych charakterów obaj moi synowie mieli identycznie zszokowane miny, kiedy biegłem do drzwi, żeby zwymiotować w toalecie.

Historia Fi > 01:41:20

Gdy w niedzielę po południu wróciłam na Trinity Avenue, zaraz po wejściu do domu natknęłam się na Harry'ego. Chociaż zdążył już przywyknąć do naprzemiennych dyżurów swoich rodziców, zawsze witał mnie w holu, żeby się podzielić najnowszymi wiadomościami.

– Leo ma podbite oko!

– Tak? A co mu się stało?

– To nie była moja wina, uderzył się przez przypadek. I skończyliśmy wszystko oznaczać tym specjalnym policyjnym długopisem.

– Dobra robota! Pamiętaliście o telefonach, iPadach i takich rzeczach?

– Tak, o każdym jednym. Aha, i tacie znowu jest niedobrze – dodał Harry na widok Brama, który właśnie pojawił się w drzwiach łazienki.

– Naprawdę? – spytałam. – Znowu? Wszystko w porządku, Bram?

– Tak, nic mi nie jest. Tylko lekkie zatrucie pokarmowe. Jak ci minął weekend, Fi?

– Dobrze. Spotkałam się z... przyjacielem.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy i ku mojemu zaskoczeniu poczułam, że się rumienię. Reakcja Brama była dziwna, mówiąc oględnie – jedna strona jego twarzy zaczęła drgać, jakby spadały na nią ciosy niewidzialnej pięści. Wydawał się tak bezradny i zdruzgotany, że bardziej mściwa była żona nie posiadająca się z radości, widząc go w takim stanie. Ale nawet gdybym pałała żądzą odwetu, jego wygląd nie sprawiłby mi satysfakcji.

– Gdzie jest Leo? – spytałam, przerywając kłopotliwe milczenie. – Niech obejrzą to jego oko.

Rozdział 29

Bram Lawson, plik Word

Miałem już w zanadru kolejne posunięcie, gdy w poniedziałek rano dotarła do mnie nieunikniona prowokująca wiadomość: Zakładam, że znasz najnowsze wiadomości. Zmieniamy zasady gry.

Gdybym był paranoikiem, pomyślałbym, że Mike jakoś się przyczynił do śmierci tej nieszczęsnej dziewczynki, żeby jeszcze bardziej mnie pogrążyć. Nie miałem najmniejszej ochoty znowu go oglądać, więc zadzwoniłem do niego.

– Miło cię słyszeć, Bram – powiedział. – W końcu się zreflektowałeś?

– Wysłałeś mi esemesa. Twoje współczucie naprawdę robi wrażenie.

Mike zachichotał.

– Współczucie nie należy do mojego repertuaru i powinieneś to już wiedzieć.

– Więc jesteś socjopata.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Czy musimy przez to przechodzić za każdym razem? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Zebrałem się w sobie.

– Nie – odparłem. – Mam dla ciebie propozycję.

– Ach tak? W takim razie powinniśmy...

– Nie – przerwałem mu. – Nie mam zamiaru się z tobą spotykać. Powiem ci wszystko teraz, przez telefon albo wcale.

Słyszając szydercze prychnięcie Mike'a, zapragnąłem go dopaść i wepchnąć mu tę komórkę w gardło.

– No to mów.

Zaczerpnąłem tchu, na tyle głęboko, żeby wygłosić moją kwestię bez zająknięcia.

– Zrobisz to, co sobie zaplanowałeś. Jeżeli jesteś na tyle szalony, żeby wykraść mi paszporty i co tam jeszcze potrzebujesz, to nie będę cię powstrzymywał. Ale nie chcę mieć z tym nic wspólnego. To jest twój przekręt i jeśli jakimś cudem ci się uda, nie obchodzi mnie, co zrobisz z pieniędzmi i gdzie się podziejiesz. Będę zgrywał idiotę i nie przyznam się, że kiedykolwiek cię widziałem.

Wiedziałem, że Mike bezbłędnie odczyta moją propozycję ukrytą między wierszami – nie będę cię powstrzymywał, więc bierz, co chcesz, tylko nie każ mi w tym uczestniczyć.

Taki plan – jakkolwiek absurdalny, naiwny i nikczemny – zrodził się w mojej głowie w ciągu dwudziestu czterech godzin od chwili, w której dowiedziałem się o śmierci Ellen Rutherford, i uznałem go za stosunkowo znośny. Według tego scenariusza byłbym taką samą ofiarą jak Fi. Stracilibyśmy dom, ale byłaby to nasza wspólna strata i nadal mielibyśmy siebie. To by nas cofnęło do punktu wyjścia, mogłoby się stać naszym nowym początkiem. Wyobrażałem sobie, jak ją pocieszam, jak mówię, że razem to przetrwamy, że dobra materialne są niczym w porównaniu z takimi wartościami jak zdrowie, rodzina i miłość. Musiałoby upłynąć wiele lat, ale zacząłbym zapominać o tej biednej dziewczynce i jej bliskich pogrążonych w żałobie. Może nawet znalazłbym jakiś sposób, żeby odkupić swoją winę.

– To wszystko? – zapytał Mike.

Wzięłem kolejny głęboki oddech.

– W zamian chcę dostać zdjęcie, które mi zrobiłeś na miejscu wypadku, i nagranie mojej rozmowy z Wendy. Musisz mi dać słowo, że pozbyłeś się wszystkiego, co mogłoby mnie obciążyć albo pozwolić na powiązanie z wami.

Kiedy wypowiadałem te słowa, już zdawałem sobie sprawę, jak niewiele warta byłaby taka obietnica. Ci ludzie byli szantażystami i na pewno zachowali kopie dowodów. Mój niepokój znów się nasilił, kiedy przypomniałem sobie o esemesie od Wendy zawierającym link do artykułu o nagrodzie pieniężnej za wskazanie sprawcy wypadku. Wysłała mi go po naszej wspólnie spędzonej nocy, zanim jeszcze do akcji wkroczył Mike, na moją „oficjalną”, zarejestrowaną komórkę, którą dostałem od mojego pracodawcy. Oczywiście usunąłem tę wiadomość, ale czy policja nie potrafiłaby jej odzyskać? Nawet gdyby szantażyści dopięli swego i zostawili

mnie w spokoju, nawet gdyby Mike zapewnił mi alibi w razie aresztowania, czy jakiś technik kryminalistyki nie odkryłby prawdy?

Byłem bliski euforii, obmyślając to rozwiązanie, ale teraz, kiedy zacząłem dostrzegać wszystkie mankamenty, znów chciało mi się wyc.

– Hmm... – Głos Mike'a sączył się do mojego ucha niczym trująca maź. – Nie sądzę, abyś w swoim położeniu mógł stawiać warunki, nawet jeżeli sobie ubzdurałeś, że to ty składasz mi propozycję.

– Ale nie rozumiem, po co jestem wam potrzebny – powiedziałem płaczliwym głosem, sprowadzony z powrotem do roli zaszczutego dziecka. – Możecie to zrobić beze mnie.

– Och, mylisz się. Chyba ostatnio już ustaliliśmy, że jesteś niepodrabialny – odparł Mike i zamilkł na chwilę, rozkoszując się swoim wymyślnym sformułowaniem. – W takim razie może ja ci złożę propozycję, co? Przestań kombinować, a załatwimy to tylko wśród dorosłych.

Ciężko przełknąłem ślinę. Paliło mnie w gardle od wymiotów, które nękały mnie kilka razy dziennie, ilekroć usiłowałem coś zjeść.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie będziemy zmuszeni mieszać w to wszystko dzieci. Co ty na to?

Mój żołądek skurczył się gwałtownie.

– Jakich dzieci?

– Leo i Harry'ego, zgadza się? Małych miłośników psów, jak się domyślam.

Oczywiście musiał ich zobaczyć na wystawie, choćby tylko przelotnie. Na samą myśl, że podszedł tak blisko do moich synów, zrobiło mi się słabo.

– Na pewno nie chciałbyś, żeby spotkało ich coś przykrego, prawda, Bram? – dodał. – Ja również, i tak właśnie brzmi moja propozycja.

– To nie jest propozycja, tylko groźba i dobrze o tym wiesz.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz. A teraz ci przypomnę, co masz zrobić.

– Nie, najpierw chcę się dowiedzieć...

– Zamknij się, Bram, dobra? Jeszcze dzisiaj chcę mieć te zdjęcia paszportu twojej żony. Zrozumiałeś? Jeśli nie przyślesz mi ich przed północą, jutro o dziewiątej rano policja dostanie materiał dowodowy w sprawie wypadku na

Silver Road. Przymkną cię jeszcze przed południem. A kiedy będziesz siedział w celi, tym dwóm malcom zostanie tylko mama. Miejmy nadzieję, że zdoła ich ochronić.

Rozłączył się bez pożegnania i moje słowa popłynęły w próżnię, kiedy zacząłem wygrażać, że go zabiję, jeżeli jeszcze raz wspomni o Fi i moich dzieciach.

Historia Fi > 01:42:33

Kiedy Bram zadzwonił w poniedziałek wieczorem i zapytał, czy może wpaść po jakieś dokumenty potrzebne do odszkodowania, przypomniałam mu, że skoroszyt jest pusty.

– Zabrałeś wszystkie papiery kilka miesięcy temu – powiedziałam.

– Zgadza się, ale nie mogę znaleźć oryginału zaświadczenia o bezszkodowej jeździe, na podstawie którego przedłużyłem polisę w zeszłym roku. Musiałem go włożyć między dokumenty ubezpieczenia domu. To nie będą długie poszukiwania.

– Jak myślisz, kiedy przyjdą pieniądze? – spytałam go, kiedy wyszedł z gabinetu. Minęły już dwa tygodnie od zgłoszenia kradzieży i jak dotąd nie znaleziono naszego audi. W każdym razie policjant, który mnie odwiedził, już więcej się nie odezwał. – Czy to jest tak jak z zaginionymi ludźmi, że musi upłynąć określony czas, żeby ich uznać za zmarłych?

Na twarzy Brama pojawił się nagle wyraz tak głębokiego i niepojętego smutku, że położyłam mu dłoń na ramieniu. Zazwyczaj starałam się go nie dotykać, ale to był instynktowny, niemal macierzyński gest.

– Wiem, że uwielbiałeś ten wóz – powiedziałam. – Leo też jest niepokieszony. Ale kupimy nowy albo tak jak sugerowałeś, przez jakiś czas spróbujemy się obyć bez samochodu. Może przeznaczymy pieniądze z odszkodowania na coś innego? Wiesz, że chciałabym odświeżyć dom. Minęło już kilka lat od ostatniego malowania na górze. Tak czy inaczej, będę musiała wypożyczyć samochód na wyjazd do Kentu.

Długi weekend pod koniec października zamierałam tradycyjnie spędzić z Alison w jej domku na wybrzeżu, gdzie od pięciu lat zabierałyśmy dzieci na ferie jesienne.

– Nie wiedziałem, że się tam wybierasz w tym roku.

– A czemu miałabym nie jechać?

Bram przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie wiem, Fi – odezwał się w końcu. – To twoja decyzja.

Cóż, nie tylko moja, pomyślałam. Czuwanie przy gnieździe opierało się na dawaniu i braniu, więc potrzebowałam jego pomocy, tak samo jak on potrzebował mojej.

– Powinieneś zdecydować, gdzie będziesz mieszkał pod naszą nieobecność – powiedziałam. – Nie wiem, czy wolisz się wprowadzić tutaj, czy zostać w mieszkaniu. Nie rozmawialiśmy o tym z Rowan, prawda? Z naszą kuratorką – dodałam, widząc, że Bramowi najwyraźniej wyleciało z głowy jej imię. – Pójdiesz w sobotę na rugby z Rogiem i resztą towarzystwa?

Zgodnie z tradycją w ten sam weekend mężowie z Alder Rise wybierali się do Twickenham albo, jeżeli na tamtejszym stadionie nic się nie działo, do Crystal Palace na mecz piłki nożnej. W poprzednich latach Bram chętnie brał udział w tych wyjściach i robił wraz z innymi rundkę po pubach, a potem przedstawiał mi trochę ładniejszą wersję wydarzeń. (Zazwyczaj co barwniejsze szczegóły docierały do mnie dzięki Merle lub Alison).

– Prawdopodobnie zamieszkać tutaj – odparł zgodnie ze swoim nowym zwyczajem po półminutowej pauzie. – Może zaproszę kolegów z pracy. Kilku chłopaków z żonami.

– Świetny pomysł, bo ostatnio jesteś trochę spięty – mówiąc to, przypomniałam sobie, jak podczas naszego poprzedniego spotkania dostrzegłam niekontrolowane skurcze jego twarzy. – I wiem, że przepadnie ci jeden weekend z chłopcami, więc możemy się zamienić na dwa dni w tygodniu, jeśli chcesz. Kiedy ci odpowiada?

Spojrzał na mnie z tak posępną miną, jakby właśnie się dowiedział, że jest nieuleczalnie chory.

– Wolałbym wcześniej niż później – powiedział.

Bram Lawson, plik Word

Znalazłem jej paszport tam, gdzie powinien być, w szufladzie sekretarzyka na Trinity Avenue, do której trafił, jak przypuszczałem, wraz z innymi paszportami po powrocie z naszych ostatnich rodzinnych wakacji. Tamten tydzień ferii wielkanocnych spędzony na gorących wulkanicznych plażach

Lanzarote wydawał mi się teraz tak odległy i nierzeczywisty jak podróż batyskafem na dno Rowu Mariańskiego.

Na szufladzie znajdowała się naklejka POUFNE DOKUMENTY i gdyby została mi choć odrobina poczucia humoru, zwróciłbym uwagę Fi, że to drogowskaz dla hordy włamywaczy, którzy oblegają Alder Rise. Ale nic nie powiedziałem, mając świadomość, że jestem dużo gorszy od nich wszystkich.

Byłem podstępny wrogiem.



Przed upływem wyznaczonego terminu wysłałem zdjęcie Mike'owi, który natychmiast odpowiedział:

– Dobrze ci idzie, Bram. Teraz następne zadanie – zadzwonisz do tego agenta nieruchomości i umówisz się na wycenę domu.

W esemesie przesłał mi namiary filii Challoner's Property w Battersea.

– Czy on jest wtajemniczony w twój plan?

– NIE. Ty, ja i Wendy. NIKT WIĘCEJ. Zrozumiano?

– Tak.

Poczułem mdłości na myśl, że wciągam w ten obłąd osobę postronną, jakiegoś normalnego człowieka. A jeżeli wypadnę mało wiarygodnie i agent zjawi się jeszcze raz, kiedy w domu będzie Fi, żeby rozwiać swoje podejrzenia?

Już miałem wyłączyć komórkę, gdy przyszła jeszcze jedna wiadomość:

– Nie spierdoli tego, bo wiesz, kto oberwie.

Rozdział 30

Bram Lawson, plik Word

Zachowuj się normalnie. Naturalnie. Po prostu bądź sobą.

Kiedy zjawił się agent, otworzyłem mu drzwi z uśmiechem na twarzy, jakbym się witał z nowym klientem.

Mike zbadał grunt i dowiedział się, że Challoner's Property z Battersea jest jedną z agencji cieszących się największą popularnością wśród klientów, których nie stać na zakup nieruchomości bliżej centrum i którzy są skłonni zamieszkać na przedmieściach, w takich dzielnicach jak Alder Rise.

Ustaliłem termin wyceny na środę rano, kiedy według terminarza Fi wyjeżdżała bladym świtem na targi do Birmingham, a ja mogłem zgłosić w firmie, że tego dnia będę pracował w domu. Nie obawiałem się, że któraś z sąsiadek może mnie zauważyć i napomknąć o tym Fi – większość z tych, które znały nas na tyle dobrze, że były wtajemniczone w kwestię naszych naprzemiennych dyżurów, była w tym czasie w pracy, a nawet gdyby któraś akurat miała wolne, raczej nie przyszłoby jej na myśl, że zjawiłem się tam bez zgody Fi, a moim gościem jest agent nieruchomości.

Mimo to, wchodząc do domu, czułem się jak intruz, którym w rzeczy samej byłem. Pobieźnie omiotłem wzrokiem wnętrze, pozbierałem rozrzucone na podłodze ubrania i zgodnie z instrukcją Mike'a ukryłem wszystkie zdjęcia Fi. Na szczęście nie kazał mi ich zastąpić zdjęciami Wendy ani nie wpadł na pomysł, żeby jego współpracownica osobiście towarzyszyła mi podczas spotkania.

– Dasz sobie radę sam – oświadczył wspaniałomyślnie.

Bez trudu domyśliłem się podtekstu: „Pierwszy się dowiem, gdyby było inaczej”.

Jeśli w ogóle Rav – bo tak miał na imię agent – zauważył, że oprowadzając go po domu, jestem nieco przygaszony, zrzucił to na karb oczywistych w takiej sytuacji rozterek.

– To przepiękny dom – stwierdził. – Jesteście państwo pewni, że chcecie go sprzedać?

– Na sto procent. I to jak najszybciej, więc cena nie powinna być wygórowana. Bardzo nam zależy na dyskrecji, dlatego zwróciliśmy się do waszego prywatnego działu sprzedaży. Nie rozwieszamy ogłoszeń w witrynach sklepowych ani nie zamieszczamy ofert w sieci, bo nie chcemy, żeby sąsiedzi się dowiedzieli, że sprzedajemy dom. Nie możemy również w tygodniu oprowadzać potencjalnych nabywców wieczorami. Nasi synowie kładą się wcześniej spać, kiedy chodzą do szkoły.

– Rozumiem. – Rav, który z typową dla siebie skrupulatnością zanotował tę ostatnią uwagę, widocznie zetknął się z o wiele bardziej kapryśnymi klientami. – Proponuję zorganizować dzień otwarty, żeby wszyscy zainteresowani zjawili się tu w tym samym czasie. Gdyby ktoś później chciał jeszcze raz obejrzeć dom, możecie się z nim umówić w dogodnym dla was terminie albo kiedy będziecie w pracy.

Powiedziałem, że najbardziej odpowiada nam przyszła sobota – 29 października.

– To ostatni weekend ferii jesiennych – zauważył agent. – Nie najlepszy okres. Niektórzy z moich kandydatów w tym czasie wyjeżdżają i nie będą mogli przyjść.

Przypomniałem sobie, jak coś mnie ścisnęło w sercu, kiedy Fi zaczęła mówić o przygotowaniach do ferii, jakby przyszłość wiązała się tylko z oczekiwaniem na przyjemności, a przecież ja żyłem w ciągłym strachu przed jutrem. Ale jeśli chodzi o oszustwo, termin był idealny – połowa mieszkańców Trinity Avenue gdzieś wypoczywała albo odwiedzała krewnych, wliczając w to sąsiadki, które razem z Fi wybierały się do domku Alison w Kencie. Wprawdzie ich mężowie nigdzie się nie wybierali, ale z doświadczenia wiedziałem, że mężczyźni są o wiele mniej spostrzegawczy.

– Żaden inny dzień nam nie odpowiada – odparłem.

– W takim razie niech będzie ten. I tak liczę na spore zainteresowanie. Wielu ludzi ma młodsze dzieci, które jeszcze nie chodzą do szkoły, więc ferie nie stanowią dla nich przeszkody. Oczywiście będą musieli się zainteresować zapisami do tutejszej podstawówki.

– Oczywiście – przytaknąłem.

Nie myślałem wtedy o tym, czy moi synowie nadal będą mogli chodzić do znakomitej szkoły publicznej, w której dzieci opiekują się świnkami morskimi, a wychowawczynie mają łzy w oczach, kiedy jej podopieczni śpiewają piosenkę dla rodziców na koncercie z okazji zakończenia roku. Nie myślałem o moich synach, kiedy uzgadniałem wysokość prowizji i składałem podpis na sporządzonej na poczekaniu umowie. Miałem nadzieję, że stanie się cud i jakaś siła – prawo, porządek, moralność albo cokolwiek – położy kres szaleństwu, w którym się pogrążyłem. Że coś powstrzyma Mike’a i znów będę mógł odetchnąć.

– Kiedy tylko wrócę do biura, zacznę dzwonić do moich kandydatów – obiecał Rav.

Kandydatów – znów użył tego określenia. Kandydatów do naszego życia.

Odprowadziłem go do wyjścia, po czym rozrzuciłem z powrotem ubrania w pokojach i odstawiłem zdjęcia na miejsce.



Mike czekał na mnie przed wejściem do biurowca, gdy tuż przed lunchem przyjechałem do pracy.

– Ile? – zapytał.

– Ustaliliśmy cenę na dwa dwieście.

– Przebiłeś sąsiadów, dobra robota. Przyjmuj wszystkie oferty powyżej dwóch milionów.

– Jasne.

Wyglądało na to, że Mike jeszcze nie zamierza mnie opuszczać. Minęła nas jedna z koleżanek, niosąc papierową torbę z lunchem z pobliskiego baru.

– Cześć, Bram – zawołała.

Świetnie. Już dawno zapomniałem jej imię, ale ona pamiętała moje. I widziała mnie w towarzystwie Mike’a. Wprawdzie mój prześladowca nosił naciągniętą na czoło wełnianą czapkę, ale jego koścista twarz i masywna sylwetka przyciągały uwagę. („Tak, to na pewno ten mężczyzna, który rozmawiał z Bramem. Szczerze mówiąc, wyglądali podejrzanie”).

– Posłuchaj, Mike, lepiej już sobie idź. Nie powinniśmy razem rzucać się w oczy. Mógłbyś na przyszłość kontaktować się ze mną tak jak zwykle?

Przeciągłe spojrzenie, które mi posłał, mówiło: „Nie ty jesteś tutaj od wydawania rozkazów”.

– Tylko miej oko na tego agenta, dobra? – odezwał się wreszcie. – I na koniec przyszłego tygodnia potrzebujemy pieniędzy z odszkodowania. Jestem już umówiony.

– Z kim?

– Uwierz mi, lepiej, żebyś nie wiedział.

Uwierzyć mu? Jasne...

– Jeśli do tego czasu czek nie przyjdzie, będziesz musiał wymyślić inny sposób na zdobycie gotówki – dodał, stojąc przede mną z rękami w kieszeniach, a jego swobodna postawa doprowadzała mnie do szału. – Policja nadal się tobą nie interesuje?

– Nie, żadnego kontaktu, odkąd tamten detektyw odwiedził moją żonę.

– Możesz używać jej imienia, Bram. Fiona albo Fi, bo tak ją nazywasz, prawda?

– Mogę, ale wolałbym, żebyś ty tego nie robił.

– Och, jak sobie życzysz.

Zignorowałem jego szyderczy ton.

– A co z tym alibi, o którym wspomniałeś? – spytałem.

– Tak, pamiętam, Half Moon przy Clapham Junction.

– Może podasz mi swoje nazwisko i numer telefonu, tak na wszelki wypadek.

– Wystarczy Mike – odparł. – Bywam tam codziennie i w razie czego każdy barman może pokazać, gdzie siedzę. Nie jesteśmy kumplami, nie wymieniliśmy numerów telefonu, żadnych gejowskich zagrywek. Po prostu gadaliśmy i urządziliśmy sobie małą popijawę.

Chociaż rozumiałem, że instynkt podpowiadał mu, żeby nie zdradzać swojego nazwiska, to byłem na niego wściekły. Próbowałem znaleźć w sieci jakiegokolwiek informacje o nim i Wendy, ale osiągnąłem pożałowania godne wyniki – jak każdy, kto wpisałby w wyszukiwarkę hasło „Mike, południowy Londyn”. Poza tym żadna z firm sprzątających, jakie znalazłem w Beckenham i okolicy, nie zatrudniała na stałe kobiety o imieniu Wendy.

– Żadnej popijawy – zaprotestowałem. – Miałem wrócić na siódmą do Alder Rise, żeby zostać z chłopcami.

– Dobra. Wypiliśmy dwa piwa między piątą trzydzieści a szóstą trzydzieści, może być? Rozmawialiśmy o piłce nożnej, żadnych poważnych tematów. Nikt się nie będzie spodziewał, że pamiętamy jakieś szczegóły. Mam tam znajomego barmana, który za kilka stówek może wszystko potwierdzić.

– Skoro już mowa o pieniądzach... – podjąłem wątek. – Jeżeli to zrobimy, kiedy już będzie po wszystkim, jaką dolę mi odpalicie?

Mike się roześmiał, wypuszczając z ust kłęby pary, która rozpląnęła się w chłodnym powietrzu.

– Zastanawiałem się, kiedy o to spytasz.

– W takim razie mi odpowiedz.

– Twoja dola to wolność, stary – odparł, zbliżając twarz do mojej i przewiercając mnie złowrogim spojrzeniem. – Dziesięć lat, bo tyle byś dostał, w najlepszym wypadku. A wszyscy dobrze wiemy, że po tamtej stronie murów zabicie dziecka uchodzi za najgorszą hańbę. Wyobraź sobie dziesięć lat bicia, gwałcenia i Bóg jeden wie czego jeszcze, gdybyś trafił do celi z dwudziestoletnim psycholem. Chociaż teraz zamykają po trzech w jednej celi. Nie zazdrozczę.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze. Serce waliło mi jak młotem.

– Trafiłem w czuły punkt, co? – dodał kpiąco Mike. – Tylko pomyśl, ilu tam czeka takich, którzy też chcieliby cię trafić. Ustawialiby się w kolejce przed twoją celą.

Zacząłem się cofać, jakbym stał twarzą w twarz z samym księciem ciemności.

– Nie martw się o pieniądze. Po wszystkim wyślemy ci małe co nieco. Nazwijmy to znaleźne.

Historia Fi > 01:46:26

Nie, nie przedstawiłam Toby'ego Bramowi. Nie przedstawiłam go nikomu. Nie zamierzałam chadzać z nim na prośzone kolacje do sąsiadek, a on ze swojej strony nie przejawiał zainteresowania kręgami towarzyskimi Alder Rise.

– Dlaczego nigdy nie zaprosił cię do siebie? – spytała raz Polly.

– Z tego, co wyczytałam między wierszami, nie jest to miejsce, które jego zdaniem przypadłoby mi do gustu – wyjaśniłam. – Po rozwodzie musiał zacisnąć pasa i przypuszczam, że mieszka dosyć skromnie.

– To on już nie jest żonaty?

– Nie, ale gdyby był, nie mogłabym się czepiać, bo sama jestem mężatką.

– Ale w separacji. A co Alison o nim sądzi?

– Nie przedstawiałam go przyjaciółkom. To jest luźna znajomość, Polly.

– Nawet jeżeli, to powinnaś przynajmniej wiedzieć, gdzie mieszka. Może porozmawiasz z jego żoną?

Nie po raz pierwszy moja siostra prezentowała mi teorię spiskową z niewiernym mężem w tle – i szczerze mówiąc, wysoki Brama dawały jej wszelkie podstawy do kwestionowania trzeźwości mojego osądu – jednak wolałam pozostać głucha na jej przestrogi. Nie miałam ochoty szukać dziury w całym ani przygotowywać się na najgorsze. Może taka postawa nie pasuje do naszego cynicznego świata, ale przynajmniej starałam się być inna i nie zamierzałam za to przeproszać.

A poza tym miałam wtedy sporo pracy i zbliżały się ferie jesienne, więc musiałam poświęcić trochę czasu na zaplanowanie naszego wyjazdu do Kentu. Harry, który ostatnie lato spędził w mieście, był tak podekscytowany, że prawie przez cały tydzień miał kłopoty z zasypianiem. Na domiar złego pewnej nocy policyjny helikopter latał przez kilka godzin nad Alder Rise. W południowym Londynie zdarzają się takie rzeczy.

– Nie ma się czego bać – zapewniałam, kiedy Harry przyszedł do mojego łóżka. – To tylko policjanci ścigają przestępców.

– A w jaki sposób ich złapią, kiedy jest ciemno?

Powiedziałam mu, że niedawno czytałam artykuł o kamerach termowizyjnych, w które są wyposażone policyjne helikoptery. Komuś może się wydawać, że jest bezpieczny, bo ukrył się w krzakach, ale na ekranie widać wyraźnie jego sylwetkę.

– To tak jak z tym twoim długopisem – wyjaśniłam. – Policjanci używają specjalnego światła, żeby zobaczyć coś, czego nie widać gołym okiem.

– Bo są sprytniejsi od bandytów.

– O wiele sprytniejsi.

Choć może to zabrzmieć ironicznie, kiedy tak leżałam w łóżku, wsłuchując się w nieustępliwe staccato wirników, wyobraziłam sobie, w jak kiepskiej sytuacji musi być uciekający przestępca, który ma przeciwko sobie całą tę technikę XXI wieku. Kiedy policja zacznie mu deptać po piętach, już nigdzie nie zdoła się ukryć. Biedny facet, przemknęło mi nawet przez myśl.

Cóż, przypuszczałam, że to mężczyzna.

Bram Lawson, plik Word

Jednego z artykułów – i tylko tego jednego – nie zapamiętałem słowo w słowo, ponieważ go sobie wydrukowałem. Zostawiłem go razem z moim żałośnie skromnym dobytkiem w hotelowym pokoju.

Rodzice opłakują swój Promyczek

W kościele pod wezwaniem św. Łukasza w Norwood odbył się dzisiaj pogrzeb dziesięcioletniej Ellie Rutherford, ofiary tragicznego wypadku na Silver Road. Matka dziewczynki została wypisana ze szpitala, żeby wziąć udział w uroczystości.

Wielu żałobników ubrało się na żółto – w ulubionym kolorze Ellie – a trumna była przystrojona białymi i żółtymi kwiatami. Tim Rutherford, który zabrał głos podczas nabożeństwa, nazywał zmarłą córkę swoim Promyczkiem i wspominał, że lubiła pisać opowiadania, pięknie śpiewała i była dumna, kiedy została wybrana na przewodniczącą klasy. „Dziesięć lat jej życia wystarczyło, abyśmy mogli zobaczyć, na jaką wspaniałą kobietę mogłaby wyrosnąć” – powiedział.

Ellie zmarła tydzień temu wskutek obrażeń odniesionych w wypadku, do którego doszło we wrześniu, kiedy jej matka była zmuszona zjechać z drogi, by uniknąć czołowego zderzenia. Podczas gdy krewni poszkodowanych i stowarzyszenia ofiar wypadków domagają się od policji większego zaangażowania w śledztwo, stryj dziewczynki, Justin Rutherford, oświadczył: „Ten przestępca już dawno powinien znaleźć się w areszcie. Strach pomyśleć, że nadal jeździ po naszych drogach, narażając życie innych dzieci”.

Jak zapewnia inspektor Gavin Reynolds, „czynności śledcze sprowadzają się często do żmudnego procesu eliminacji fałszywych tropów, ale jesteśmy pewni, że znajdziemy sprawcę i ustalimy

przyczynę tego tragicznego wypadku. Dzisiaj wszyscy jesteśmy myślami z rodziną Ellie”.

Pisząc te słowa, mogę tylko przypuszczać, że Rutherfordowie już znają moje nazwisko. Na pewno je poznają, kiedy będziecie to czytać. I na pewno będą mi życzyć, żebym smażył się w piekle.

Rozdział 31

Historia Fi > 01:49:06

Na weekend wyjechałyśmy we cztery – Alison, Merle, Kirsty i ja – każda z dwójką dzieci, więc w sumie było nas dwanaścioro. Kiedy w czwartek dotarłam na miejsce, wieczorne niebo nad morzem miało srebrzystoszarą barwę w zapadającym zmierzchu. Leo i Harry nawet się nie fatygowali, żeby założyć kurtki, tylko wznosząc radosne okrzyki, przyłączyli się do hordy dzieci i psów, która wypełniała przylegający do piaszczystej plaży ogród. Większość czasu mieli spędzać na świeżym powietrzu, chociaż wybiłam im z głowy spanie w namiotach, bo przy wietrznej pogodzie na wybrzeżu w nocy bywa naprawdę zimno.

Zastałam moje przyjaciółki w salonie, gdzie grzały się przy kominku, popijając wino. Chociaż spędzałyśmy w tym miejscu ferie jesienne od pięciu lat, to spotkałyśmy się tutaj pierwszy raz po rozpadzie mojego małżeństwa i byłam pewna, że wszystkie uroczyście przysięgły nie poruszać tego tematu. Nie miałam nic przeciwko. W ten weekend wszystkie opowieści z dreszczykiem miały być utrzymane w klimacie Halloween.

– Cześć wszystkim – zawołałam, unosząc butelkę rzemieślniczego dżinu, który kupiłam na targu.

Alison zerwała się, żeby uścisnąć mnie na powitanie.

– O Boże, żebyśmy tylko nie oślepyły od tego samogonu. Dawajcie szklanki, dziewczyny!

– Zajmę się tym – zaproponowała Merle. Wzięła ode mnie butelkę i poszła do kuchni.

– Siądź bliżej ognia, bo cała się trzęsiesz – powiedziała Alison. – Zostawiłyśmy dzieciaki pod opieką Daisy. Jedenastolatka jest chyba wystarczająco odpowiedzialna, żeby nas zawołać, kiedy zaczną się zabijać, nie?

Parsknęłam śmiechem. Przyjemnie było rozsiaść się przy kominku, gdy stare kamienne ściany chroniły nas przed wszelkimi żywiołami, a dzin z tonikiem, który podała nam Merle, pozwalał zapomnieć o wszystkich problemach.

– Czy mogłybyśmy w ten weekend nie rozmawiać o rekrutacji do gimnazjum? – odezwała się Kirsty tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jeśli któraś zacznie, to chyba się wścieknę.

– Jestem za – poparła ją Alison. – Jeśli chodzi o mnie, dzieci mogłyby chodzić do podstawówki w nieskończoność, żeby nie przyszłoby im do głowy, że nie zawsze mamy rację.

– To jest właśnie najlepsze, kiedy masz synów – wtrąciłam. – Podobno nigdy nie przestają wierzyć, że mama jest najmądrzejsza.

– Aha, i jeszcze ceny nieruchomości – powiedziała Merle. – Czy tego tematu również możemy nie poruszać? Mam już dość.

Alison spojrzała na nią zdumiona.

– To akurat będzie trudne, ale zawsze możemy spróbować. Tylko przedtem jeszcze zapytam, czy któraś z was słyszała o tym domu przy Alder Rise Road, którego cena właśnie przekroczyła granicę trzech milionów?

– Trzy miliony? Poważnie?

W salonie zapanowała dobrze znana atmosfera samozadowolenia, które wręcz nas rozpierało – nie ma to jak być milionerem i nawet nie kiwnąć palcem. Jeśli uważacie te słowa za przejaw próżności i pychy, nie zapominajcie, dlaczego wam o tym opowiadam. Możecie mi wierzyć, że nie mam milionów na koncie.

– Czy ten facet, którego widziałam u was przedwczoraj, to agent nieruchomości? – zwróciła się do mnie Kirsty.

– Nie, to pewnie agent Reece'ów – odparłam. – Myślę, że zmienili pośrednika.

– Próbują sprzedać ten dom już od jakiegoś czasu, nie? – zauważyła Alison. – Zastanawiam się, w czym tkwi problem.

– Sophie Reece mi powiedziała, że odrzucili trzy niskie oferty – wyjaśniła Merle. – Nie zamierzają schodzić poniżej dwóch trzystu.

– A dokąd się przeprowadzą?

– Na drugą stronę parku – powiedziałam. – Do apartamentu z ogrodem. Chcą żyć trochę skromniej.

Takie obniżenie standardu należało do symptomów, które budziły największe przerażenie w Alder Rise i zwykle oznaczały rozwód, wyprowadzkę dorastających dzieci albo problemy finansowe – ewentualnie wszystko naraz.

– Prędzej czy później nas też to spotka – stwierdziła Merle. – Ale zauważyłam, że kiedy przychodzi ten moment, człowiek się nie opiera.

Równie dobrze mogłaby mówić o śmierci.

– No cóż, dla mnie to nie do przyjęcia – oświadczyła Alison.

– Zabawne, ale ja nie widzę w tym problemu. Chyba się szybciej starzeję niż ty.

Oczywiście Merle wyglądała na tyle dobrze, że mogła sobie pozwolić na takie uwagi bez żadnych oporów. Swego czasu sama miałam tyle kompleksów, że mogłabym obdzielić nimi nas obie, ale teraz było inaczej. Czułam się ogólnie podbudowana dzięki pilatesowi i dzięki temu, że zaczęłam sypiać z kimś nowym.

– Zgadzam się z Merle – wtrąciła Kirsty. – Marzę o skromniejszym życiu albo przynajmniej o mniej zagrożonym domu.

Alison się roześmiała.

– Może właśnie dlatego to do ciebie się włamali. Wyczuli twoje minimalistyczne skłonności.

– Teraz, kiedy wszędzie wiszą te żółte policyjne znaki, nikt się nie odważy – powiedziała Merle. – Widać odgrywają swoją rolę, bo jak dotąd nic więcej nie zginęło.

– Jeśli nie liczyć samochodu Fi – przypomniała jej Alison. – Ile to już czasu minęło?

– Prawie miesiąc – odparłam. – Wciąż czekamy na rozpatrzenie wniosku o odszkodowanie.

– Łatwiej byłoby wycisnąć krew z kamienia – powiedziała Kirsty. – A wiecie, że nam nic nie wypłacili?

– A Carys mówiła, że jej syn wciąż spiera się z bankiem – dodała Alison. – Policja nie była w stanie wytropić oszustów, więc jedynie bank może jej zrekompensować stratę.

– Ale jakoś się nie kwapi.

– Dochodzi już prawie do tego, że banki są bardziej łaskawe dla przestępców niż dla ich ofiar. Chyba korzystają z niepodważalnego prawa do czystości sumienia.

I tak sobie gawędziłyśmy. Na pozór była to taka sama jak zawsze swobodna pogawędka przyjaciółek.

Mogłoby się wydawać, że wszystko jest jak dawniej i coraz bardziej podchmielone koleżanki przekomarzają się ze sobą, jednak mimowolnie wyczuwałam niewidzialną granicę oddzielającą mnie od reszty towarzystwa. Odstawałam teraz od nich, byłam singielką – przynajmniej po części – kobietą, która została upokorzona i oszukana. Wiedziałam, że kiedy zaczną mnie wypytywać o Toby’ego, co musiało wkrótce nastąpić, będą to robiły z wymuszoną radością, pod którą skrywa się prawdziwy strach – strach przed takim samym losem. Bo nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie krytykuję ich i wszystkie trzy są moimi serdecznymi przyjaciółkami. Ale już się od nich oddaliłam i teraz widzę, że ten proces nie zaczął się od utraty domu. Wszystko się zaczęło, kiedy straciłam zaufanie do swojego męża.

– Zatem żeby wszystko było jasne – podsumowała Alison. – Nie rozmawiamy o szkole, o nieruchomościach, o starości...

Kirsty zachichotała.

– To co nam zostaje? Faceci?

Teraz się zacznie, pomyślałam.

– Komuś jeszcze dzinu? – Alison rozejrzała się dookoła, wypatrując pustych szklanek.

Dopiłam drinka. Pomyślałam, że niedługo zaczniemy sobie żartować z tego, że jesteśmy wstawione, i snuć groteskowe wizje, w których inspektorzy opieki społecznej wkraczają do salonu i potykają się o puste butelki. Albo jeszcze lepiej – jak patrzą ze zgrozą na nasze dzieci, które dmuchają w szyjki porzrzucanych butelek, byle się czymś zająć w oczekiwaniu na kolację, a z powodu pijackich ekscesów ich matek zrodził się koncert organowy.

– No to, Fi, może opowiesz nam o swoim ekspercie od ruchu drogowego...

#OfiaraFi

@alanaP: Widać ona też nie wylewa za kołnierz jak jej były.

@NJBurton: @alanaP Ciekawe, co on w tym czasie wyprawia w domu?

@alanaP: NJBurton Impreza w pustym gnieździe! A one sobie żartowały, że dzieci się pozabijają, zwróciłaś uwagę?

@NJBurton: @alanaP Daj spokój. Sprawa domu jest wystarczająco ciężka nawet bez ofiar w ludziach.

Bram Lawson, plik Word

Przetrwanie, choćby tymczasowe, wymagało rozgraniczenia pewnych aspektów życia. Z czasem nabierałem w tym coraz większej biegłości. Alternatywą był obłąd, który zaprowadziłby mnie na oddział psychiatryczny albo na most Waterloo, w zależności od tego, gdzie miałbym bliżej. Nawet kiedy zjawiał się Rav w towarzystwie asystentki z Challoner's, żeby ustalić szczegóły dnia otwartego, oczyma wyobraźni widziałem swoje ciało wpadające do rzeki, która pochłania je łapczywie. Widziałem też zbiegowisko gapiów, ale nie byłem pewien, czy w takich sytuacjach ludzie starają się jeszcze wezwać pomoc, czy tylko komórkami filmują śmierć samobójcy i umieszczają to na Twitterze.

– Jest wielu zainteresowanych – oświadczył Rav, a ja udawałem entuzjazm, kiedy poinformował mnie, że umówił już kilka wizyt, a kolejne czekają na potwierdzenie.

– Ale wszyscy wiedzą, że nie powinni wspominać o tej ofercie innym agentom, tak?

Ostatnio przyszło mi na myśl, że jakiś potencjalny nabywca, który oglądał dom Reece'ów, mógłby z nimi negocjować, powołując się na niższą cenę naszej posesji. A Sophie Reece nie omieszkałaby poinformować o tym mojej żony.

– Chyba coś ci się pomyliło – odparłaby Fi z rozbawioną miną, która tak mi się kiedyś podobała.

Fi nie tolerowała sąsiedzkich niesnasek i stawała na głowie, broniąc swojej pozycji.

– Uwierz mi, wiedziałabym o tym – dodałaby, a Sophie musiałaby się zgodzić, że doszło do nieporozumienia.

Na szczęście Reece'owie mieli drugi dom we Francji i spędzali tam każde ferie. Mogłem zatem liczyć, że jeśli los nie okaże się złośliwy, nie będzie ich w pobliżu wtedy, kiedy mogliby stanowić zagrożenie.

– Pańskiej małżonki nie ma dzisiaj w domu? – spytał Rav.

– Nie, wyjechała z dziećmi na długi weekend.

Poczułem irytację na myśl o tej grupce kobiet, które przez trzy dni się upijają i snują plany naprawy świata, ale nie była to rzecz, która najbardziej wytrącała mnie z równowagi. Gdyby tylko miały pojęcie, co teraz robię... W porównaniu z potwornością, jakiej się właśnie dopuszczałem, zdrada małżeńska była błahostką.

– A panu przypadło w udziale to niewdzięczne zadanie, co? – odezwała się asystentka Rava.

Kobieta właśnie ustawiała na stoliku w holu efektowną kompozycję złożoną z lilii. Zielone łodygi sterczały na wszystkie strony niczym poroże jelenia, a różowe płatki rozchyłały się uwodzicielsko, gotowe oczarować każdego, kto stanie w drzwiach.



Tak jak zapewniał Rav, zjawilo się sporo zainteresowanych – zbyt wielu, żebym zapamiętał każdego z osobna, lecz nie aż tylu, żeby był tłok. Stałem przyczajony w cieniu, zmagając się z ochotą na papierosa i uśmiechając się lekko, kiedy ktoś na mnie patrzył.

– Mają państwo wspomniały dom – stwierdzali wszyscy po kolei. – Czy na pewno to jest rejon szkoły podstawowej w Alder Rise?

– Na pewno – odpowiadałem. – A także rejon Two Brewers.

Mój żart jakoś nikogo nie rozbawił, przypuszczalnie dlatego, że za bardzo przypominałem faceta, który kwalifikuje się na odwyk.

Gdy wreszcie ostatni zainteresowani skończyli oglądanie domu, uciekłem do ogrodu, gdzie przysiadłem na tarasie dziecięcego domku i zapaliłem papierosa. Ziemia była stwardniała od pierwszych przymrozków, a pozwijane zbrązowiałe liście zdawały się czekać na chłopców, żeby zachręścić pod ich butami. Kiedy tamtego lipcowego wieczoru szczęście na dobre odwróciło się ode mnie, ziemia była miękka. Natura nie wysłała mi żadnego sygnału, żeby ostrzec mnie przed Fi, która skradała się ogrodową ścieżką.

Och, Fi. Jak mało kto nie zasłużyła sobie na to, co tam zobaczyła.

– Poszło bardzo dobrze – oznajmił Rav, kiedy zostaliśmy sami. – Jestem pewien, że na początku przyszłego tygodnia ludzie będą się umawiać na powtórne oglądanie, a może nawet złożą pierwsze oferty.

Wyjąłem z lodówki dwie puszkę piwa – po alkoholu łatwiej mi było grać, nawet taką rolę.

– Czy ich w ogóle będzie stać na taki wydatek? – spytałem. – Przecież nie wszyscy zasiadają w radach nadzorczych.

– Ale są tacy, którzy sprzedają mieszkanie albo dom w Battersea, Clapham czy Brixton. Oczywiście szukamy również nabywców, którzy dysponują niezależnymi środkami.

– To dobrze, bo wolelibyśmy się nie pakować w transakcję łańcuchową. Chcemy to szybko załatwić.

– Będziemy o tym pamiętać. Często się zdarza, że ktoś właśnie otrzymał jakiś spadek, więc może się uda.

Jego słowa sprawiły, że znów pomyślałem o Fi – o tym, jak bardzo jej zależało, żeby Leo i Harry odziedziczyli po nas ten dom. To, że właśnie próbuję spieniężyć ich schedę, przez chwilę wydawało mi się fizycznie niemożliwe, całkowicie nierealne. A gdyby zadziałało prawo karmy, udaremniając ten plan? Gdyby nie znalazł się żaden nabywca – bez względu na to, jak niska byłaby cena – a ja zdołałbym zapłacić okup, nie wyrządzając nikomu krzywdy? Czy Mike i Wendy zostawiliby mnie w spokoju, żeby wbić zęby w inną ofiarę?

Tak, oczywiście...

Poza tym jedna z par oglądających dom, która wzbudziła we mnie największą antypatię, wydała mi się dziwnie znajoma – kobieta miała przesadne aspiracje społeczne, jej mąż był bardziej ostrożny, a przynajmniej potrafił lepiej ukrywać swoje pragnienia. Obnosił się dumnie z pokerową twarzą negocjatora, pewnie tak samo jak ja przed laty.

– Mówię ci, że zejda z ceny, już moja w tym głowa – zapewniałem Fi, kiedy szliśmy prowadzić negocjacje z parą emerytowanych nauczycieli, i wkrótce potem czuliśmy się jak zdobywcy świata, oblewając szampanem nasz sukces.

Nie, wolałbym być córką milionera z Pekinu albo tym facetem z Burnley, który kupił szczęśliwy los na loterię. Na pewno nie sobą ani Fi w poprzednim

życiu.

Rozdział 32

Historia Fi > 01:55:30

Jak co roku zwieńczeniem naszego wyjazdu była impreza halloweenowa w sobotni wieczór. Zgodnie z tradycją postawiłyśmy na stole wielką miskę pełną owoców liczi z puszki, a tuż obok drugą ze spaghetti w sosie pomidorowym i dzieci z zawiązanymi oczami kolejno zanurzały dłonie w „gałkach ocznych” i „masie mózgowej”. Potem z pomalowanymi twarzami tańczyły i pisały pod pajęczyną z lampek choinkowych, jadły tort z upiornie zieloną polewą (szlam bagienny) i piły sok wiśniowy (krew) przez zakręcone słomki.

To dzieci były poprzebierane, ale gdy pod koniec zabawy stanęłam przed lustrem, również u siebie zauważyłam przemianę. Wbrew zasadom Halloween bardziej przypominałam istotę ludzką niż zjawę. Jest dobrze, pomyślałam. Przetrwałam to.

Czy to dlatego, że zdrada nie jest najgorszą z możliwych zbrodni, w każdym razie nie na dłuższą metę? Ludzie mordują się nawzajem, przesładują bezbronnych i okradają starszków; giną cywile w bombardowanych miastach, toną uchodźcy. Czemu w takim razie miałabym nie dać jeszcze jednej szansy Bramowi – nie wybaczyć mu po raz drugi?

Bo potem byłby trzeci, czwarty i piąty raz, właśnie dlatego nie. Zgasłam światło w łazience, a wraz z nim zgasły moje rozterki.

– Och, Ali, ale tutaj jest pięknie – zachwycła się Merle, kiedy wróciłam na dół.

Kirsty doglądała dzieci, które kładły się spać na ułożonych rzędem dmuchanych materacach. Jej spaniel Bingo i Rocky, labrador Alison, leżały na dywaniku w salonie i mogłyśmy tylko zgadywać, czego się najadły podczas zabawy.

– To zasługa nas wszystkich – odparła Alison, patrząc na to pobojuwisko znad kieliszka prosecco.

– Nie chodzi o imprezę, tylko o cały dom. Chciałabym mieć twój gust.

Merle nigdy nie przejmowała się zbytnio wyglądem swojego domu, w przeciwieństwie do Alison, która dbała o wykończenia w modnych kolorach i jeździła o świcie na targ po kwiaty. Pamiętam, jak Merle robiła sobie kiedyś manicure kuchennymi nożyczkami i zmiatała obcięte paznokcie na podłogę, jak wychodziła z kuchni, niosąc tacę z drinkami, i gasiła światło nosem. Była spontaniczna, skłonna do żartów i pełna radości życia, której zawsze jej zazdrościłam. Nadal zazdrozczę.

Kiedy pociągnęła spory łyk ze swojego kieliszka, zauważyłam, że jej napój jest bardziej musujący niż nasze.

– Nie pijesz wina?

Moja przyjaciółka zrobiła minę jak dziecko przyłapane na kłamstwie. Miałam wrażenie, że szłaby w zaparte, gdybym to nie ja ją zdemaskowała.

– Nie, oranzadę z czarnego bzu – wyjaśniła ze skruchą.

– Tylko ten kieliszek, czy przez cały czas?

Merle wzruszyła ramionami.

– Ty zmij – syknęła Alison. – To nie do wiary, że się taka wśród nas uchowała. Co się dzieje?

– Nic wielkiego – odparła Merle. – Październik bez procentów.

– Ale dlaczego? To jakaś pokuta?

– Niezupełnie. Może stwierdziłam, że warto zadbać o linię?

Alison prychnęła z niesmakiem. Wszystkie wiedziałyśmy, że to zbyt głupia wymówka jak na Merle.

– Ja tam nigdy sobie nie odmawiam procentów – powiedziałam, chcąc ją ochronić przed dalszymi pytaniami. – I nie przejmuję się, co mi od tego urośnie.

– Och, ale ty właśnie kogoś poznałaś – przypomniała Alison. – To zawsze jest okres upojenia w całym tego słowa znaczeniu.

Roześmiałam się.

– Doświadczenie mi mówi, że to stare związki popychają nas do kieliszka.

– No cóż. – Alison westchnęła i znów spojrzała na Merle, która wpatrywała się w ciemność za oknem. – Dobrze przynajmniej, że to ostatni dzień miesiąca.

Bram Lawson, plik Word

Kiedy Rav i jego asystentka odjechali, wychyliłem pełną szklanę wódki i wzięłem prysznic, żeby zmyć z siebie toksyny całego dnia. Uniżoność i pazerność. Zimny pot i napięcie. Zdawałem sobie sprawę, że to, co zaplanowałem na ten wieczór, w najlepszym wypadku będzie tylko chwilową odskocznią, a w najgorszym wprowadzi do mojego zwariowanego życia kolejny element ryzyka, kolejną komplikację, kolejny powód do wyrzutów sumienia.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Przechodząc obok lustra w holu, stwierdziłem, że wyglądam w miarę przyzwoicie, w każdym razie na pierwszy rzut oka.

– Jaki piękny dom! – zawołała Saskia.

Ubrała się na czarno, żeby wyglądać bardziej ponętnie, ale zważywszy na mój wisielczy nastrój, uznałem to za kolor żałoby.

– Zabawne, ale nie jesteś pierwszą osobą, od której dzisiaj to słyszę – powiedziałem.

Poczułem, że coś dziwnego dzieje się z moją twarzą. Nie było to tak intensywne jak wcześniej, podczas rozmowy z Fi, kiedy obawiałem się, że dostałem udaru, ale i tak nie uszło uwadze mojego gościa.

– Co ci jest? Jesteś roztrzęsiony. Stało się coś?

– Nie, nic. – Skurcz policzka znikł pod najszerszym uśmiechem, na jaki potrafiłem się zdobyć. – Miałem ciężki dzień. Wejdz, zrobię ci dużego drinka.

– Taki plan mi się podoba.



– Dziś w nocy cofamy zegary – powiedziała później, kiedy leżeliśmy w łóżku.

Oczywiście zapragnąłem – to było nieuniknione – cofnąć się w czasie dalej niż o godzinę. Żałowałem, że nie mogę się przenieść z powrotem do września i anulować wszystkiego, co się wydarzyło. A może nawet w odleglejszą przeszłość. Jak odległą? Najlepiej o kilka lat, do tamtej nocy, kiedy przespałem się z koleżanką z pracy. Czy to właśnie wtedy zaczął się mój upadek?

Miała na imię Jodie i była strasznie młoda – tylko dwadzieścia trzy lata albo coś koło tego. Pamiętam, co czułem następnego dnia, wracając z hotelu do domu. To nie były wyrzuty sumienia, w każdym razie nie takie silne jak teraz, ale bardziej potrzeba przyznania się do swojej hańby. Jawnego przejścia na wyższy poziom dojrzałości.

– Jak daleko chciałabyś cofnąć czas, gdybyś mogła? – spytałem Saskię. – Nie chodzi mi o godziny, ale o miesiące albo nawet lata. Z jakiego miejsca chciałabyś zacząć jeszcze raz?

– Nie chciałabym, bo niczego nie żałuję. Poważnie, to moja filozofia życiowa. Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś nagle odkrył, że jestem z innej planety.

– Nie jesteś z innej planety – odparłem. – Za to ja tak.

Pocałowałem ją znowu, nie tylko dlatego, że taki był cel jej wizyty, ale żeby zakończyć tę rozmowę, która stawała się sentymentalna, a nie chciałem niczego palnąć w przypływie szczerości. Ona jednak wyczuła tę nagłą zmianę nastroju, bo oderwała usta od moich i zapytała:

– Co to dla ciebie znaczy, Bram?

– Mianowicie co?

– No to. Nasza wspólna noc.

O Boże. Szybko zaczęła.

– Co tylko zechcesz.

Saskia westchnęła, uświadomiwszy sobie, że nie po raz pierwszy wypowiadam tę kwestię i że nie może liczyć na inną odpowiedź. Przychodząc do mnie, przynajmniej zdawała sobie sprawę, z kim ma do czynienia – z kobieciarzem, który ma zapapraną kartotekę i rozwód w perspektywie. Z oficjalną wersją mnie, która wydawała mi się teraz niemal wzruszająca. To doprawdy niesamowite, że wytrzymałem tak długo.

Rozdział 33

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

15.00

Na miejsce przybyli posterunkowi Elaine Bird i Adam Miah, więc teraz wszystkie miejsca przy kuchennym stole Vaughanów są zajęte, a wszystkie kubki napełnione herbatą. Lucy nie potrafiła sobie poradzić z regulacją centralnego ogrzewania – dom jest wyziębiony od przeciągów, a w nocy podobno ma spaść śnieg – a Fi uznała, że szczytem arogancji byłoby odmówić jej pomocy.

Ekipa tragarzy już dawno odjechała. David nie był aż tak wytrącony z równowagi, żeby zapomnieć o napiwku, i Fi wyobraża sobie, jak mężczyźni siedzą teraz w pubie i komentują ostatnie zlecenie:

– Dziwnie się tam jakoś porobiło, nie? Co to była za babka? Ta, której się nie mogli pozbyć?

Z formalnego punktu widzenia Bram nie jest zaginiony, ponieważ jako dorosły ma prawo zniknąć bez wieści i na razie nie ma powodów, aby sądzić, że coś mu grozi albo że został uprowadzony. Zresztą Fi nie próbowała nawet szukać męża w wynajętym mieszkaniu – na próżno zapewnia funkcjonariuszy, że nie zastaną go wylegującego się przed telewizorem ani tam, ani u innych członków rodziny.

– Ma tylko matkę – mówi Fi. – Rozmawiałam z nią i nie ma go u niej.

– W takim razie może jest u kogoś z przyjaciół albo kolegów z pracy? Mogłaby pani też obdzwonić miejscowe szpitale.

David Vaughan wtrąca, że sam chętnie wysłałby Brama do szpitala, o ile jeszcze tam nie trafił, ale wszyscy przyjmują chłodno jego żart.

– Jeśli mąż nie znajdzie się do poniedziałku – mówi posterunkowa Bird – i będzie pani podejrzewać, że coś mu się stało, proszę się z nami skontaktować.

Tak samo policjanci podchodzą do kwestii sprzedaży domu. Podobnie jak Bram, również pieniądze z transakcji formalnie nie są zaginione ani nawet nie stanowią kwestii spornej do momentu skontrolowania stanu jego konta bankowego. Nie doszło do żadnego oszustwa, przynajmniej dopóki sprawa nie trafi do krajowego centrum przyjmowania zgłoszeń Action Fraud, które przekaże ją Falconowi, wydziałowi Policji Metropolitalnej zajmującemu się ściganiem przestępstw finansowych. Jeśli zachodzi podejrzenie, że któryś z prawników obsługujących transakcję dopuścił się zaniedbania, strona pokrzywdzona może ewentualnie zwrócić się do izby adwokackiej. Teraz Fi ma właśnie taki status – jest stroną pokrzywdzoną.

– Coraz częściej dochodzi do nielegalnych przejęć nieruchomości – informuje ją posterunkowy Miah. – Pewnie słyszała pani o tym ostatnio w wiadomościach. Policja właśnie wydała komunikat, w którym zachęca pośredników do większej ostrożności, zwłaszcza jeśli chodzi o przesyłanie poufnych informacji w mejlach, bo często przechwytyują je oszuści. Tak się zdarza najczęściej, kiedy w domu przebywa najemca, który nie zna osobiście właściciela, dlatego wizyty agentów i rzeczoznawców nie wzbudzają jego podejrzeń.

– Ale w tym przypadku jest inaczej – wtrąca David. – Oszustom pomagał jeden z właścicieli.

– Tego nie wiemy na pewno – protestuje Fi. – Bram mógł działać pod przymusem.

– Właśnie dlatego was wezwaliśmy – zwraca się Merle do funkcjonariuszy. – Sprzedaż domu i zniknięcie Brama ewidentnie się ze sobą łączą. Obawiamy się, że to robota zawodowych przestępców.

– Widzieliśmy go podczas dnia otwartego – mówi David. – Nikt mu nie trzymał pistoletu przy głowie i facet dobrowolnie podpisał wszystkie dokumenty. Sprawdzenie autentyczności podpisu chyba nie jest szczególnie trudne, prawda?

– Nie, o ile Falcon zdecyduje się wszcząć śledztwo.

– Musiał również wpuścić naszego rzeczoznawcę, który był tu w grudniu – dodaje Lucy. – Mogę sprawdzić dokładną datę.

– Jestem pewna, że kiedy skontaktują się państwo ze swoimi adwokatami, wszystko się wyjaśni – zapewnia ich posterunkowa Bird.

Fi odnosi wrażenie, jakby dwójka policjantów interweniowała w sprawie parkowania w niedozwolonym miejscu albo zakłócenia ciszy nocnej, a nie przekrętu na gigantyczną skalę.

– A jeżeli nie? – David nie daje za wygraną. – Nie możemy czekać miesiącami na rozpoczęcie śledztwa. Musimy wiedzieć, kto ma teraz prawo mieszkać w tym domu. Teraz i jutro, i w najbliższej przyszłości.

– To oczywiste, że Fi – odzywa się Merle.

– W takim razie oddajcie nasze dwa miliony!

Lucy spogląda surowo na męża, jakby chciała powiedzieć: „Nie bądź niemily. Kiedy to wszystko się wyjaśni, ona zostanie naszą sąsiadką. Będziemy ją zapraszać na grilla i drinki. Jej dzieci mogą się opiekować naszymi”.

Fi toczy wzrokiem po twarzach zebranych i ma ochotę się roześmiać. Nie chichotać, ale ryczeć ze śmiechu. Cała ta sytuacja jest absurdalna. Wiadomo tylko tyle, że nic nie wiadomo. Bram zaginął, a prawnicy są nieuchwytni, tak jakby wspólnie wszystko ukartowali. Nic dziwnego, że funkcjonariusze tak skwapliwie zbierają się do wyjścia, uprzejmie zachęcając do kontaktu w poniedziałek, „kiedy będzie wiadomo więcej”.

Lucy i Merle razem odprowadzają ich do drzwi; gdy z holu dobiega szcęk zamka, zaczyna dzwonić komórka Davida.

– Rav, no wreszcie! – woła mężczyzna i wychodzi z kuchni.

– Rav to agent nieruchomości – objaśnia Lucy.

– Nadal nie mogę pojąć, jak to mogło się udać – mówi Merle. – Nie widziałam tego domu na żadnej stronie z ofertami, a przeglądam je regularnie.

– Zajmował się tym prywatny dział sprzedaży – odpowiada Lucy. – Nas prowadził inny agent, a Rav zadzwonił do nas ni stąd, ni zowąd i powiedział, że pojawiła się nowa oferta na Trinity Avenue.

Miałam szansę to powstrzymać, myśli Fi, siedząc w toalecie i wodząc palcem po gładkim brzegu umywalki. Na ścianie wisi rolka papieru toaletowego w pieski, który wybrał Harry, ale mydło i ręcznik należą do Vaughanów. Idąc powoli przez hol zastawiony kartonami i złożonymi krzesłami, Fi dotyka kredowobiałej ściany i wypolerowanej poręczy. We wszystkich pomieszczeniach oprócz kuchni światła są zgaszone i gdyby ktoś teraz przechodził ulicą, nie zorientowałby się, że dom zmienił właścicieli. Nie wiedziałby, że miejsce jednej rodziny zajęła druga. Wtedy w głowie Fi

pojawia się dziwna myśl – czy ten dom nadal jest dla niej tym samym co przedtem? Czy nie zaczęła go już traktować jako terytorium spornego? Czy od dawna nie przeczuwała, że ich rodzinne gniazdo w końcu spadnie z gałęzi i komuś, jeśli nie wszystkim, stanie się krzywda? Może upadek po prostu nastąpił wcześniej, niż się spodziewała.

W kuchni, która stała się linią frontu, Lucy i Merle zawarły rozejm, żeby zebrać siły w oczekiwaniu na efekt rozmowy telefonicznej Davida. Lucy pochłania w nerwowym tempie biszkopty z paczki, którą położyła na stole. Przygląda się ubraniu Merle i zauważywszy jej spojrzenie, Fi ma ochotę rzucić jakiś komentarz, ale ostatecznie odpuszcza. Też sięga po ciastko i nadgryza, ale nie czuje smaku.

Ciszę co chwilę przerywają dźwięczne sygnały esemesów, które przychodzą do Merle – od Alison, która odebrała za nią Robbiego i Daisy ze szkoły i zabrała do siebie na herbatę, oraz od Adriana, który wyjechał na narty z kolegami ze studiów. Za to komórka Fi milczy cały czas. Wyjątkiem były wiadomości od matki z pytaniami o chłopców i jedna od Clary, koleżanki z pracy (Twój materiał do prezentacji w końcu się odnalazł i nie musisz stawać na głowie, żeby nam go wysłać. Wybacz, że zakłócam ci romantyczny wyjazd). Czegokolwiek dotyczyła prezentacja, Fi wyparła ją z pamięci i słowa Clary są dla niej niezrozumiałe, jakby były napisane w obcym języku.

Kiedy wreszcie wraca David, po raz pierwszy wygląda na wstrząśniętego.

– To się wymyka spod kontroli.

– Dopiero teraz? – odzywa się Merle, wstając z krzesła gotowa do kolejnego starcia.

– O czym mówisz? – pyta męża Lucy. – Co się stało?

– Rav mówi, że pani Lawson zadzwoniła do niego spanikowana, bo podobno na jej rachunek jeszcze nie wpłynęły pieniądze. Tymczasem obaj prawnicy przysłali mu potwierdzenie dokonania transakcji i dlatego dziś rano wydał nam klucze.

Fi wstrzymuje oddech.

– Rozmawiała też z Grahamem Jensonem, więc przynajmniej wiemy, że już jest uchwytany – ciągnie David. – Jenson zapewniał ją, że wszystko przebiegło prawidłowo i powinna wciąż sprawdzać stan konta. Podobno nie była w stanie skontaktować się z mężem...

– Bram nie jest jej mężem – przerywa mu Merle. – Czy możemy wszyscy się zgodzić w tej kwestii? Kimkolwiek jest ta kobieta, nie ma absolutnie żadnego prawa do tego domu.

– Nie rozumiem – mówi Lucy. – O co chodzi z tymi pieniędzmi?

David rozkłada ręce.

– Cóż, albo wystąpiły jakieś usterki techniczne i tak jak mówi Jenson, przelew powinien się zaksięgować lada chwila...

– Albo? – ponagliła go Merle.

– Albo pieniądze trafiły na niewłaściwe konto, a to oznacza jeszcze większe komplikacje.

– Fi, co ci jest? – pyta Merle, kiedy jej przyjaciółka zaczyna się krztusić.

Fi nie może złapać tchu. Pani Lawson, powiedział David, zadzwoniła do agenta. Nie była w stanie skontaktować się z mężem. Powinna sprawdzić stan swojego konta.

Cokolwiek zrobił Bram, ktoś mu pomógł. Kobieta.

Genewa

16.00

Chociaż dworzec, z którego odjeżdżają pociągi do Francji, jest oddalony od hotelu siedem kilometrów, Bram postanawia dotrzeć tam piechotą. Dzięki temu może zawracać i kluczyć, żeby zgubić ewentualny ogon. A przy odrobinie szczęścia, także się zmęczyć.

Odruchowo sięga po komórkę, żeby skorzystać z nawigacji, ale przypomina sobie, że nie ma zasięgu, gdyż wyłączył wszystkie aplikacje, które pozwoliłyby organom ścigania wpaść na jego trop. Ma jednak staromodny rozkładany plan miasta – nie przyleciał tutaj jako beztroski turysta, który zadowala się podążaniem za tłumem. Dobrze się przygotował i między innymi dlatego wybrał Genewę na pierwszy etap swojej podróży, że na dworcach kolejowych nie ma kontroli paszportowej – ponieważ wszystkie kraje graniczące ze Szwajcarią należą do strefy Schengen.

Takie kraje jak Francja. Miasta jak Lyon, w którym nigdy nie był, ale wiedział, że jest dostatecznie duże, by się w nim zaszyć i robić zakupy albo chodzić do baru, nie wyróżniając się z tłumu. Nie mógł w ten sposób sprawić,

aby policja zaczęła gonić własny ogon, ale przynajmniej próbował skutecznie zatrzeć swój ślad. Gdyby w Gatwick ktoś spostrzegawczy rozpoznał jego twarz ze zdjęcia w liście gończym, w Genewie pościg zgubiłby trop, a on mógłby zyskać kilka tygodni.

Kryjówka, list gończy, zacieranie śladów – kiedyś używał takich określeń, bawiąc się z synami w policjantów i złodziei, szpiegów albo podwójnych agentów, ale teraz nie ma mowy o żadnej zabawie.

Jest pewien, że udało mu się zgubić ogon, o ile ktokolwiek go śledził. Czuje na огоłonej głowie lodowaty powiew znad Jeziora Genewskiego i fakt, że dokuczliwa aura tego mroźnego popołudnia w ogóle nie oddziałuje na jego zmysły, paradoksalnie wydaje się pocieszający.

Rozdział 34

Historia Fi > 01:59:07

Czy nikt nie podejrzewał, że Bram coś knuje, nawet jeżeli ja niczego nie zauważyłam? Moja matka pomagała nam w opiece nad dziećmi i bywała na Trinity Avenue częściej niż ktokolwiek inny, ale oczywiście ona na pewno nic nie zauważyła. Moim zdaniem nie tylko była ślepa na jakiegokolwiek machlojki Brama, ale w skrytości ducha liczyła na nasze pojednanie. Nie chciała patrzeć na upokorzenie swojej córki, rzecz jasna, tylko po prostu postrzegała jego drugi skok w bok tak samo, jak ja postrzegałam pierwszy – jako coś nie do przyjęcia, ale być może, w ostateczności, do wybaczenia.

– Wydaje mi się, że on bardzo się stara, żeby ci sprawić przyjemność – powiedziała kiedyś. – Te lilie były przepiękne.

Nie da się zaprzeczyć. Po powrocie z Kentu zastałam w holu zachwycający ogromny bukiet i nawet włożył go do mojego ulubionego wazonu. Cóż, nie pamiętałam, kiedy ostatnio kupił mi kwiaty, ale na pewno przed zdradą. Potem nie chciał się narażać na oskarżenia o teatralne gesty. (Pewnie teraz myślicie: „Biedak nie miał szans”, ale chyba już wszyscy wiemy, że jednak zdołał mnie podejść).

– Wyraźnie mu na tobie zależy – dodała mama.

A w podtekście: nadal cię kocha.

Nie mówię tego wszystkiego, żeby ją krytykować. Mało kto zawdzięcza tak wiele swojej matce jak ja. Staram się raczej pokazać na jej przykładzie, że wszyscy w taki czy inny sposób dawaliśmy się zwieść urokowi osobistemu Brama. Alison twierdziła, że uległa temu nawet Polly, która jej zdaniem darzyła go niechęcią, ponieważ bała się wpaść w jego sidła.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię, że był charyzmatycznym psychopata czy kimś podobnym. Nie byłby zdolny wykorzystać swoich mocy do czynienia zła. Bardziej prawdopodobne, że jego moce nie oparły się złu, na które on natrafił.



Teraz muszę się zebrać w sobie, bo jestem pewna, że to, co zaraz opowiem, bardziej niż wszystkie moje dotychczasowe zwierzenia każe wam zwątpić w moją inteligencję. Pomyślcie sobie: jak mogłaś nie nabrać podejrzeń?

Kilka dni po powrocie z Kentu, pewnego wieczoru w pierwszym tygodniu listopada, właśnie wysyłałam Harry'ego do kąpieli, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

Za progiem stało dwoje ludzi po czterdziestce. Sprawiali wrażenie kulturalnych i sympatycznych.

– Proszę wybaczyć najście o takiej porze – zaczęła kobieta. – Wiem, że to niezbyt taktowne, ale...

Od razu pomyślałam, że to może być oszustwo – na pozór przyzwoita para, której rzekomo zepsuł się samochód, chce pożyczyć dwadzieścia funtów na taksówkę.

– ...nie mogliśmy przyjść w dzień otwarty, a właśnie przejeżdżaliśmy w pobliżu i pomyśleliśmy, że jeśli to nie problem, chcielibyśmy tylko szybko się rozejrzeć. Od kilku miesięcy szukamy domu w tej okolicy.

– Dzień otwarty? – spytałam zdziwiona.

– Tak. – Kobieta wymieniła spojrzenie z mężem. – Ten dom jest na sprzedaż, prawda? Oferta agencji Challoner's?

Ach, nie oszustwo, tylko najzwyklejsza pomyłka. Ludzie tacy jak my.

– Nie, pewnie chodzi o numer dziewięćdziesiąt pięć – wyjaśniłam.

Kiedy niespodziewani goście przeprosili mnie i odeszli, zrobiło mi się głupio, że tak pochopnie ich oceniłam. Zanim fala przestępczości zaczęła ogarniać naszą dzielnicę, szczyliłam się życzliwym podejściem do obcych.

Kilka minut później Harry był już w wannie, a Leo czytał zadaną lekturę, kołysząc się na balustradzie, słowem, jak zwykle panowały chaos i wrzawa, więc kiedy znów usłyszałam dzwonek, nie zadałam sobie trudu, żeby zejść na dół.

– Nie wygłupiaj się, każdy nasz krok może mieć tysiące różnych następstw – stwierdziła Merle, kiedy nazajutrz opowiedziałam jej o tym zajściu. –

Powiedzmy, że zostawiasz Harry'ego w kąpieli i wdajesz się w rozmowę przy drzwiach. A gdyby uderzył się w głowę i wpadł pod wodę? Leo mógłby

niczego nie zauważyć, bo zszedłby za tobą na dół albo wrócił do swojego pokoju. To by było o wiele gorsze.

– Masz rację – odparłam.

Mimo wszystko parę dni później weszłam na stronę Challoner's, ale nie znalazłam żadnych ofert na Trinity Avenue. Na stronie agencji Rightmove nadal figurował dom Reece'ów, teraz z napisem „Rezerwacja” w poprzek zdjęcia. Oprócz niego jedyną nieruchomością na sprzedaż na Trinity Avenue było mieszkanie w bloku przy skrzyżowaniu z Wyndham Gardens. Pamiętam, że zastanawiałam się, czy chodzi o to samo mieszkanie, które zostało okradzione pół roku wcześniej i co teraz będzie z lokatorami. Najpierw włamanie, a potem wypowiedzenie najmu w ciągu kilku miesięcy.

Pomyślałam sobie wtedy, że jednak jestem szczęściarą.

#OfiaraFi

@LuluReading: Przepraszam, ale ta cała Fi ma chyba trochę nie po kolei. Jej przyjaciółka na wyjeździe też wspominała o agencji nieruchomości.

@val_shilling: @LuluReading Nie bądź niesprawiedliwa. Chodziło o dom sąsiadów #latwoopomylke.

@IsabelRickey101: @val_shilling @LuluReading Racja. Ma kobieta odwagę, że teraz się do tego wszystkiego przyznaje.

Bram Lawson, plik Word

– Odrzucili nasz wniosek o odszkodowanie – oznajmiłem podczas kolejnej zmiany warty w piątkowy wieczór.

Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu odwlekać tego w nieskończoność. Fi była tak wstrząśnięta, że aż poczerwieniała.

– Sprawa nie jest do końca jasna, zresztą wiesz, jacy oni są, ale wygląda na to, że chodzi o kluczyki – dodałem. – Ponieważ nie byliśmy w stanie wyjaśnić, gdzie się podział jeden komplet, mogą nam zarzucić zaniedbanie.

– To niewiarygodne! A na ile moglibyśmy liczyć? Dwadzieścia tysięcy? Nawet dziesięć to już by było coś. I co teraz? Mamy sobie sami wyczarować pieniądze po tylu latach płacenia składek?

– Albo obyć się bez auta.

Czułem się potwornie. Fi miała rację, kiedy mówiła, że trzeba trochę poczekać – w naszym wypadku dwadzieścia osiem dni – na opinię rzeczoznawcy, od której zależy wypłata odszkodowania. Na polisie widniało moje nazwisko, więc czek został wystawiony na mnie.

– Gdybyśmy wiedzieli, przynajmniej uzgodnilibyśmy, co mówić. Na pewno rozmawiali z tym detektywem, który mnie przesłuchiwał, a z moich zeznań można wywnioskować, że nie mieliśmy pojęcia, gdzie i kiedy zginęły te cholerne kluczyki, jakbyśmy je wręczyli pierwszemu lepszemu złodziejowi.

– Rozpacz w oczach Fi zamieniła się w determinację. – Pójdziemy z tym do rzecznika praw konsumenta, prawda?

– Szczerze mówiąc, wątpię, aby to cokolwiek pomogło.

– Nie chcesz przynajmniej spróbować?

– To nie ma sensu. Wszystko wynika z umowy i nie jesteśmy w stanie podważyć zawartych w niej kruczków prawnych. Ale zawsze istnieje szansa, że samochód się znajdzie, a wtedy moglibyśmy go naprawić na własny koszt. Lepsze to niż nic.

Fi pokiwała głową, ale wciąż była wzburzona.

– Kiedy musimy zwrócić samochód zastępczy? – spytała.

– Bardzo mi przykro, ale już jutro. Zajmę się tym.

– Tak szybko? No to mamy przesrane, bo właśnie idą święta, a z pieniędzmi krucho. A zapowiada się jeszcze większa mordęga, bo robi się ciemno i zimno, a trzeba będzie tłuc się z dziećmi zatłoczonymi autobusami.

– Chłopcy jakoś to zniosą – zapewniłem ją. – Dzieci akceptują wszystko, co dorośli uważają za normalne. Najważniejsze, że mają dwoje rodziców, którzy ich kochają, a pieniądze, prezenty czy nowy samochód nie są takie ważne.

Chociaż takie słowa zupełnie do mnie nie pasowały, zyskiwały na wiarygodności jako coś, co Fi sama by powiedziała w tej sytuacji.

– To prawda – odparła z pokorą. – Mamy nasz dom i jesteśmy zdrowi.

Próbowałem przyznać jej rację, ale nie zdołałem wydobyć z siebie głosu. Spojrzała na mnie zatroskana.

– Jak długo się tym gryzłeś, Bram? Martwiłeś się, jak zareaguję?

– Troszeczkę.

– I dlatego kupiłeś mi kwiaty? Absolutnie nie musisz mnie chronić przed takimi rzeczami. Jeśli chodzi o dzieci i dom, nadal jesteśmy w jednej drużynie, pamiętasz?

Jej mina wyrażała niezłomną lojalność, która była dla mnie wręcz nie do zniesienia. Niczym w upiornym kalejdoskopie przed moimi oczami zamigotały twarze Mike’a, Wendy, Rava i ludzi, którzy oglądali jej ukochany dom.

– Przykro mi – powtórzyłem. – Naprawdę mi przykro.



– Rozumiem, że na razie żadnych ofert?

– Nie. Trzy powtórne wizyty umówione na sobotę.

– Czemu tak późno?

– Dopiero wtedy przypada mój dyżur w domu. Wcześniej to zbyt ryzykowne. Nie mam wpływu na harmonogram Fi.

– Tylko dopilnuj, żeby wszystko pięknie wyglądało.

– A myślałem, że mam sprowadzić psy z okolicy, żeby obszczały ściany.

– Ale z ciebie żartowniś, Bram. Idę o zakład, że Leo i Harry świetnie się z tobą bawią, co?

Wyłączyłem telefon. Teraz natychmiast tak reagowałem, ilekroć wspominał o chłopcach.

Rozdział 35

Bram Lawson, plik Word

Mieszkanie napawało mnie wstrętem, kojarzyło mi się z przesiąkniętą strachem i alkoholem samotnością i uprzykrzonymi wizytami – nie tylko Mike’a i Wendy. Na początku listopada, wkrótce po dniu otwartym, miałem tam jeszcze jedno spotkanie, którego też wolałbym uniknąć.

Kiedy o ósmej rano rozległ się brzęczyk domofonu, od razu przyszło mi na myśl, że to policja.

Stało się, Bram, ale wiedziałeś, że to musi nastąpić.

Przeżyłem szok, cofając się na krótką chwilę do czasów dzieciństwa, przepełniony tą mieszanką goryczy i ulgi, jakie mi towarzyszyły, kiedy rodzice besztali mnie za jakieś kręctwa. Przynajmniej już nie muszę kłamać, pomyślałem. Przynajmniej już nie muszę się ukrywać.

Zanim podszedłem do drzwi, przyciszyłem muzykę i tylko dlatego nie wyłączyłem jej całkiem, że trwałoby to krócej, a ja chciałem jak najbardziej odwlec ten moment. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale przygotowałem sobie specjalną playlistę na wypadek, gdybym musiał uciekać. Tak, powinienem był poświęcić ten czas na obmyślenie jakiegoś przebiegłego planu, żeby rozprawić się z Mikiem i Wendy, ale takie machinalne i pozbawione większej wagi zajęcia, zwłaszcza takie, które pozwalały mi się pogrążyć we wspomnieniach, stanowiły dla mnie jedyny sposób na uniknięcie obłądu.

– Halo – powiedziałem do słuchawki. – W czym mogę pomóc?

– Bram?

W niskim kobiecym głosie usłyszałem ton zniecierpliwienia. Gdyby to była policjantka z nakazem aresztowania, pomyślałem, nie zwracałaby się do mnie po imieniu. To musiała być Wendy. Pewnie przyszła z Mikiem, żeby mnie molestować o sobotnią prezentację domu. Zawsze to lepsze niż policja, ale tylko nieznacznie.

– Bram? Co z tobą? Wpuść mnie!

Nie, to nie Wendy. Czyżby Saskia? Po naszej weekendowej schadzce nie przysłała mi nawet esemesa ani nie odwiedziła mnie w biurze, więc doszedłem do wniosku, że poszła po rozum do głowy i postanowiła zejść ze sceny niepokonana.

W końcu dotarło do mnie, kto stoi na dole.

– Ach, wejdz, proszę.

Wycieńczony i skołowany stanąłem przy otwartych drzwiach. To była Konstancja – ta, z którą Fi nakryła mnie w domku dla dzieci. Jej wizyta przypomniła mi, że nie odpowiedziałem na jej wiadomość, którą zostawiła na mojej poczcie głosowej jakiś czas temu. Kiedy? Chyba w zeszłym tygodniu. Przyznaję, uważałem ją za płótkę w porównaniu z krążącymi wokół mnie rekinami, a nasz jednorazowy eksces, który wtedy miał tak katastrofalne następstwa, wydawał się teraz uroczo niewinny na tle późniejszych wydarzeń.

– Przepraszam za moją opieszałość – powiedziałem, kiedy wyszła z windy.
– Myślałem, że to ktoś inny.

– Dużo nas takich do ciebie przychodzi? Albo lepiej nie mów, nie chcę wiedzieć.

Oczywiście nawet mnie nie dotknęła na powitanie, nie mówiąc o pocałunku. Nie liczyłem na to, ale nie spodziewałem się też wrogości, która od niej wręcz biła. Tak czy owak, byłem zbyt skołowany, żeby analizować jej zachowanie. Jeśli noc z Saskią czegokolwiek mnie nauczyła, to tego, że zobojętnienie i pocieszenie miały teraz dla mnie taką samą wartość.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła i widząc, jak z niechęcią marszczę czoło, warknęła: – Będiesz łaskaw mi poświęcić trochę czasu?

– Oczywiście.

Wyłączyłem muzykę i natychmiast tego pożałowałem. W ciszy, która ostatnimi czasy wydawała się nie do zniesienia, czułem się obnażony. Skupienie wymagało ode mnie ogromnego wysiłku.

– Czego słuchałeś? – zapytała Konstancja.

– Portishead, *Sour Times*. Pewnie pamiętasz.

– Tak, dołączący kawałek – odparła. Włosy miała ciasno spięte z tyłu, a jej skóra lśniła chorobliwie jak w gorączce. – Pozwolisz, że usiądę?

– Tak, przepraszam. – Zabrałem stertę prania z jednego z foteli. – Napijesz się czegoś?

– Poproszę wodę.

Podaliśmy jej szklanek wody, a sobie otworzyłem piwo. Zauważyłem, że ma na sobie tę samą sukienkę co tamtego lipcowego wieczoru, do której tym razem założyła czarne matowe pończochy i botki za kostkę. Nie znałem jej na tyle, aby mieć pewność, czy to zamierzona aluzja. Wiedziałem jedynie, że jeśli mój romans z kobietą kończy się na jednym spotkaniu, jest to dobry znak. Dla mnie i dla niej.

– No dobra – odezwała się. – Przejdę od razu do rzeczy. Jestem w ciąży, Bram.

Spojrzałem na nią osłupiały.

– Ale nie z tobą – dodała i zadarłszy podbródek, roześmiała się sztucznie. – Bez obaw, nie o to chodzi.

– Aha. – Głowa pękała mi z bólu i próbowałem sobie przypomnieć, czy mam gdzieś nurofen. – O co w takim razie chodzi?

Konstancja uniosła szklanekę w drżącej dłoni i pociągnęła łyk.

– O to, że niedługo stanie się widoczna i nie chciałabym, żebyś wyciągnął pochopne wnioski. Ani ty, ani ktokolwiek inny.

Miała na myśli swojego męża.

– Nie powiedziałaś mu o nas?

Rozejrzała się po pokoju z posępną miną.

– Nie. To była pomyłka, chwilowe szaleństwo i tyle. Nic nie zyskam, mówiąc mu teraz. Tobie chyba nie muszę tego tłumaczyć.

Oskarżycielski ton ostatniego zdania jawnie wymierzony we mnie i Fi sprawił, że ogarnęła mnie irytacja. Miałem ochotę naskoczyć na nią: naprawdę to jest twój największy problem? Nie jesteś ofiarą szantażu. Nie grozi ci więzienie. Nie straciłaś swoich bliskich i wszystkiego, co kochałaś...

Ale mogła się obawiać, że straci, jeżeli wpadnę na pomysł, żeby zakwestionować ojcostwo jej dziecka. Stanowiłem dla niej zagrożenie. Byłem dla niej jak Mike dla mnie.

– Więc mogę liczyć, że będziesz milczał?

– Skoro milczałem do tej pory, nie widzę powodu, żeby miało się to zmienić.

– A gdyby ktoś zaczął wypytywać?

Przyjrzałem się jej badawczo. Jeśli nie miała na myśli swojego męża, mogło jej chodzić tylko o Fi. Czy chciała przez to powiedzieć, że...? W pełnej napięcia chwili wbiła we mnie błagalny wzrok.

– Kiedy masz termin? – zapytałem cicho.

– W maju. Nie obrażaj mnie, licząc miesiące.

Oczywiście policzyłem, nie pokazując po sobie, jaką to było dla mnie udręką. Tylko jeden miesiąc różnicy. Ale nie chciałem nawet myśleć, że inny mężczyzna wychowuje moje dziecko, nie zdając sobie sprawy, kto w istocie jest jego ojcem. Nie mogłem dopuścić do świadomości, że to prawda. I chociaż to zabrzmiało okrutnie, teraz ten problem był dla mnie nieistotny. Przeze mnie umarła dziesięcioletnia dziewczynka i nie miałem głowy do tego, żeby się przejmować nienarodzonym dzieckiem.

– No cóż, w takim razie gratuluję – odezwałem się w końcu i widząc, jak schodzi z niej napięcie, miałem ochotę dotknąć jej rozpalonej twarzy i chwycić jej drżące dłonie. – To wspaniała wiadomość.

– Dziękuję. – Konstancja wstała i jeszcze raz omiotła wzrokiem bezbarwne, klaustrofobiczne wnętrze. – Musisz się za siebie wziąć, Bram. Jesteś na złej drodze.

– Naprawdę? Ojej, nie miałem pojęcia.

Podobnie jak Fi, Konstancja zareagowała na mój sarkazm irytacją.

– Mówię poważnie – oznajmiła tonem reprimendy, idąc w stronę wyjścia.
– Przecież nie chcesz się zamienić w smętnego podstarzałego lowelasa, co? Cierpliwość ludzka ma swoje granice i w końcu dołączysz do grona wyrzutków.

Jej słowa zabrzmiały sztucznie, ale to nie oznaczało, że nie były prawdziwe. To nie oznaczało, że nie poszły mi w pięty. Zaciśnąłem powieki, nie mogąc dłużej na nią patrzeć, a kiedy otworzyłem oczy, już jej nie było.

– Dzięki za radę – powiedziałem do zamkniętych drzwi.

Historia Fi > 02:05:03

W obliczu tego wszystkiego, co się działo na Trinity Avenue – mam na myśli nie tylko włamanie do Roperów, kradzież naszego samochodu i żółte policyjne znaki rzucające się w oczy na każdym kroku, ale również moje

relacje z Bramem, które były coraz bardziej napięte – mieszkanie w Baby Deco stawało się czymś w rodzaju azylu.

Znajdowałam tam wytchnienie i mogłam się rozluźnić. Zgodnie z nowym zwyczajem, gdy tylko przestępowałam próg, zapalałam świeczkę zapachową i włączałam Classic FM albo jakiś film dokumentalny, na którym nie byłabym w stanie się skupić w domu, bo chłopcy bez przerwy biegali i kłócili się o pokemony, rozgrywki pierwszej ligi albo cokolwiek innego, co właśnie stało się dla nich kością niezgody. O ile ktoś mnie nie odwiedził, unikałam alkoholu i piłam herbatę ziołową albo pozwalałam sobie na batonik czekoladowy z wymyślnym nadzieniem typu kardamon, sól morską albo lawenda. Może azyl nie jest odpowiednim słowem. Bardziej czułam się tam jak na wakacjach.

Raz czy dwa zastanawiałam się nawet, czy nie zabrać chłopców do Baby Deco na noc, ale oczywiście ja spędzałam tam czas tylko dlatego, żeby oni mogli być w domu z ojcem.

Co do nielicznych śladów Brama, żadne nie wskazywały na to, aby spotykał się tu z jakimiś kobietami – czy w ogóle przyjmował jakichkolwiek gości.

Rozdział 36

Bram Lawson, plik Word

No i w końcu doczekałem się odwiedzin policji. Nie w mieszkaniu, ale w moim biurze w Croydon. Detektyw zjawił się we wtorek rano, ale dzięki Bogu był w cywilu. Poradziłem sobie całkiem nieźle. Nie mogło być inaczej, bo wiedziałem, że od tego zależy, jak szybko zjawią się następni.

Na miejsce naszej rozmowy wybrałem mały pokój konferencyjny bez okien w pobliżu recepcji. Na stole leżała kolekcja naszych nowych kołnierzy ortopedycznych z regulacją na rzep, które odsunąłem na bok bez słowa.

Żadnego dowcipkowania, nakazałem sobie w myślach. Nie zrażaj go do siebie.

– Zatem, panie Lawson, pan i pańska małżonka, Fiona Lawson, jesteście właścicielami czarnego audi A3? – zaczął, po czym odczytał numer rejestracyjny.

Był mężczyzną po czterdziestce o jasnych włosach i tęgim karku, a jego znajomość ludzkich słabości znajdowała wyraz w niepokojącej nonszalancji, z jaką obserwował moją twarz w poszukiwaniu oznak kłamstwa.

Przestań kombinować, tylko odpowiadaj na jego pytania!

– Tak, a w każdym razie byłem. Skradziono go nam na początku października. Czy chodzi o odszkodowanie?

Niech myśli, że to twoje jedyne zmartwienie.

– Nie, to nie ma z tym nic wspólnego.

– Ach, zaraz, czy to pan rozmawiał z Fi kilka tygodni temu?

– Tak, to ja.

– Żona pewnie coś wspominała o kradzieży kluczyków. Muszę dodać, że moim zdaniem najprawdopodobniej zawieruszyły się pod sofą.

– Jeśli pan je tam znajdzie, proszę mnie zawiadomić – odparł policjant.

Zachowywał się przyjaźnie, jakby wstąpił do mnie na miłą pogawędkę.

– Rzecz w tym, że już rozpatrzono nasz wniosek o odszkodowanie – ciągnąłem. – Nie byłem pewien, czy ubezpieczyciel się z wami kontaktował.

Nie wypytuj – tak czy inaczej nie ma to dla ciebie znaczenia, skoro już dostałeś czek.

– Pamięta pan, gdzie pan był w piątek szesnastego września, panie Lawson?

Mój puls przyśpieszył.

– Tak, tego dnia miałem konferencję służbową.

Głupio byłoby zwlekać z odpowiedzią, jakbym nie mógł sobie przypomnieć, skoro już mu dałem do zrozumienia, że rozmawiałem z Fi o szczegółach jego wizyty.

– Czy odbyła się tutaj?

– Nie, to są zawsze konferencje wyjazdowe. W tym roku odbyła się w hotelu niedaleko Gatwick.

– O której się skończyła?

– Jakoś koło piątej, może trochę wcześniej.

– I wtedy pan wyszedł z hotelu?

Nie zastanawiaj się, po prostu odpowiadaj na pytania.

– Tak. Kilka osób zostało w barze na drinka, ale ja musiałem wracać do domu.

– Przyjechał pan tam swoim audi, tak?

– Nie – powiedziałem z zakłopotaną miną i zawahałem się, jakbym wstydził się przyznać. – W ogóle wtedy nie jeździłem.

– A to dlaczego?

Westchnąłem ciężko.

– Jeżeli szukacie naszego samochodu, to pewnie już wiecie, nie?

– O czym, panie Lawson?

– Dostałem zakaz prowadzenia pojazdów. Na rok, od lutego. Kilka razy przekroczyłem dozwoloną prędkość. Tak więc od tamtego czasu tylko moja żona korzysta z samochodu.

Policjant milczał, więc mówiłem dalej.

– Nie wspomniała o tym, kiedy pan z nią rozmawiał, prawda? To dlatego, że o niczym nie wie. I mam nadzieję, że się nie dowie. – Zawiesiłem głos, jakbym potrzebował chwili, żeby przewyciężyć wstyd. – Widzi pan, jesteśmy w separacji i przekonałem się, że przyznawanie się do wszystkich błędów nie zawsze nam służy. Gdyby znowu pan z nią rozmawiał, byłbym wdzięczny za dyskrecję.

Trochę przesadziłem, oczekując od funkcjonariusza organów ścigania współudziału w mojej prywatnej konspiracji, ale wydawało mi się, że dostrzegłem cień zrozumienia na jego twarzy.

– Nie sądzę, abym musiał ponownie z nią rozmawiać – odparł.

Omal nie zacząłem skakać z radości. A więc to było tylko rutynowe przesłuchanie, część żmudnego odsiewu.

Dobrnij do końca, żeby cię skreślił z listy.

– Zatem jak pan wrócił do domu w tamten piątek, panie Lawson?

– Pociągiem. Niedaleko hotelu jest stacja.

Przynajmniej to ostatnie nie mijają się z prawdą.

– Która stacja?

– Nie pamiętam nazwy, ale to jeden albo dwa przystanki przed lotniskiem. A hotel nazywa się Blackthorn coś tam. Mogę sprawdzić, jeśli pan chce.

Nie chciał, więc uznałem, że nie zamierza trwonić energii na badanie tego tropu.

– A więc wyszedł pan przed piątą, a w domu był pan około szóstej, tak?

– Nie, miałem przesiadkę na Clapham Junction i poszedłem na piwo. Będę szczery, miałem wielką ochotę się napić, bo to był męczący dzień. Musiałem być w domu o siódmej, więc wyjechałem dwadzieścia minut wcześniej. Do Alder Rise jest stamtąd już tylko kawałek.

– Dokąd pan poszedł?

To już przestało mi się podobać. Skoro uwierzył, że wracałem pociągiem, czemu teraz drąży kwestię piwa? Pewnie dlatego, że jest to mało istotny szczegół, który sam mu podrzuciłem. Co mnie podkusiło, żeby o tym mówić?

Przestań się zastanawiać, tylko odpowiedz na to cholerne pytanie!

– Do pubu niedaleko stacji. Chyba nazywa się Half Moon.

– Spotkał pan tam kogoś znajomego? Rozmawiał pan z kimś?

Zmrużyłem oczy, jakbym wyęczał pamięć.

– Byłem sam, o czym już wspomniałem, a do tego pubu zaglądam naprawdę sporadycznie. Pamiętam, że przejrzałem „Evening Standard”. Ach, no tak, zamieniłem parę słów z jednym gościem przy barze. Wydaje mi się, że wszyscy go tam dobrze znali, dosyć sympatyczny.

Nie podawaj więcej szczegółów – to niezbyt wiarygodne!

– A potem musiałem już jechać, bo o siódmej zaczynam weekend z dziećmi – dodałem na koniec.

Już to mówiłeś. Uspokój się.

– Czy wracając do domu, zauważył pan może swój samochód zaparkowany na ulicy?

– Nie pamiętam – odparłem. – To znaczy nie mówię, że go nie widziałem, ale chodziłem tą drogą tysiące razy i wszystko mi się zlewa. Pamiętam za to, że wtedy zostało mi już mało czasu, i w pośpiechu raczej niewiele mogłem zauważyć. Przepraszam, wiem, że to niezbyt przydatne.

Policjant pokiwał głową.

– No cóż, może my będziemy mieli dla pana coś bardziej przydatnego, kiedy znajdziemy pański samochód – powiedział.

Przydatnego dla mnie? Czy dla policji? Z mojej kieszeni dobiegł dzwonek komórki na kartę i natychmiast poczułem, jak po plecach ściekają mi strużki zimnego potu. Zacząłem gorączkowo myśleć: nie mogę pozwolić, żeby znaleźli samochód! Może powinienem wrócić tam, gdzie go porzuciłem, i zabrać go z Londynu. Ale gdzie jest drugi komplet kluczyków? Czy Fi nadal go ma?

A potem: Nie, nie, jeśli to zrobisz, może cię zatrzymać policja. Oni używają systemu automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych, a w mieście jest pełno kamer. A może...

– Pański telefon dzwoni – odezwał się detektyw, wstając od stołu. – Proszę odebrać.

Wróciłem do rzeczywistości.

– Nie, to nic ważnego – odparłem. – Odprowadzę pana.

Chwilę później było po wszystkim. Oprócz niepotrzebnej wzmianki o pubie i ataku paniki na samym końcu poszło mi tak dobrze, jak na to

liczyłem. Odczekałem pół godziny i sprawdziłem telefon, w którym znalazłem wiadomość od Rava: pojawiły się dwie oferty kupna domu.

Historia Fi > 02:07:21

Pytałaś mnie, kiedy zaczęłam poważnie martwić się o Brama. Cóż, to było chyba na początku listopada, kiedy doszło do tego niepokojącego incydentu z Tobym. Pamiętam, że nie miałam wtedy pojęcia, co Bram za chwilę zrobi, jakbym zatraciła tę naturalną zdolność przewidywania jego poczynań i reakcji. Jakbym w ogóle go nie znała.

Toby miał mnóstwo pracy i w poprzedni weekend widział się z dziećmi, więc kiedy powiedział, że znajdzie dla mnie czas tylko na początku tygodnia, postanowiłam lekko nagiąć – nie, no dobra, złamać – zasady czuwania przy gnieździe i zaprosiłam go na kolację we wtorek. Powiedziałam, żeby przyszedł o wpół do dziewiątej, kiedy chłopcy już zwykle śpią. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby ich sobie przedstawić.

– Ładny dom – powiedział Toby, idąc za mną do kuchni.

Kiedy wzięłam od niego płaszcz i wręczyłam mu kieliszek wina, czułam się bardziej niż zwykle zakłopotana jego obecnością, jakbym to ja była tu gościem, a nie on.

– Dziękuję – odparłam. – Szkoda, że nie widać teraz ogrodu.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Światełka choinkowe rozpięte wzdłuż dachu i wokół drzwi domku w głębi ogrodu przywodziły na myśl polukrowaną chatkę z piernika.

– To jest ten słynny domek? Wygląda całkiem niewinnie.

– Owszem.

Czasami zaskakiwało mnie, jak wiele mu opowiedziałam o swoim rozstaniu z Bramem. Małżeńskie traumy, podobnie jak te z dzieciństwa, stanowią trwałe punkty odniesienia. Gromadzą się w nas niczym tkanka tłuszczowa i zalegają pod skórą.

– Chcesz wyrównać rachunki? – spytał.

– To znaczy?

– Ty i ja tam, w głębi ogrodu...?

– Mówisz poważnie?

Jego propozycja przyprawiła mnie o autentyczne obrzydzenie, ale przyczyną nie był dyskomfort związany z porywem namiętności w listopadowym chłódzie, lecz myśl, że Leo i Harry spokojnie śpią na górze, pokładając ufność w swojej matce, która zamiast ich chronić, wymyka się z domu niczym jakaś rozpustnica... To, co zrobił Bram w tamten lipcowy wieczór, nadal było dla mnie poniżej krytyki, choć podczas weekendu w Kencie rzeczywiście zaczęłam się zastanawiać, czy nie dać mu jeszcze jednej szansy; a moja matka wciąż żyła nadzieją na nasze pojednanie.

– Trochę tam teraz mokro – odparłam. – Wolałabym zostać w cieple i jeszcze napić się wina.

Toby skwitował moją odmowę swobodnym śmiechem. Zaintrygowała mnie jednak ta wyzywająca propozycja, bo uważałam go za kogoś, kto podobnie jak ja przestrzega konwenansów i unika ryzyka.

Niedługo później, kiedy właśnie podawałam kolację, rozległ się dzwonek u drzwi.

Bram Lawson, plik Word

Chociaż zaprosiłem Saskię do domu, tłumaczyłem sobie, że było to pod nieobecność chłopców i dlatego w gruncie rzeczy nie złamałem zasad czuwania przy gnieździe. Za to sprzeczna z naszymi zasadami była wizyta, którą postanowiłem złożyć Fi podczas jej dyżuru na Trinity Avenue.

Podjąłem tę decyzję pod wpływem impulsu, który wyzwolił się we mnie podczas porannej rozmowy z detektywem, a moje rozkojarzenie tego dnia było tak zauważalne, że Neil zwolnił mnie wcześniej do domu.

– Zrób coś z tym – powiedział, jakby czytał w moich myślach.

A do tego jeszcze ta wiadomość od Rava. Mimo esemesów od Mike'a, który ciągle domagał się nowych informacji na temat domu, postanowiłem na razie nie mówić mu o ofertach kupna. Zamiast tego ciągle napięcie przeradzało się w obsesję i coraz bardziej pragnąłem wyrwać się z jego sieci albo ją rozszarpać. Sądziłem, że gdybym zdołał wyprzeć ze świadomości jego odrażającą twarz i wężowe szeptki, gdybym skupił się na Fi, mógłbym tego dokonać. Mógłbym wyznać jej prawdę. Zrobić coś dobrego, zanim zło pochłonie mnie bez reszty.

Historia Fi > 02:09:56

Kiedy dochodziłam do drzwi, dzwonek rozbrzmiał po raz drugi. Spodziewałam się jakiegoś spóźnionego domokrażcy albo kandydata do rady dzielnicy, który roznosi ulotki wyborcze. Jest już dosyć późno, zamierzałam powiedzieć z lekką przyganą, ale nie bez pobłażliwości, bo każdy musi jakoś zarabiać na życie. Przeszkadzało mi tylko to, że dzieci mogą się obudzić.

Nie spodziewałam się jednak zobaczyć człowieka, który miał własny klucz.

– Co tu robisz, Bram?

– Przepraszam, wiem, że nie powinienem przychodzić we wtorek, ale...

– Masz rację – przerwałam mu. – Nie powinieneś. Zresztą i tak nie zobaczysz się z chłopcami, bo już śpią. Jest prawie wpół do dziesiątej.

– Wiem, ale ja przyszedłem do ciebie.

Rozsadzała go energia, której źródła nie znałam; przypuszczałam, że jest pijany.

– Stało się coś? – spytałam, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Po prostu chciałem z tobą porozmawiać, Fi. Mogę wejść?

Ogarnęła mnie taka sama irytacja, jaką zapamiętałam z czasów, gdy byliśmy razem. Być może w głębi ducha poczułam również ulgę, że nie stworzył sobie sam i nie zastał mnie w domku dla dzieci w trakcie groteskowej inscenizacji jego własnego występku.

– Prawdę mówiąc, wybrałeś nie najlepszy moment. Ktoś mnie odwiedził i właśniejemy kolację.

– Och, a nie możesz jakoś się jej pozbyć? To ważne...

Przyjął założenie, że moim gościem jest kobieta, co było mi na rękę, bo nie chciałam się przyznawać do pogwałcenia naszych ustaleń, ale zanim odetchnęłam z ulgą, sytuacja wymknęła się spod kontroli. Za moimi plecami pojawił się Toby, najwyraźniej gotów służyć mi wsparciem.

– Wszystko w porządku, Fi?

Wzięłam głęboki oddech, żeby ich sobie przedstawić – chociaż wolałabym, aby nigdy do tego nie doszło, w każdym razie jeszcze nie teraz – ale nie zdążyłam nic powiedzieć, bo Bram odepchnął mnie na bok i rzucił się z rozpędu na mojego gościa, popychając go na schody. Toby uderzył głową o słupki balustrady.

– Wypierdalaj z mojego domu! – wrzasnął Bram, usiłując pociągnąć Toby’ego w stronę drzwi, ale bez powodzenia, bo mimo swojego wzrostu wyglądał przy nim jak terier przy mastifie.

– Opanuj się, chłopie! – jęknął Toby. – Może pogadamy, co?

– Bram! – Podbiegłam do mojego byłego i ze złością złapałam go za kurtkę. – Co ty wyprawiasz?

Przeraziłam się, gdy spojrzałam w jego wytrzeszczone i nieruchome oczy, w których płonęła dzika furia.

– Nie zbliżaj się do niej, bo cię, kurwa, zabiję!

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Przestań, Bram! Przestań natychmiast!

Oczywiście wrzaski obudziły chłopców, którzy pojawili się u szczytu schodów.

– Tato! – zawołał Harry.

– Tatuś właśnie wychodzi – krzyknęłam w odpowiedzi, po czym zwróciłam się do mojego męża: – Wychodzisz, Bram, prawda?

Jeszcze raz spróbowałam odciągnąć go od Toby’ego, ale tylko rozwalłam sobie paznokieć i głośno jęknęłam z bólu.

– Mamusiu? Nic ci nie jest? – zapytał Leo.

Zaczął schodzić na dół, więc wbiegłam na schody, żeby go zatrzymać.

– Wracaj do łóżka, kochanie. Zaraz do ciebie przyjdę.

– Ktoś się do nas włamał? – zwrócił się Harry do brata, a kiedy Leo mu odpowiedział, usłyszałam strach w jego głosie.

– Nic podobnego! – zawołałam do nich, ale mój piskliwy ton i drżenie głosu również zdradzały panikę.

W końcu Bram puścił Toby’ego, który wrócił do kuchni, pocierając obolałą głowę i przeklinając pod nosem.

– Zaczekaj przed domem – poleciłam mężowi i pobiegłam na górę, żeby uspokoić chłopców.

W pokoju Leo, gdzie uciekli, paliła się lampka, która oświetlała ich poblądłe z przerażenia twarze.

– Z kim tata się bił? – spytał Harry. – Przyjedzie policja?

Przytuliłam ich mocno.

– Nie, to tylko drobna sprzeczka z kolegą. Spróbujcie o tym nie myśleć i szybko zasnąć.

– Tylko nie zapomnij zamknąć wszystkich drzwi na klucz, mamó – powiedział Leo, kiedy wychodziłam.

Zawstydziła mnie ta jego dziecięca ufność, która kazała mu wierzyć, że będzie bezpieczny, jeśli tylko pozamykam drzwi na klucz.

Przepraszam, zaczynam się denerwować. Nie potrafię należycie wyrazić, jak bardzo pragnęłam uniknąć tego wszystkiego – scysji między małżonkami w separacji i przerażenia wyrwanych ze snu dzieci, które nie miały pojęcia, kto wtargnął do ich domu i na kim mogą polegać, a kogo powinny się bać.

Muszę ochłonąć. W każdym razie Bram kipiał z wściekłości, kiedy wyszłam do niego. Chodził tam i z powrotem po kamiennym chodniku, a kłęby dymu z jego papierosa ulatywały między ogołocionymi z liści gałęziami magnolii. Na Trinity Avenue w pół do dziesiątej w listopadowy wtorek praktycznie można by uznać za środek nocy. Zastłony we wszystkich oknach w zasięgu wzroku były zaciągnięte i miałam wrażenie, jakby cała wrogość i ferment wiszące nad Alder Rise skupiły się wyłącznie na moim domu.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Pijany jesteś?

Spiorunował mnie wzrokiem, tak samo rozjuszony jak ja.

– Oczywiście, że nie. Żadnych randek w domu, tak się umawialiśmy.

– A skąd wiesz, co to za człowiek? Że nie jest tylko zwykłym znajomym?

– A jest?

Przez chwilę milczałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Owszem, spotykam się z nim, ale to nie oznacza, że masz prawo tak się zachowywać.

Żar na końcu papierosa rozjarzył się w ciemności, kiedy Bram mocno zaciągnął się dymem.

– Tu są dzieci – powiedział.

– Chłopcy spali, przynajmniej dopóki nie wtargnąłeś. Ty go zaatakowałeś, Bram! Masz szczęście, że się nie bronił, jak należy! – Odgarnęłam włosy z twarzy. Policzki szczypały mnie od zimna. Westchnęłam ciężko. – Ale masz

rację, ustaliliśmy pewne warunki, a ja złamałam jeden z nich. To miała być jednorazowa wizyta, bo nie mogliśmy się spotkać w innym czasie. Przyszedł tylko na kolację i nie zostanie na noc.

– Ten człowiek nigdy nie będzie tutaj nocował – odparł Bram z taką zaciekłością, jakiej, odkąd go znałam, nigdy wcześniej nie przejawiał. – Prędzej spalę ten dom, niż do tego dojdzie.

– Przestań! Przerażasz mnie.

Staliśmy naprzeciwko siebie, ciężko dysząc. Jego oczy płonęły jak ślepia drapieżnika.

– Jeśli mamy nadal wcielać w życie nasze porozumienie, muszę mieć pewność, że potrafisz w rozsądny i cywilizowany sposób uczestniczyć w życiu tej rodziny – dodałam, próbując załagodzić sytuację, ale powinnam była przewidzieć, że moje słowa wywołają odwrotny efekt.

– Uczestniczyć? Ja jestem, kurwa, ich ojcem!

– Nie krzycz – syknęłam. – Sąsiedzi cię usłyszą.

– W dupie mam, czy ktoś mnie usłyszy. – Bram cisnął niedopałek w głąb ogrodu. – Nie życzę sobie, żeby ten człowiek zbliżał się do moich dzieci.

– *Naszych* dzieci. I nawet im go nie przedstawiłam. Gdybyś nie urządził tej sceny, nie dowiedzieliby się, że w ogóle tu był. To nie jest wina Toby’ego.

Pożałowałam tego, że wymieniłam jego imię, bo Bram od razu podchwycił ten wątek.

– A więc ma na imię Toby? A jak nazwisko?

Nie odpowiedziałam. Nie byłam aż do tego stopnia skołowana, aby nie liczyć się z tym, że Bram może kiedyś wytropić Toby’ego i mu grozić. Wyobraziłam sobie, jak Toby dzwoni do mnie i mówi: „Wybacz, ale nic z tego nie będzie. Lubię cię, ale nie mam ochoty być nękanym”.

Doszło do tego, przed czym ostrzegała mnie Polly – Bramowi nie zależało na mnie aż tak bardzo, aby dochować mi wierności, mimo to nie potrafił znieść myśli, że ktoś może zająć jego miejsce. Wiedziałam, że zachowanie w stylu psa ogrodnika jest typowe, kiedy dochodzi do rozstania. Moim błędem było przekonanie, że my nie jesteśmy typowi.

– Przypuszczam, że ty też się z kimś spotykasz, nie? – Skrzyżowałam ręce na piersi, bo zaczęłam dygotać, ale zimno przynajmniej złagodziło ból złamanego paznokcia.

– Z nikim konkretnym – wymamrotał i ku swojemu przerażeniu zauważyłam, że jest bliski płaczu.

Czy schlebiało mi to, do jakiego stanu doprowadziły go uczucia do mnie? Być może. Ale myślę, że większe znaczenie miał ten incydent, ponieważ dowodził, jak chwiejny i nieprzewidywalny stał się Bram. I – choć przykro to mówić – jak szybko stawał się agresywny.

– Posłuchaj, masz moje słowo, że od tej pory będę się z nim widywała tylko w mieszkaniu.

– W mieszkaniu – powtórzył jak echo.

– Tak, i teraz tam właśnie pójdziesz, zgoda? – powiedziałam i ulżyło mi, kiedy ruszył w stronę furki, w zadumie kiwając głową. – Tylko nie zrób żadnego głupstwa.

Moja przestroga sprawiła, że zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na mnie.

– Już zrobiłem.

Oczywiście pomyślałam, że chodzi mu o napaść na Toby'ego. Był tak zdruzgotany, że moja złość na niego trochę zelżała. Zrobiłam krok w jego stronę.

– W takim razie nie rób więcej głupstw. Rano porozmawiam z chłopcami i przyjdiesz do nas po pracy, jak zwykle, dobra?

Nie, nie dowiedziałam się, o czym wtedy chciał ze mną porozmawiać. Jeśli ta niezdrowa sytuacja cokolwiek nam uświadomiła, wszystko sprowadzało się do refleksji, że już nie jestem osobą, która powinna poznać jego tajemnicę.



Toby stał w kuchni i popijał wino, a na talerzach stygły steki z tuńczyka. Na jego lewej kości policzkowej zauważyłam czerwony ślad, który powoli zaczynał sinieć.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Był spokojny i kulturalny, jakby pochodził z zupełnie innego świata niż tamten dzikus, którego właśnie pożegnałam.

– A z tobą? Uderzyłeś się w głowę i twoja twarz... Chcesz lodu? Tak bardzo cię przepraszam, Toby. Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło.

Przyciągnął mnie do siebie.

– Nie musisz mnie przeproszać, Fi.

Jeszcze nie ochłonął po szamotaninie i jego ciało wciąż było rozpalone.

– A jednak powinnam. Tak strasznie mi wstyd.

Toby cofnął się o krok i spojrzał na mnie z wyjątkową przenikliwością.

– Jesteś pewna... Jesteś pewna, że między wami wszystko skończone? Ten facet najwyraźniej nie chce tego zaakceptować, nie sądzisz? Wiem, że to skomplikowany układ. Mieszkacie razem, ale osobno, jesteście małżeństwem, ale nie jesteście.

Po raz pierwszy poczułam, że to wszystko mnie przerosło, że przytłoczyły mnie doświadczenia z ostatnich sześciu miesięcy, które się skumulowały i stały nieznośnym ciężarem. Czy mimo wszystko Bram będzie mi uprzykrzał życie? Czy popełniłam straszny błąd, gdy zdecydowałam, że nadal mieszkam z nim „razem, ale osobno”?

Coś mnie ścisnęło w żołądku, kiedy sobie przypomniałam, co czułam, budząc się w wynajętym mieszkaniu obok mężczyzny, który nie był moim mężem, i w łóżku, które powinno wnieść jakąś odmianę w małżeńskiej sypialni, ale nie należało do naszej wspólnej rzeczywistości, mojej i Brama.

– Jestem pewna – odpowiedziałam. – Jestem również pewna, że on po prostu nie przyjmuje tego do wiadomości. Ale kiedy sam kogoś pozna, przestanie go obchodzić, z kim się spotykam.

– A nie mówiłaś, że już zaczął kogoś dymać?

Wzdrygnęłam się na to określenie.

– Miałam na myśli poważną znajomość, z osobą, którą uzna za wyjątkową.

– Wątpię, czy jest zdolny to zauważyć – powiedział Toby dobitnie.

Przez chwilę milczałam, zastanawiając się, czy jeszcze zamierza coś dodać.

– Cóż, powinien zauważyć, jak wyjątkowi są jego synowie – odezwałam się wreszcie. – Pomówię z nim jutro i dam jasno do zrozumienia, że coś takiego nigdy nie może się powtórzyć.

– Jeśli mogę ci coś doradzić, nie rób wokół tego szumu. Poniosło go i tyle, a mnie nic się nie stało. Na pewno sam dojdzie do wniosku, że postąpił niewłaściwie.

– Jesteś bardzo wyrozumiała.

Wątpiłam, że wykazałby się taką wspaniałomyślnością, gdyby lepiej się nad tym zastanowił.

– Każdy dźwiga jakiś bagaż – rzekł, wzruszając ramionami.

– Właśnie pomyślałam to samo. Problem w tym, że niektórzy przekraczają limit obciążenia.

Toby uśmiechnął się i potarł w roztargnieniu obolały policzek.

– Tym bardziej warto czasem sobie ulżyć i zrzucić trochę balastu.

– Nawet kiedy wiesz o tych wszystkich tajemnych skrytkach i podwójnych dnach?

– Zwłaszcza wtedy – odparł ze śmiechem.

– To dobrze, bo z tej metafory już więcej nie wyciśniemy.

Byłam mu wdzięczna za to, że zachowywał się tak, jakby nic nie zakłóciło tego wieczoru. Mimo że dwaj chłopcy nad naszymi głowami uważali go za intruza, a mój były rzucił się na niego w porywie zazdrości. Niejeden mężczyzna na jego miejscu po prostu by sobie poszedł.

#OfiaraFi

@Tilly-McGovern: Trzymaj się Toby'ego, dziewczyno!

@IsabelRickey101: Bram jest jak ten szaleniec, który zabił całą swoją rodzinę, a potem okrzyknięto go męczennikiem.

@mackenziejane: @IsabelRickey101 Wiem, „prędzej spalę ten dom”. Ten facet mnie przeraża.

Bram Lawson, plik Word

Głowa pękała mi z bólu, kiedy rano poczłapałem do łazienki i ochlapałem twarz zimną wodą. Z Trinity Avenue poszedłem prosto do Two Brewers, gdzie piłem tak długo, aż wszystkie wspomnienia tego wieczoru zniknęły z mojej pamięci. Minałem się z Rogerem i resztą towarzystwa. Nie byłem w nastroju do pogaduszek z facetami, których życie przypominało mi o wszystkim, co straciłem.

Zobaczyłem swoje odbicie i odskoczyłem na widok stwora, który gapił się na mnie. Postarzałem się paskudnie, odkąd ostatni raz patrzyłem w lustro – miałem nabrzmiąłą twarz, pod skórą widać było siateczkę czerwonych spękanych żyłek, napuchnięte powieki mrugały gorączkowo, policzki zarosły

szczecina, a obrazu zaniedbania dopełniały zbyt długie włosy. Wyglądałem jak pewien bezdomny starzec, który mieszkał w parku, zanim nie wyrzucili go stamtąd tak zwani Przyjaciele Alder Rise. (Prawdopodobnie już nie żyje).

Żeby wszystko było jasne: nie jestem dumny z tego, że go zaatakowałem. Pomijając wszystko inne, był to jeszcze jeden akt przemocy, którego dopuściłem się przy świadku i który mógł mnie pograżyć. Ale cóż mogę powiedzieć? Kto doświadczył nagłego ataku furii, ten wie – to krótki impuls połączony z przyływem nadludzkiej energii, której nie jest w stanie wyzwolić żadne inne uczucie, nawet pożądanie. Nazywają to białą gorączką i rzeczywiście ten stan jest jak gęsta mgła. Spowija umysł, odbiera zdolność przewidywania konsekwencji i sprawia, że potykasz się w zaślepieniu i łądujesz na ziemi. A wtedy mgła opada i odkrywasz, że wszyscy, którzy mogli ci podać pomocną dłoń, uciekli w panice.

Przyjrzałem się sobie w poszukiwaniu poważniejszych obrażeń po naszym starciu, ale oprócz drobnych siniaków nie znalazłem niczego, co by świadczyło, że wróciłem tam w pijackim zamroczeniu i go zabiłem.

Bo chciałem go zabić, przyznaję otwarcie. Nienawidziłem go całym swoim zbolałym sercem.

Odwróciwszy się od lustra, obiecałem sobie solennie, że pójde do lekarza, żeby coś mi przepisał. Jakiś środek przeciwłękowy, przeciwdepresyjny, coś na reakcje psychotyczne.

Rozległ się pojedynczy sygnał komórki na kartę leżącą na blacie kuchennym obok filiżanki, która w nocy służyła mi za popielniczkę. Pisał teraz do mnie na ten numer i była to jedyna rzecz, jaką zdołałem mu narzucić, cokolwiek na tym zyskałem. Znów ogarnęła mnie rezygnacja, kiedy sięgałem po telefon, żeby odebrać wiadomość.

Tylko przechodziłeś obok, tak? Piśniesz jej słówko o nas, a spotka ją krzywda. Zrozumiałeś?

Zrozumiałem. Nie wiedziałem, czy zeszłego wieczoru wystarczyłoby mi odwagi, żeby powiedzieć Fi o wszystkim, ale on miał wielkie szczęście, że tam był, kiedy się zjawiłem. Ten skurwiel zawrócił jej w głowie i zataił przed nią fakt, że mnie zna. Cóż za wymyślna tortura. Miał mnie w garści. Planował nie tylko zagarnąć moją własność, ale i wykorzystać moją żonę. Ukradł moje życie.

Mike. Toby. Kanalia.

Rozdział 37

Londyn

Piatek, 13 stycznia 2017

16.15

– To wszystko jest kompletnie popieprzone – mówi David Vaughan z irytacją. Zaczyna się burzyć, tak jak każdy, kto dostatecznie długo trwałby w takim napięciu. – Tamta kobieta twierdzi, że jest Fioną Lawson i nie dostała środków z transakcji, które się jej należą. Pani twierdzi, że jest Fioną Lawson i nigdy nie sprzedała tego domu.

Teraz Fi ogarnia wzburzenie. Nie dość, że ten człowiek rości sobie prawo do jej domu, to jeszcze kwestionuje jej tożsamość.

– Ja nie twierdę. Ja jestem Fioną Lawson! Proszę, oto moje prawo jazdy. Czy to wystarczy, aby pana przekonać?

Vaughanowie uważnie oglądają dokument, ale ich stosunek do niej zmienia się tylko nieznacznie.

– Czy moglibyśmy dostać od agenta numer telefonu tej fałszywej pani Lawson? – odzywa się Merle.

– Pytałem, ale Rav mówi, że od początku kontaktował się tylko z panem Lawsonem. Podał mi jego numer, ale przypuszczam, że to ten sam, który znacie.

– Komórka Brama jest niedostępna przez całe popołudnie – oświadcza Fi.

Kiedy David odczytuje kolejne cyfry, krew uderza jej do głowy. Staje się jasne, że nie jest to służbowy numer Brama opłacany przez jego firmę, na który Fi dzwoniła do niego od czasu do czasu. Próbuje się z nim połączyć, ale słyszy tylko monotony sygnał.

– Chyba nie sądziła pani, że odbierze – mówi David. – Ona musiała się do niego dobijać przez cały dzień.

Ona. Kim jest ta uzurpatorka, jej rywalka, z którą Bram zamierza się podzielić majątkiem Lawsonów? Czyżby jej mąż popełnił bigamię? Ożenił się z drugą kobietą i wspólnie pozbawili domu tę pierwszą? (Prawdopodobnie z nią też ma dzieci, przyrodnich braci lub siostry Leo i Harry'ego). A może to tylko figurantka, którą wynajął na potrzeby transakcji? „Pani Lawson”, która wydzwaniała do prawnika, mogła być kimkolwiek. Vaughanowie nie widzieli jej na oczy, a procedury prawne nie wymagały, aby kupujący i sprzedający znaleźli się jednocześnie w tym samym miejscu. Bram mógł po prostu przesłać mejlem skan paszportu swojej żony. Dwójka policjantów potwierdziła, jak anonimową formę przybrały transakcje na rynku nieruchomości i jak bardzo takie luki w przepisach ułatwiają zadanie oszustom.

Ale jeśli nie chodziło o nowy związek – nową miłość – to co kierowało Bramem? Na co potrzebował tak ogromnej sumy pieniędzy? Co miało dla niego taką wartość, że położył na szali nie tylko swoje relacje z dziećmi, lecz także ich przyszłość? Jakiś gigantyczny dług hazardowy? Narkotyki?

Fi masuje palcami skronie, ale ból głowy nie przechodzi. O ile łatwiej byłoby jej wyobrazić sobie Brama w roli ofiary takiej samej jak ona. Oszukanego, zastraszonego albo poddanego praniu mózgu.

– No to co robimy? – pyta Merle. – Nadal nie wiadomo, kto ma prawo tutaj zostać, a kto musi odejść.

– Według Rava istnieje prosty sposób na ustalenie, kto jest prawowitym właścicielem nieruchomości, a co za tym idzie, kto ma prawo ją zajmować, mianowicie ewidencja gruntów i budynków. Teraz wszystko ma już formę elektroniczną i jeżeli dom został zarejestrowany na nas, to my jesteśmy jego właścicielami. Ale jeżeli z jakiegoś powodu nie dokonano przeniesienia własności i w rejestrze wciąż figurują Lawsonowie, dom należy do nich. Emma będzie w stanie nam to powiedzieć.

Prawniczka Vaughanów Emma Gilchrist już wróciła z konferencji i koleżanka właśnie informuje ją o kryzysie w Alder Rise.

– Nie martw się. – David pociesza żonę. – Emma nie wypłaciłaby dwóch milionów funtów, gdyby transakcja nie trafiła do ewidencji.

– Czyżby? – wtrąca Merle. – Nie byłaby to jedyna katastrofalna pomyłka w całej tej historii. Mam już dosyć czekania na adwokatów. Nie możemy tego sprawdzić na stronie ewidencji gruntów?

– Podobno musi upłynąć kilka dni, zanim takie dane pojawią się w sieci. Aktualny stan może potwierdzić Emma albo ten cały Graham Jenson. A to może być właśnie Emma...

Gdy tylko rozlega się dzwonek, David wyrywa komórkę z kieszeni, jakby to był rewolwer. Wszystkie kobiety zastygają na swoich krzesłach w pełnym napięcia oczekiwaniu.

– Emma, nareszcie! – woła David. – Zaistniała bardzo przykra sytuacja i chcielibyśmy, żebyś jak najszybciej jej zaradziła...

Napotyka spojrzenie Fi i jego twarz nieoczekiwanie przybiera zakłopotany wyraz. Do kuchni wpada lodowaty powiew, kiedy David otwiera drzwi, po czym wychodzi do ogrodu, żeby tam kontynuować rozmowę, i idzie ścieżką w stronę domku dla dzieci.

Teraz wszystko się rozstrzygnie, myśli Fi. Moja przyszłość i przyszłość moich dzieci.

Genewa

17.15

Niczym w czapce niewidce przemyka zatłoczonymi ulicami i kiedy dociera do Gare Cornavin, jest cały obolały; w biodrach, kolanach, a nawet w ramionach czuje takie samo dotkliwe pieczenie jak w stopach. Ale jego umysł jest otepiały. Zatrzymuje się, żeby zlustrować tłum kłębiący się w hali dworca, i na chwilę niemal zapomina, co go tu przygnało.

Mija go grupka młodych kobiet zapatrzonych w tę, która idzie w środku. Przyglądając się im, nabiera głębokiego przekonania, że Fi całkiem nieźle sobie poradzi. Przyjaciółki zawsze przy niej będą. Jest tego absolutnie pewien.

Sposób, w jaki kobiety z Trinity Avenue rozmawiały ze sobą, zawsze wydawał mu się męczący. Nawet kiedy nie słyszał, co mówią, dostrzegał ogromną ekspresję w ich ruchach i wyrazie twarzy. Zachowywały się, jakby poruszały temat ludobójstwa albo kryzysu ekonomicznego, tymczasem chodziło im tylko o to, że mała Emily zawałiła sprawdzian z matematyki albo Felix nie dostał się do drużyny piłkarskiej. Albo o najnowszy odcinek serialu, ewentualnie jakieś okropieństwo z podcastu *Ofiary*.

A potem, kiedy działo się coś naprawdę strasznego, kiedy nagle umierał krewny albo ktoś tracił pracę i można by się spodziewać, że kobiety z Alder

Rise wpadną w histerię, one zamieniały się w idealnie zorganizowaną jednostkę taktyczną i koncentrowały całą uwagę na rozwiązaniu problemu.

– One są jak te wkurzone dżdżownice – powiedział kiedyś Rog, kiedy sączyli piwo w Two Brewers. – Pamiętasz ten stary skecz pod takim tytułem? O świecie, w którym rządzą kobiety? Nakręcili go Two Ronnies z Dianą Dors, nie? To miała być dystopia.

– Jakby trochę niepoprawne politycznie – odparł Bram.

– Och, zupełnie. Dzisiaj nikt by tego nie puścił – przyznał Rog z udawanym żalem.

Zabawne, myśli, że przypomniałem sobie o tym właśnie w tej chwili, stojąc przed rozkładem jazdy na dworcu kolejowym w Genewie. Ale jest zadowolony, bo dzięki temu nabiera przekonania, że sytuacja w Londynie wcale nie musi być aż tak katastrofalna, nawet teraz, kiedy wszystko wyszło na jaw. Bo teraz to Fi panuje nad sytuacją, nie on. W końcu emocje opadną, a chłopcom będzie lepiej bez niego.

Po raz pierwszy od opuszczenia Trinity Avenue czuje, że bliżej mu do wyciszenia niż do chaosu.

Pociąg do Lyonu odjeżdża o 17.29.

Rozdział 38

Historia Fi > 02:22:12

Może was to zaskoczy, ale zdarzały się chwile, kiedy było mi go naprawdę żal.

Nie zrozumcie mnie źle, nie usprawiedliwiam tego, co zrobił, bo oczywiście jego występki zasługuje na potępienie – ukradł mi dom, ukradł przyszłość naszych dzieci – ale w głębi ducha potrafię sobie wyobrazić, jak może dojść do tak skrajnej sytuacji jak ta. Rozumiecie, lawina zdarzeń, która nabiera rozpędu i której nie sposób powstrzymać. Nieujarzmiony żywioł. Kiedy dzielisz się z kimś problemem, dzielisz go na pół, wszyscy to wiemy, ale czy nie jest również tak, że kiedy tłamsisz coś w sobie, problem rozrasta się do niewyobrażalnych rozmiarów?

I właśnie to przytrafiło się Bramowi, jestem o tym przekonana, przynajmniej kiedy trochę przechodzi mi złość. Gdyby komuś się zwierzył, komukolwiek, pewnie udałoby się go odwieść od jego zamiarów. Tymczasem jest poszukiwany za oszustwo, a może nawet coś gorszego, może nawet...

Nie, nie powiem tego. Nie powiem, dopóki – jeśli w ogóle – nie zostanie mu to udowodnione w sądzie. Serio, nie mogę wypowiadać się na ten temat. Sama popadłabym w konflikt z prawem.

Powiem za to, że Bram wcale nie był takim lekkoduchem, za jakiego ludzie go uważali. Częściej niż większość z nas miał depresyjne nastroje, których źródłem była przedwczesna śmierć ojca. Nie chcę krytykować jego matki – to wspaniała kobieta – ale nie przychodziło jej łatwo wychowywać pogrążone w smutku dziecko, kiedy sama przeżywała żałobę. Zmierzam chyba do tego, że czasami trudno jest dostrzec różnicę między słabością a siłą. Między bohaterem a łotrem.

Nie sądzicie?



Muszę przyznać, że zbieżność wydarzeń w czasie nie sprzyjała Bramowi. Tak naprawdę nie mogła być mu bardziej nieprzychylna.

Choć zamierzałam pójść za radą Toby'ego i powściągnąć emocje, to kiedy Bram przyszedł wieczorem jak w każdą środę w odwiedzinach do Leo i Harry'ego, stało się coś, czego nie mógł przewidzieć. Czekałam na niego, aż położy chłopców spać, a gdy zszedł na dół, zaprowadziłam go do salonu i zamknęłam za nami drzwi – nie chciałam, żeby dzieci usłyszały choćby słowo z naszej rozmowy.

Usiedliśmy na sofie naprzeciwko żeliwnego piecyka, w którym trzaskały drewniane polana, przyszło mi na myśl, że inne małżeństwa przy Trinity Avenue robią to samo, ale tylko nieliczne mają taki problem jak my.

– Jeśli chodzi o to, co się stało wczoraj – zaczął Bram, zgodnie z przewidywaniem Toby'ego zawstydzony i pełen skruchy. – Jest mi naprawdę strasznie...

– Wiem – weszłam mu w słowo. – Toby nie chce tego rozdmuchiwać. Masz wielkie szczęście, bo mógł zawiadomić policję, ale rozumie, dlaczego cię poniosło.

Bram szeroko otworzył usta, najwyraźniej zdumiony moją odpowiedzią.

– Co mówił?

– Tylko tyle, że docenia wartość tego, co ty postanowiłeś porzucić. – Dobrej żony i atrakcyjnej kobiety, dodałam w myślach, rozkoszując się jego zażenowaniem. – Zresztą to, co z nim robię i o czym rozmawiamy, nie powinno cię interesować. Chyba już to uzgodniliśmy.

– W porządku – powiedział wolno, przeciągając samogłoski, jakby chciał zyskać trochę na czasie i próbował odgadnąć, co oprócz wyrzutów czeka go za wczorajszy wybryk.

Podaliśmy mu otwartą kopertę, którą wyjęłam z kieszeni swetra.

– Ten list przyszedł dzisiaj.

– Jest adresowany do mnie – zauważył Bram.

– Wiem, ale pomyślałam, że chodzi o wypłatę odszkodowania i może jakimś cudem zapadła pozytywna decyzja, więc go otworzyłam – wyjaśniłam. W rzeczywistości wydział komunikacji przysłał Bramowi formularz z adnotacją, że może się ponownie ubiegać o zatrzymane prawo jazdy. –

Dostałeś zakaz prowadzenia pojazdów? I to w lutym, kiedy jeszcze byliśmy razem? Miałeś rozprawę i nic nie powiedziałaś?

– Otwieranie cudzej korespondencji jest przestępstwem – rzekł oschle mój mąż.

– Przestępstwem jest prowadzenie pojazdu bez uprawnień!

– Co? Przecież nie tego dotyczy ten dokument.

Z typową dla siebie arogancją Bram próbował iść w zaparte i jedynie na taką reakcję potrafił się zdobyć.

– Nie, ale tego dotyczy nasza rozmowa. Nie wypieraj się, bo widziałam na własne oczy, że regularnie korzystasz z samochodu. Na litość boską, Bram, taki zakaz to wystarczająco duży problem, zwłaszcza w twojej pracy, i masz szczęście, że cię nie zwolnili, ale gdybyś w ciągu tych kilku miesięcy spowodował wypadek, wpadłbyś w poważne tarapaty. Co ty sobie wyobrażałaś? Jak w ogóle do tego doszło? Dlaczego nie możesz przestrzegać zasad jak wszyscy?

Strofowałam go surowo i nie podobał mi się moralizatorski ton w moim głosie. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo matką – jego matką.

– No więc jak? – rzuciłam ponagląco.

Chciałam usłyszeć jego odpowiedź. Chciałam, żeby się przyznał do winy.

Nasze rozbiegane spojrzenia w końcu się spotkały i Bram popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek, jakby już mi nie ufał (bo już mi nie ufał!).

– No dobra, zrobiłem kilka szybkich wypadów, ale znowu nie tak dużo, jak sądzisz. A potem samochód został skradziony i...

– I ktoś, kto zachował się jeszcze bardziej karygodnie niż ty, oszczędził ci dalszych pokus – dokończyłam za niego. – A czy na tych kilka szybkich wypadów zabierałeś ze sobą chłopców?

– Tylko raz czy dwa, kiedy jechaliśmy na basen albo coś w tym rodzaju, ale nigdy ich nie narażałem, przysięgam.

Miałam ochotę spoliczkować tego durnia.

– Owszem, narażałeś ich, łamiąc prawo, kiedy byli pod twoją opieką! Naprawdę nie wiem, do czego to wszystko doprowadzi. Kiedy się rozstaliśmy, bardzo mi zależało, żeby puścić w niepamięć stare błędy, i wierzyłam, że oszczędzisz mi kolejnych emocji. A ty nie dość, że napadasz na mojego przyjaciela, to jeszcze cały czas mnie okłamujesz!

Usta zaczęły mu drżeć, a z gardła wydobył się dziwny odgłos, kiedy chciał mi zaserwować nową wymówkę.

– Wiem, masz rację, ale nie chciałem ryzykować, że stracę szansę na kontakty z dziećmi. Przepraszam cię, Fi, naprawdę strasznie mi przykro. Wiem, że cię zawiodłem, i pewnie teraz myślisz, że czuwanie przy gnieździe nie zdaje egzaminu...

– A jak mam myśleć inaczej, skoro jedno z nas okazało się kłamcą?

– Ale taki układ jest korzystny dla Leo i Harry’ego, prawda? Musisz przyznać. Są o wiele szczęśliwsi, niż gdybyśmy się rozeszli.

Zastygliśmy w bezruchu, obydwójce tak samo zaskoczeni.

– My się rozeszliśmy – oświadczyłam wreszcie.

Bram pokręcił głową.

– Wiem, to tylko freudowska pomyłka.

– To dlatego nie dostaliśmy odszkodowania? – zapytałam. – Bo nie poinformowałeś ubezpieczyciela o zakazie?

– Ależ oczywiście, że poinformowałem.

– Więc jak zwykle tylko ja o niczym nie wiedziałam.

Ku mojemu przerażeniu jego twarz zaczęła się wykrzywiać w tym straszliwym spazmatycznym grymasie, który już u niego widziałam.

– Proszę cię, Fi – powiedział i zaczął szlochać. – Daj mi jeszcze jedną szansę, przynajmniej do końca okresu próbnego. Tak jak ustaliliśmy w lecie, dobrze? Proszę.

Czekając, aż się uspokoi, wzbraniałam się w myślach przed porównywaniem go do chłopców, ale było za późno. Był ich ojcem i widziałam podobieństwo do nich w jego twarzy, głosie i przejawach słabości. Nie mogłam go odepchnąć, nie odpychając ich.

– Ale ostatni raz, Bram. Nie mogę... nie mogę pozwolić, żebyś robił ze mnie idiotkę.

Znowu, pomyślałam. Po raz kolejny.

– Obiecuję.

Teraz już wiemy, że jego obietnica okazała się funta kłaków niewarta.

Jestem pewien, że gdyby Fi przycisnęła mnie odrobinę mocniej, nie miałbym siły się opierać. Gdyby domagała się wyjaśnień, dlaczego tak potraktowałem jej nowego przyjaciela, w końcu bym pękł, wyjawiając wszystkie sekrety w całej ich odpychającej potworności.

Ale tak jak kiedyś skupiła całą uwagę na zdradzie małżeńskiej i nie dostrzegła konsekwencji moich wykroczeń drogowych, tak teraz skupiła się na konsekwencjach moich wykroczeń drogowych i nie dostrzegła przygotowań do sprzedaży domu. Do dziś pamiętam, jaką miała minę, kiedy mówiła mi przejęta zgrozą: „Gdybyś w ciągu tych kilku miesięcy spowodował wypadek, wpadłbyś w poważne tarapaty”...

Chyba coś o tym wiem!

– Dlaczego? – spytałem Mike’a, kiedy uspokoilem się na tyle, żeby do niego zadzwonić. – Dlaczego się z nią spotykasz? Żeby mi pokazać, że możesz?

– Bram – odparł, wymawiając moje imię z przeciągłym westchnieniem. – Tobie się chyba wydaje, że nie mam co robić z wolnym czasem. A tutaj goni nas termin, pamiętasz? Może gliniarze działają powoli, ale nie są skończonymi debilami. Prędeż czy później się tobą zainteresują.

– Już się zainteresowali – przyznałem. – We wtorek zjawił się jeden taki, żeby mnie przesłuchać.

– Naprawdę? Pytał o wypadek?

– Nie, w każdym razie nie wprost. Tylko o to, kto po raz ostatni widział samochód. To samo, o czym rozmawiał z Fi kilka tygodni temu, więc myślę, że muszą znaleźć coś nowego, żeby znów zacząć węszyć wokół mnie.

– Pytał cię, co robiłeś szesnastego września?

– Tak. Musiałem wykorzystać alibi. Powiedziałem, że wstąpiłem do pubu przy Clapham Junction, tak jak ustaliliśmy.

– Dobrze. Kupią to, bez obaw. Nawet jeżeli sprawdzą nagrania z monitoringu, w piątce jest tam zawsze tak tłoczno, że łatwo zgubić się w tłumie. Musisz tylko zachować spokój. A co do Fi, możesz być pewny, że nie mam zamiaru się z nią żenić. Ale ktoś musi odwrócić jej uwagę, kiedy nadejdzie ten moment, nie? Z tobą przecież nie wyjedzie na romantyczny weekend.

W takim razie na pewno ze sobą sypiali. (Tak jakbym kiedykolwiek w to wątpił. Seks był dla Fi ważną sferą życia).

– Wiem, że to godzi w twoje męskie ego, ale nie bierz tego do siebie i nie wpadaj w histerię. Przestań stroić fochy, bo świat się nie kręci wokół ciebie.

Stroić fochy? Jakbym był rozkapryszonym dzieckiem, które nie dostało zabawki.

– Tylko nie zbliżaj się do moich dzieci – dodałem. – Obiecuj mi to.

– Przysięgam na mały paluszek – odparł kpiąco. – Możemy teraz przejść do konkretów? Czy po drugiej prezentacji domu padły jakieś propozycje? Myślę, że przy takiej cenie nikt się nie będzie długo zastanawiał.

Westchnąłem ciężko, a z moich ust wydobył się dźwięk niepokojąco podobny do skomlenia.

– Nawet nie próbuj tego przede mną ukrywać – ciągnął Mike. – Jedno moje słowo i pani Lawson sama zadzwoni do agenta.

– Ona nie jest panią Lawson.

– Więc może mi wreszcie powiesz, jak sprawy się mają, co?

Odniosłem wrażenie, jakby pociągnął za sznurek przytwierdzony do moich pleców, a kiedy puścił, słowa popłynęły same.

– Pojawiły się dwie oferty kupna. Małżeństwo, które wciąż czeka na sprzedaż swojego obecnego domu, godzi się na wyższą cenę. Niższą proponują ci, którzy już sprzedali dom i są gotowi od razu dobić targu.

Podobno poznałem Davida i Lucy Vaughanów podczas dnia otwartego, jak twierdził Rav, ale miałbym poważny problem, gdybym musiał zidentyfikować ich twarze w tym dystyngowanym korowodzie, który przewinął się wtedy przed moimi oczami. Byli dużo młodszy ode mnie i Fi, właśnie odziedziczyli spadek po zamożnych dziadkach i chcieli się wyprowadzić z domu w East Dulwich, żeby sobie uwić rodzinne gniazdko na przedmieściach.

– Ile proponują? – zapytał Mike.

– Dwa miliony. To wszystko, na co ich stać, bo nie dostaną większej pożyczki. Rav sugeruje, żeby przyjąć wyższą ofertę i poczekać, aż tamci sprzedadzą swój dom.

– Nie ma czasu. Dwa miliony muszą wystarczyć.

Jakby to były pieniądze na drobne wydatki. Ale darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.

– Więc mam się zgodzić na niższą? – spytałem.

– Tak, masz się zgodzić.



Kiedy szedłem przez Alder Rise do przychodni na północnym krańcu Parade, chmury wisiały tak nisko, że niemal dotykały dachów, a zeschnięte liście pod moimi stopami zamieniały się w pył. Gdyby to ode mnie zależało, nie potrafiłbym wybrać aury, która by lepiej odzwierciedlała stan mojego ducha.

Umówiłem się na wizytę u kierownika poradni zdrowia psychicznego, doktora Pearsona.

– Już tak dłużej nie mogę – powiedziałem szczerze.

Muszę przyznać, że Pearson robił wszystko, aby dotrzeć do źródła problemów, ale ja poprzestawałem na ogólnikach: nie radzę sobie z życiem, jestem na skraju załamania nerwowego, wszystko leci mi z rąk, ciągle chce mi się płakać.

– Wypiszę panu receptę na lek antydepresyjny – oznajmił lekarz. – Jeśli po miesiącu poczuje się pan lepiej, będziemy kontynuować kurację. Ale środki farmakologiczne stanowią tylko część leczenia i byłoby dobrze, gdyby porozmawiał pan również z terapeutą.

Wybełkotałem jakąś wymijającą odpowiedź, a w myślach dodałem Pearsona do listy osób, których wolałbym nigdy więcej nie spotkać.

– Mogę panu dać skierowanie, ale jeśli nie chce pan długo czekać, proszę się zgłosić do prywatnej poradni.

– Właśnie tak zrobię – powiedziałem, żeby jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, a on podał mi link do strony z wykazem prywatnych gabinetów w okolicy.

Na myśl, że jakiś nadgorliwy babsztyl miałby mnie wypytywać o chybione decyzje życiowe i sposoby radzenia sobie ze stresem, wyobraziłem sobie moją odpowiedź: „Posłuchaj, głupia krowo, przeze mnie umarło dziecko. Mam krew na rękach, a teraz szantażyści zmuszają mnie do współudziału w oszustwie na wielką skalę i jeśli im odmówię, pójdę siedzieć na dziesięć lat. Szantażysta pieprzy moją żonę i grozi moim dzieciom, a ja cały czas marzę o tym, żeby go zamordować, ale gdybym to zrobił, musiałbym również zamordować jego współniczkę, z którą swoją drogą się przespałem, jednak nawet wtedy nie byłbym bezpieczny, bo mogli mnie widzieć inni świadkowie,

na przykład druga ocalała ofiara wypadku, która niewiele pamięta, bo cierpi na zespół stresu pourazowego, ale w każdej chwili może dojść do siebie, a wtedy...”.

Nie, lepiej zachować te wszystkie problemy dla siebie.

Rozdział 39

Bram Lawson, plik Word

W żadnej stacji telewizyjnej, ani ogólnokrajowej, ani regionalnej, nie pojawiła się wzmianka o śmierci Ellie Rutherford. Ktokolwiek układał ramówkę, uznał widocznie, że temat nie jest na tyle zajmujący, by go nagłaśniać. Mimo to nadal oglądałem telewizję noc w noc (o ile nie siedziałem w pubie) z jednego niezbyt szlachetnego powodu – tragiczne wiadomości poprawiały mi nastrój. Okropieństwa wojny, wyczyny seryjnego mordercy, gangsterskie porachunki – wszystko to skutecznie utwierdzało mnie w przekonaniu, że mój występ nie był aż tak zły.

Chore, wiem.

Aż pewnego wieczoru pod koniec listopada nastąpił przełom. Szukając pocieszenia w butelce wina i wstrząsającej relacji o katastrofie pociągu w Indiach, myślałem sobie, że wprawdzie dwa i pół miesiąca temu popełniłem straszliwy błąd, ale na świecie żyje siedem miliardów ludzi, którzy mają tak samo przesrane jak ja. Nagle zapowiedź na jednym z lokalnych serwisów informacyjnych wyrwała mnie z zadumy i przejęła zgrozą.

„Dzisiejszego wieczoru będziemy rozmawiać z burmistrzem o koniecznych środkach bezpieczeństwa na budowie nowego wysokościovca w South Bank, który swoimi rozmiarami przyćmi wszystkie budynki w okolicy... Również dziś wieczorem w związku z zapowiedzią rządu dotyczącą zaostrzenia kar za wykroczenia drogowe zadamy pytanie, dlaczego ponad dwa miesiące po wypadku, w wyniku którego zmarła dziesięcioletnia Ellie Rutherford, sprawca nadal pozostaje na wolności. Meera Powell przeprowadzi wywiad z ojcem Ellie...”.

Czekałem z zapartym tchem, aż reportaż na temat drapacza chmur – nieznośnie szczegółowy – dobiegnie końca. Później, po dziesięciosekundowej zapowiedzi spikera, ekran wypełniło zdjęcie Silver Road. Głos z offu zaczął streszczać znane fakty dotyczące wypadku, podczas gdy w tle przewijał się archiwalny materiał nakręcony na ulicy w Thornton Heath i przed wejściem

do szpitala w Croydon. Następnie pojawiła się seria migawek z pogrzebu – ubrane na żółto dzieci i kwiaty ułożone w kształt motyla – a po nich film wideo nakręcony w gustownie urządzonej salonie domu Rutherfordów z wielką paprocią w oknie i regałami pełnymi książek. Nastoletni brat Ellie pomagał matce wstać z fotela i podpierał ją, kiedy szła z wysiłkiem w stronę kominka, żeby spojrzeć na szkolną fotografię zmarłej córki. Potem kamera uchwyciła stojący w kącie złożony wózek inwalidzki i niewielki stolik, na którym piętrzyła się sterta zapakowanych prezentów.

– W tym tygodniu przypadają urodziny Ellie – wyjaśnił lektor w tle. – Skończyłaby jedenaście lat.

Na koniec swój apel wygłosił Tim Rutherford, któremu jakimś cudem udało się zachować godne podziwu opanowanie.

„Nie twierdzimy, że policja nie pracuje ciężko nad rozwiązaniem tej sprawy, bo wiemy, jak bardzo się stara. Prosimy tylko, aby wszyscy, którzy oglądają dzisiejszy program, jeszcze raz przypomnieli sobie tamten wieczór. Zajrzyjcie do swoich terminarzy, żeby sprawdzić, co wtedy robiliście. W połowie września było jeszcze jasno o tej porze i mogliście wracać z pracy albo iść do pubu na drinka. Mogliście być naocznymi świadkami wypadku, zobaczyć czarnego hatchbacka audi albo volkswagena, który z dużą prędkością oddalał się z miejsca zdarzenia. Mogliście zauważyć, czy osoba siedząca za kierownicą była mężczyzną, czy kobietą, na ile lat wyglądała i jak była ubrana. Każdy szczegół tego rodzaju może doprowadzić do przełomu w śledztwie”.

I na tym koniec. Chociaż wywiad był na tyle szokujący, że zacząłem się trząść, potwierdził również moje przeczucie – śledczy dysponowali zbyt skąpych informacjami, aby postawić mi zarzuty. Mogłem przypuszczać, że albo ich podejrzenia skupiają się na domniemanym złodzieju naszego samochodu, albo na zupełnie innym kierowcy.

Przecież chyba nikt już sobie nie przypomni niczego nowego z tamtego zwyczajnego piątkowego wieczoru sprzed ponad dwóch miesięcy. Czy naprawdę mam szansę uniknąć kary? Czy ludzki umysł rzeczywiście jest nieprzewidywalną bronią, na co liczyli Rutherfordowie? („Chwileczkę, widziałem taki samochód. Omal nie wyłamał mi lusterka. To na pewno było audi, a facet za kierownicą miał kręcone włosy...”)

Wyłączyłem telewizor i otworzyłem drugą butelkę wina, dzięki której udawało mi się zachować optymizm (a fakt, że łączenie mojego nowego leku

z alkoholem było surowo zakazane, nie skłonił mnie do żadnej refleksji). Ale kiedy obudziłem się następnego dnia rano, nie mogłem się uwolnić od widoku małej Ellie z tamtego zdjęcia. W ciemnozielonym szkolnym sweterku przywodziła mi na myśl dziewczynki z klasy Leo i choć nie wyglądała na najbardziej przebojową i lubianą przez wszystkich, to sprawiała wrażenie inteligentnej i dobronusznej, może trochę nieśmiałej, która dopiero w towarzystwie koleżanek nabierała pewności siebie.

Po prostu takie samo urocze dziecko jak moje czy wasze.

Historia Fi > 02:30:15

Nie, muszę ze wstydem przyznać, że nie zastanawiałam się nad wypadkiem na Silver Road. Na swoją obronę powiem jedynie, że policjant, który mnie przesłuchiwał w sprawie samochodu, nigdy więcej się nie odezwał, a ja od tamtego czasu przeczytałam mnóstwo artykułów o innych wypadkach. Przecież w ciągu ostatniego roku nie brakowało różnych nieszczęść, prawda?

Nie, Bram ani razu nie wspomniał mi o Rutherfordach. Dopiero kiedy po Nowym Roku wszystko wyszło na jaw, po raz pierwszy usłyszałam to nazwisko.

Rozdział 40

Bram Lawson, plik Word

To zadziwiające, jak wiele formalności związanych ze sprzedażą domu można załatwić bez osobistego kontaktu z prawnikiem. Grahama Jenson z kancelarii Dixon Boyle w Crystal Palace oczywiście wybrał Mike, przypuszczalnie ze względu na jego kiepską reputację – czego potwierdzenie znalazłem na stronach z opiniami klientów. Jenson nie miał zbyt wysokich notowań. Podobnie jak Rav on również nie był wtajemniczony w nasz spisek i musiałem przed nim udawać, że wszystko odbywa się jak najbardziej legalnie. Podałem mu numer komórki na kartę i założyłem nowe konto mejlowe na Abrahama i Fionę Lawsonów, do którego dostęp mieli także moi prześladowcy.

Na początku grudnia zgromadziłem całą wymaganą dokumentację i dowody tożsamości, wypełniłem formularze i pobrałem zaświadczenie o wysokości aktualnego zadłużenia z tytułu kredytu hipotecznego, które miało zostać automatycznie wyrównane w momencie sprzedaży domu. Wszystkie potrzebne papiery wyjmowałem ukradkiem z naszego sekretarzyka, kiedy przypadła moja kolej czuwania przy gnieździe. Wiedziałem, że gdyby Fi zechciała spojrzeć na jakiś dokument, który właśnie zabrałem – co było bardzo mało prawdopodobne – po prostu doszłaby do wniosku, że gdzieś się zawieruszył. Żeby korespondencja dotycząca transakcji nie przychodziła pocztą na Trinity Avenue – przekonałem się na własnej skórze, że Fi nie miała oporów przed otwarciem listu adresowanego do mnie, a te byłyby adresowane do nas obojga – uzgodniliśmy, że Wendy będzie wszystko odbierać osobiście z kancelarii Jenson. Ilekroć żądano od niej pokwitowania, używała wyćwiczonego podpisu Fiony Lawson, po czym odwiedzała mnie w Baby Deco i czekała, aż uzupełnię niezbędne informacje albo dodam swój podpis, a przy najbliższej okazji zwracała papiery prawnikowi. W nielicznych przypadkach, gdy konieczne było złożenie podpisów w obecności świadków, do akcji wkraczał Mike i wprowadzał personalia fikcyjnych postaci. Wendy

podała również Jensonowi dane rachunku rozliczeniowego, na który miały trafić pieniądze ze sprzedaży domu, by potem zasilić konto w jakimś zagranicznym banku założone dzięki osławionym kontaktom Mike'a w darknecie.

Wszystko to było szalenie ryzykowne i szalenie łatwe – o wiele łatwiejsze, niż gdyby jeden ze sprawców nie był współwłaścicielem przyszłego łupu. Na tym właśnie polegał niezaprzeczalny geniusz tego planu.

Wprawdzie kontakty z nabywcami ograniczały się do minimum, ale ich bank zażądał wyceny nieruchomości, którą można było przeprowadzić jedynie w tygodniu, i nie dało się tego w żaden sposób ominąć. Chociaż nie uniknąłem stresu, była to kaszka z mleczkiem w porównaniu z dniem otwartym – wzięłem wolne i umówiłem się z rzeczoznawcą w południe, żeby skończył robić swoje na długo przed tym, jak Fi wróci z pracy albo jej matka przyprowadzi chłopców ze szkoły. Ulica była pusta, ale przygotowałem sobie historię o remoncie dachu na wypadek, gdyby napatoczył się ciekawski sąsiad.

W połowie grudnia Jenson sporządził projekt umowy i wysłał go do prawniczki Vaughanów. „Dobra robota, amigo” – napisał do mnie Mike. Miałem taki mętlik w głowie, że na chwilę zapomniałem, kim jestem, i jego pochwała sprawiła mi przyjemność. Potem wróciłem do rzeczywistości, która okazała się o wiele bardziej przytłaczająca i wyniszczająca dla mojej psychiki, niż była wcześniej. Widocznie antydepresant jeszcze nie zaczął działać.

Historia Fi > 02:30:45

Może to zabrzmieć, jakbym godziła się na kolejne ustępstwa, ale zrozumcie, że musiałam chłodno kalkulować. Nie mogłam sobie pozwolić na kierowanie się czysto etycznymi pobudkami. Dbałam o interes moich dzieci i w tym względzie niczego nie żałuję.

Bram miał rację, mówiąc, że Leo i Harry są szczęśliwi. Bo naprawdę byli szczęśliwi. Zauważyłam nawet, że zaczęli się nawzajem lepiej traktować, jak na porządne rodzeństwo przystało, no cóż, może niezupełnie tak jak w *Jaskółkach* i *Amazonkach*, ale jak na swoje standardy byli dla siebie mili.

Na początku grudnia przyszło nagłe ochłodzenie, żywopłoty na Trinity Avenue pokryły się szronem i wszystko dookoła zasnuła połyskliwa mgła. Zbliżało się Boże Narodzenie, które zawsze darzyłam szczególnym sentymentem. Po powrocie ze szkoły chłopcy nie ruszali się z domu,

porzucając ogród na rzecz salonu, gdzie wygrzewali się przy piecu zagrzebani w futrzanych narzutach. Kiedy patrzyłam na ich zaróżowione policzki i senne oczy, odzyskiwałam wiarę w sens naszego czuwania przy gnieździe. Owszem, tamten nocny incydent z Tobym napędził im strachu, ale prawdopodobnie nic nie znaczył w porównaniu z pasmem konfliktów, na jakie byliby narażeni, gdybym zdecydowała się zostać z Bramem.

Na zebraniu rodziców zjawiliśmy się obydwój, a nauczycielki Leo i Harry'ego nie wspomniały ani słowem o stanach lękowych i innych zaburzeniach występujących często u dzieci z rozbitych rodzin.

– Cokolwiek dzieje się w domu, tak trzymać – powiedziała pani Carver, wychowawczyni Harry'ego. – Ten chłopak tryska radością.

Podniesieni na duchu Bram i ja postanowiliśmy pójść razem na koncert kolęd, który szkoła organizowała na koniec semestru.

Bram Lawson, plik Word

Stawiałem swoich synów na pierwszym miejscu, mimo że planowałem pozbawić ich zabezpieczenia na przyszłość. Po raz pierwszy nie opuściłem ani jednej szkolnej imprezy w okresie świątecznym – przyszedłem nawet popatrzeć, jak Harry uczy się robić ozdoby choinkowe na warsztatach, co wszystkich rodziców przyprawiało o łzy wzruszenia. Praca już się dla mnie nie liczyła – wkrótce miałem zniknąć – więc przy każdej sposobności przerzucałem swoje obowiązki na innych albo najzwyczajniej je zaniedbywałem. W grudniu trzy razy zwalniałem się z powodu choroby albo wychodziłem wcześniej, wymawiając się złym samopoczuciem (co było częściowo zgodne z prawdą, bo kolejny atak nudności mógł nadejść w każdej chwili).

– Chyba coś jest ze mną nie tak – wyznałem Neilowi, też nie do końca mijając się z prawdą. – Myślę, że to jakiś wirus.

– Chciałbym wierzyć, że naprawdę jesteś chory, a nie lecisz sobie ze mną w kulki – odparł mój szef, co było równoznaczne z pierwszym ostrzeżeniem.

Mojej sytuacji nie poprawił fakt, że zrezygnowałem z zakrapianej imprezy gwiazdkowej w firmie na rzecz szkolnego koncertu kolęd.

– Wymiękasz – skwitował moją decyzję Neil.

Obaj wiedzieliśmy, że tak samo Keith Richards podpuszczał Ronniego Wooda, gdy ten zgłosił się na odwyk.

Chciałbym mieć tylko takie problemy, pomyślałem z żalem. Przykre następstwa rockandrollowych wybryków.

Na koncercie omal się nie rozkleiłem. Tak się złożyło, że na koniec dzieci zaśpiewały *It Came Upon the Midnight Clear*, ulubioną kolędę Fi, a ich słodkie i pełne nadziei głosiki doprowadziły mnie na skraj rozpacz. Jeszcze nigdy nie musiałem tak bardzo się wysilać, żeby nie wybuchnąć płaczem przy ludziach.

– Zachwycające – powiedziała Fi, kiedy ucichły oklaski. – Filmowałeś to, Bram?

– Tylko ostatnią piosenkę. To nie było zabronione, prawda? Wszyscy inni też filmowali.

– Nie, nie sądzę. Zresztą nie jestem żandarmem.

Pomyślałem, że w jej słowach tkwi ukryty przekaz, a przynajmniej tak chciałem myśleć. W moim mniemaniu chciała powiedzieć, że skończyła mi grozić wojną i wyciąga rękę na zgodę.

Odczekaliśmy, aż w przejściu między ławkami zrobi się trochę luźniej, i szurając nogami, ruszyliśmy w stronę drzwi. Na sklepieniu po prawej zauważyłem fresk przedstawiający proces sądowy jakiegoś męczennika i dotarło do mnie, że nawet jako syn bogobojnej kobiety nigdy nie czułem tak bliskiej więzi z Kościołem jak tego wieczoru.

– Czy w tym czasie dobroci dla bliźnich mogę mieć jedno życzenie? – zwróciłem się do Fi. – To ostatnia rzecz, o jaką cię poproszę.

Tylko człowiek, który nie ma już nic do stracenia, oczekuje czegoś, co nigdy nie było tak bardzo nieosiągalne.

– Nie musisz przesadzać, Bram. – Fi przewróciła oczami. – Nie jesteś śmiertelnie chory. O co chodzi?

– Mógłbym spędzić święta z chłopcami? Byłoby to dla mnie... To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Bo to może być ostatni raz, pomyślałem. Bo to będzie ostatni raz. Za rok o tej porze mogę stać przed sądem jak ten święty z fresku, gnić w więzieniu albo ukrywać się niczym jakiś terrorysta. To nie ja decydowałem wtedy o moim postępowaniu – ten fakt dotarł do mnie później, w chwili niemal

mistycznego olśnienia – ale próbowałem żyć dalej, chociaż była to żalosna egzystencja.

Fi nie odpowiedziała od razu. Widziałem, jak odruchowo się opiera, ulegając naturalnej reakcji, gotowa lada chwila gwałtownie zaprotestować, wygarnąć mi moje dawne i najnowsze przewinienia, ale potem się zreflektowała, przypomniawszy sobie, że zdecydowała się jeszcze raz zaryzykować poświęcenie dla sprawy. Może zadziałał na nią również widok innych rodziców z ich zgodnymi uśmiechami, które wyrażały sakramentalną jedność, ale nagle powiedziała coś zupełnie nieoczekiwanego.

– Posłuchaj, może obydwójce spędzilibyśmy z nimi święta? W domu, tak jak zawsze?

Poczułem, jak moją twarz oblewa rumieniec.

– Co? Mówisz poważnie?

– No jasne. Chłopcy będą zachwyceni. Wigilię i pierwszy dzień świąt moglibyśmy spędzić wspólnie. W drugi dzień świąt chciałabym ich zabrać do moich rodziców, więc ty mógłbyś z nimi pojechać do swojej mamy w Wigilię za dnia. Odpowiada ci taki układ?

– Jak najbardziej – odpowiedziałem pełen entuzjazmu. – Dziękuję ci.

Od wspólnych świąt z moimi synami lepsze mogły być tylko święta z moją żoną i synami.

– Chodźmy razem do Kirsty i Matta – zaproponowała Fi. – Wiesz, że zapraszają dzisiaj sąsiadów na drinka?

Kolejne wspaniałomyślne ustępstwo; domyśliłem się, że jako ofiara naszego rozstania – i jako kobieta – Fi po raz pierwszy doświadczyła odrzucenia w kręgach towarzyskich Alder Rise.

– Harry zapomniał słów do *My, trzech królowie* – oznajmił Leo, kiedy nauczycielki przekazały nam chłopców. – I to było słychać.

– Nie było, a bardzo dobrze was słyszeliśmy – odparła Fi i spojrzała na mnie. – Prawda?

– Oczywiście – potwierdziłem, pomagając Harry'emu założyć rękawiczki.

Zauważyłem, że jego lewy kciuk wystaje z rozdartego szwu, i chwyciłem go za tę dłoń, żeby zasłonić dziurę.

– Wcale niczego nie zapomniałem – zaprotestował mrukliwie mój młodszy syn, kiedy przechodziliśmy przez ulicę.

Byłem przekonany, że zaraz wyrwie rękę z mojego uścisku, i obawiałem się tego aż do przesady, ale pozwolił się prowadzić przez całą drogę. Wracając do domu, szliśmy wszyscy czworo obok siebie, gdy tylko pozwalała na to szerokość chodnika. Często tak spacerowaliśmy, kiedy chłopcy byli młodszy – oni w środku, my po bokach.

Historia Fi > 02:32:16

– Ze względu na chłopców postanowiliśmy wspólnie spędzić święta – oznajmiłam mojej siostrze.

– Chyba sobie żartujesz. Kto wpadł na ten idiotyczny pomysł? Ty czy on?

– Ja – odparłam. – Żebyś wiedziała, jak on okropnie wyglądał.

Tamtego wieczoru przed kościołem miałam wrażenie, że rozmawiam z więźniem w celi śmierci, który właśnie się dowiedział o odroczeniu egzekucji. I ten jego przestach, gdy nie był pewien, czy filmowanie koncertu nie jest zakazane – dawniej takie drobne przejawy buntu sprawiały mu radość. Czułam się zakłopotana zarówno ogromem jego wdzięczności, jak i kryjącą się pod nią melancholią; zachowywał się tak, jakby miał nie dożyć kolejnych świąt.

– A wiesz, jak zawsze wyglądały święta u jego mamy.

– Znaczą masz na myśli wszystkie traktowane na serio obrzędy religijne? Rzeczywiście niezwykle. – Polly posłała mi spojrzenie, w którym dostrzegłam przestrożę. – Chyba że dasz mu pod choinkę pozew rozwodowy.

Alison nie była aż tak surowa.

– To naprawdę miłe z twojej strony – stwierdziła. – Jesteś taka dobroduszna, Fi. Wiem, jakie to musi być kuszące, żeby za karę zostawić go na lodzie.

– Nie wiem, czy muszę go karać. Wygląda na to, że on sam się karze.

#OfiaraFi

@tillybuxton: Fi sama dla siebie jest najgorszym wrogiem, nie sądzicie? To chyba trochę niesprawiedliwe obwiniać ofiarę.

@feminblog2016: @tillybuxton Bardzo niesprawiedliwe, ale również bardzo powszechne. To tzw. „fenomen sprawiedliwego świata” – każdy ma to, na co zasłużył.

@lanHopeuk: @feminblog2016 @tillybuxton Jakoś mnie to nie przekonuje #zyciejestdodupy.

Bram Lawson, plik Word

Tak jak wspomniałem, w ciągu tych ostatnich tygodni poświęciłem się bez reszty rodzinie. Żadnych imprez firmowych ani gwiazdkowych wypadów na piwo. Wtorkowe wieczory w Two Brewers poszły w odstawkę i w grudniu tylko raz napiłem się ze znajomymi z Trinity Avenue, kiedy po koncercie wstąpiliśmy do Kirsty i Matta. Musiałem uważać, co mówię, i wolałem się trzymać na uboczu.

Za to mocniej niż kiedykolwiek dotąd doświadczałem przywiązania do tej okolicy, doceniałem każdy szczegół, jakbym niedawno przeprowadził się ze slumsów – przystawałem w parku, zamykałem oczy i rozkoszowałem się powiewem wolności, idealnej i nieskażonej, odnajdując w niej swoiste schronienie. Może po prostu czułem ulgę, kiedy uciekałem z domu, który zamierzałem ukraść, i z mieszkania, które było kwaterą główną całego spisku. Kiedy uciekałem przed syrenim śpiewem smartfona i laptopa, w których mógłbym przeglądać artykuły o brutalności więziennego życia.

Pamiętam, że pogoda w tym czasie ciągle oscylowała między skrajnościami, od przejmującego zimna do łagodnych przebłysków słońca, jakby wahała się nad wyborem między karą a przebaczeniem. Zdarzały się chwile, w których zmiany te przynosiły mi dziwne ukojenie – skoro przyjemności nie trwają bez końca, to wiadomo, że przykrości też się kiedyś kończą. „Jeżeli umiesz przyjąć klęskę i zwycięstwo, oba te złudzenia traktując jednako... mój synu, staniesz się człowiekiem”.

Uczyłem się tego wiersza w szkole. Ale nikt mnie nie uprzedził, że najgorsza klęska to taka, którą człowiek zgotuje sobie sam.

Rozdział 41

Bram Lawson, plik Word

– Dlaczego to robisz, Wendy?

– Ale co?

Moje pytanie ją zaskoczyło i zaśmiała się lekko zakłopotana, zaciskając trochę mocniej palce na chusteczce, którą trzymała w dłoni.

– Mówię poważnie. Dlaczego zawsze tańczysz, jak on ci zagra?

Zazwyczaj kiedy odwiedzała mnie w mieszkaniu, ograniczałem kontakt z nią do minimum: mrukliwie zbywałem jej zalotne uwagi i unikałem jej spojrzenia w obawie przed nienawistnym szalem, do jakiego mogła mnie doprowadzić. Występując w roli pośredniczki, przyjmowała dziewczęcą, wręcz naiwną pozę, ale to ja musiałbym być naiwniakiem, żeby nie wiedzieć, do czego była zdolna; zapomnieć, z jaką bezwzględnością dzwoniła przy mnie do szpitala i z jaką perfidią skłoniła mnie do zwierzeń po wspólnie spędzonej nocy.

Jednak podczas jej ostatniej wizyty przed świętami poczułem ochotę na konfrontację. Może dlatego, że była przeziębiona, co dziesięć sekund żałośnie pociągała nosem i tarła zaczerwienione oczy. Nie wiem, czy moje tabletki w końcu zaczęły działać, ale odnalazłem w sobie odrobinę współczucia dla tej kobiety.

– Tańczę, jak mi zagra? – powtórzyła, wydymając wargi, i spojrzała na mnie ze zboląłą miną. – Co to znaczy?

– No wiesz, robisz wszystko pod jego dyktando. Ufasz mu, kiedy mówi, że jego plan wypali. Na czym on się zna, do cholery? Jest takim samym amatorem jak my.

Wendy wzruszyła ramionami, ale poczułem, że moje pytanie trafiło w czuły punkt, bo nie zareagowała od razu sztucznym śmiechem.

– To był jego pomysł, prawda? – dodałem. – Robiliście już razem takie rzeczy? Pewnie tylko drobne przekręty, co? Jeszcze nigdy na taką skalę. Bo to jest gruby kaliber. Bardziej misterna robota.

Jej puste spojrzenie potwierdziło słusność moich domysłów. Podczas gdy ona czekała na zaświadczenie o stanie technicznym budynku, którego zażądał radca prawny Vaughanów (i które znalazłem dokładnie tam, gdzie spodziewałem się znaleźć, czyli w sekretarzyku na Trinity Avenue), ja drążyłem dalej.

– Dlaczego tak mu ufasz? Jesteście małżeństwem? Parą? Wiesz, że on sypia z moją żoną?

Wydawało mi się, że zauważyłem w jej oczach gniewny błysk. Nie do końca aprobowała jego zachowanie, a mimo to nadal mu ulegała. Czyżby na nią też miał jakiegoś haka?

– Nie obchodzi cię, że rujnujesz życie mnie i moim dzieciom?

– Nie – odparła, kręcąc głową. – Ty to robisz, nie ja.

– Jasne, więc jesteś takim samym potworem jak on. Też nie poczuwasz się do odpowiedzialności za swoje czyny. Podziwu godne.

Zmierzyła mnie wzrokiem, wyraźnie nie mogąc się zdecydować, czy dalej udawać głupią, czy się wykazać inteligencją, którą niewątpliwie mogła się poszczycić, i zdawała sobie sprawę, że to zauważyłem.

– Twój sposób myślenia jest strasznie nudny – powiedziała.

Nudny? Ach, wybacz. Spróbuję się wykazać większą błyskotliwością w swoich staraniach o ocalenie przed cuchnącą czeluścią piekła.

– Ja tylko chciałbym zrozumieć, dlaczego dałaś się wciągnąć w szantaż i oszustwo – ciągnąłem. – Wiesz, że to naprawdę poważne przestępstwa. W porządku, masz w dupie los mojej rodziny, ale musisz zdawać sobie sprawę z ryzyka, które podejmujesz. To o wiele poważniejsze niż kradzież portfela. Mówiłaś, że masz porządną pracę. Nie zarabiasz tyle, żeby starczyło ci na utrzymanie? Na pewno kiedyś dostaniesz awans i podwyżkę. Wydajesz mi się całkiem bystra, oczywiście jeśli zapomnimy o tym, w co się właśnie pakujesz.

Wendy zniosła moją przemowę w milczeniu, jeśli nie liczyć kaszlu skierowanego prosto na mnie, jakby w ramach odwetu. Nos miała zaczerwieniony od ciągłego wycierania. Z pewnością zastanawiała się, dlaczego nie prześwietliłem jej i Mike'a, tak jak oni mnie. Dlaczego nie wynająłem prywatnego detektywa, żeby ich śledził, albo nie skorzystałem

z usług takich samych hakerów, jacy im pomagali. Naprawdę myślałem o tym setki razy i wciąż ulegałem złudzeniu, że moja udręka skończy się sama, zanim będę musiał wziąć sprawy w swoje ręce. Prawda jednak była taka, że bałem się kiwnąć palcem.

Aż do tego momentu.

– Boisz się go, Wendy? O to chodzi? Jest groźny, wiem, to kawał chłopa. Uwierz mi, przekonałem się na własnej skórze, jaki z niego twardziel, zresztą na pewno ci opowiedział o naszym krótkim spięciu. Ale przecież możesz się jakoś przed nim obronić. Gdybyśmy obydwójce mu powiedzieli, że się wycofujemy, dalibyśmy sobie radę z takim bandytą jak on, nie sądzisz?

Zanim dokończyłem ostatnie zdanie, dotarło do mnie, że popełniłem błąd. Wendy się zjeżyła, a jej twarz przybrała zacięty wyraz.

– On nie jest bandytą – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Obrażasz mojego brata.

To była ewentualność, której nie wziąłem pod uwagę.

– Brata? Nie jesteście do siebie podobni.

– Bo nie jesteśmy, kurwa, bliźniętami – syknęła i ponaglającym gestem wskazała dokument, który trzymałem w ręku. – Możesz mi to dać? Muszę wracać.

Do kancelarii czy do Mike'a? On jest jej bratem, rany boskie! Czy Wendy powtórzy mu naszą rozmowę? A jeżeli tak, czy Mike się nią przejmie? Jak może zareagować?

Nietrudno było się domyślić. Gdy tylko zostałem sam, drżącymi palcami napisałem esemesa do Fi:

– Właśnie przeczytałem o próbie porwania w Crystal Palace. Jakiś facet po trzydziestce w białym samochodzie wystaje pod bramą szkoły.

Po chwili dostałem odpowiedź:

– Bez obaw, chłopcy wiedzą, jak dbać o swoje bezpieczeństwo. Ale zawiadomię jutro szkołę. Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co – odpisałem.

Historia Fi > 02:33:36

Wieczorem w środę przed świętami Bram wyniósł drabinę do ogrodu i zawiesił lampki choinkowe na magnolii, a ja przystroiłam niższe gałęzie srebrnymi bombkami. Robimy tak – znaczy robiliśmy – co roku i efekt zawsze jest urzekający, nie tylko według mnie (nawet przechodnie się zatrzymywali, żeby robić zdjęcia, nie żartuję). Wyglądałoby idealnie, gdyby jeszcze spadł śnieg jak na początku miesiąca, ale druga połowa grudnia okazała się zaskakująco łagodna i przez tę fałszywą wiosnę nawet zaczęły kiełkować żonkile.

Na domku dla dzieci lampki wiszą przez cały rok. Bram postawił go w zeszłą Wigilię, a ja w tym czasie zabrałam chłopców do kina na West Endzie na *Bałwanka*. Ułożyliśmy ich do snu, a potem przystroiliśmy dach lampkami w kształcie sopli i ustawiliśmy na ganku krzeselka nakryte skórą, żeby domek wyglądał jak miniaturowa górską chatą. Było jeszcze ciemno, gdy Leo i Harry obudzili się w świąteczny poranek. Zaprowadziliśmy ich do okna, żeby dokonać uroczystej odsłony.

– Taki śliczny, że aż mdli – stwierdziła Merle, kiedy z Adrianem odwiedzili nas w drugi dzień świąt i gdy zaprezentowaliśmy im naszą nową atrakcję. – Trzeba było mi go nie pokazywać.

– Ale dowcipna jesteś – rzuciłam, szczypiąc ją w ramię.

Bram Lawson, plik Word

– Prawie bym zapomniała – powiedziała Fi podczas mojej środowej wizyty, kiedy zgodnie z tradycją wystroiliśmy magnolię przed domem (nikt nie wręczał za to nagród, ale na Trinity Avenue co roku odbywał się nieformalny konkurs na najpiękniejszą dekorację świąteczną – i nikt nie wie tego lepiej niż kobieta, która zajmuje się zawodowo wystrojem wnętrz). – To przyszło dzisiaj do ciebie. Ktoś doręczył osobiście.

Wręczyła mi białą kopertę z moim imieniem i nazwiskiem wypisanymi niedbale wielkimi literami. Klapka nie była zaklejona, tylko wsunięta do środka. To nie mogły być żadne papiery związane ze sprzedażą domu, pomyślałem. Mike nie posunąłby się tak daleko. Ale czy na pewno?

– Nie czytałam – dodała Fi, widząc moją minę.

– Dziękuję.

Zajrzałem do środka w drodze powrotnej do Baby Deco. Oczywiście nadawcą był Mike, który postanowił mnie ukarać za propozycję złożoną Wendy. Na jednej z dwóch kartek znajdował się artykuł ze strony internetowej jakiejś gazety, konkretnie „Daily Telegraph”. (Wyobraziłem sobie, jak się tym chełpi: „Nie jestem byle prostakiem. Czytam wiadomości na poziomie, nie wiedziałeś?”)

Naukowcy dowodzą, że piractwo drogowe przechodzi z pokolenia na pokolenie

Według ogłoszonego dzisiaj opracowania młodzi kierowcy, którzy w dzieciństwie widzieli, jak ich rodzice przekraczają dozwoloną prędkość albo prowadzą po pijanemu, są trzy razy bardziej skłonni do popełniania takich samych wykroczeń...

Na drugiej kartce widniała pobrana z jakiejś witryny rządowej długa lista nazwisk, wśród których figurował mój ojciec. Patrzyłem na gęsto zadrukowaną stronę jak przez mgłę, a szok wywołany tą demonstracją przewagi był jeszcze bardziej druzgocący od poprzednich. Skąd Mike mógł o tym wiedzieć i dlaczego przysłał mi te wydruki? O co mu chodziło? Przecież to, co mój ojciec zrobił kilkadziesiąt lat temu, z pewnością nie miało wpływu na postępowanie w sprawie moich wykroczeń. Czyżby sąd załączył tę informację do moich akt?

Nie po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że Mike może być policyjnym tajniakiem i tylko udaje szantażystę. Ale czy w takim razie jego dotychczasowe działania nie były podstępłą prowokacją? Żaden sąd nie uznałby takiego dowodu, każdy to wiedział. I jaki cel chciał osiągnąć takim zastraszaniem i manipulacją, jeśli nie korzyści finansowe?

Tym listem jeszcze bardziej przypierał mnie do muru, dając jasno do zrozumienia, że mogę się buntować do usranej śmierci, mogę nawet próbować przekabacić Wendy, ale i tak nie zdołam się wyrwać z jego szponów.

Wydruk z „Daily Telegraph” wrzuciłem do kosza na śmieci obok bramy parku, ale drugą kartkę złożyłem i schowałem w portfelu. Obawiałem się, że lisy albo powiew wiatru mogą wydobyć ją z kosza i następnego dnia będzie się walała po chodniku.

Owszem, wspólne święta były wielkim ustępstwem. Czy moje współczucie miało jakiś związek z jego ojcem? Z tymi wszystkimi świętami, które Bram spędzał bez niego? I z wielką radością, jaką zawsze przeżywał, spędzając ten czas z nami?

Nie wiem. Być może. Moje uczucia wobec niego zawsze były złożone i pełne niuansów, które wymagały ode mnie zastanowienia.

Nie zamierzałam tego wyciągać na światło dzienne, ale teraz, kiedy sprawy zaszły tak daleko, chyba wypada napomknąć, że ojciec Brama siedział w więzieniu za jazdę po pijanemu. Potracił pieszego, starszego mężczyznę, który co prawda nie odniósł poważnych obrażeń, ale działo się to w latach siedemdziesiątych, kiedy społeczeństwo właśnie zaczynało zdawać sobie sprawę, jak często alkohol przyczynia się do tragedii na drodze. W ramach walki z tym problemem ojciec Brama został dla przykładu skazany na odsiadkę.

Wydaje mi się, że nic tak nie wytrącało Brama z równowagi jak rozmowy o więzieniu albo oglądanie reportaży o ciasnocie i przemocy w zakładach karnych. Pamiętam, że raz zabraliśmy chłopców do muzeum The Clink, wiecie, tego średniowiecznego więzienia nad Tamizą. Można tam zobaczyć dawne cele, narzędzia tortur i tego rodzaju rzeczy – chłopcy byli zachwyceni. Bram nie chciał wejść do środka. Poważnie, musiał poczekać na zewnątrz, jakby cierpiał na jakąś fobię.

Jego ojciec zmarł wkrótce potem i prawdopodobnie jego więzienne historie były ostatnim wspomnieniem, jakie pozostawił po sobie w pamięci Brama. Ot, taka smutna refleksja.

Dziękuję się tym dlatego, by pokazać, że jego problemy mają głębsze podłoże; mój mąż jako mały chłopiec nabawił się skłonności do łamania przepisów i pewnie siedział obok swojego ojca – w tamtych czasach dzieci mogły jeździć na przednim siedzeniu i nawet nie musiały zapinać pasów – kiedy zatrzymała go policja.

Pamiętam, jak Bram zapytał mnie jeszcze przed ślubem:

- Jesteś pewna, że chcesz wyjść za faceta z rodziny kryminalistów?
- Och, chyba wszyscy pochodzimy z takich rodzin, gdyby sięgnąć dostatecznie daleko w przeszłość.
- Dobra odpowiedź – skwitował, dzieląc mój optymizm.

Wtedy kochałam go mimo jego wad, a zarazem to one właśnie mnie w nim pociągały. Ale z czasem wyrastamy z takich upodobań, prawda? Przynajmniej niektórzy z nas.

#OfiaraFi

@deadheadmel: Czy ona chce powiedzieć, że Bram był przy tym, kiedy jego nawalony ojciec spowodował wypadek?

@lexie1981: @deadheadmel Na to wygląda. A więzienie wcale nie jest takie złe, nie? Oni tam cały dzień oglądają telewizję i palą crack.

@deadheadmel: @lexie1981 Brzmi o wiele lepiej niż mój rozkład dnia LOL

Rozdział 42

Bram Lawson, plik Word

No i nareszcie lek zaczął działać. O mój Boże, czułem się, jakbym doświadczył wigilijnego cudu, kiedy w końcu pocieszycielka serotonina przyniosła mi błogość i wyciszenie. Jak ręką odjął ustało męczące kołatanie serca, które zdawało się rozsadzać mi pierś, ilekroć rozlegał się brzęczyk domofonu albo dzwonek u drzwi. Znikły bez śladu bolesne napady lęku towarzyszące moim rozterkom – czy przyznać się do jednego przestępstwa, czy konsekwentnie brnąć w drugie, łudząc się nadzieją, ale bez gwarancji, że dzięki niemu to pierwsze ujdzie mi na sucho?

Nie, teraz byłem spokojny, pełen dobrych myśli i na nowo ustaliłem krótkoterminową hierarchię priorytetów.

Dziękuję ci, Gwiazdko.

Dziękuję ci za to, że mogłem godzinami budować z klocków Lego turboczłgi klonów z *Gwiazdnych wojen*, przechodzić na Nintendo kolejne etapy staroświeckich gier (czułem się na tyle beztrosko, aby zażartować, że sam jestem jeszcze bardziej retro niż pokemony) i wyjadać cukierki z olbrzymiego słoja o rozmiarach tułowia Harry’ego. Dziękuję ci za to, że Fi ciągle się uśmiechała, nawet do mnie, bo sprawiałem jej przyjemność swoją obecnością nie tylko jako ojciec jej dzieci.

– Czuję się, jakby Richard Curtis ustawił nas na planie swojego filmu – powiedziałem, kiedy we czworo zebraliśmy się w kuchni, żeby obierać brukselkę, doglądać indyka w piekarniku i mieszać sos, aczkolwiek wszyscy wiedzieliśmy, że to Fi reżyseruje ten odcinek dawnego życia, który ofiarowała mi w prezencie gwiazdkowym.

– No właśnie – przytaknęła moja żona. – Albo jakbyśmy rozgrywali mecz Anglia–Niemcy na froncie pierwszej wojny światowej w ramach świątecznego zawieszenia broni.

Roześmiałem się (po raz pierwszy od niepamiętnych czasów).

– Czy to nawiązanie do wojny oznacza, że między nami jest aż tak źle? – spytałem.

Nie doczekałem się odpowiedzi, co zinterpretowałem jako odpowiedź przeczącą.

Odczekałem, aż chłopcy pójdą spać, żeby wręczyć jej prezent.

– Uzgodniliśmy, że nie dajemy sobie prezentów – ofuknęła mnie, ale nie wspomniała o odszkodowaniu za samochód ani o moich kłamstwach (nie poruszała tego tematu przez cały dzień, co samo w sobie było przejawem łaski).

– To nie było drogie – zapewniłem ją.

– No cóż, w takim razie... – Fi otworzyła kopertę i wyjęła z niej ozdobny arkusik. – Certyfikat adopcji drzewa w parku królewskim? Cóż za wspaniały pomysł!

– Wiem, jak bardzo kochasz swoją magnolię.

I jak będziesz za nią tęskniła, kiedy...

Dosyć, nakazałem sobie w myślach. Przestań snuć takie wizje i wracaj do świata żywych. Popatrz w oślepiające światło, jeśli to konieczne, żeby się uwolnić od obrazu Fi, która podziwia swoje ukochane drzewo, stojąc po drugiej stronie ogrodzenia, a nowi właściciele przyglądają się jej przez okno... Dosyć, powiedziałem.

– Dziękuję ci, Bram.

Fi uniosła głowę, jakby chciała mnie pocałować w policzek, ale widocznie przypomniała sobie, że między nami wszystko się zmieniło. Że małżeństwem jesteśmy już tylko na papierze, a do przyjaźni nam daleko.

Miałem ochotę ją spytać, co dostała od niego. Domyślałem się, że bieliznę. Coś, co wyglądało ekskluzywnie, ale tak naprawdę było tandetne. Podróbkę albo coś kradzionego. Coś, co pomogła mu wybrać jego siostra. Gdyby tylko ktoś mógł zafundować tej dwójce serię elektrowstrząsów, wymazać z ich pamięci ten perfidny spisek i wszystkie wspomnienia o mnie – to dopiero byłby prezent.

– Ależ ty jesteś przygnębiony – odezwała się Fi z dawną tkliwością i nagle się ożywiła, jakby doznała olśnienia. – Zaraz, a więc tak to działa?

Zamrugalem wyrwany z zadumy i spojrzałem na nią. Miała zaróżowione policzki i była lekko wyczerpana po męczącym dniu i po alkoholu. Za dużo

wypiła, a wierzcie mi, swój umie poznać swego.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– O tobie. Idę o zakład, że w ogóle nie polujesz.

– Na co miałbym polować?

– Na kobiety, Bram. Naprawdę mnie to intryguje. Teraz, kiedy możesz robić, co ci się żywnie podoba, chyba nie musisz się za nimi uganiać, co? Wystarczy, żebyś wyglądał melancholijnie i pociągająco, jakbyś sam był zdobyczą.

Nic nie odpowiedziałem, ale pytanie zawisło między nami, a jej twarz zbliżyła się do mojej.

– Co robisz? – zapytałem, ale w tonie mojego głosu nie było protestu.

Pozwoliłem, żeby potwierdziła swoją tezę. Nasze usta złączyły się w pocałunku, który był spotkaniem dobrze znanych kształtów, smaków i ruchów. Zawsze uważałem, że odkrywanie czegoś na nowo jest o wiele przyjemniejsze niż ten pierwszy raz, bo można doświadczyć więcej, nie rozprasząc się nowością. Czy nie dlatego ludzie wyjeżdżają na wakacje w te same miejsca, wracają do dawnych partnerów albo postanawiają zamieszkać tam, gdzie spędzili dzieciństwo, chociaż mają wiele innych możliwości do wyboru?

– Jesteś pijana – powiedziałem łagodnie.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Nie, to nie był dla mnie zwykły powrót do domu. Uświadomiłem sobie, że wszystkie rzeczy, miejsca i osoby, które kochamy, są nam dane tylko na chwilę. Że nikt z nas nie posiada niczego na stałe.

Historia Fi > 02:36:52

Rodzinne święta. Nasze ostatnie – przynajmniej teraz nie mam co do tego złudzeń.

Cóż, wypiałam o wiele za dużo i wylądowaliśmy w łóżku. Wiem, zawiodłam się na sobie.

#OfiaraFi

@KatyEVBrown: No cóż, przeczuwałam to od dawna
#sexnazgode.

Bram Lawson, plik Word

Okazało się, że wigilijny cud nie pozbawił mnie ani sprawności fizycznej, ani buzującego hormonami postkoitalnego optymizmu. Czy na pewno nie da się jakoś załatwić tej sprawy z Mikiem i Wendy? Jutro się tym zajmę i kiedyś spojrzę na obecne problemy jak na dziwaczny wybryk losu, zakrzywienie czasoprzestrzeni, makabryczny epizod w życiu Brama z równoległej rzeczywistości, beznadziejnej i pechowej wersji mnie.

– O czym myślisz? – spytała Fi.

Z zasady nie przepadałem za tym pytaniem, ale tamtej nocy, kiedy leżałem z nią w łóżku, które kiedyś było nasze, a potem stało się jej łóżkiem, właśnie te słowa chciałem od niej usłyszeć.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Jezu, może nie chcę, ale i tak mi powiedz.

Była całkowicie rozluźniona i czułem, że nie tylko opuściła gardę, ale otworzyła przede mną serce.

– Zastanawiam się, czy zostało jeszcze trochę nadziei.

– Jakiej nadziei?

– Dla nas – odparłem z uśmiechem.

Pomyślałem naiwnie – niemal się rozmarzyłem – że gdyby odpowiedziała twierdząco, wyznałbym jej wszystko od razu, bo to by oznaczało, że mnie cały czas kocha, a jeśli kocha się kogoś tak bardzo, to robi się absolutnie wszystko, żeby go ocalić. Ale gdyby zaprzeczyła, zachowałbym swoją tajemnicę dla siebie, nie tracąc nic, czego już nie straciłem.

– Dla nas? – powtórzyła z nieskrywanym wstrętem, a gwałtowność jej reakcji przyprawiła mnie o szok. Odskoczyła ode mnie i usiadła, trzęsąc się z oburzenia. – Żyjesz w świecie iluzji, wiesz o tym?

Również usiadłem. Poczułem, jak fala upokorzenia pozbawia mnie ostatnich złudzeń.

– To nie jest świat iluzji – odparłem. – Jeśli chcesz wiedzieć, moje życie jest piekłem.

– Jeśli chcę wiedzieć? Czego ode mnie oczekujesz, Bram? Że cię pożałuję, bo rozpieprzyłeś swoje małżeństwo i teraz nie radzisz sobie z samotnością? Twoje życie jest piekłem, które sam sobie zgotowałeś.

Fi sięgnęła po leżącą najbliżej część garderoby i okryła się, nie tylko cofając rękę wyciągniętą na zgodę, ale pokazując dobitnie, jak bardzo żałuje tego gestu.

Historia Fi > 02:37:08

Doszłam ostatecznie do wniosku, że to było nieuniknione. Coś w rodzaju pamiątki na pożegnanie.

– Posłuchaj, nie chcę, żeby Tobie się dowiedział – powiedziałam.

Kobieta, która przespała się ze swoim mężem i prosi go, żeby zachował ten fakt w tajemnicy przed jej nowym chłopakiem – nie byłam pewna, czy to płytkie, czy wyniosłe zachowanie, nie miałam jednak najmniejszych wątpliwości, że w żadnym innym domu na Trinity Avenue nikt nie powiedział czegoś takiego przy świątecznym śniadaniu.

– Nadal się z nim spotykasz? – zapytał. – Myślałem, że to nic poważnego.

– Tak. Ale to również nie jest twoja sprawa.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyszedł o ustalonej godzinie i zostało mi jeszcze dosyć czasu na przygotowanie chłopców do wizyty u moich rodziców.

Jadąc taksówką przez upiornie wyludnione ulice południowego Londynu, przypominałam sobie o tamtym meczu podczas I wojny światowej. Wyobraziłam sobie tych nieszczęśników, którzy usunęli ciała zabitych z pasa ziemi niczyjej, żeby zagrać w piłkę, a następnego dnia koszmar zaczął się na nowo, jakby nie było żadnego rozejmu.

#OfiaraFi

@themattporter: Nie wiem, czy Fi rzeczywiście siedzi w okopach frontu zachodniego, ale na dobre odcięła się od przeszłości.

@LorraineGB71: @themattporter Wojna Lawsonów jeszcze się toczy, nie zapominaj.

Bram Lawson, plik Word

Rano w drugi dzień świąt Fi cmoknęła mnie na pożegnanie, ale czułem, że cała emanuje powściągliwością. To było jak składanie wieńca na grobie, kiedy żałoba już dawno minęła.

Jakby oddawała hołd mojej pamięci.

Rozdział 43

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

17.00

Otwierają się drzwi i David wchodzi z powrotem do kuchni.

– W rejestrze figuruje nasze nazwisko – obwieszcza. – Przeniesiono tytuł własności. Dom należy do nas.

Wypowiada te słowa bardziej beznamiętnie, niż można by się po nim spodziewać. W jego głosie nie ma triumfu.

Lucy wydaje okrzyk ulgi, natomiast Merle robi załamaną minę, jakby chciała wyręczyć przyjaciółkę, która jest zbyt oszołomiona, żeby zareagować. Wszyscy troje patrzą na Fi, a ich twarze w różnym stopniu wyrażają to samo – współczucie.

– Nie wierzę – odzywa się wreszcie Fi.

Mówi nieśmiałym szeptem, jakby chciała się upewnić, czy oprócz dachu nad głową nie straciła również głosu. Pociesza się, że nawet niekorzystny wyrok jest lepszy od udręki niepewności, chociaż wie, że jutro, kiedy minie szok i dotrze do niej powaga sytuacji, będzie myślała inaczej.

David kontynuuje swoją relację:

– Emma zadzwoni teraz do Dixon Boyle, żeby ustalić, co się stało z pieniędzmi, ale jest niezaprzeczalnym faktem, że dziś rano przelała wymaganą kwotę z naszego konta, a przed południem otrzymała potwierdzenie zaksięgowania operacji. Jeżeli ktoś błędnie wpisał numer, to oczywiście wszystko da się odkręcić, ale dopiero w poniedziałek. – David napotyka spojrzenie Fi i na jego twarzy maluje się jeszcze głębsze ubolewanie. – W gruncie rzeczy mogłaby pani wykorzystać tę okazję i przekonać bank, żeby zablokował fundusze, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. A gdyby było na to za późno, Emma sugeruje, żeby jeszcze raz skontaktowała się pani z policją i znalazła prawnika, który przygotowuje akt oskarżenia przeciwko mężowi, czy

temu kto stoi za tym oszustwem, i w ten sposób spróbowała odzyskać swoją własność. Jest nam wszystkim naprawdę bardzo przykro, że musi pani przechodzić ten koszmar.

Widząc, że Fi nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa, Vaughan spogląda wyczekująco na jej przyjaciółkę.

– Nie chodzi o pieniądze – odzywa się Merle, a w jej głosie już nie ma niechęci, jakby właśnie dotarło do niej, że rozmawia ze swoimi nowymi sąsiadami. – Tu chodzi o dom. Na pewno potraficie to zrozumieć. To jest dom Fi i jej dzieci, mieszkają tutaj od lat.

– Przykro mi, naprawdę mi przykro, ale już nie – odpowiada David.

Zapada milczenie.

– Musimy iść – mówi Fi apatycznym tonem.

– Wspominałaś o jakimś mieszkaniu – wtrąca Lucy. – Możesz tam przenocować, prawda?

– Pójdziemy do mnie – oświadcza Merle. – Musimy być w pobliżu na wypadek, gdyby coś jeszcze się wydarzyło.

– Może spotkamy się w poniedziałek rano, tak jak pani proponowała, i spróbujemy razem więcej wyjaśnić? Jeśli tylko możemy jakoś pomóc, jesteśmy do dyspozycji, prawda, Davidzie?

– Oczywiście.

Wszystko zostało już wyjaśnione, myśli Fi, sięgając po torebkę. Przypomina sobie, że na podłodze przed kuchenką leży bagaż podręczny, z którym wróciła do Londynu; jedyny namacalny dowód jej poprzedniego życia.

Kiedy wychodzą z Merle na zewnątrz, wydaje się jej, że dom zmienił swój klimat, jak gdyby zaakceptował nowych właścicieli. Vaughanowie wkrótce zaczną rozstawiać w nim swoje rzeczy, traktować go jak swój teren, a komplikacje formalne mogą wprawdzie spowolnić ten proces, ale go nie powstrzymają. Fi wzdryga się na myśl, że Leo i Harry już nigdy nie będą z wrzaskiem zbiegać po schodach, przekomarzając się i wzbraniając przed zapędzaniem do łóżek; że nawet nie mieli okazji się pożegnać ze swoim domem. Nie dopuszcza więc do siebie takich myśli, ale instynkt podpowiada jej, że prędzej czy później będzie musiała się z nimi zmierzyć. Że niedługo tam wróci i załomocze pięściami do drzwi, kiedy wezbrana fala adrenaliny przerwie tamę.

Uświadamia sobie, że Vaughanowie nie poprosili jej o klucze, i zastanawia się, czy w ciągu najbliższych dni wymienią zamki, by nie wtargnęła na ich nowe terytorium (mogłaby koczować w domku dla dzieci i tym samym zamknąć krąg, który miał początek tamtego lipcowego wieczoru).

Kiedy po raz ostatni przestępuje próg, nie potrafi się zmusić do tego, co robiła tysiące razy przez tyle lat: zaczepić palcem o krawędź drzwi, żeby zatrzęsnęły się za nią delikatnie. Merle musi ją wyręczyć.

– Nie poddawaj się – mówi przyjaciółka z błyskiem w oczach. – To jeszcze nie koniec.

Między Genewą i Lyonem

18.00

Pociąg wdziera się w ciemność, przewoząc go przez granicę oddzielającą kraje, z których żaden nie jest jego domem. Na zewnątrz panuje nieprzenikniony mrok, ale jego nie interesują widoki za oknem, chociaż zwraca uwagę na zmianę ciśnienia i natężenia dźwięków, gdy pociąg przejeżdża przez tunel pod masywem Alp. Nie nawiązuje kontaktu wzrokowego z innymi pasażerami – wracającymi z wakacji rodzinami, narciarzami i milczącą większością, której celu podróży może się jedynie domyślać.

W pozbawionym karty SIM telefonie (należącym formalnie do jego byłego pracodawcy) zachował zdjęcia synów ułożone w pokaz slajdów i film, który nakręcił na koncercie kolęd. Zaczyna go oglądać, ale patrząc na niewinne twarze dzieci i słuchając ich przejętych głosów, czuje taki ból, że musi przerwać.

Decyduje się na muzykę zamiast obrazów. Wybiera odtwarzanie losowe i jako pierwszy rozbrzmiewa stary kawałek Mela Tormé *Comin' Home Baby*. Na tle rocka progresywnego, folku oraz ulubionych przebojów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, które przywoływały wspomnienia młodości, takie sentymentalne piosenki stanowiły rzadkość, więc ten przypadkowy wybór zakrawa wręcz na okrucieństwo. Taką playlistę mógłby ułożyć dla niego Mike, żeby przysporzyć mu udreki.

Nienawidzę cię, myśli. Uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie odczuwałem prawdziwej nienawiści. Ty jesteś pierwszy.

Nawet teraz, gdyby miał gwarancję, że Fi jeszcze bardziej na tym nie ucierpi, byłby gotów wysiąść z pociągu, polecieć z powrotem do Londynu i zabić tego sukinsyna.

Rozdział 44

Bram Lawson, plik Word

Nowy rok przyniósł nowe formalności związane z realizacją szatańskiego planu Mike'a.

Po raz pierwszy i ostatni Wendy i ja spotkaliśmy się z prawnikiem, żeby podpisać umowę wraz z załącznikami – w piątek 6 stycznia swoje podpisy mieli na nich złożyć Vaughanowie. Siedzieliśmy obok siebie w ciasnej i zaniedbanej kancelarii mieszczącej się na piętrze nad sklepem nabiałowym w Crystal Palace. Graham Jenson miał wyblakłe oczy i był taki wątpy, jakby lada chwila miał się przewrócić. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu wiek średni przyniósł poczucie klęski o wiele bardziej przytłaczające, niż się spodziewał, a jego aparycja stanowiła niepokojąco wierne odzwierciedlenie mojego stanu ducha. W innych okolicznościach moglibyśmy się przerzucać podkoloryzowanymi opowiadkami przy piwie albo rywalizować o względy jego ponętnej asystentki Rachel.

Zamiast tego położyłem przed nim dwa paszporty, mój i Fi.

– Całe szczęście, że nie wymagają prawa jazdy na potwierdzenie – rzuciła Wendy przyjaznym tonem.

Sięgnęła po mój paszport, otworzyła na stronie ze zdjęciem i dotknęła mojego ramienia, jakby widok młodszej o kilka lat twarzy męża obudził w niej tkliwe wspomnienia. Według scenariusza, który ułożyła do naszej pokrętnej maskarady, nie zamierzaliśmy się rozstać, a wręcz przeciwnie, byliśmy bardzo do siebie przywiązani.

Co do „jej” zdjęcia, bez wnikliwego porównania wiedziałem, że w zupełności wystarczy. Wprawdzie Wendy była o wiele mniej atrakcyjna i co najmniej pięć kilo cięższa od Fi, ale miała na tyle podobne rysy twarzy, że z powodzeniem mogła się pod nią podszywać. Obie były blondynkami o ciemnych oczach – Wendy musiała tylko ufarbować włosy na bardziej stonowany odcień i zaczesać grzywkę na czoło, żeby zakryć cieńsze i wyżej

położone brwi. Moja żona miała uroczo szpiczasty podbródek, który jednak nie rzucał się aż tak bardzo w oczy, aby przyciągnąć uwagę przygodnego obserwatora – na przykład dyplomowanego notariusza uprawnionego do obracania milionami funtów. (Pomyślałem, że należałoby wprowadzić obowiązkowe badanie krwi albo przynajmniej kontrolę linii papilarnych). Tymczasem Jensonowi wystarczył tylko pobieżny rzut oka na Fi ze zdjęcia i fałszywą Fi, a jego skrupulatność ograniczyła się do umieszczenia kserokopii dokumentów w skoroszycie.

Schowałem paszporty do kieszeni, żeby przy najbliższej okazji włożyć je z powrotem do szufladki w sekretarzyku na Trinity Avenue.

– W porządku – rzekł Jenson. – Myślę, że to w zasadzie tyle.

Dokumentacja była w komplecie, uzupełniona o niezbędne zaświadczenia; wszystko dopięte na ostatni guzik. Wendy jeszcze raz sprawdziła dane rachunku bankowego, na który po sfinalizowaniu transakcji miały trafić środki, automatycznie pomniejszone o wysokość długu hipotecznego oraz prowizje agenta i radcy prawnego. (Domyślałem się, że na koncie zarejestrowanym w Wielkiej Brytanii pieniądze nie zagrzeją długo miejsca i po kilku minutach znajdą się w jakimś banku na Bliskim Wschodzie, gdzie ślad po nich zaginie). Ustaliliśmy, że przepisaniem umów z dostawcami mediów na nowych właścicieli zajmie się agent z Challoner's Property, który otrzymał ścisłą instrukcję, aby wszystkie dokumenty miały formę elektroniczną i tak jak cała reszta korespondencji zostały przesłane na naszą „wspólną” skrzynkę mejlową.

– Pozostało tylko złożyć podpisy – dodał prawnik.

Odniosłem wrażenie, że wypowiedział te słowa, jakby wydawał zgodę na wykonanie wyroku śmierci.

– Jakie to ekscytujące – zwróciła się do mnie Wendy głosem drżącym lekko od radosnego napięcia.

– Yhmm...

Nasze spojrzenia się spotkały i w miejscu jej twarzy, rozpromienionej w wyrazie udawanej serdeczności, oczyma wyobraźni zobaczyłem twarz Fi, a malująca się na niej pogarda nie pozostawiała złudzeń, że straciłem u niej wszystko, ostatnią szansę na domniemanie niewinności.

Jednym jedynym podpisem burzę nasz dom, pomyślałem. Tutaj, w tej chwili, oto właśnie, co robię!

Nagle jakby za sprawą gwałtownego wstrząsu doznałem groteskowego przebłysku świadomości. Jak mogłem być tak krótkowzroczny? Gdybym oddał się w ręce policji zaraz po wypadku na Silver Road, trafiłbym do więzienia, ale przynajmniej na tym by się skończyło. Tymczasem moja wina rozrastała się i mutowała niczym złośliwy nowotwór. Właśnie tak dochodzi do katastrofy – zaczyna się od próby zatajenia jednego błędu, a w rezultacie popełniasz sto kolejnych. Żeby uniknąć kilku lat za kratkami, poświęcasz całe swoje życie – pod warunkiem, że masz ochotę dalej egzystować jako żałosna kupa gówna.

Przerwij to teraz, rozkazałem sobie w myślach. Przerwij to, zanim cokolwiek podpiszesz, zanim umowa nabierze mocy! Jeżeli transakcja nie dojdzie do skutku, nie dostanę fałszywego paszportu, ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebym użył własnego albo zaszył się gdzieś w kraju – policja jeszcze nie deptała mi po piętach.

Przerwij to, no już!

Ale wtedy Mike zemści się na moich synach, bo co może go powstrzymać? A gdybym zawiadomił policję? Gdybym spróbował zapewnić im ochronę? Nie, policja byłaby bardziej zainteresowana mną.

– Teraz kolej na ciebie, kochanie. – Wendy pokazała mi wolne miejsce obok swojego podpisu, imponującej kopii podpisu Fi, który wyćwiczyła do perfekcji w ciągu ostatnich tygodni. – Ale się trzęsiesz. Pewnie jeszcze nie całkiem wydobrzałeś po tej grypie – dodała z troską, po czym zwróciła się do Jensona: – Przeleżał w łóżku całe święta i Nowy Rok.

– Nic mi nie jest – odparłem.

W porównaniu z beczelną kradzieżą na tak ogromną skalę wydawało się to niedorzeczne, ale budziło we mnie równie silny sprzeciw, gdy Wendy odgrywała swoją komedię, stwarzając pozory małżeńskiej zażyłości.

Złożyłem podpis.

Niemoc i miernota naszego prawnika znalazły odbicie w jego pozbawionych entuzjazmu gratulacjach.

– Trochę za wcześnie na drinka dla uczczenia transakcji – dodał z wyczuwalną konsternacją.

– Dziękujemy panu – odezwała się Wendy stonowanym głosem, który stanowił część jej kamuflażu. – Proszę nas informować na bieżąco.

Była doskonała w swojej roli. Rozluźniona i uprzejma, ale osobliwie bezbarwna. Nie miała w sobie nic zapadającego w pamięć. Całkowicie różniła się od kobiety, która przyciągnęła moją uwagę w Two Brewers.

– Rozchmurz się – powiedziała, kiedy wyszliśmy na ulicę.

– Bo co, zawsze może być gorzej?

– Uśmiech, Bram – odparła i zachichotała. – A teraz cię pocałuję na wypadek, gdyby ten... jak mu tam, gapił się na nas przez okno. Choć na to nie liczę. Facet odwalił robotę po łebkach, nie sądzisz?

– Właśnie dlatego Mike go wybrał – odburknąłem. – Nie udawaj, że nie wiesz.

– Nie musisz tak gderać.

Nie muszę tak gderać? Czy ta kobieta sobie ze mnie kpi? Kiedy wyciągnęła głowę, żeby cmoknąć mnie w usta, mocno zacisnąłem wargi. Przez ruchliwe skrzyżowanie przemykały samochody, a w deszczu ryk silników brzmiał jak zduszony skowyt.

– Psujesz całą zabawę – dodała. – Skoro jestem teraz twoją żoną, chyba powinnam zażądać spełnienia małżeńskiego obowiązku, nie? Jesteśmy całkiem niedaleko twojego mieszkania.

– Ukradliśmy razem dom, ale nie wzięliśmy ślubu – odparłem posępnie i przez myśl przemknęło mi wspomnienie świątecznej nocy.

Miałem ochotę wepchnąć tę parszywą złodziejkę pod autobus. Pomyślałem, że nie byłoby to wcale takie trudne – staliśmy tuż przy krawężniku, kierowcy gwałtownie przyśpieszali po zmianie świateł, zaparowane szyby ograniczały im pole widzenia, a pasażerowie nie odrywali wzroku od smartfonów.

No dobrze, ale wtedy byłbym ścigany za dwa zabójstwa zamiast jednego, ale co by to zmieniło?



Podczas ostatniego spotkania z Mikiem surrealistyczna atmosfera naszej znajomości stała się na tyle poufała, że dałem się ponieść iluzji i ogarnęły mnie mieszane uczucia, jakbyśmy byli współnikami zwijającymi interes, w który obaj włożyliśmy kiedyś wiele serca.

– A co z Fi? – zapytałem. – Powiedziałaś, że gdzieś ją zabierzesz, ale na razie nic mi o tym nie wspominała.

– Wszystko jest pod kontrolą. Nie będzie jej od środy po południu do piątku wieczorem. Kiedy spłyną pieniądze, co powinno nastąpić najpóźniej w piątek wczesnym popołudniem, Wendy dostarczy ci do mieszkania twoje zabawki. Potem będziesz mógł się zmyć.

Przynajmniej ten jeden raz jego nonszalanckie słownictwo podziałało na mnie kojąco. „Zabawki”, a nie fałszywy paszport i dowody mojej winy, którymi szantażował mnie od trzech miesięcy; „zmyć się” zamiast ratować się ucieczką. Przypuszczalnie on i Wendy w ten sam piątek zmyją się do Dubaju, żeby podjąć swój łup. Będą właśnie zapinać pasy w samolocie na Heathrow, kiedy Fi odkryje, że do jej domu wprowadzili się obcy ludzie.

– Dokąd ją zabierzesz?

– Niech sprawdzę fundusze – powiedział. – Zobaczę, na co możemy sobie pozwolić.

Fundusze, które sam mu dostarczyłem.

Zacząłem już dokładać do tego interesu z własnej kieszeni i wydałem wszystkie oszczędności z lokaty terminowej. W ciągu ostatnich kilku dni wyczyściłem swoje konto osobiste i kiedy skończę ze sobą, nie będzie na nim ani pensa, nie licząc sumy, która na koniec miesiąca zawsze trafia na wspólny rachunek. Wspólnego rachunku nie tknąłem, co trudno uznać za przejaw szlachetności, jeśli się zważy na całokształt, ale mimo wszystko był to jakiś gest, chociaż drobny.

– A więc w czwartek bierzesz wolne, żeby opróżnić dom? – powiedział Mike.

– Tak, ale jeśli ktoś z sąsiedztwa zobaczy, że coś się dzieje, może zawiadomić Fi. Czegoś takiego nie da się zrobić dyskretnie.

– Słuszna uwaga. W razie czego powiedz wścibskim sąsiadkom, że zmieniasz wystrój, bo chcesz jej zrobić niespodziankę, więc gdyby z nią rozmawiały, powinny to zachować w tajemnicy. Coś takiego chwyci?

– Tak, powinno chwycić.

Sąsiadki wtajemniczone w naszą separację powinny wiedzieć, że utrzymujemy przyjazne stosunki. Powinny również wiedzieć, że to ja ponoszę winę za rozstanie, więc nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że porywam się na efektowny i symboliczny gest, by odzyskać względy Fi.

– A jeżeli Fi nie będzie mogła się zwolnić z pracy tak z dnia na dzień? Zwłaszcza że niedawno były święta?

– Wtedy ją namówię, żeby wzięła zwolnienie lekarskie. Nie powinno być problemu.

Jego odpowiedź sprawiła, że cały zeszywniałem. Był tak ordynarnie pewny swojej siły perswazji, tak ordynarnie pewny, że może mi odebrać dom i w dowolnym momencie odwrócić uwagę mojej żony, zabierając ją do hotelu na erotyczny wypad.

– Och, Bram. – Mike wyczuł moje przygnębienie i nie odmówił sobie przyjemności pogłębienia tego nastroju. – Kto by pomyślał, że skończysz tak nędznie jak twój ojciec?

Iluzja koleżeńskiej poufałości wyparowała w jednej chwili. Złapałem go za kołnierz, przyciskając pięść do jego krtani. Miałem ochotę roztrzaskać mu głowę o ścianę i zrobiłbym to, gdybym był silniejszy. Ale nie byłem. Mike odsunął mnie na długość ręki i trzymał przez chwilę jak niesfornego szczeniaka, dopóki mu się nie wyrwałem, zataczając się do tyłu.

– Dlaczego przysłałeś mi tę listę na tamten adres? – wysyczałem.

– A co? Przecież koperta była zaadresowana do ciebie, nie?

– Myślałeś, że Fi o tym nie wie? Oczywiście, że wie. Ona wie o mnie wszystko.

– Nie wszystko, Bram. Nie wie o wyroku za rozbój, prawda? I o nas też nie wie, przynajmniej mam taką nadzieję.

Zachichotał szczerze rozbawiony. Był zepsuty do cna, całkowicie amoralny. Niemal tak samo przerażająca jak to, co robił, była świadomość, że z jego perspektywy ani jeden pens ze sprzedaży domu, ani jedna chwila spędzona z Fi nie miały w sobie nic osobistego.

Na moim miejscu mógł się znaleźć każdy.

Historia Fi > 02:38:27

Nowy rok przyniósł nowy wymiar znajomości z Tobym, który zaprosił mnie na kilkudniowy wyjazd do luksusowego hotelu w Winchesterze. Nie nazwę tego romantyczną eskapadą; nie teraz, kiedy zdałam sobie sprawę, że kompletnie nie znam się na ludziach. Mogę jedynie powiedzieć, że długo się

zastanawiałam, czy przyjąć zaproszenie. To nie była z góry przesądzona decyzja. Wahałam się, bo dwie noce z dala od domu to nie to samo co nasze sobotnie spotkania. Spytałam nawet Polly o radę, podświadomie licząc, że mnie zniechęci.

– Jedź – powiedziała. – Z czego tu robić problem?

– Skąd u ciebie taka zmiana nastawienia?

– To specjalna okazja! Na twoim miejscu bym ją wykorzystała.

– Wykorzystała?

– Tak, żeby poznać prawdę. Zajrzeć mu do portfela, sprawdzić komórkę.

– Po co?

– Żeby się przekonać, czy nosi przy sobie zdjęcie żony.

Jęknęłam poirytowana.

– Może jeszcze powinnam założyć mu podsłuch?

– Nic na tym nie tracisz – wyjaśniła moja siostra. – Jeżeli potwierdzisz, że nie jest żonaty, to świetnie. A jeżeli się wyda, że ma żonę i wiedzie z nią normalne życie, znaczy nie jakieś tam czuwanie przy gnieździe czy inne dziwaczne układy, to lepiej o tym wiedzieć.

– Może ty z nim pojedziesz zamiast mnie – odparłam ze śmiechem.

Polly wróciła później do tej kwestii.

– Bramowi nigdy by się nie udało zrobić tego, co zrobił, gdybyś była w domu przez cały czas – powiedziała. – Wykorzystał twój model wspólnej opieki nad dziećmi przeciwko tobie.

– Teraz mogę sobie pluć w brodę.

Czy zakochałam się w Tobym? Nie, nie sędzę. Och, sama nie wiem. Może trochę, podczas tego wyjazdu. Ale jakie to ma znaczenie? Nie licząc tych zwierzeń, robię wszystko, żeby o tym nie myśleć.

Co do zwolnienia z pracy, moment był idealny, bo akurat prezentacja, którą przygotowałam wspólnie z Clarą, miała trafić do naszej pracowni wzornictwa i musiałyśmy czekać na uwagi do następnego tygodnia, więc mogłam sobie pozwolić na parę dni przerwy.

– Muszę zorganizować opiekę dla chłopców – powiedziałam Toby'emu. – W przeciwnym razie nic z tego.

– A twój były nie mógłby z nimi zostać? Przypuszczam, że już się pogodził z waszą znajomością.

– Można tak to ująć.

Wiedziałam, że gdyby Bram nie mógł, wystarczyło poprosić o pomoc którąś z babć albo sąsiadek, ale on zgodził się od razu, a nawet się ucieszył, i wziął na siebie wszystkie moje obowiązki. Mimo to pomyślałam, że na wszelki wypadek lepiej mieć Alison w odwodzie.

– Nie powiedziałaś mi, jak minęły święta – zagadnęła Alison, kiedy wstąpiłam do niej na kawę. – Święta z Bramem.

– Bardzo dobrze. Tak dobrze, że wciąż próbuję o tym zapomnieć.

– Rozumiem. Ale nic się nie zmieniło?

Milczałam, podziwiając wypolerowaną powierzchnię marmurowego blatu kuchennego, a potem przeniosłam wzrok na stylowy bukiet róż w pękatym ceramicznym wazonie, który kilka lat temu wybrałam dla niej w naszym sklepie. Alison westchnęła z rozrzewnieniem i przeczesła palcami jasne włosy, które farbowała podobnie jak ja, żeby ukryć siwiznę.

– Nie mówię, że sobie robię nadzieję, ale kiedy przyszlście razem do Kirsty po tym koncercie...

– Wiem, było jak za dawnych czasów – odparłam. – Ale nic się nie zmieniło. Jest już za późno.

Znów zamilkłyśmy i było to prawie jak minuta ciszy dla uczczenia przeszłości.

A skoro już wspomniałam o miłości, prawie tak samo trudno jest się przyznać do zakochania jak do odkochania, nie sądzicie? Ale nawet jeśli przestajemy kogoś kochać, nie daje nam to prawa do głoszenia wszem wobec, że miłość nie istnieje.

Wiele można mi zarzucić, ale nie jestem rewizjonistką.

#OfiaraFi

@DYeagernews: Takie to szczerze i takie prawdziwe. Zaczynam żałować, że się nie zejda... #Bram&Fi.

@crime_addict: @DYeagernews Kpisz sobie? Cierpisz na to samo co ona!

Bram Lawson, plik Word

Jenson poinformował nas mejlem, że doszło do wymiany podpisanych umów, Vaughanowie wpłacili dziesięcioprocentową zaliczkę – dwieście tysięcy funtów, sumę, którą dzięki antydepresantowi wyobraziłem sobie w pokedolarach – a ich radca prawny otrzymał zestawienie końcowe. Dopełnienie transakcji zostało zaplanowane na piątek 13 stycznia (za późno, o wiele za późno dostrzegłem fatum wiszące nad tą datą), a przelew – pomniejszony o zadłużenie z tytułu hipoteki, prowizje i inne koszty – miał się zaksięgować o trzynastej. Blisko milion sześćset tysięcy funtów.

W sobotę 7 stycznia Rav spotkał się z Vaughanami na Trinity Avenue, żeby po raz ostatni sprawdzić stan instalacji i dokonać różnych pomiarów, ale uznałem, że nie muszę być przy tym obecny, i zabrałem chłopców prosto z basenu do Pizza Express na lunch.

To się nie dzieje naprawdę, powtarzałem sobie i te słowa stały się moją nową mantrą.



Następnego dnia, w mój ostatni niedzielny poranek w domu, właśnie wróciłem z chłopcami z przejażdżki rowerowej po parku, kiedy zaczęła mnie Sophie Reece.

– Wszystko w porządku? – spytałem, kiedy podeszła do furki.

– Tak, w porządku, tylko wczoraj omal nie zadzwoniłam na policję.

Po jaką cholerę miałyby to robić?

– Dlaczego?

– Pod waszym oknem kręcili się jacyś ludzie, kiedy byłeś z dziećmi na basenie. Wyglądali dosyć niewinnie, ale włamywacze potrafią się świetnie maskować, nie? Mieli narzędzia, jakby przyszli naprawiać rury, i udawali, że coś mierzą.

– To musiał być mój przyjaciel Rav – odparłem z uśmiechem. – Rav zajmuje się wystrojem wnętrza i w przyszłym tygodniu będzie coś dla mnie robił, więc pewnie zobaczysz tu również jego pracowników. Wstąpił tu z innymi klientami, bo miał z nimi jakieś plany do omówienia.

– Ach, teraz wszystko jasne – powiedziała Sophie. – W takim razie niepotrzebnie się martwiłam, choć podobno ostrożności nigdy za wiele. Ale

całkiem nieźle ubrany ten twój przyjaciel jak na dekoratora wnętrz.

Dziesiątki lat negocjacji handlowych nauczyły mnie, że najskuteczniejszym sposobem na powstrzymanie niewygodnych pytań jest odpowiedź twierdząca.

– Elegancki, prawda? – przyznałem jej rację. – Rav jest raczej projektantem i nie brudzi sobie rąk. Swoją drogą, chciałbym zrobić Fi niespodziankę, więc gdybyś mogła...

– Och! – Sophie otworzyła szeroko oczy, jak to zwykły robić kobiety, gdy wychodzi na jaw jakaś tajemnica. – Ależ oczywiście. Zresztą nie widziałam jej całe wieki. Wiesz, jak to jest.

– Wiem – potwierdziłem. – Wszyscy jesteśmy tacy zapracowani.



Musiałem jeszcze tylko zarezerwować miejsce w magazynie i wynająć firmę transportową, a następnie spakować cały dorobek naszego życia i oczywiście zrobić wszystko tak, żeby nikt z rodziny ani znajomych niczego nie zauważył. Chociaż bardzo się starałem zachować dyskrecję, Neil przypadkiem usłyszał, o czym rozmawiam przez telefon, i zatrzymał się przy moim biurku.

– A cóż to? – zagadnął, kiedy skończyłem. – Chyba się nie wyprowadzasz, co?

– Nie, tylko pomagam mamie wywieźć trochę gratów.

A jeśli przesłucha go policja, pomyślałem, i wyjdzie na jaw, że planowałem coś zupełnie innego? To bez znaczenia. Może im powtórzyć słowo w słowo, co podsłuchał; ja będę już wtedy daleko stąd.

– Równie dobrze mogłaby je wyrzucić na śmietnik – powiedział. – Wiem, że to brzmi okrutnie, ale większość ludzi, którzy wywożą swoje rzeczy do magazynu, już nigdy ich stamtąd nie odbiera. Dziwne, że nie oddała ich jakiejś organizacji dobroczynnej, jak na porządną chrześcijankę przystało.

– To same rupiecie – odparłem wymijająco. – Nikt by ich nie chciał.

– I z tego powodu bierzesz dwa dni wolnego?

– Między innymi.

Neil spojrział na mnie badawczo, mrużąc oczy.

– Ale nie dzieje się nic złego? – zapytał. – Znaczy ze zdrowiem?

– Nie, z mamą wszystko w porządku, oczywiście jeśli pominąć złudną wiarę w życie wieczne.

– Nie o nią pytam, palancie, tylko o ciebie. I nie chodzi mi o ten tajemniczy wirus.

Domyśliłem się, że ma na myśli alkohol. Obwisłe policzki, przekrwione oczy i piwny oddech.

– Nie, czuję się dużo lepiej.

Neil miał na mnie oko, tego mogłem być pewien, i to nie tylko jako dbający o zyski dyrektor działu sprzedaży, ale również jako kolega. Czekąło go z mojej strony – zarówno jako szefa, jak i kolegę – przykre rozczarowanie i jakoś nie dawało mi to spokoju, bo wiedziałem, że nie będzie miał do mnie żalu.

Neil byłby nawet gotów znaleźć coś na moje usprawiedliwienie.

Rozdział 45

Historia Fi > 02:41:48

Jeden z najlepiej znanych paradoksów macierzyństwa polega na tym, że tysiąc razy mniej zachodu kosztuje cię pozostawienie dzieci pod opieką kogoś, kto nie jest twoim mężem. Dawniej wyprawiając chłopców na trzydniową wycieczkę z ojcem, musiałam się wznosić na wyżyny strategicznego geniuszu i potrzebowałam całej armii pomocników, a teraz, kiedy Bram zmienił swój status na eks, wystarczyła kilkuminutowa odprawa i byłam wolna jak ptak.

W weekend zostawiłam w Baby Deco buty, które chciałam zabrać do Winchesteru, więc wstałam po nie w środę rano, kiedy odprowadziłam chłopców do szkoły, zakładając, słusznie zresztą, że Bram wyszedł już do pracy. O ile dostęp do domu na Trinity Avenue poza dniami dyżurów był obwarowany ścisłymi zasadami, w przypadku mieszkania nie obowiązywały żadne ograniczenia. Kto miałby ochotę tam przychodzić, jeżeli nie musiał? Tak myśleliśmy na początku, a jednak ta ciasna kawalerka na swój sposób zaczęła nam zastępować własny dom.

Otworzyłam drzwi i natychmiast uderzyła mnie woń papierosów. Widocznie Bram nadal palił, ale musiał dokładnie wietrzyć mieszkanie, bo kiedy zmienialiśmy się w piątki, niczego nie czułam. Drzwi łazienki były otwarte, na płytkach obok kabiny prysznicowej pozostała kałuża wody, a na podłodze obok niezaścielonego łóżka wałały się zmięte ubrania. Moją uwagę przyciągnęła leżąca na stoliku biało-zielona papierowa torebka z apteki przy Parade.

Nie powinnam była do niej zaglądać, nie musicie mnie pouczać – stanowiło to zarówno pogwałcenie prywatności, jak i przejaw hipokryzji – ale zajrzałam. W środku znajdowało się sześć identycznych pudełek z tabletkami. Wyjęłam jedno z nich, żeby dokładnie obejrzeć, ale nazwa leku – sertralina – nic mi nie mówiła (według odręcznej adnotacji na opakowaniu Bram miał zażywać dawkę 50 mg dziennie). Kiedy sięgałam po komórkę, byłam już przekonana, że dzieje się z nim coś złego. Te jego kłamstwa, którymi mnie raczył, ten

wyraz udręki malujący się na jego twarzy, kiedy próbowałam do niego dotrzeć – czyżby przez cały czas chronił mnie przed czymś o wiele gorszym niż jego nieodpowiedzialność?

A ja powiedziałam mu po koncercie, że zachowuje się, jakby był śmiertelnie chory! Jak mogłam być tak gruboskórna?

Wpisując hasło „sertralina” w okienku Google, pomyślałam, że jeśli moje przypuszczenia się potwierdzą, odwołam wyjazd z Tobym i zaczekam, aż Bram przyjdzie zająć się chłopcami, a wtedy porozmawiamy, jak sobie poradzić z tą sytuacją i wybrnąć z niej razem.

Odczytałam wynik wyszukiwania – to był selektywny inhibitor zwrotnego wychwytu serotoniny, lek antydepresyjny stosowany w leczeniu stanów lękowych.

Przez chwilę siedziałam nieruchomo na łóżku. Co było przyczyną jego lęku? Nasze rozstanie? Muszę przyznać, że na myśl o tej decyzji ogarniał mnie raczej smutek niż poczucie winy – bądź co bądź sam sobie zgotował taki los, co dosyć okrutnie zaakcentowałam w świąteczną noc, i miał szczęście, że wybaczyłam mu burdę z Tobym. Ale przecież był tylko człowiekiem, a wszyscy popełniamy błędy i wszyscy przez nie cierpimy.

Doszłam do wniosku, że nie ma potrzeby odwoływać wyjazdu, ale postanowiłam w sobotę porozmawiać z Bramem i dyskretnie wy badać, w jaki sposób mogę mu pomóc. Czas mnie naglił, więc zabrałam swoje rzeczy i ruszyłam do drzwi, pozostawiając torebkę z apteki tam, gdzie ją znalazłam.

Bram Lawson, plik Word

W środę, która była moim ostatnim dniem w biurze – o czym, rzecz jasna, nie powiedziałem żadnemu ze współpracowników – rozległ się dzwonek komórki i zobaczyłem na wyświetlaczu nieznany numer.

– Czy mogę rozmawiać z panem Abrahamem Lawsonem? – spytał kobiecy głos.

Był późny ranek i właśnie siedziałem przy biurku. Nie miałem kaca, w każdym razie nie rzucał się w oczy, a mój mózg funkcjonował normalnie. Abraham... Nikt nie używał mojego imienia w takiej formie, co oznaczało, że chodzi o sprawę urzędową. To musiała być policja. Ale dzwoniła kobieta, nie ten detektyw, który mnie przesłuchiwał, więc...

– Halo?

Powiedz coś, ponagliłem się w myślach.

– Niestety w tym tygodniu go nie ma – odpowiedziałem swobodnym, ale kulturalnym tonem, nie zmieniając głosu. – A kto mówi?

– Sierżant Joanne McGowan z Sekcji Przystępstw i Wykroczeń Drogowych w Catford. Więc ten numer, na który dzwonię, to nie jego komórka?

– To jego służbowa komórka, ale na czas urlopu zostawiamy telefony w biurze – wyjaśniłem (oczywiście było to kłamstwo, bo jaka firma w 2017 roku wymagałaby czegoś takiego?). – Ale mogę przekazać informację komuś z jego zespołu i zapytać, czy mają inny numer, pod którym jest uchwytany.

Nie podawaj jej numeru do domu, bo Fi może jeszcze tam być!

– Mamy numer jego telefonu domowego, ale w tej chwili nikt nie odbiera.

– Pewnie gdzieś wyjechali – powiedziałem z uprzejmym współczuciem, próbując zamaskować zgrozę i ulgę, które wywołało ostatnie zdanie McGowan. – Może podam pani numer na komórkę jego żony?

Grunt to refleks, Bram. Lepiej, żeby ta policjantka nabrała przekonania, że Fi wyjechała razem z tobą, bo jeśli do niej również ma jakąś sprawę, odłoży ją na później.

– Dziękuję, już mamy. Jak długo nie będzie pana Lawsona?

– Chyba ktoś mówił, że wraca w poniedziałek.

– Nie wie pan przypadkiem, dokąd się wybrał? – drażyła policjantka.

– Hmm, do Szkocji, o ile mi wiadomo.

Lepiej nie wspominać o miejscach, które skłoniłyby policję do sprawdzenia list pasażerów linii lotniczych.

– Dziękuję panu – powiedziała McGowan i się rozłączyła.

Zachowałem spokój. Oni o niczym nie wiedzą, przekonywałem sam siebie w myślach. Co najwyżej znaleźli samochód i mają kilka dodatkowych pytań, na tyle nieistotnych, że wystarczy je zadać przez telefon. A nawet jeżeli spełnił się najczarniejszy scenariusz, dadzą mi czas do poniedziałku. Zaczekają, aż wrócę z Hebrydów, żeby zatrzasnąć mi kajdanki na osmaganych wiatrem nadgarstkach.



– Dlaczego pakujesz wszystko do tych pudeł? – spytał mnie Harry w czwartkowy rano, schodząc razem z bratem na śniadanie.

Obudziłem ich wcześniej, żeby przedstawić im plan na najbliższe dni.

– Powiem wam, ale pod warunkiem, że zachowacie to w tajemnicy – powiedziałem, a kiedy obaj złożyli obietnicę milczenia, wyjaśniłem: – Przygotowuję niespodziankę dla mamy.

Tak oto przyszło mi nakłonić podstępem moje dwa ofiarne baranki do zachwyty w obliczu nadciągającej rzezi, ale jeżeli się spodziewałem, że będzie to jeden z najbardziej bolesnych momentów, to niepotrzebnie się martwiłem.

– Mama nie lubi niespodzianek – oznajmił Leo, wsypując płatki do miski. – Ja bym tego nie robił, tato.

– Nie znosi – potwierdził Harry. – Chyba że chodzi o taki tort w polewie karmelowej, jaki jej zrobiliśmy.

– Ta niespodzianka jej się spodoba. Chcę zmienić wystrój domu.

– Kiedy?

– Dziś i jutro – odparłem. – Dlatego przez dwie noce będziecie spali u babci Tiny, a poza tym, i to jest najlepsze, jutro nie pójdziecie do szkoły.

Z tego byli zadowoleni, a przynajmniej Leo.

– Czy pani Carver nie ma nic przeciwko? – zapytał Harry, który – jak na takiego urwisa – przywiązywał osobliwie wielką wagę do pozwoleń.

– Nie, zgodziła się tak samo jak pani Bottomley, bo z nią też rozmawiałem. Więc kiedy odbiorę was dzisiaj ze szkoły, pojedziemy autobusem prosto do babci. Po drodze zadzwonimy do mamy, ale pamiętajcie, ani słowa o niespodziance. Ani o tym, że w piątek nie idziecie do szkoły. Nie chcę, żeby się tym martwiła.

Tydzień wcześniej poprosiłem matkę o pomoc, czyniąc ją nieświadomą współniczką mojej zbrodni. Zachwycona pomysłem zmiany wystroju zaproponowała, że odprowadzi Leo i Harry'ego w piątek do szkoły, żeby nie tracili lekcji, ale jej to wyperswadowałem. Nie chciałem ryzykować – zawsze mogła wstąpić na Trinity Avenue i zobaczyć, że do domu wprowadzają się obcy ludzie. A gdyby przyszła z chłopcami? Nie w taki sposób powinni się o tym dowiedzieć.

Po śniadaniu poleciłem synom, żeby każdy z nich wybrał trzy ulubione przedmioty, które chciałby zabrać do babci.

– Przyniosę je wam po szkole, razem z piżamami i zmianą ubrań na jutro – obiecałem.

Było to nietypowe zadanie, ale zabrali się do niego z takim entuzjazmem, że nie widzieli stojącego w drzwiach ojca, który przyglądał się im z posępną miną.

– Potrzebuję więcej niż trzech – oświadczył niepokieszony Leo.

– A ja mam tylko dwa – powiedział Harry.

Zasugerowałem, że Leo mógłby wykorzystać nadwyżkę z puli Harry’ego, ten jednak nie chciał iść na rękę bratu, który nazwał go za to samolubną świnią. Żeby zażegnać konflikt, kazałem im natychmiast zbierać się do szkoły i obiecałem, że po drodze wstąpimy do cukierni przy Parade na rogaliki czekoladowe.

Tylko nie zważaj na to, jaki żaloszny, zepsuty i rozgoryczony się czujesz, powtarzałem sobie.

To się nie dzieje naprawdę.



Jako zagorzała przeciwniczka zagrać domu Fi regularnie pozbywała się zbędnych rzeczy, mimo to spakowanie i usunięcie całego naszego dobytku okazało się nie lada wyzwaniem. Miałem wprowadzić do pomocy dwóch speców od przeprowadzek, jednak potrzebowaliśmy całego dnia, żeby przetransportować meble do magazynu w Beckenham, a potem kartony z rzeczami osobistymi i ubraniami do Baby Deco.

Oczywiście padało, jak gdyby bogowie ronili łzy nad moją nikczemnością – a może próbowali mi pomóc i zniechęcali wścibskich sąsiadów? Za ledwie kilka osób nie wystraszyło się deszczu i przyszło zapytać, co się dzieje, ale wszyscy kupowali moją legendę, chcąc jak najszybciej wrócić do ciepłego i suchego schronienia. Dopiero popołudniowe spotkanie z Alison niebezpiecznie podniosło mój poziom stresu.

– A ty nie w pracy? – zagadnąłem, starając się ukryć zgrozę, jaka ogarnęła mnie na jej widok.

U jej boku szedł Rocky – właśnie wyprowadzała go na spacer, sądząc po jej lśniących od deszczu kaloszach i pelerynie – ale zamiast pociągnąć ją w stronę drzwi, stanął posłusznie między nami, jakby wiedział, że zanosি się na dłuższą rozmowę.

– Pracuję tylko od poniedziałku do środy, nie pamiętasz? – odparła. – A przynajmniej za tyle mi płacą.

Faktycznie. Czasami w czwartki odbierała za nas chłopców ze szkoły, a Fi rewanżowała się jej w piątki.

– Co tu się dzieje, na Boga? Uciekacie z miasta czy co?

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Robię małą zmianę wystroju.

– Zmianę wystroju? Czy Fi o tym wie?

Podrapałem Rocky'ego za mokrymi uszami, mając nadzieję, że nie widać po mnie tego, jak się czuję.

– Nie, no i właśnie o to chodzi – odparłem. – Chcę jej zrobić niespodziankę.

– Poważnie się do tego zabrałeś. – Alison zerknęła spod ociekającego kaptura na furgonetkę firmy przeprowadzkowej. – Ale po co wywozisz meble?

– Postanowiłem zrobić wszystko za jednym zamachem i nie ma sensu przestawiać sprzętów z pokoju do pokoju.

– A nie lepiej ustawić je na środku i nakryć płachtą? My tak zawsze robimy. Dokąd je zabierasz?

– Do magazynu w Beckenham.

– Ojej, toż to przedsięwzięcie na wielką skalę. Kiedy Fi wraca z Winchesteru?

– Jutro późnym wieczorem, ale tutaj przyjdzie dopiero w sobotę rano. Mam bardzo napięty plan.

Alison zmierzyła mnie wzrokiem, mrużąc oczy, i skrzywiła usta.

– Twój plan nie jest napięty, ale niewykonalny, Bram! Na coś takiego potrzeba tygodni. Przecież ty nawet nie uzgodniłeś z nią kolorów, prawda? Mam nadzieję, że wybrałeś nasycone odcienie zieleni i błękitu, a nie jakąś szarą martwość.

Powinienem dalej odpowiadać grzecznie na pytania czy bardziej naturalną reakcją będzie przywołanie jej do porządku?

– Czy ktoś ci już mówił, Alison, że zrobiłabyś karierę w Gestapo?

– Wybacz. – Alison parsknęła śmiechem. – Myślę, że Fi też by wszczęła śledztwo, gdyby Rog postanowił wyciąć taki numer.

Gdybyś tylko miała pojęcie, jaki to naprawdę numer...

– Fi już od dawna myślała o zmianie wystroju i na pewno o tym wiesz – powiedziałem. – A jeden z moich kolegów właśnie założył firmę i dał mi sporą zniżkę. Jest tam w środku ze swoimi ludźmi i praca wre.

Ten przejaw entuzjazmu sprawił, że Alison położyła mi na ramieniu dłoń w mokrej rękawiczce, a na jej twarzy pojawił się wyraz pobbłazania. Pewnie myślała, że próbuję odzyskać Fi, i prawdopodobnie słyszała, jak spędziliśmy święta.

– Mam nadzieję, że nie uznasz tego za afront, ale wiesz, że Fi z kimś wyjechała?

– Wiem, z Mi... – Ugryzłem się w język. – Z Tobym. Poznałaś go?

– Jeszcze nie. Myślę, że ona czeka...

Alison zawiesiła głos, zbyt taktowna, żeby dokończyć, ale nie musiała się trudzić. Czeka, dopóki nie będzie pewna, że to coś poważnego, pomyślałem.

W takim razie nigdy się nie doczeka, bo jutro casanova porzuci Fi, a ból rozstania będzie niczym w porównaniu ze stratą domu i tajemniczym zniknięciem ojca jej dzieci.

– Nie będę cię trzymała na deszczu – dodała Alison. – Chcesz, żeby później odebrała twoich chłopców ze szkoły?

– Dzięki, poradzę sobie. Zabieram ich od razu do mojej mamy, bo tutaj jest małe urwanie głowy.

Przemilczałem fakt, że zafundowałem im wagary w piątek. Według matek z Trinity Avenue każdy opuszczony dzień w podstawówce zmniejszał szanse ich dzieci na Oksford czy Cambridge.

– No cóż, zatem powodzenia. Mam nadzieję, że ci się uda.

Odniosłem wrażenie – błędne, jak sądzę – że nasza sąsiadka miała na myśli coś więcej niż odświeżenie domu, kiedy życzyła mi powodzenia. Na chwilę dałem się ponieść fantazji, wyobrażając sobie, jak cała ta sytuacja mogłaby się rozwinąć w równoległej rzeczywistości. Zapewne takie osoby jak Alison

i moja matka, a może również rodzice Fi, byliby przychylni naszemu pojednaniu, a przynajmniej nie stawaliby na przeszkodzie. Gdybym tylko się nie wychylał i przeczekał to wszystko, gdybym pokazał, że potrafię się zmienić...

Przemoknięty do suchej nitki wróciłem do środka, żeby spakować do kartonu resztę rzeczy z pokoju Fi.

Historia Fi > 02:44:36

Chociaż był środek tygodnia, czułam się jak w jeden z tych rozpustnych weekendów – seks i śniadanie do łóżka z przerwami na zwiedzanie katedry i przechadzki staromiejskimi uliczkami, których atmosfera przenosiła nas w czasy Jane Austen.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć Toby'emu o środku antydepresyjnym Brama, jednak doszłam do wniosku, że to nie najlepszy moment na dzielenie się z nim obawami o zdrowie psychiczne człowieka, który go zaatakował. Nie mówiąc o poszanowaniu prywatności samego Brama.

W czwartek po lekcjach zadzwonili do mnie chłopcy i kiedy Harry powiedział, że musi dochować tajemnicy, wcale się tym nie przejęłam.

– To dobra czy zła tajemnica?

– Dobra. To jest niespodzianka.

– Dla Leo?

– Nie, dla ciebie!

– No to jestem ciekawa.

– Tato wymyślił...

– Nie mów mi! – powiedziałam ze śmiechem, ale Bram i tak wyrwał mu telefon.

Teraz rozumiem. W swojej naiwności przypuszczałam, że niespodzianką jest powitalny tort – zawsze mnie dziwiło, że Bram tak chętnie nadzorował kulinarne wyczyny chłopców – być może z niebieską polewą i kulkami czekoladowymi, albo w najgorszym wypadku namalowany w szkole mój portret, na którym mam serdelkowate palce i uszy zwisające do ramion.

Sądziłam, że zobowiązanie do dochowania tajemnicy jest lekcją zaufania, a nie jego nadużyciem.

Bram Lawson, plik Word

Nawet tych, którzy nie szykują się do rzucenia swoich bliskich na żer drapieżnikom, ogarnia ta szczególna błogość połączona z nutą goryczy, gdy odbierają dzieci ze szkoły.

Kiedyś rozmawiałem o tym z Fi, która wyznała, że nie tylko zna to uczucie, ale doświadcza go jeszcze intensywniej niż ja (zawsze mówiła: matki nie mają monopolu na rodzicielskie zaangażowanie, one po prostu intensywniej go doświadczają). Tak się dzieje, wyjaśniała, ponieważ małe dzieci tak bezwarunkowo się cieszą, widząc cię za bramą szkoły, a przecież nawet kiedy rzucają ci się w ramiona i myszkuje po kieszeniach za słodyczami, wiesz, że pewnego dnia, może nie w tym roku ani w następnym, ale na pewno wcześniej, niżbyś chciał, będą czuły zakłopotanie na twój widok, złość albo nawet strach, bo czemu się zjawiasz, skoro wyraźnie sobie tego nie życzą i masz nie przychodzić, o ile nie stało się coś naprawdę poważnego.

Ale na szczęście to się nie zmienia w jednej chwili, powiedziała, nie jest to brutalny cios, tylko stopniowe nabieranie dystansu – każdego dnia dzieci potrzebują cię coraz mniej i przychodzi moment, kiedy w ogóle nie będą cię potrzebowały.

Gdyby tylko Mike wtargnął w moje życie trochę później. Gdyby zjawił się w okresie, w którym moi synowie już tak bardzo by mnie nie potrzebowali, a porzucenie ich nie byłoby najgorszą ze zbrodni.

W drodze do matki zrobiłem im zdjęcie, kiedy siedzieli obok siebie w autobusie, a potem jeszcze jedno, ze mną pośrodku. Zamierzałem zniszczyć kartę SIM, ale telefon postanowiłem zachować ze względu na muzykę i małą kolekcję zdjęć chłopców. Namawiając Harry'ego, żeby uśmiechnął się do obiektywu – Leo posłusznie wyszczerzył zęby – czułem na sobie wzrok młodej kobiety, która siedziała po drugiej stronie przejścia i pewnie marzyła: ech, gdyby i mnie trafił się taki mąż.

Lepiej uważaj na swoje marzenia, kochaniutka.

Nie mogłem zostać u mamy, bo na osiemnastą byłem umówiony z ekipą sprzątającą. Chłopcy przekonani, że niedługo znów mnie zobaczą, wpadli do przedpokoju i zaczęli wydawać pomruki niezadowolenia, kiedy zawołałem ich do siebie.

– Zaczekajcie jeszcze chwilę, bo chciałbym wam coś powiedzieć.

Zawrócili niechętnie i stanęli przede mną, ale nie wyglądali na szczególnie zainteresowanych.

– Kocham was i zawsze będę was kochał. Nigdy o tym nie zapominajcie, dobra? – powiedziałem, po czym nachyliłem się i ich pocałowałem.

Na ich twarzach malował się wyraz zagubienia i rozkojarzenia, ale przynajmniej słowa „nie zapominajcie” nasunęły Harry’emu jakieś skojarzenie.

– Tato, zapomniałem zeszytu ćwiczeń! – zawołał. – A co wieczór mam się uczyć dwóch słówek z listy.

Pocałowałem go jeszcze raz.

– Znajdę go i nadrobisz zaległości w weekend, dobrze? A jeśli nie dasz rady, możesz powiedzieć pani Carver, że to moja wina.

Po jego minie widać było, że nie zrobiłby tego. Nie chciał mnie narażać na nieprzyjemności.

– Możemy już iść? – spytał Leo, który bezbłędnie rozpoznał dobiegający z kuchni metaliczny brzęk.

Po chwili w przedpokoju zjawiała się moja mama, trzymając w ręku otwartą blaszaną puszkę z herbatnikami. Chłopcy odwrócili się do niej i widziałem tylko ich plecy, ale poruszyłem jeszcze ustami w bezgłośnym pożegnaniu. Wyszedłem, zamykając za sobą drzwi. Było po wszystkim.

Kiedy jechałem z powrotem do Alder Rise, mój mózg odmówił przyswojenia tego, co naprawdę się działo. W przeciwnym razie nie byłbym zdolny do wypełnienia reszty obowiązków, które na mnie czekały.

Zamierzałem spędzić tę noc w Baby Deco, ale na wszelki wypadek zostałem w pustym domu i rozłożyłem sobie śpiwór na dywanie w pokoju Leo. Czułem irracjonalny przymus, by strzec tego miejsca, choć nie zagrażał mu żaden intruz – przynajmniej do piątkowego popołudnia, kiedy miała nastąpić usankcjonowana prawnie inwazja. (Podejrzewałem, że tym ludziom również przyjdzie wycierpieć swoje w ciągu najbliższych dni i tygodni. Nawet jeżeli byłem zbyt otepiały, by przejmować się losem bliższych mi ofiar, zdawałem sobie sprawę, że nowych bohaterów nie ominą konsekwencje reakcji łańcuchowej).

Nie czułem żadnej satysfakcji, snując się po ogołoconych pokojach, a ich widok wcale nie pomagał mi wyprzeć z pamięci tego, co z nich usunąłem.

Jeśli już, nocleg w pustym domu był karą; chyba miałem nadzieję, że pęknie mi serce i znajdą mnie martwego w śpiworze na podłodze.

Ale dosyć uzalania się nad sobą.

O dziesiątej zadzwoniłem do mamy, żeby spytać, czy ułożyła chłopców do snu.

– Niewiele się spóźniłeś – powiedziała. – Pozwoliłam im zabałamucić dłużej, bo jutro rano nie muszą wstawać do szkoły, ale teraz już śpią.

– Dziękuję ci. Dziękuję za wszystko, mamo. I przepraszam, jeżeli nie mówiłem tego tak często, jak powinienem.

– Nie wygłupiaj się – odparła.

Jej ostatnie słowa wydały mi się pocrzepiające.

Co powiedzieć własnej matce na pożegnanie? Najlepiej nie mówić nic. To jest przynajmniej bezbolesne.

Rozdział 46

Historia Fi > 02:45:48

Kiedy po raz ostatni widziałam Brama? To musiało być w ostatnią niedzielę, 8 stycznia, kiedy wróciłam w południe na Trinity Avenue. Czy coś się w nim zmieniło, czy zauważyłam w jego zachowaniu jakąś oznakę zbliżającej się katastrofy – zdrady w zupełnie nowym wymiarze?

Przykro mi, ale nic. Zdał mi relację na temat chłopców i zapytał, jak się czuję. Zauważyłam i doceniłam, że nie wspomniał o Tobym. Nawet teraz, kiedy przypominam sobie szczegóły, nie potrafię doszukać się w nich głębszego znaczenia. Padało, a on nie miał parasola? Chyba można to potraktować jako metaforę.

Po prostu był sobą, a w każdym razie istotą, w którą się zamienił. Kiedy wyszedł, czułam się tak samo jak w każdą inną niedzielę i zapewne nadal bym się tak czuła, gdyby cały świat nie runął mi na głowę. Potem nie mogłam uwierzyć, że zrobił nam coś takiego. Było mi smutno, bo uświadomiłam sobie, że straciłam go bezpowrotnie.

Przyznaję, przez tydzień dręczył mnie ten irracjonalny sentyment. Ale nie byłabym człowiekiem, gdyby nie zrobiło mi się chociaż trochę smutno z tego powodu.

Bram Lawson, plik Word

Z Fi pożegnałem się po swojemu, to znaczy bez jej wiedzy. (Zapewne uważacie, że to bardzo znamienne). Był wtorek 10 stycznia i dzięki aplikacji terminarza wiedziałem, że tak jak w każdy wtorek o osiemnastej trzydzieści wysiądzie z pociągu na stacji Alder Rise i pójdzie prosto do domu, żeby zwolnić swoją matkę, która podawała chłopcom kolację i rozstrzygała ich spory.

Zobaczyłem ją, jak wyłania się z tunelu za tłumem podróżnych, jak drapie się w czoło nad prawą brwią i poprawia pasek torby z laptopem. Nie zauważyła mnie i nie wyczuła mojej obecności, kiedy szedłem za nią Parade (nawet nie zerknęła w stronę Two Brewers). Na rogu Trinity Avenue przystanąła i obróciła głowę. Ot, normalny widok, ani grama filmowego patosu – żaden niespodziewany podmuch wiatru nie podwiał jej płaszcz, żadna tajemnicza poświata nie podkreśliła konturów jej sylwetki. Wyraz jej twarzy i mowa ciała nie zdradzały emocji, których doświadczała, wracając po pracy do domu, i z których nieraz mi się zwierzała – nie mogła się doczekać powitania z chłopcami, ale ogarniał ją osobliwy lęk na myśl, że znów będą się kłócić, a jej codzienna harówka dopiero się zacznie, kiedy właśnie powinna odpocząć.

Wyglądała dokładnie tak, jak mogłaby wyglądać o tej porze każdego dnia. Kobieta, która ma za sobą połowę życia, a połowę przed sobą. Wiedziałem, jakie to karygodne porzucić ją właśnie w takim momencie.



Przed świtem po raz ostatni wróciłem do kawalerki. Na blacie kuchennym obok kluczy położyłem pokwitowanie z magazynu i zeszyt ćwiczeń Harry’ego, który wygrzebałem przed północą z jednego z kartonów.

Żadnej informacji, żadnego listu.

Wysłałem esemesa Mike’owi: Wszystko przygotowane.

Jak zwykle odpisał natychmiast: Kiedy tylko dostanę potwierdzenie o zaksięgowaniu przelewu, Wendy dostarczy ci rzeczy. Trzymaj się.

Trzymaj się? Co za kutas! Wykasowałem wiadomość, włożyłem do kieszeni komórkę na kartę, po czym zabrałem przygotowaną torbę i wyszedłem z mieszkania. Ze stacji pojechałem taksówką do Battersea, gdzie kazałem kierowcy poczekać, i wrzuciłem do skrzynki na listy przed biurem Challoner’s Property kopertę zawierającą dwa komplety kluczy do domu (mój i zapasowy, który leżał u Kirsty; kluczy Fi i jej matki nie byłem w stanie zdobyć). Później w drodze na Victoria Station napisałem do matki, prosząc ją, żeby ucałowała ode mnie chłopców i życzyła im miłego dnia. Wiedziała już, że kwestię ich powrotu do domu w sobotę rano musi uzgodnić bezpośrednio z Fi.

Kartę SIM, którą wyjąłem ze służbowej komórki, upuściłem nad kratką ściekową na ulicy przed stacją. Drugą komórkę musiałem zostawić włączoną, gdyż spodziewałem się, że Mike przyśle mi jeszcze niejedną wiadomość tego dnia, więc tylko wyciszyłem dzwonek i wrzuciłem ją do kosza na śmieci.

W hali dworca znalazłem bankomat i wypłaciłem resztę pieniędzy z konta, a potem kupiłem bilet i wsiadłem do najbliższego pociągu do Gatwick. Była siódma trzydzieści i już zaczynało się robić tłoczno. Fi zapewne jeszcze spała, nawet jeżeli leżący obok niej oszust czuwał z komórką w dłoni, czekając na potwierdzenie, że właśnie zrobił interes życia.

Historia Fi > 02:46:45

– Ciągłe zerkasz na telefon – zagadnęłam Toby’ego przy śniadaniu w hotelowej restauracji. – Czekasz na coś?

– Tylko na mejl w sprawie dzisiejszego wieczoru.

Wieczorem czekało go ważne spotkanie, narada komisji, która w przyszłym tygodniu miała ogłosić wstępne wyniki swoich badań. Byli na nią zaproszeni dyrektorzy wydziałów komunikacji z Singapuru, Sztokholmu i Mediolanu, jak również przedstawiciele ministerstwa transportu. Chociaż sam musiał wyjechać z Winchesteru zaraz po lunchu, zapłacił za kolejną dobę, żebym mogła zostać w pokoju tak długo, jak będę chciała.

Boże, ależ ze mnie frajerka. Pamiętam, że kiedy wyszedł do toalety, siedziałam przy stoliku wpatrzona w komórkę leżącą obok jego filiżanki i świadomie odpychałam od siebie wspomnienie rozmowy z Polly, która namawiała mnie do szukania prawdy.

Niestety, kiedy za wszelką cenę staramy się odciąć od kogoś, kto jest cynikiem, rezygnujemy z jego dobrych rad.

Bram Lawson, plik Word

Na lotnisku kupiłem bilet w obie strony do Genewy, płacąc gotówką. (Pomyślałem, że podróż w jedną stronę mogłaby wzbudzić podejrzenia, ale czy gotówka nie wygląda bardziej podejrzanie od karty? Ostatecznie doszedłem do wniosku, że niepotrzebnie się przejmuję. Co tydzień odlatują

stąd tysiące ludzi i personel lotniska jest przyzwyczajony do najróżniejszych dziwactw. Weź się w garść, Bram!)

Skorzystałem z automatu do odprawy, kontrola paszportu przebiegła bezproblemowo, a za resztę gotówki kupiłem franki szwajcarskie i euro.

Nie miałem czasu na rozmyślenia o przeszkodach, ruszyłem w stronę bramki.

Historia Fi > 02:47:37

Ostatecznie to ja doczekałam się pilnego telefonu z pracy, kiedy po śniadaniu wróciliśmy do pokoju i przygotowywaliśmy się do zwiedzania Winchester College.

– Gdzie jest zestaw wzorów dla agencji? – zapytała Clara, a w jej głosie usłyszałam panikę, która musiała narastać od jakiegoś czasu.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie wysłaliście go wczoraj?

– Nie, zażyczyli sobie osobistej prezentacji i umówiliśmy się na dziś po południu. Tylko że materiałów nie ma na serwerze. Kazałam informatykom ich poszukać, ale niczego nie znaleźli.

Najwyraźniej telefon do mnie był ostatnią deską ratunku. Wyobraziłam sobie, co się teraz dzieje w biurze. Pod moją nieobecność Clara miała okazję zaprezentować naszą wspólną pracę jako swoją własną. (Owszem, irytujące, ale byłam na tyle dobra w swoim fachu, że nie musiałam się czuć zagrożona).

– Nie przejmuj się, mam wszystko w domu na twardym dysku. Postaram się ci przesłać.

– Właściwie powinnam mieć te materiały dziś rano, najpóźniej wczesnym popołudniem. Spotkanie jest o trzeciej.

– O trzeciej?

Piątkowe popołudnie, kiedy wszyscy już myślą o weekendzie, to szalony termin na prezentacje projektów. Nie wspomniałam, że swoją drogą dosyć późno odkryła brak materiałów, nie mówiąc o przygotowaniu do spotkania. Miała czas od wtorku wieczorem.

– Zaraz do ciebie oddzwonię, a tymczasem spróbuj jeszcze poszukać. Mogłam zapisać ten plik pod inną nazwą.

– O co chodzi? – Toby zerknął na mnie znad swojego smartfona.

– O materiały do prezentacji. Prawdopodobnie zapomniałam ich zgrać na firmowy serwer przed wyjazdem. Zostały w domu na moim laptopie, a Clara dopiero teraz się zorientowała.

– Nie może z tym poczekać do poniedziałku?

– Nie, dziś po południu ma spotkanie w agencji. Ale bez obaw, moja sąsiadka Kirsty ma klucze do domu, więc ją poproszę, żeby wzięła mojego laptopa. Niech sobie przypomnę, gdzie go zostawiłam. Chyba w sypialni...

– A może zadzwonisz do Brama? – zasugerował Toby. – Mówiłaś, że dzisiaj pracuje w domu, żeby odebrać dzieci ze szkoły.

– Racja – powiedziałam, po czym odganiając od siebie wspomnienie ostatniej wizyty Brama w mojej sypialni, wybrałam numer jego komórki. – Dziwne, jest poza zasięgiem.

– Naprawdę? No to kiepsko.

– Spróbuję do Kirsty. W przeciwnym razie będę musiała wrócić trochę wcześniej.

Toby przyglądał mi się z napięciem, kiedy przewijałam listę kontaktów. Schlebiało mi, że chciał, żebym została, jakby zależało mu na każdej chwili spędzonej ze mną. W naszym kiełkującym związku odpowiadało mi wiele rzeczy, ale wtedy najbardziej podobała mi się władza. Równowaga sił. To ja przerywałam nasz wyjazd, ja decydowałam, co jest najważniejsze – w tym przypadku poczucie obowiązku wobec współpracowników. Owszem, przyszło mi również na myśl, że to ja pozwoliłam sobie na skok w bok, ale przecież nie przysięgaliśmy sobie wierności, prawda? Wszystko to cudownie kontrastowało z niepewnością, jaką czułam przez ostatnie dwa lata małżeństwa z Bramem. Teraz z optymizmem patrzyłam w przyszłość i miałam nadzieję, że będziemy ją dzielić wspólnie.

– Kirsty? Cześć, skarbie. Jesteś może w domu? A mogłabyś mi wyświadczyć przysługę i wstąpić do mnie? Chciałabym, żebyś... Och, naprawdę? Rozumiem, nie ma sprawy. Odezwę się później. – Spojrzałam na Toby'ego, marszcząc czoło. – Kirsty mówi, że Bram wziął od niej zapasowe klucze parę dni temu. Podobno zgubił swoje. I nic mi o tym nie powiedział, czemu mnie to nie dziwi?

– Dupek – mruknął Toby z irytacją.

– Właśnie takie rzeczy doprowadzają mnie do furii. Wiem, że to on zgubił kluczyki do samochodu.

Powstrzymałam się jednak od dalszego utyskiwania, przypomniawszy sobie, co ostatnio znalazłam w Baby Deco. A jeżeli ten lek wywoływał u Brama zaniki pamięci? No cóż, jeśli po powrocie zastanę go w domu, pomyślałam, będzie to idealna okazja, żeby poruszyć tę kwestię.

– Bardzo mi przykro, ale muszę wracać wcześniej, żeby ratować świat – dodałam.

– Jesteś pewna, że nie zostawiłaś laptopa w kawalerce? – spytał Toby.

Zauważyłam, że od czasu starcia z Bramem często wypytywał mnie o harmonogram naszych dyżurów, bo zapewne nie chciał znowu natknąć się na mojego byłego męża troglodytę.

– A jakie to ma znaczenie? – spytałam. – Nie musisz ze mną wracać. Jeśli nie masz ochoty na zwiedzanie, mamy jeszcze zarezerwowany stolik na lunch, więc możesz to wykorzystać.

Toby przeszedł przez pokój, żeby – ku mojemu zaskoczeniu – mnie pocałować.

– Przynajmniej zostań jeszcze chwilę – wymruczał, zanurzając palce w moich włosach.

– Jest już dziesiąta, naprawdę nie mogę.

– Daj spokój, dwadzieścia minut cię nie zbawi.

Kiedy w końcu wyszłam do czekającej przed hotelem taksówki, która miała mnie zawieźć na stację, Toby pocałował mnie tak namiętnie, że zawstydzony kierowca odwrócił wzrok.

– Jak długo będziesz jechała? – spytał, wypuszczając mnie wreszcie z objęć.

– Mam przesiadkę na Clapham Junction, więc raczej zdążę wysłać prezentację przed pierwszą, co Clarze w zupełności wystarczy. Chyba powinnam się cieszyć, że odkryła jej brak dopiero teraz, a nie wcześniej. Naprawdę świetnie się bawiłam. Trzeba to powtórzyć.

– Koniecznie – przytaknął Toby. – Napisz do mnie, kiedy bezpiecznie dotrzesz do domu.

Miał taką przygnębioną minę, że aż się rozczuliłam.



Bogowie mi sprzyjali i nie musiałam długo czekać na połączenia, dzięki czemu wysiadłam na stacji w Alder Rise o dwunastej trzydzieści. Uprzedziłam Brama esemesem o swoim powrocie, ale wciąż był poza zasięgiem, bo nie dostałam raportu przyjęcia. Niezbyt odpowiedzialnie z jego strony, bo powinien mieć włączoną komórkę na wypadek, gdyby szkoła chciała się z nim skontaktować, zresztą bez znaczenia. Wróciłam i znów mogłam wszystkiego dopilnować.

Z uśmiechem na twarzy skręciłam w Trinity Avenue. Słońce przyświecało niebywale mocno jak na styczeń i pogoda była naprawdę cudowna. Moją uwagę przyciągnął stojący w połowie ulicy wóz meblowy. Pewnie mi się coś przywidziało, pomyślałam, ale to wygląda tak, jakby ktoś się wprowadzał do mojego domu.

#OfiaraFi

@Leah_Walker: No to się zaczyna...

Rozdział 47

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

19.00

Ze swojego domu (a właściwie domu Vaughanów) Fi przeniosła się do Merle. Udało im się w końcu dodzwonić do Grahama Jensa i poinformować go o zaistniałej sytuacji, ale Fi była zbyt roztrzęsiona, żeby myśleć racjonalnie, i oskarżenia o kradzież tożsamości oraz oszustwo, które zaczęła rzucać, kiedy Merle przełączyła rozmowę na tryb głośnomówiący, nawet jej samej wydały się niedorzeczne.

– Kontaktowałem się już z prawnikiem nowych właścicieli oraz samą panią Lawson i wyjaśniłem, że z naszej strony nie mogło dojść do żadnej pomyłki – oświadczył Jenson. – A poza tym nie mogę rozmawiać na ten temat. Jestem zobowiązany do zachowania tajemnicy zawodowej.

Mimo to zgodził się na spotkanie w poniedziałek rano.

Przez kolejną godzinę obdzwaniają szpitale w południowym Londynie i okolicy, ale nigdzie nie trafiają na żaden ślad, co za każdym razem kwitują westchnieniem ulgi. W końcu zasiadają w salonie z drinkami w dużych szklankach. Dokoła panuje nieład, jak zwykle w domu Merle. Pod ścianą leżą igły sosnowe, pozostałość świątecznej choinki, których nie dosięgnął odkurzacz. Fi podnosi jedną z nich, po czym przykładą ostry czubek do opuszki palca. Czuje, że koniecznie musi przebić skórę i zobaczyć kroplę swojej krwi, tylko jedną kropelkę, aby sobie udowodnić, że nadal żyje i że to wszystko dzieje się naprawdę, ale igła się zgina.

Nie była w tym salonie od czasu spotkania z policjantką we wrześniu, kiedy wszystkie dostały markery do znaczenia cennych przedmiotów (powinna była użyć swojego do oznaczenia domu). Wydawało im się, że są takie sprytne, wszystkie te damulki z Trinity Avenue, kiedy opowiadały sobie o cyberprzestępczości i obiecywały, że będą się nawzajem chronić przed

złodziejami i oszustami. Żadnej z nich nie przyszło do głowy, że wróg może uderzyć od środka.

– Nie wydajesz się zbyt tym zainteresowany – robiła wyrzuty Bramowi, kiedy lekceważył nieszczęście biednej Carys.

Nazwanie tej sytuacji ironiczną byłoby niedomówieniem.

– Mam zadzwonić po Alison? Rog może zostać z dziećmi – proponuje Merle, ale Fi odmawia.

Jeszcze nie ma siły opowiadać, co się stało, ani słuchać przeprosin Alison, która wyznała Merle, że widziała, jak Bram wywozi meble, i dała sobie wcisnąć tę samą bajeczkę o zmianie wystroju co Tina. Omamił je wszystkie, jedną po drugiej.

Rozmowa z Tiną, do której dzwoni powtórnie, też kosztuje ją wiele wysiłku.

– A więc uzgodniliście z Bramem, że tę noc Leo i Harry również spędzą u ciebie? – upewnia się i myśli, że tak będzie łatwiej. Nie chce, żeby chłopcy zobaczyli ją w tym stanie, i pociesza się myślą, że prześpią jeszcze jedną noc w błogiej nieświadomości. – Nastąpiły pewne komplikacje.

– Ale jesteś zadowolona? – pyta z nadzieją Tina. – Czy Bram jest tam z tobą?

– Nie mam pojęcia, gdzie w tej chwili jest – odpowiada szczerze Fi.

– Kiedy wracamy do domu? – pyta Leo, gdy babcia przekazuje mu telefon.

– Chyba jutro.

– A zdążymy na basen?

– Nie, zajęcia są odwołane. Będziecie mogli rano dłużej poleniuchować.

Co zdanie, to kłamstwo, myśli.

– Tak potwornie się czuję – zwraca się do przyjaciółki. – Wódka nic mi nie pomaga.

– Jesteś zmęczona – mówi Merle, ale ona też wygląda na wycieńczoną. – To tak, jakbyś przeżyła trzy miesiące w jeden dzień. Musisz się przespać.

Fi śmieje się ponuro.

– Nie ma mowy, żebym zdołała zasnąć.

– Jest na to rada. – Merle przypomina sobie o tabletkach nasennych i idzie do sypialni, skąd przynosi małą fiolkę. – Zażywałam je w zeszłym roku, kiedy

cierpiałam na bezsenność, ale data ważności jeszcze nie minęła. Weź, na wszelki wypadek, mogą ci się przydać w ciągu najbliższych tygodni.

Ich uwagę przyciąga dobiegający z ulicy głośny warkot silnika. Jakiś samochód hamuje z piskiem opon, trzaskają zamykane drzwi.

– Co to za krzyki? – Merle podchodzi do okna. – Chyba ktoś do ciebie przyjechał. Lepiej, żeby to był on.

Niemożliwe, myśli Fi, ale wstaje z fotela i posłusznie idzie za przyjaciółką. Stojąc na progu, wciąga haust lodowatego powietrza i kiedy przenikliwe zimno pali jej płuca, czuje dziwną ulgę, jakby tęskniła za odrobiną fizycznego bólu. Ulica tonie w mroku, a szyby samochodów pokrywa warstwa szronu. Fi spogląda w lewo nad ogrodem Hamiltonów w stronę swojego domu (a właściwie domu Vaughanów), skąd dobiega podniesiony męski głos.

– Gdzie, do cholery, jest Bram? Będę tu stał, dopóki się nie dowiem!

Na ścieżce przed wejściem pojawia się David Vaughan.

– A kim pan właściwie jest?

– Nieistotne. Muszę z nim porozmawiać, w tej chwili!

– W takim razie proszę się ustawić w kolejce – odpowiada David z przekąsem.

Dopiero po chwili Fi rozpoznaje sylwetkę i głos natarczywego gościa.

– To jest Toby – zwraca się zmieszana do przyjaciółki. – Ten facet, z którym się spotykam. Wyjechałam z nim na parę dni i obiecałam, że wyślę mu wiadomość po powrocie do domu. Pewnie się zmartwił i przyjechał sprawdzić, czy nic mi nie jest.

Tylko czy napisała do niego, nadała SOS pośród tego chaosu, w jakim się znalazła? Całkiem możliwe, ale była wtedy zbyt oszołomiona i zachowała tylko strzępki wspomnień. To były najcięższe godziny w jej życiu, ale również najbardziej ulotne.

– Pójdę po niego – mówi Merle. – Ty się stąd nie ruszaj, bo zimno.

Ubrana w samą bluzkę wybiega na zimno, zostawiając przyjaciółkę na progu.

– Przepraszam, mogę jakoś pomóc? – woła. – Brama tu nie ma, ale jest Fi. Pozwoli pan ze mną.

Toby rusza za nią, a David wycofuje się do domu z malującym się na twarzy wyrazem wdzięczności, który widać nawet z daleka. Niewątpliwie ma

już dosyć atrakcji na ten dzień.

Kiedy Toby wchodzi energicznym krokiem do domu Merle, Fi z rozpędu rzuca mu się w objęcia. Nie obchodzi jej, czy powinna pokazywać, jak bardzo potrzebuje jego wsparcia, jak zdaje się na jego nieskomplikowaną męską siłę.

– Toby, to takie straszne. Nic gorszego nie mogło mnie spotkać! Straciłam dom!

– Jeszcze nic nie jest przesądzone, moja droga – wtrąca Merle, poklepując ją po ramieniu.

– Owszem, jest. W rejestrze gruntów przeniesiono tytuł własności. Wszystko stracone.

– Gdzie on jest? – warczy Toby, uwalniając się z jej uścisku, i rozgląda się badawczo, jakby podejrzewał, że Bram ukrywa się w głębi korytarza pogrążonego w półmroku.

– Przepadł bez wieści – mówi Fi. – Ale chłopcy są bezpieczni, dzięki Bogu. A to najważniejsze, prawda?

– Oczywiście – przytakuje Merle kojącym tonem. – Nikt nie zginął. Zrobił się totalny bajzel i ktoś pokpił sprawę na całego, ale wszystko naprawimy. Napijesz się czegoś, Toby? Może wódki?

– Chętnie.

Merle przynosi mu drinka, uzupełnia szklanekę Fi, a potem obie dzielą się z nim wszystkim, co zdołały ustalić – mówią o dniu otwartym, który zorganizował Bram; o tajemniczej kobiecie, która podaje się za Fionę Lawson i twierdzi, że pieniądze Vaughanów nie wpłynęły na jej rachunek; o pomyłce Grahama Jensa, który musiał wykonać przelew na niewłaściwe konto, chociaż teraz utrzymuje, że to niemożliwe, ale dzięki temu Fi może złożyć w banku wniosek o zablokowanie środków; o gorączkowych próbach opanowania kryzysu, które rozpoczną się na nowo w poniedziałek.

– A więc na żadnym z twoich kont nie ma tych pieniędzy? – pyta Toby.

– Ani pensa, sprawdziłam od razu – mówi Fi. – Prawnik nie chce ujawnić danych odbiorcy, ale niewykluczone, że jest to konto osobiste Brama. Nie mam do niego dostępu.

– Ale przynajmniej hipoteka i wszystkie prowizje zostały opłacone osobno – przypomina Merle. – W tym przypadku nikt się nie pomylił, a to zawsze coś.

Fi się wzdryga. Chociaż to szalona myśl, zawsze mogło być gorzej. Mogłaby nie tylko stracić dom, ale zostać z ogromnym długiem.

– Może to głupie pytanie, ale nie sądzicie, że Bram siedzi w tym wynajętym mieszkaniu? – dodaje Merle. – Mówi się, że pod latarnią najciemniej, a na tym etapie policja nie będzie wyważać drzwi. I tak z wielkim trudem ich tu ściągnęliśmy, żeby spisali wstępny raport.

– Tam na pewno go nie ma – oświadcza Toby. – Sprawdziłem, zanim tu przyjechałem.

– Byłeś tam? – pyta zdziwiona Fi.

– A jeśli ukrywa się w środku, tylko nie otwiera? – sugeruje Merle.

Przemawia z łagodną powagą, która sprawia, że Toby wydaje się przy niej trochę prymitywny. Jest wyraźnie zdeprimowana jego gniewem, jakby nie mieściło się jej w głowie, że Fi mogła się związać z takim cholerykiem.

– Poprosiłem sąsiadów, żeby mnie wpuścili do budynku – wyjaśnia Toby. – Dobijałem się, ale nikt nie otwierał, a światło było zgaszone. Na pewno nikogo tam nie ma.

– Niedługo tam pójde – mówi Fi. – Przecież muszę gdzieś spać.

– Uważam, że powinnaś zostać tutaj – odzywa się Merle. – Wystarczy ci atrakcji na dziś. Robbie i Daisy nocują z dziećmi Alison, więc wrócą dopiero jutro. Będziemy same. Rano jeszcze raz obdzwonimy szpital, przygotujemy listę zadań na poniedziałek i zastanowimy się, jak o wszystkim powiedzieć chłopcom. A kiedy będziesz spokojna i wypoczęta, pojedziesz do Tiny.

– A Tina to kto? – pyta Toby.

– Matka Brama.

– A jeśli on jest u niej?

– Nie, na pewno nie. Ona myśli, że Bram jest ze mną – odpowiada Fi, po czym wraca myślami do chłopców. – Masz rację, Merle, zobaczę się z nimi rano. I pojedę tam sama, Toby. Bez urazy, ale chłopcy cię nie znają, a to nie jest dla nich najlepszy moment na poznawanie nowych ludzi. Przede wszystkim będą potrzebować swoich bliskich.

– Na twoim miejscu nie mówiłabym chłopcom, że Bram zaginął – radzi jej przyjaciółka. – Dopóki nie dowiemy się wszystkiego, nie ma sensu ich martwić.

– Czy ty coś przed nami ukrywasz, Merle? – pyta Toby z wyraźną nieufnością.

– Oczywiście, że nie, ale Bram jest ich ojcem i nie powinni się bać, że coś mu się stało.

– Nic im nie powiem – obiecuje Fi. – Ani Tinie. Ale chcę dzisiaj spać w Baby Deco. Poszukam sobie czystego ubrania i zobaczę, czy Bram nie zostawił tam czegoś ważnego.

– Podwiozę cię. – Toby wstaje z krzesła, gotów przejąć kontrolę nad sytuacją, a w dłoni trzyma już kluczyki z breloczkiem toyoty. Zauważa, że Merle zerka wymownie na jego pustą szklankę. – Nic poza tym nie piłem. Mogę prowadzić.

Merle odprowadza ich do drzwi.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała – zwraca się do przyjaciółki, po czym ściska ją i dodaje: – Czegokolwiek.

Lyon

20.00

Po wyjściu z dworca wstępuje do pierwszego napotkanego baru i zamawia piwo. Nie jest jedynym klientem, ale w lokalu panuje nijaka atmosfera, co mu odpowiada, bo nie ma ochoty zawierać nowych znajomości. Szybko dostaje piwo, razem z rachunkiem. Kiedy wyciąga pieniądze z portfela, zauważa złożoną kartkę, którą Mike podrzucił mu na Trinity Avenue, i jest dziwnie pokrzepiony jej widokiem.

Czuje, że coś się zmieniło, kiedy jechał pociągiem, jakby przekroczył granicę innego wymiaru. Jakby kiełkował w nim pęd, który jednak nie przebija się w stronę światła, tylko szuka najmroczniejszego zakamarka jego duszy. To kiełkowanie sprawia, że staje się spokojniejszy, co wydaje mu się ironiczne.

Szuka jakiejś alternatywy dla przymiotnika „ironiczne”, czegoś głębszego, bardziej wyrazistego. Jakie słowo wybrałaby Fi? „Pokręcone”? Nie, raczej nie. „Przesądzone”? „Nieuchronne”?

Zamyka portfel, dopija piwo i wychodzi.

Rozdział 48

Historia Fi > 02:53:34

Naprawdę nie musicie się nade mną użalać. Nie chcę tego. To nie ja jestem najbardziej poszkodowana czy najbardziej osamotniona. Owszem, straciłam dom, a moje dzieci straciły kontakt z ojcem, i wszystkich nas to boli, ale to nic w porównaniu z cierpieniem innej rodziny, która opłakuje swoje dziecko. Małą Ellie Rutherford, która zmarła wskutek obrażeń odniesionych w wypadku na Silver Road. W wypadku, w który prawdopodobnie zamieszany jest Bram.

Policja nie ma co do tego wątpliwości. Jakiś tydzień przed jego zniknięciem znaleziono nasze audi w jednej z bocznych uliczek w Streatham. Nic nie wskazywało na kradzież czy samowolne użycie, nie znaleziono również żadnych śladów, które mogli zostawić znani policji sprawcy takich wykroczeń, więc policja znów skupiła uwagę na właścicielach samochodu. A konkretnie na tym, który ze względu na zawieszenie prawa jazdy miał powód, aby uciec z miejsca wypadku, bez względu na to, czy brał w nim udział, czy nie. Jeden z detektywów już go przesłuchał – oczywiście mój mąż nie uznał za stosowne, aby mnie o tym poinformować – i odniósł wrażenie, że Bram coś ukrywa, być może coś, co miało związek z zapasowymi kluczami, ale na nagraniu z monitoringu na stacji Alder Rise udało się zidentyfikować jego twarz w tłumie czekającym na pociąg rankiem szesnastego września, co wyeliminowało go z kręgu podejrzanych. Inne tropy były bardziej wiarygodne. Ale później kierowniczka działu kadr w firmie Brama, którą śledczy wypytywali o tamtą konferencję wyjazdową, powiedziała im, że wtedy jeszcze nie wiedziała o jego zakazie prowadzenia pojazdów. Przyznał się jej do tego wkrótce potem, dokładnie w najbliższy dzień roboczy po konferencji. Intrygujący zbieg okoliczności. Dlatego postanowili jeszcze raz go przesłuchać, gdy tylko wróci z wakacji, na których oczywiście nie był. A później, jakiś tydzień po zniknięciu, policja otrzymała anonimowy donos – zdjęcie naszego samochodu wykonane na Silver Road w dniu wypadku.

W siedzącym za kierownicą ciemnowłosym mężczyźnie program do identyfikacji twarzy rozpoznał Brama.

Policja podejrzewa, że wyprzedzając inny samochód, którego kierowca prawdopodobnie jakoś go sprowokował, Bram zmusił ofiarę do zjechania z drogi, a następnie, żeby zdobyć pieniądze na ucieczkę, potajemnie wystawił nasz dom na sprzedaż.

Jest mi wstyd, że kiedy rodzina Rutherfordów była pogrążona w żałobie, ja przejmowałam się odrzuceniem wniosku o odszkodowanie i wpływem tej decyzji na nasz domowy budżet. Rodzice tej dziewczynki oddaliby tysiąc nowych samochodów i tysiąc domów wartych miliony funtów, byle tylko jej nie stracić! I ja też, gdybym była na ich miejscu. W ostatecznym rozrachunku śmierć Ellie jest jedyną rzeczą godną uwagi, jedyną, nad którą warto uronić łzę.

Oczywiście łatwo mi mówić, kiedy moje własne życie legło w gruzach.

Ile wiedzą chłopcy? W tym momencie bardzo niewiele. Powiedziałam im, że Bram wyjechał do pracy za granicę, a gdyby ktoś mówił coś innego, mają się obrócić na pięcie i odejść, myśląc o czymś innym. Nadal chodzą do swojej szkoły w Alder Rise, ale teraz mieszkamy u moich rodziców w Kingston i długie dojazdy nie są zbyt wygodne. Kiedy sprawa nabierze rozgłosu, będą musieli zmienić szkołę. Wtedy wszyscy w Alder Rise będą mówili o Bramie – i przypuszczalnie nie tylko tam. W gruncie rzeczy utrata prywatności jest ceną, którą zapłaciłam za swoje publiczne zwierzenia, ale chcę przestrzec inne kobiety, żeby nie padły ofiarą oszustwa na taką skalę.

Zrezygnowałam z mieszkania w Baby Deco w najbliższym terminie, na jaki pozwalała umowa najmu, a właściciel okazał się bardzo wyrozumiały. Detektywi z policji prosili mnie, żebym nie mówiła, co się tam wydarzyło dzień po sprzedaży domu. Dlatego za nic w świecie nie pisnę ani słowa więcej, choć pewnie i tak ujawniłam już szczegóły, które policja wolałaby zachować w tajemnicy na tym etapie śledztwa. Nie chcę zostać oskarżona o utrudnianie czynności organom ścigania. Ale jestem głęboko przekonana, że musimy się zdać na ich dociekliwość.

Tak samo jak wy nie mam pojęcia, czy ta sprawa w ogóle znajdzie swój finał w sądzie, o ile policja kiedykolwiek schwyta tę drugą mnie, fałszywą Fionę Lawson. Ani agent z biura nieruchomości, ani radca prawny nie mieli numeru jej telefonu i kontaktowali się tylko z Bramem, a jeśli chodzi o dane, podała im mój adres i datę urodzenia. Wiadomo, że używała mojego paszportu

jako dowodu tożsamości, kiedy razem z Bramem zjawiała się w kancelarii, żeby podpisać dokumenty. Widocznie jej wygląd i podpis okazały się wystarczająco wiarygodne. Raczej trudno sobie wyobrazić, że w najbliższym czasie wychynie z kryjówki i wpadnie podczas próby kolejnego przekrętu. Nie liczyłabym na to, a wy?

Co do tego, gdzie się podziały pieniądze, sprawa nadal jest dosyć zagmatwana. Graham Jenson i jego współpracownicy z Dixon Boyle nadal zaprzeczają, jakoby to z ich strony doszło do uchybienia, i pokazują mejle oraz billingi na dowód, że Bram osobiście dostarczył im dane rachunku do przelewu. Środki z transakcji trafiły na konto w renomowanym brytyjskim banku, więc wszystko odbyło się jak należy (jeśli pominąć fakt, że nie miałam pojęcia o istnieniu tego „naszego wspólnego” konta). Ale w ciągu najbliższej godziny identyczna suma zniknęła z rachunku, została wyekspediowana za granicę. I tutaj zaczynają się komplikacje. Podobno chodzi o jakiś bank na Bliskim Wschodzie albo Bóg jeden wie gdzie, ale z pewnością w takim kraju, którego nie wiążą z Wielką Brytanią żadne porozumienia o współpracy.

Wiecie, co najbardziej mnie w tym wszystkim boli? Bram nie musiał ukrywać pieniędzy za granicą, żeby uniknąć płacenia podatku – nic nie był winien fiskusowi z tytułu tej transakcji. On je tam po prostu ukrył przede mną.

Zdaniem policji mam szansę na odzyskanie przynajmniej części majątku, ale moja prawniczka jest bardziej powściągliwa. Twierdzi, że wydział zwalczania przestępczości gospodarczej ma na głowie poważniejsze sprawy. O wiele poważniejsze.

David i Lucy Vaughanowie nadal mieszkają przy Trinity Avenue. Bądź co bądź dom formalnie należy do nich. Wszyscy używają tego określenia, jak gdyby w wymiarze moralnym czy duchowym pozostał moją własnością. Powiedzieli mi – i nie mają nic przeciwko, abym to powtórzyła – że gdy tylko będzie mnie na to stać, mogę go od nich odkupić po cenie rynkowej. Szlachetne z ich strony, chociaż wszyscy wiemy, że taka sytuacja nigdy się nie zdarzy i w obecnych okolicznościach będę miała dużo szczęścia, jeśli nie stracę pracy.

A Toby? Nie, już się z nim nie spotykam ani nie planuję wspólnej przyszłości. Na szczęście nie widzicie, jak się rumienię. Nikt pewnie nie będzie zaskoczony, kiedy powiem, że nie widziałam go na oczy od tamtego feralnego piątku. Chyba okazałam się dla niego mniej atrakcyjna, kiedy stało

się jasne, że straciłam nieruchomości w ekskluzywnej dzielnicy na przedmieściach Londynu.

Cóż mogę powiedzieć? Dżentelmeni wolą ustawione damy!

Oczywiście teraz bagatelizuję problem. Tak działa mechanizm obronny. Już wam mówiłam, że zaczęłam mu ufać i nabierałam przekonania, że mogłabym go pokochać. Jedno jest pewne – kiedy zegnaliśmy się tamtego wieczoru, obiecał, że zadzwoni w weekend, ale nie doczekałam się tego. Zapadł się pod ziemię jak Bram, a jego telefon jest również cały czas poza zasięgiem. Ale przynajmniej potrafię sobie to jakoś wytłumaczyć – gdybym musiała zgłaszać drugie zaginięcie, ktoś mógłby pomyśleć, że jestem modliszką.

– Prawdopodobnie teraz świetnie się bawi ze swoją żoną – zawyrokowała Polly, kiedy się jej zwierzyłam. – Próbowaaś wrzucić jego zdjęcie do wyszukiwarki obrazów?

– Nie mam jego zdjęcia.

– Nie pozwolił się sfotografować, co? Och, Fi, jak mogłaś nie zwrócić uwagi na tak wyraźne sygnały? Wiesz, co myślę? Jego żona jest w ciąży, a ciebie wykorzystał, żeby odreagować na boku. I założę się, że nie pracuje w żadnym Departamencie Transportu. Pewnie handluje używanymi samochodami. Albo nie, jest kontrolerem strefy parkowania.

Przynajmniej nie powiedziała „A nie mówiłam?”, w każdym razie nie dosłownie, aczkolwiek nie byłaby to najgorsza kwestia na zakończenie mojej historii.

Bo to już koniec. Nie mam nic więcej do opowiedzenia.

#OfiaraFi

@deadheadmel: Znaczy się już pozamiatane?

@IngridF2015: @deadheadmel Powiedziała, że śledztwo nadal trwa.

@richieschambers: @deadheadmel @IngridF2015 Myślę, że teraz to już nudny sequel.

@deadheadmel: @IngridF2015 No to gdzie on się podziewa? Hej, zapraszamy do rozmowy, @BramLawson!!

@pseudobram: @deadheadmel @IngridF2015 Tu jestem, drogie panie! Właśnie otwieram trzecią butelkę wina.

@deadheadmel: @pseudobram @IngridF2015 Ha, no to mamy pierwszego imitatora. Cudownie!

Bram Lawson, plik Word

Dziś oprócz słów będą też liczby, na potwierdzenie, że zwróciłem pieniądze. Znajdują się na tym samym koncie, na które przelali je prawnicy, zwykłym rachunku rozliczeniowym założonym online w brytyjskim banku przy użyciu wymaganych dowodów tożsamości, które bezproblemowo „pożyczyłem” z sekretarzyka na Trinity Avenue. Każdy z obojga właścicieli konta ma do niego indywidualny dostęp, co stanowi duże udogodnienie, mam nadzieję.

Nie musicie wiedzieć, gdzie były pieniądze przez ostatnich kilka tygodni; powiem tylko tyle, że ukryłem je tak, żeby Mike nie był w stanie ich wytropić. Ani on, ani jego pomagierzy. Nie wątpię, że teraz, kiedy wyznałem wam prawdę, zwrócicie je Fi i moim synom.

Pewnie już zdążyliście wydedukować, że udało mi się wykiwać oszustów. Decydujące posunięcie wykonałem w powietrzu między Londynem a Genewą, ale dopiero kilka dni później zyskałem pewność, że mi się udało – w Lyonie znalazłem pozbawioną monitoringu kafejkę internetową, której obsługa nie była szczególnie wścibska, i postanowiłem zaryzykować piętnaście minut w sieci.

Wtedy to przeżyłem ostatnią (bo na więcej się nie zanosì) chwilę przyziemnej radości, po raz ostatni (a właściwie przedostatni) łącząc się z internetem, by zobaczyć, że pieniądze trafiły na anonimowe zagraniczne konto, gdzie nie sięgają macki brytyjskiego fiskusa, jak to ujął Mike. I gdzie nie sięgają jego macki.

Niecałe milion sześćset tysięcy funtów. Brzmi dosyć skromnie po tych wszystkich perypetiach, nie sądzicie?



Stosunkowo niedawno doszedłem do wniosku, że jestem w stanie wykorzystać plan Mike’a przeciwko niemu. To było tuż po świętach, kiedy sobie uzmysłowiłem, że Fi już nie jest skłonna mi pomóc, już jej na nas nie zależy, że nie znajdzie wyjścia z labiryntu, w który wciągnąłem naszą rodzinę, nie ulży mi w mojej udreće.

To było marzenie ściętej głowy. Ona już definitywnie ze mną zerwała.

Korzystając z usług pośrednika, którego nie znajdziecie w żadnej legalnej bazie danych, kupiłem sobie fałszywy paszport, a potem przekazałem Grahamowi Jensonowi niewinną informację dotyczącą nowego konta bankowego. Otóż główny atut planu Mike'a – wiarygodność wynikająca z mojego bezpośredniego zaangażowania – okazał się również jego słabą stroną. Nie musiałem pod nikogo się podszywać, żeby wprowadzić drobną „poprawkę”. Wystarczył jeden mejl do Jensona. Oczywiście nie mogłem użyć skrzynki, do której mieli również dostęp Mike i Wendy, dlatego wysłałem mu instrukcję z mojego służbowego adresu.

Jednak kancelaria Dixon Boyle wcale nie zatrudniała takich ignorantów, jak się spodziewałem, i asystentka Jensona Rachel zadzwoniła do mnie, żeby zweryfikować poprawkę, którą postanowiłem wprowadzić w ostatniej chwili. Zapewniłem ją, rzecz jasna, że informacja jest autentyczna i żaden haker nie włamał się na moje konto mejlowe.

– Musimy być bardzo ostrożni – wyjaśniła. – Niedawno stowarzyszenie prawników ostrzegało nas przed oszustami, którzy przechwytyją korespondencję radców z klientami. Ostatnio zdarzyło się nawet, że założyli fikcyjny oddział kancelarii notarialnej.

– Niewiarygodne – powiedziałem. – Dziękuję pani za skrupulatność.

Czuję satysfakcję – płytką i nędzną, ale jednak satysfakcję – na myśl o porażce Mike'a. Wyobrażam sobie, jak odwołuje lot do Dubaju, jak odwołuje wszystko i codziennie sprawdza stan konta, czekając na przelew, który nigdy nie nadejdzie. Jak miota groźby i fantazjuje, jakim podda mnie torturom, gdy wreszcie wpadnę w jego ręce.

Ale to nigdy nie nastąpi. Teraz jestem poza zasięgiem. Jego esemesy nigdy do mnie nie dotrą, nigdy nie przeczytam jego mejli.

Byle tylko chłopcy nie płakali za długo.

Bo za kilka godzin znajdę się już całkiem poza zasięgiem, jeśli wiecie, co mam na myśli.



Chyba się myliłem, nazywając to mistycznym olśnieniem. Decyzji o odebraniu sobie życia nie podejmuje się pod wpływem objawienia. Wiem co nieco o samobójstwach, które statystycznie są najczęstszą przyczyną śmierci

młodych mężczyzn w Wielkiej Brytanii. Utajona depresja, uzależnienie od alkoholu i narkotyków... Nie będę się wymądrzał. Nie po to zapisałem kilkadziesiąt stron, wyjaśniając podłoże swojej decyzji.

Naprawdę wierzę, że nosiłem ją w sobie utajoną przez cały okres swojego małżeństwa, przez całe swoje życie – a w każdym razie od śmierci ojca. Kamuflażem (a może demonstracją) dla moich skłonności samobójczych był nie tylko alkohol, ale również seks, skłonność do ryzyka, bójki i lekkomyślność. Czyż nie był to proces samozniszczenia rozłożony na etapy? Jakbym kroił się powoli kawałek po kawałku.

Na kursie reedukacyjnym, w którym uczestniczyłem dwa lata temu, instruktorka przeprowadziła następujące ćwiczenie: poprosiła wszystkich, byśmy określili jednym słowem, dlaczego przekraczaliśmy dozwoloną prędkość.

- Ignorancja.
- Spóźnienie.
- Niecierpliwość.
- Wyprzedzanie.
- Przyzwyczajenie.

I tak to szło, wszystkie odpowiedzi przewidywalne, aż w końcu jeden facet powiedział, że ścigał się z bratem, i cała sala wybuchnęła śmiechem.

A potem przyszła kolej na mnie. Mogłem rzucić coś wydumanego, choćby „stan wyższej konieczności” – brzmiało całkiem nieźle, choć liczyło więcej niż jedno słowo – jak na przykład jazda na złamanie karku do szpitala, kiedy żonie właśnie odeszły wody albo dziecku coś utknęło w gardle. Ale mogłem też powiedzieć prawdę.

– Bram? – spytała instruktorka, odczytując z ceremonialnym namaszczeniem moje imię z identyfikatora. – A jaki jest twój powód łamania ograniczeń prędkości?

Mogłem wyrazić prawdę jednym słowem, tym samym, którego użyję teraz, żeby uzasadnić swoją decyzję.

- Cierpienie.

Rozdział 49

Londyn
Luty 2017

To był bardzo męczący dzień, ale zarówno redaktorka *Ofiar*, jak i prowadząca wywiad wzniosły się na wyżyny profesjonalizmu i Fi opuszcza studio w Farringdon z poczuciem satysfakcji, jaką dało jej spełnienie dobrego uczynku. Czuje się również wyzwolona, chociaż jak mało kto zdaje sobie sprawę, że wolność jest tylko iluzją.

Merle czeka na nią w kawiarni przy Greville Street, nieopodal stacji Farringdon. Jest to jeden z tych urządzonych po hipstersku lokali, w którym pod sufitem wiszą gołe żarówki, a goście siedzą na krzesłach ocalonych przed wyrzuceniem na śmietnik. Spienioną śmietankę na powierzchni kawy zdobią kształtne serduszka, a na spodeczkach obok filiżanek leżą fasolki sojowe w polewie czekoladowej.

– Co to, jakieś walentynki? – pyta Fi, rozmazując serduszko spodem łyżeczki.

– Chyba je przegapiłyśmy – odpowiada Merle.

Jest cała w czerni, podobnie jak jej przyjaciółka. Zawsze tak się ubierają, kiedy wychodzą gdzieś razem, jak gdyby nosiły żałobę, ale nie po zmarłym, tylko po utraconym statusie albo po stanie ducha. Może po swoich przywilejach czy poczuciu wyższości.

– Co dostałam od Adriana? – dodaje. – Ach, no tak, zapomniałam.

Spogląda w dół na swój zaokrąglony brzuch i Fi przypomina sobie nagle biedną Lucy Vaughan, która w tamten feralny piątek zerkała na powłóczystą bluzkę swojej nowej sąsiadki, zastanawiając się zapewne, czy powinna jej pogratulować.

– Jak poszło? – pyta Merle, upewniwszy się, że nikt nie słyszy ich rozmowy.

– Bardzo dobrze, chociaż to było strasznie męczące. Teraz mogłabym spać przez cały tydzień.

Merle chwytła przyjaciółkę za rękę. Ostatnimi czasy bardzo często okazuje jej tym gestem siostrzane wsparcie.

– Świetnie się spisałaś, moja droga. Wałkowanie tego tematu przez tyle godzin musi być wyczerpujące. Wiesz, kiedy to wyemitują?

– Redaktorka powiedziała, że w pierwszym tygodniu marca. Mają naprawdę duży przerób.

– Nie było zbyt kłopotliwych pytań?

– Były, ale ograniczyłam się do sprzedaży domu. Powiedziałam, że zgodnie z zaleceniem policji nie będę poruszała innych tematów.

– No i nie skłamałaś. Doskonale – mówi Merle. – Popatrz, co właśnie znalazłam.

Otwiera na swoim smartfonie stronę poświęconą zaginionym osobom, po czym kciukiem i palcem wskazującym powiększa zdjęcie twarzy, którą Fi zna tak dobrze jak swoją własną.

Abraham Lawson (znany jako Bram)

Jego zaginięcie zgłoszono po weekendzie 14–15 stycznia 2017 roku, kiedy to doszło do przestępstwa w domu pana Lawsona w Alder Rise w południowym Londynie. Ostatni raz był widziany w czwartek 12 stycznia, gdy rozmawiał z sąsiadami i personelem magazynu w Beckenham.

Osoby, które mogą udzielić informacji o miejscu jego pobytu, proszone są o kontakt z Policją Metropolitalną pod podanym niżej numerem telefonu.

– Ciekawe, że nie napisali, o jakie przestępstwo chodzi – zauważa Merle.

– Może takie mają zasady. – Fi ciężko wzdycha. – Ale kiedy nagranie trafi do sieci, i tak wszyscy się dowiedzą, co zrobił.

– Zdajesz sobie sprawę, że on też może to usłyszeć? Ten podcast jest dostępny na całym świecie.

– Redaktorka też tak mówiła. Kilka razy się zdarzyło, że oskarżony się ujawnił, żeby obalić zarzuty. Podobno jest to bardzo pomocne dla policji.

– Cóż, w przypadku Brama byłoby to tylko jego słowo przeciwko twojemu.

- Czyli nic nowego, nie? Jak zawsze przez te wszystkie lata.
- Na tym właśnie polega małżeństwo – stwierdza Merle z szelmowskim uśmiechem.
- Dziś rano rozmawiałam z detektywem – mówi Fi. – Jeszcze przed wywiadem. Powiedział mi coś interesującego.
- Co mianowicie?
- Znaleźli telefon, który ich zdaniem należał do Brama. W jego pamięci są numery agenta z Challoner's Property i radcy prawnego, a w historii wyszukiwarki linki do artykułów o wypadku na Silver Road. Oczywiście sprawdzą wszystkie inne numery, z którymi się kontaktował, ale nie to jest najważniejsze. Na obudowie odkryli nasz adres zapisany policyjnym markerem.
- Takim markerem, jakie rozdawała policjantka na spotkaniu? Z tym płynem, który świeci pod lampą UV? – Merle patrzy na przyjaciółkę, a na jej ustach pojawia się uśmiech. – Taki dowód to nie byle co. W takim razie nie ma wątpliwości, że telefon należał do Brama.
- Pewnie tak. Harry chodził po domu i oznaczał wszystko, co mu się nawinęło pod rękę. Bram musiał zostawić aparat w kieszeni albo położyć go gdzieś na widoku.
- Gdzie go znaleźli? W kawalerce?
- Nie, przy jakimś drobnym złodziejaszku. Facet miał mnóstwo kradzionych telefonów i twierdził, że akurat ten znalazł w koszu przy Victoria Station.
- No to Bram jest w tarapatkach. – Merle wzdycha. – Aresztują go, jak tylko się pojawi. Ale gdzie on, do cholery, się podziewa? Myślisz, że wciąż jest w Londynie?
- Wątpię – odpowiada Fi. – Pewne jest tylko to, że nigdy nie wróci do Alder Rise.
- Ale ty wrócisz, prawda? Kiedy odzyskasz pieniądze.
- Jeżeli odzyskam. Zresztą środki na wszystkich podejrzanych kontaktach będą zamrożone na czas śledztwa, które może się ciągnąć latami. Nie wspomnę już o rozmaitych kosztach.
- Ale po zakończeniu sprawy będziesz miała szansę wrócić na Trinity Avenue?

Ich dłonie znowu się stykają.

– Raczej sobie tego nie wyobrażam. Ceny nieruchomości będą wtedy jeszcze wyższe – mówi Fi i z rozrzewnieniem wraca myślami do bezproblemowych czasów, kiedy wraz z Merle, Alison i innymi sąsiadkami rozmawiała o rosnącej wartości ich domów, które stały się dla nich zbawieniem, pułapką i obsesją. – Minie wiele czasu, zanim znowu kupię jakiś dom, ale nic nie szkodzi. To nie jest moje największe zmartwienie. Teraz przejmuję się tylko chłopcami.

– I słusznie. A czy...? – Merle zawiesza głos w jednej z rzadkich chwil niepewności. – Muszę cię zapytać. Czy w tym wywiadzie opowiadałaś o mnie? Powinam się na coś przygotować? Wszystkie moje koleżanki z pracy tego słuchają.

– Jasne, że nie – uspokaja ją Fi. – Napomknęłam tylko o wyjeździe do Kentu, ale nic więcej.

Przyjaciółki płacą za kawę i razem idą w stronę stacji. Przy wejściu na peron, z którego Merle wróci do Alder Rise, obejmują się na pożegnanie. Fi wciąż jeszcze nie potrafi oswoić się z myślą, że pojedzie do domu inną drogą – metrem do Waterloo Station, a stamtąd pociągiem do Kingston.

– Niedługo przyjedziemy do ciebie w odwiedziny – obiecuje. – Powiedziałam chłopcom o dzidziusiu i są bardzo podekscytowani.

– Miło z ich strony – odpowiada Merle. – Ucałuj ich ode mnie. Wygląda na to, że spisałaś się dzisiaj na medal. Naprawdę jestem z ciebie dumna.

Odwraca się i idzie w stronę schodów na peron. Fi odprowadza ją wzrokiem, obserwując jej ruchy, dystygowane i pełne energii, jak jej umysł. Cieszy się, że przyjaciółka jest z niej dumna; sama jest z siebie dumna, choć wydaje się jej to niezbyt skromne. Owszem, powrót do wydarzeń z ostatnich miesięcy wiele ją kosztował, ale był niezbędny jako atak wyprzedzający.

Podobno za wszystkimi zwierzeniami kryje się wyrachowanie. Skoro tak, to *Historia Fi* nie była wyjątkiem. I z ręką na sercu może sobie przypomnieć tylko parę kwestii w całym wywiadzie, które były całkowitym kłamstwem.



Czasami się zastanawia, dlaczego tamtej nocy zadzwoniła akurat do Merle, a nie do Alison. Przecież nie tylko dlatego, że spędziła z nią całe popołudnie, przyjęła jej pomoc w konfrontacji z Vaughanami, radcami prawnymi i policją,

i to dzięki jej wsparciu była w stanie obdzwaniać szpitale. Również nie dlatego, że Merle powiedziała jej na odchodnym: „Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek”.

Jestem ci to winna.

Czy rzeczywiście dodała te słowa szeptem, czy tylko jakiś zabłąkany podmuch wiatru sprawił, że Fi je sobie uroiła?

Bo Merle miała wobec niej dług. I teraz spłaciła go z odsetkami. W obliczu katastrofy, kiedy Fi była otumaniona i bezradna, umysł jej przyjaciółki pracował na pełnych obrotach.

To Merle wpadła na pomysł, żeby skontaktować się z twórcami *Ofiar*. Detektywi tak nieporadnie usiłowali powiązać sprzedaż domu z wypadkiem i innymi przestępstwami, a pytania, które zadawali, tak niewiele wносиły do śledztwa, że wręcz ubliżało to inteligencji Fi. Miała wrażenie, że coś przed nią ukrywają, jakby chcieli uspić jej czujność i zastawić na nią pułapkę.

– Trzeba nagłośnić twoją sprawę – stwierdziła Merle. – Musisz powiedzieć, co wiesz i kiedy się tego dowiedziałaś. Ugruntować swój wizerunek ofiary, zanim ktoś wpadnie na pomysł, żeby zasugerować coś innego.

Fi nie była przekonana do jej śmiałego planu.

– Po co mam zwracać na siebie uwagę? Te wywiady z *Ofiar* krążą po całym internecie i są pożywką dla brukowców.

– I właśnie o to chodzi. Nie zwracałabyś na siebie uwagi, gdybyś miała coś na sumieniu. Ty tylko wyświadczasz przysługę społeczeństwu, dajesz dowód swojego altruizmu.

Za to Merle daje dowód wybitnego talentu strategicznego.

Kiedy Fi nie może zasnąć, próbuje zająć umysł, szukając w pamięci swoich ostatnich chwil niewinności i niewiedzy, bo w ostatecznym rozrachunku na jedno wychodzi. Nie ma żadnych wątpliwości co do dnia; był to piątek, 13 stycznia, kiedy po powrocie do domu natknęła się na Lucy Vaughan, która jej meble, jej dobytek i jej prawa zastąpiła swoimi. Ale co to była dokładnie za chwila? Nie kiedy usłyszała o dniu otwartym dla klientów Challoner's Property, ani kiedy się okazało, że Bram miał współniczkę, ani nawet kiedy David Vaughan przekazał jej informację o przeniesieniu tytułu własności. Nie, ta chwila nastąpiła wieczorem, kiedy Fi przeniosła się do domu Merle i przyjechał Toby, kiedy trzymał ją w objęciach, pocieszał i słuchał jej chaotycznej relacji, a potem we troje przeklinali Brama i próbowali odgadnąć,

gdzie mógł się ukryć. W koszmarnym chaosie tamtego popołudnia zatraciła poczucie więzi z Tobym, ale potem przy niej był. Był jej opoką.

Zapomniała, że skały formują się przez wieki, a nie w ciągu paru miesięcy.

Prawdopodobnie ta chwila nastąpiła, kiedy pożegnała się z Merle i idąc w stronę furtki, odwracała głowę od swojego ukochanego domu, żeby nie zobaczyć rozświetlonych okien zdradzających obecność nowych właścicieli.

Tak, kiedy wsiadała do samochodu Toby'ego, wciąż była niewinna i niczego nieświadoma. Była jak kaczką Tekla Kałużyńska, ulubienica Leo, która idzie do kuchni lisa z naręczem ziół, nie zdając sobie sprawy, że mają one posłużyć jako jej nadzienie.

Rozdział 50

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

20.30

Na skrzyżowaniu z Parade Toby z jakiegoś powodu skręca w lewo, a nie w drogę prowadzącą do Baby Deco.

– No to jak myślisz, gdzie on może być? – pyta.

Ma zaciśnięte szczęki i naprężone ramiona. Zaskoczona napięciem w jego głosie Fi unosi wzrok. Dostrzega furję, której sama jeszcze nie czuje. Chciałaby dotknąć jego dłoni, spleść palce z jego palcami, ale on trzyma oburącz kierownicę.

– Może być wszędzie – odpowiada. – Wie, że policja będzie go szukać. Przynajmniej kiedy dostanie dowód na popełnienie przestępstwa.

Przypomina sobie powściągliwość dwojga funkcjonariuszy, którzy bardzo szybko uznali, że w gruncie rzeczy nie wiadomo, co się stało. Natomiast Graham Jenson twierdził stanowczo, że wypełnił co do joty instrukcje swoich klientów. Zanosił się na żmudne dochodzenie bez gwarancji na szybkie rozwiązanie sprawy.

– Dowód się znajdzie – mówi Toby z tak głębokim przekonaniem, że w jego głosie Fi wychwytuje nutę bezwzględności. – O to nie musisz się martwić.

Czuje, że jej myśli poruszają się w zwolnionym tempie, i otumaniona wciąż szuka odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”. Jeżeli Bram na gwałt potrzebował pieniędzy, dlaczego jej nie powiedział? Dlaczego nie dał jej szansy, żeby go spłaciła? A nawet jeżeli postanowił działać w pojedynkę, czyż nie byłoby łatwiej wziąć kolejny kredyt na spłatę hipoteki i uwolnić kapitał zamiast sprzedawać dom?

Reflektory nadjeżdżającego z przeciwka samochodu lśnią w mroku z nienaturalną czystością, jakby powietrze było bardziej przejrzyste niż

zwykle, i Fi wpatruje się w oślepiające światło. Jest tak cicho, że słyszy ciężki oddech Toby'ego. Przypomina sobie o jego konferencji z zagranicznymi dygnitarzami.

– Nie powinienesz teraz być na spotkaniu z tymi gośćmi z Singapuru?

Toby nie odpowiada, tylko powtarza swoje wcześniejsze pytanie:

– Gdzie on może być?

– Mówiłam ci, że nie mam pojęcia. Dokąd jedziesz? Nie odwieziesz mnie?

– Za chwilę. Zastanów się, Fi.

Dopiero teraz dociera do niej, że Toby krąży po Alder Rise i okolicy, patrolując ulice w poszukiwaniu Brama.

– Nie ma go tu nigdzie w pobliżu, jestem pewna. Wiem, że próbujesz mi pomóc, i naprawdę to doceniam, ale chciałabym się położyć i odpocząć parę godzin. Głowa mi pęka.

– Głowa ci pęka. – Toby prychna szyderczo. – Cóż, w takim razie...

Fi marszczy czoło. Coś jest nie tak. Uświadamia sobie, że już w domu Merle odniosła takie wrażenie. Jakby Toby'emu nie chodziło o jej krzywdę, tylko miał jakiś osobisty powód, by się wściekać. Odtwarza w pamięci bieg wydarzeń.

– Skąd wiedziałeś, że stało się coś złego? – pyta. – Owszem, nie wysłałam ci esemesa po powrocie, ale to nic wielkiego. Na pewno nie powód, żebyś zrezygnował z konferencji i przyjeżdżał mnie szukać.

A właściwie nie jej, tylko Brama. „Gdzie, do cholery, jest Bram?”

Toby wzdycha, zbyt poirytowany, żeby wdawać się w rozmowę, a jego oczy z przenikliwością zawodowca wpatrują się w każdego mijanego przechodnia. Nawet dla otumanionego mózgu Fi jedyne logiczne skojarzenie nie jest zbyt wielkim wyzwaniem.

– Czy to ma coś wspólnego z twoją pracą? Znasz Brama na gruncie zawodowym?

Znów żadnej odpowiedzi. Jego usta zaciskają się jeszcze mocniej. Fi odgrzebuje w pamięci jedyną sytuację, w której obaj mężczyźni się spotkali, kiedy Bram był taki przerażający, tak niewybaczalnie szalony, a Toby taki opanowany. Czy nie był zbyt opanowany? Jak ktoś, kto przeszedł specjalne szkolenie?

– Ty nie pracujesz w żadnym think tanku, prawda? – mówi. – Jesteś z policji i prowadzisz śledztwo w jego sprawie. Cały czas go rozpracowujesz. To dlatego się ze mną spotykasz? – Fi nie jest pewna, czy rumieniec, który oblewa jej twarz, został wywołany przez złość czy wstyd. – Chodzi o tę sprawę z domem? Jesteś z wydziału gospodarczego? Nie mogłeś tego powstrzymać? Dlaczego dopuściłeś do podpisania umowy? Dlaczego nic nie zrobiłeś?

– Skończ z pytaniami – warczy Toby. – Możesz się zamknąć na chwilę, do jasnej cholery? Szlag mnie trafia od tego gadania.

Zszokowana Fi wstrzymuje oddech i kuli się w fotelu, ale jej reakcja nie robi na nim wrażenia.

– Zасыpujesz mnie pytaniami i nie czekasz na odpowiedź. Uspokój się.

– Nie mogę uwierzyć, że zwracasz się do mnie w ten sposób. To ty jesteś...

– Posłuchaj mnie. Jeśli chcesz wiedzieć, wszystko ci powiem, ale masz się zamknąć i nie przerywać. – Toby zawiesza głos i patrzy przed siebie, chociaż stoją teraz w kolejce samochodów na czerwonym świetle. – Nie ścigam oszustów finansowych, nie jestem policjantem i nie pracuję dla rządu ani żadnej innej instytucji. Żadna pieprzona szycha z Singapuru nie czeka na mnie w mieście z kieliszkiem szampana.

– Ale przecież mówiłeś, że zajmujesz się ruchem ulicznym. Mówiłeś...

– Jezu Chryste, nie mam na to czasu. – Toby obraca się do niej z pogardliwą miną. – Teraz się skup. Wszystko zmyśliłem. Dotarło? Wszystko, co ci powiedziałem, pochodziło z jakiegoś artykułu w „Evening Standard”. Nie mogłem uwierzyć, że to łyknęłaś. Znaczą, że jesteś strasznie naiwna. Nic dziwnego, że dałaś się tak okantować. A całe to czuwanie przy gnieździe? Jak bardzo trzeba mieć nasrane we łbie, żeby wejść w taki układ z facetem jego pokroju? I to nawet nie był jego pomysł, tylko twój!

Ramiona Fi zaczynają drżeć, a w jej oczach wzbierają łzy. Nie poznaje tego człowieka, napastliwego i groźnego, pełnego nienawiści. Myślała, że jest po jej stronie, ale się myliła.

Zmieniają się światła i za skrzyżowaniem Toby skręca w boczną uliczkę, po czym zatrzymuje się w cieniu z dala od latarni. Dookoła jest pusto, nie przejeżdżają żadne samochody, nikt nie przechodzi. Fi już dawno straciła orientację i nie ma pojęcia, dokąd ją wywiózł. Widzi oświetlone okna domów,

które stoją daleko od chodnika. Dyskretnie rozgląda się po wnętrzu toyoty, szukając przycisku zwalniającego zamek.

– A teraz mi powiesz, gdzie jest twój mąż – mówi Toby, odpinając pas i przysuwając się do niej. – Nie obchodzi mnie nic innego, rozumiesz?

Fi jest pewna, że wypatrzyła przycisk tuż obok dźwigni zmiany biegów. Gdyby dosięgła go prawą ręką, a potem otworzyła drzwi lewą... Ale wtedy nachodzi ją myśl, najgorsza ze wszystkich myśli, która paraliżuje ją na dobre.

– Czy ty... Czy ty jesteś zamieszany w ten przekręt ze sprzedażą domu? – pyta i znowu kuli się wystraszona, kiedy Toby gwałtownie unosi rękę, a jego twarz wykrzywia grymas wściekłości.

– Ja jestem ofiarą tego przekrętu! – Jego dłoń opada na ramię Fi, przygważdżając ją do fotela. – Powiedział ci o wszystkim, tak? Zwinął kasę dla ciebie i waszych pieprzonych bachorów? Zaszły się gdzieś i czeka na was? Gdzie? Gdzie?!

Fi patrzy na niego ze zgrozą.

– Naprawdę nic nie wiem, kompletnie nic! Ten prawnik powiedział, że transakcja przebiegła zgodnie z planem. Powiedział...

– Gówna prawda! – Krzyk Toby'ego eksploduje w zamkniętym samochodzie. – Rozmawialiśmy z nim i dowiedziałem się, że w ostatniej chwili dostał inny numer konta do przelewu. Gdzie są, kurwa, te pieniądze? Co to za konto?

Fi była przekonana, że zużyła już ostatnią kroplę adrenaliny, ale odzyskuje wolę walki, kiedy w jej żyłach zaczyna krążyć nowa dawka.

– Nie ma żadnego konta. I skąd miałabym wiedzieć, gdzie są pieniądze, skoro o całej aferze dowiedziałam się dopiero dzisiaj? A jeśli masz w tym swój udział, to chyba nie sądzisz, że w przypadku, gdyby tak wielka suma trafiła na twój rachunek, mógłbyś po prostu zacząć ją wydawać. Urząd skarbowy musiałby ustalić, skąd pochodzą pieniądze, i prawdopodobnie policja też. Coś takiego nigdy by nie przeszło, środki zostałyby zamrożone. I zapewne tak to się skończy, a połowa wróci do mnie.

Toby uśmiecha się szyderczo.

– Jeśli ukrył je w zagranicznym banku, nikt nie będzie się go czepiał. Ale my go znajdziemy i odzyskamy pieniądze.

– My? Kogo masz na myśli?

– Na pewno nie ciebie.

Fałszywa pani Lawson, myśli Fi. Uzurpatorka.

– Kim jest ta kobieta? – pyta.

– Nie musisz wiedzieć.

– Owszem, muszę. Tu chodzi o mój dom!

– Już nie twój, moja droga.

– Kim ona jest? Jak się nazywa?

– Fiona Lawson – odpowiada Toby z ironicznym uśmiechem. – Nieco młodsza i bardziej seksowna wersja, nie da się zaprzeczyć. Ale nie musisz mi wierzyć na słowo. Zapytaj Brama, bo to on ją posuwał.

W końcu zabiera rękę i Fi może znów swobodnie oddychać. Łomot jej serca wydaje się głośniejszy od ich rozmowy.

– Od czego się to wszystko zaczęło? Jak poznałeś Brama? Powiedz mi, przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić.

Zaczyna płakać, kiedy dostrzega lekceważące spojrzenie Toby'ego. Widzi odrazę, jaką w nim wzbudza, okazując emocje. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić – to było takie żalosne, takie bezsilne.

– Spowodował wypadek, a nie powinien był nawet prowadzić, bo miał zakaz. Przez niego inny samochód wypadł z drogi i się rozbił. Dziecko, które nim jechało, zmarło w szpitalu.

– Co? Mówisz o tym wypadku w Thornton Heath? – Fi z trudem wciąga powietrze. O tym wypadku, o którym czytała? Którym zajmował się tamten detektyw? Czy gdyby porozmawiała szczerze z Bramem, byłaby teraz w takiej sytuacji? – Chcesz powiedzieć, że tam byłeś? Widziałeś to? Dowiedziałeś się o zakazie i zacząłeś go szantażować?

– Zgadza się. – Toby wzrusza ramionami. – Okazało się, że trafiłem na żyłę złota. Jego strach przed więzieniem był silniejszy od miłości do żony i dzieci. Cóż mogę powiedzieć? Każdy ma swoją piętę achillesową.

Fi energicznie kręci głową.

– To nieprawda. Nie opowiadaj. Mógł się wystraszyć więzienia, ale nie posunąłby się tak daleko.

– Chyba że groziło mu dziesięć, może piętnaście lat odsiadki. Twój mąż ma nieźle spaprana kartotekę, wyrok za rozbój. Wiedziałaś o tym?

– Bzdury!

– Kilka lat temu wdał się w bójkę przed pubem. Facet wyładował w szpitalu.

– Nie wierzę ci.

– Wcale na to nie liczę, ale policji nie będzie obchodziło, w co wierzysz. Jest karany za użycie przemocy i to się liczy, nie? A teraz, kiedy ta dziewczynka zmarła, grozi mu maksymalny wyrok.

– Nawet jeżeli mówisz prawdę, nie zdecydowałyby się... – Fi czuje, że zaczyna jej brakować powietrza. – Nie porzuciłby swoich synów. To ty musiałeś jakoś... Musiałeś go złamać.

Toby przygląda się jej z autentycznym zaciekawieniem.

– Sam się złamał, bo jest mięczakiem. Ma to we krwi, przecież wiesz.

Fi słucha z niedowierzaniem. Do tej pory była przekonana, że oprócz niej tylko jedna osoba zna prawdę o ojcu Brama i jest nią Tina. Nigdy o tym nie rozmawiały, a Bram wspomniał tylko raz, na początku ich znajomości.

– Jak możesz być tak bezduszny? – szepcze. – On był dzieckiem, kiedy stracił ojca. To go zdruzgotało.

– Och, biedaczysko. Niektórzy z nas mieli o wiele gorzej. Musiałabyś wiedzieć, jaki był mój stary.

Fi bierze głęboki wdech. Ta rozmowa prowadzi donikąd, myśli. Uświadamia sobie, że nie zdoła przemówić temu człowiekowi do rozsądku ani go przebłagać.

– Cokolwiek tam się stało na Silver Road, Bram nie postąpił umyślnie. On sobie na to nie zasłużył.

– Och, Fi, czy aby na pewno masz prawo orzekać, na co ten kutas sobie zasłużył?

– Nie nazywaj go tak.

Toby parska złośliwym śmiechem, a jego reakcja ma w sobie coś z sadyzmu.

– Wiesz, jak często sama na niego narzekałaś? Nikomu nie wolno powiedzieć o nim złego słowa i tylko ty możesz go krytykować w taki wyniosły sposób. To było żałosne, jak nie potrafiłaś o nim zapomnieć. Ciągłe nas porównywałaś.

– Nigdy was nie porównywałam!

– Bez obaw, moja droga. Nie zraniłaś tym moich uczuć.

Fi opanowała drżenie, przestała płakać i jest teraz bardzo spokojna. Przepenia ją jakaś nieznana energia, która jest odpowiedzią na całe to upodlenie, czymś głębszym niż odruch walki lub ucieczki, siłą ducha, nie umysłu.

– W Winchesterze myślałam, że jesteśmy...

– Co? Zakochani? – pyta kpiąco Toby.

– Nie zależało ci na mnie? Ani trochę?

– Szczerze?

– Tak.

Usta Toby'ego wykrzywają się w okrutnym grymasie, zanim pada z nich odpowiedź.

– Nic z tych rzeczy. Byłaś tylko jednym z narzędzi, które pozwalały mi utrzymać go w ryzach. Pokazać mu, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Swoją drogą, myślałem, że puści farbę tamtej nocy, kiedy zastał mnie z tobą.

Ale Bram nic jej nie powiedział. Porzucił ją na pastwę tego potwora, chociaż była jedyną osobą, która mogła go wyrwać z jego szponów.

– A twoja była żona? A Charlie i Jess? Czy oni w ogóle istnieją?

– Nie wiem, o kim mówisz. – Toby sięga do kluczyka w stacyjce i uruchamia silnik. – A teraz, jeśli nie masz nic sensownego do powiedzenia, możesz sobie iść. Wsiadaj.

– Miałaś mnie podwieźć...

– A co ja, kurwa, Uber jestem? Wypad z mojego auta! Nikomu już nie jesteś potrzebna.

Fi zabiera swój bagaż i gramoli się nieporadnie na chodnik, a Toby zatrzaskuje za nią drzwi. Rozlega się cichy szcęk blokowanego zamka i toyota rusza, przyśpieszając gwałtownie. Po obu stronach uliczki stoją zaparkowane samochody i ledwie starcza miejsca na przejazd; gdyby ktoś jechał z naprzeciwka, doszłoby do tragedii.

Siedzi w byle jakim pokoju jakiegoś innego sieciowego hotelu. To już drugi w ciągu dwunastu godzin. Jutro poszuka czegoś na dłużej. Na stoliku leży standardowy wykaz lokalnych atrakcji turystycznych i kwater, jak również plan miasta. Przegląda jedno i drugie. Jego wybór pada na hotel przy rue du Dauphiné, który szczyci się zniżkami za tygodniowy pobyt w apartamencie dla palących z aneksem kuchennym, serwisem sprzątającym i darmowym Wi-Fi.

Nie będzie potrzebował Wi-Fi.

Wyrywa kartkę z adresem i chowa ją do portfela. Masochizm, a może nawet sentymentalizm każe mu sięgnąć po wydruk, który dostał od Mike'a. Z ociąganiem rozkłada zgięty we czworo arkusz i zastanawia się przez chwilę, zanim spogląda na nagłówek.

Zmarli pensjonariusze zakładów karnych, 1978, Anglia i Walia

Wykaz liczy około sześćdziesięciu nazwisk. Przygnębiająca lista zgonów. Jego wzrok wędruje kilkanaście linijek w dół i zatrzymuje się na jednej z pozycji.

Nazwisko: Lawson

Imię: RL

Płeć: mężczyzna

Data śmierci: 24.07.1978

Miejsce śmierci: Brixton

Przyczyna śmierci: samobójstwo przez powieszenie

Matka nigdy nie pozwoliła, aby przeczytał list pożegnalny, który przekazała jej administracja więzienia, ale streściła mu go w formie przyswajalnej dla dziecka: „Uznał, że tak będzie lepiej dla nas. Nie chciał, żebyś musiał się za niego bardziej wstydzić”.

W tajemnicy przed matką, a później przed Fi, próbował się dowiedzieć czegoś więcej. W latach siedemdziesiątych liczba samobójstw w brytyjskich zakładach karnych znacznie wzrosła, niewspółmiernie do wzrostu liczby osadzonych. Przyczyny takiego stanu dopatrywano się w przeludnieniu oraz w problemach psychicznych takich jak depresja i stany nerwicowe – a czynniki te jeszcze bardziej nasiliły się od tamtego czasu. Nie było mu łatwo dotrzeć do szczegółów sprawy ojca, ale odnalazł kogoś, kto w tym

samym czasie odsiadywał wyrok w Brixton. Dowiedział się od niego, że Lawson od samego początku był znerwicowany i nie potrafił się dostosować. Prześladowano go, ponieważ staruszek, którego potrafił, jadąc po pijanemu, okazał się sąsiadem jednego z więźniów. Obrywał prawie codziennie i błagał o przeniesienie, ale bez skutku. Powiesił się pewnej nocy na pętli z prześcieradła i kiedy go znaleziono, był martwy.

Bram czuje w piersi bolesne ukłucie, ale po nim przychodzi coś, na co czekał z utęsknieniem cały dzień, a nawet dłużej – od wielu tygodni, miesięcy, lat – pewność, że rozwiązanie, które ostatecznie dla siebie wybrał, jest ze wszech miar dobre.

Nie tylko dla niego, ale dla wszystkich.

Rozdział 51

Londyn

Piątek, 13 stycznia 2017

21.30

Z każdą godziną ochładza się coraz bardziej i teraz panuje piekielny ziąb. Kiedy rozszalałe emocje przestają rozgrzewać ją od środka, sięga do kieszeni po czapkę i rękawiczki, które nosiła w Winchesterze. Przykłada je do twarzy i przez chwilę wdycha zapachy wczorajszego dnia – katedry, lasu i staroświeckich brukowanych zaułków. Zapachy życia, które przepadło bezpowrotnie.

Potrzebuje trochę czasu, żeby się zorientować, gdzie jest. Na przystanku przy głównej ulicy odkrywa, że znalazła się kilka kilometrów na południe od Alder Rise, a najbliższy autobus przyjeżdża za piętnaście minut. Zastanawia się gorączkowo. Szybciej będzie na piechotę? Czy zaczekać na taksówkę? Ale czy stać ją na taką rozrzutność, kiedy wszystko przepadło? Gdzie są pieniądze? Co zrobił Bram? Co zamierza zrobić Toby? Czy wróci i wyładuje na niej swoją furie, której aż nazbyt wyraźny pokaz dał w samochodzie?

Postanawia iść. Kiedy dociera do Baby Deco, budynek jarzy się blaskiem piątkowego wieczoru i emanuje radością ludzi, których życie nabrało barw wraz z nadejściem weekendu. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie miała ochoty płakać. Idzie po schodach na pierwsze piętro. Porusza się niepewnie, ociężale i zanim dochodzi do drzwi, gaśnie światło. Kiedyś poczułaby się nieswojo w ciemności, głucha cisza panująca na klatce schodowej przyprawiłaby ją o ciarki, ale teraz jest to dla niej schronienie przed natarczywym i złowrogim światem.

Otwiera drzwi mieszkania i zatacza się do tyłu. Całe wnętrze z wyjątkiem aneksu kuchennego tuż przy wejściu jest zastawione kartonowymi pudłami, które piętrzą się aż po sufit niczym brunatne skały upstrzone niebieskimi stemplami z logo firmy przeprowadzkowej. W głębi wąskiej szczeliny widać przeszklone drzwi balkonowe, nieco szerszy przesmyk zapewnia dostęp do

łazienki. Łóżko całkowicie znikło pod stertą pudeł, a dwa szare fotele zostały przezornie wyniesione do przedpokoju.

Fi wodzi palcami po leżących na blacie kuchennym przedmiotach, jakby już nie dowierzała własnym oczom – oprócz swojego kompletu kluczy do mieszkania Bram położył tam żółtą kartkę formatu A4, która okazuje się opłaconą fakturą za wynajęcie boksu w samoobsługowym magazynie w Beckenham. Domyśla się, że właśnie tam wywiózł meble. Ze zdziwieniem patrzy na niebieski zeszyt ćwiczeń Harry’ego i próbuje odgadnąć, co działo się w głowie jej męża, który był zdolny do oszustwa na tak wielką skalę, a mimo to pamiętał o zadaniu domowym swojego syna. Kiedy ostatni raz rozmawiał z chłopcami? Czy przygotował ich na ten wstrząs? Czy żegnając się z nimi, wiedział, że więcej go nie zobaczą?

Nie znalazła żadnego listu ani danych rachunku bankowego, zresztą nawet na to nie liczyła. Wiedziała, że nie zostawił niczego, co mogłoby ją pokrzepić albo coś wyjaśnić, oprócz śladów desperackiej ucieczki.

Nie mając pojęcia, co robić, otwiera pierwszy z brzegu karton i zagląda do środka. Ozdoby, fotografie w ramkach, książki, wszystkie z salonu na Trinity Avenue. Kolejne trzy mieszczą jeszcze więcej książek, również z biblioteczki w salonie. W piątym znajdują się rzeczy z gabinetu, między innymi dokumenty, które przechowywała w sekretarzyku. To szczęśliwy traf, że znalazła je tak szybko – jeśli można mówić o szczęściu w tak koszmarnym dniu – bo przydadzą się jej na spotkaniu z radcą prawnym w poniedziałek. Kiedy już trochę się ogarnie z pomocą rodziców, będzie potrzebowała tych papierów, żeby udowodnić, że jest właścicielką domu. Zaczyna przeglądać zawartość pudła, odkładając na bok wszystkie przydatne dokumenty włącznie z niebieską teczką z paszportami całej rodziny. Kiedy zagląda do środka i znajduje wśród nich również paszport Brama, jest tak zdumiona, że przerywa sortowanie i siada, żeby się zastanowić.

Czy to oznacza, że Bram nie uciekł za granicę? Chociaż jest otepiała ze zmęczenia, przypomina sobie, że nawet kiedy podróżują do Francji czy Irlandii, brytyjscy obywatele potrzebują paszportów. Oczywiście mógł sobie sprawić fałszywy. Skoro potrafił ukraść dom (a formalnie połowę domu), zdobycie fałszywych dokumentów nie powinno być dla niego trudne. Najwyraźniej Toby, jego niedoszły towarzysz podróży, jest grubą rybą w kryminalnym półświatku.

Na myśl o Tobym czuje, że wzbiera w niej wściekłość, która przynajmniej dodaje jej sił przy rozpakowywaniu kolejnych pudeł – sprzętów kuchennych, ubrań, butów i zabawek. Po godzinie przerywa, żeby poszukać czegoś do jedzenia i picia. W lodówce nie ma nic, nawet mleka czy wody, a na blacie stoi tylko butelka wina, więc Fi otwiera szafkę, w której trzymali makaron i inne produkty spożywcze. Wystarczyłaby błyskawiczna zupa chińska z paczki.

Sięga na najwyższą półkę i natychmiast wyczuwa pod palcami płaski plastikowy przedmiot. Za rzędem puszek z pomidorami, paczkami krakersów i pudełkami z herbatą leży komórka, sfatygowane sony z ładowarką. Musi należeć do Brama, bo ona nigdy takiego nie używała. Próbuje go uruchomić, ale bez efektu, więc podłącza ładowarkę do najbliższego gniazdka i czeka, jedząc krakersy, które popija wodą.

Gdy w końcu telefon ożywa, oczom Fi ukazuje się ekran główny. Wyświetla się od razu, bez konieczności wpisania hasła, a wszystkie foldery są puste. Żadnych zdjęć, mejli, żadnej historii wyszukiwania w sieci. Znajduje za to dwie wiadomości tekstowe od numeru bez przypisanej nazwy. Pierwsza z nich, wysłana w październiku i odebrana, brzmi: Oho, wygląda na to, że ktoś odzyskuje pamięć... Załączony jest do niej link do artykułu na temat wypadku w Thornton Heath:

Agresja na drodze przyczyną tragedii
– mówi ofiara wypadku.

Fi domyśla się, kto jest nadawcą, zanim jeszcze przypomina sobie te szokujące słowa, które usłyszała w samochodzie: „Przez niego inny samochód wypadł z drogi i się rozbił. Dziecko, które w nim jechało, zmarło w szpitalu”, i zanim otwiera drugą wiadomość, wysłaną przed południem i dotąd nieodczytaną: Co się dzieje z twoimi telefonami? Dlaczego nie odbierasz? Fi właśnie wraca do Londynu. Oddzwon natychmiast.

Znowu przepełnia ją gniew niczym wzburzona fala.

„Nikomu już nie jesteś potrzebna”.

„Młodsza i bardziej seksowna wersja”.

„Jak bardzo trzeba mieć nasrane we łbie...”

Niemal od razu rozlega się kolejny sygnał i Fi uzmysławia sobie, że kiedy otworzyła ostatnią wiadomość, Toby dostał powiadomienie o jej – albo Brama

– aktywności.

Wiem, że tam jesteś. Poważny problem – prawnik zrobił przelew na niewłaściwe konto. Coś ci o tym wiadomo?

Fi wpatruje się w wyświetlacz z zapartym tchem, kiedy przychodzi następny esemes:

Żadnych pieniędzy ani paszportu – znasz zasady. Masz czas do poniedziałku rano, żeby to rozwiązać, inaczej policja dostanie dowody.

Żadnych pieniędzy ani paszportu? Ale przecież jego paszport jest tutaj, w niebieskiej teczce, którą Fi położyła na blacie. A więc się nie myliła – Toby musiał zamówić dla niego fałszywe dokumenty, które zamierzał mu dać po otrzymaniu okupu. Mimo to został z pustymi rękami, bo jakimś cudem Bram go wykiwał; wykiwał ich wszystkich. I albo zapomniał o drugiej komórce, albo celowo ją tu zostawił. Czyżby chciał, żeby jakoś ją wykorzystała? Czy powinna się jej pozbyć?

Wtedy po raz pierwszy przychodzi jej do głowy ta myśl – czy to może być... czy to jest zemsta? Czy Bram chciał się na niej odegrać za to, że wybrała innego mężczyznę zamiast niego?

Nie, to niemożliwe. Bram musiał zdawać sobie sprawę, że Toby tylko udaje zainteresowanie jego żoną. Robi się jej wstyd na myśl o własnej próżności, która rozpierała ją tamtej nocy, kiedy Bram zastał Toby'ego na Trinity Avenue – cały jej feministyczny światopogląd, cała duma z własnej niezależności znikły w obliczu atawistycznego podniecenia na widok dwóch jaskiniowców walczących o nią.

Ale okazuje się, że to nie o nią walczyli.

Ależ jestem żałosna, myśli. Bezdomna, pokonana i upokorzona.

Kiedy jej wzrok spoczywa na butelce wina, rozlega się dzwonek komórki.

Lyon

22.30

Myślał, że już nigdy więcej nie zaśnie, ale pierwszej nocy w Lyonie szybko zapada w głęboki sen i tylko dwa razy wraca gwałtownie do rzeczywistości. Za pierwszym razem, jeszcze na granicy świadomości, przypomina sobie o telefonie. Konkretnie o trzecim z telefonów, starym sony, którym Mike

zastąpił rozbitego samsunga, zostawiając mu go w recepcji jego firmy. Wie, że z niego nie korzystał, ale gdzie go zostawił? W biurze? W mieszkaniu?

Czy dzięki tej komórce Mike mógłby go tutaj wytropić? Niemożliwe. Informacji na temat Genewy i Lyonu szukał w kafejce internetowej w Croydon, a do kontaktów z Mikiem używał telefonu na kartę, który teraz spoczywa w koszu na śmieci przy Victoria Station.

Jego powieki opadają wolno, ale po chwili znów się unoszą. Odebrał na tej komórce jedną wiadomość, tę z linkiem do artykułu o śledztwie w sprawie wypadku na Silver Road. Czy jest to trop, który mógłby doprowadzić policję do Mike'a? Niewykluczone. Ale to chyba nic złego.

Londyn

22.30

Telefon dzwoni pięć razy, ale Fi nie odbiera. W końcu sama wysyła wiadomość:

- Uspokój się. Jestem w kawalerce.
- Gdzie są pieniądze, ty skurwysynu.
- Bez obaw, mam je. Zmieniłem numer konta. Zrobię ci przelew, kiedy tu przyjdiesz.
- To nie jest bezpieczne miejsce. Fi była w domu i wezwała policję.
- Tu jest czysto. Policja nie zjawi się tak późno.
- Jesteś pewien?
- Przyjdź, jeśli chcesz pieniądze. Twój wybór.

Musiał pędzić na złamanie karku, bo zjawia się po kilku minutach i naciska guzik domofonu.

– Mike – odzywa się, nie czekając na powitanie. – Otwieraj.

Mike? A więc imię Toby było fałszywe, jak cała ta farsa, którą dla niej odegrał.

„Nie mogłem uwierzyć, że to łyknęłaś”.

„Wszystko zmyśliłem. Dotarło?”

Fi wpuszcza go do budynku i staje w uchylonych drzwiach mieszkania.

To zaskakujące, ale pomimo tego, co dzisiaj przeszła, doświadcza czegoś zbliżonego do radosnej satysfakcji, widząc zdumienie na jego twarzy.

– Co tu robisz, do cholery?

– Mówiłam ci, że tu wracam. To jedyne miejsce, jakie mi zostało, nie pamiętasz? – odpowiada tak szorstkim tonem, na jaki potrafi się zdobyć, ale wie, że nie zdoła go zranić. Jest dla niego tylko przeszkodą, którą trzeba odrzucić na bok. – Szukam Brama. Tak samo jak ty, bo domyślam się, że nie przychodzisz prosić mnie o rękę.

Jej słowa wywołują wzgardliwy uśmiech na jego twarzy.

– Gdzie on jest?

– Właśnie do mnie napisał, że będzie tu za dziesięć minut.

Uświadamia sobie ze zgrozą, że nie wyciszyła komórki Brama leżącej pod jej torebką na blacie kuchennym, tuż obok noża, który wyjęła z szuflady. Na wszelki wypadek, gdyby ten skurwiel próbował zrobić jej krzywdę.

Ale już nie może sięgnąć po telefon, kiedy on stoi obok niej w przedpokoju.

– Do mnie napisał, że już tu jest – odpowiada Toby.

Nie Toby. Mike.

– Pewnie zaraz przyjedzie. Nie zapominaj, że korzysta z komunikacji publicznej.

– Do kurwy nędzy! – wybucha Mike i rozgląda się w poszukiwaniu czegoś, na czym mógłby wyładować swoją wściekłość. – No to będziesz musiała poczekać, aż ja z nim skończę. Nadrobisz zaległości, odwożąc go do szpitala, co?

Jak ten mężczyzna w ogóle mógł się jej podobać? Teraz widzi w nim brutalnego, perfidnego i odpychającego bydlaka.

– Czasu mam pod dostatkiem. Rozgość się. – Fi wskazuje jeden z foteli ustawionych w ciasnym przedpokoju i sięga po butelkę wina, którą już napoczęła. – Napijesz się?

– A masz wódkę?

– Nie, tylko to.

– Niech będzie.

Jej kieliszek jest już pełny, więc sięga po drugi, nalewa wina i podaje Mike'owi. Robiła to dziesiątki razy, kiedy ją tu odwiedzał, ale teraz czynność ta wydaje się jej zupełnie abstrakcyjna. Wtedy rozmawiała, flirtowała

i uprawiała seks z zupełnie innym mężczyzną. Mężczyzną, który był bezproblemowym i zrównoważonym konkurentem dla jej narowistego męża. Czy wyczuła jego poskromioną agresję i to ją w nim urzekło? Ciekawe, jaki jest dla kobiet, kiedy nie kierują nim żadne ukryte motywy, kiedy nie musi zabiegać o ich zaufanie, by osiągnąć swój cel. Przypuszczalnie opryskliwy i brutalny.

Mike łąpczywie pije parę łyków wina, narzeka na jego gówniany smak, ale wychyla wszystko do dna. Fi nalewa mu drugi kieliszek, a potem trzeci, podczas gdy sama jest dopiero w połowie swojego.

– Dziesięć minut już dawno minęło – burczy Mike, po czym nagle się ożywia. – Powiedziałaś, że dojeżdża? Skąd on w ogóle jedzie?

Fi wzrusza ramionami. Już nie czuje strachu.

– Nie mam pojęcia. Nie napisał, ale najwyraźniej ma jakieś opóźnienie.

– Pokaż mi tego esemesa. – Mike wstaje, zataczając się lekko, ale Fi zrywa się z fotela i staje obok blatu kuchennego.

– Nie zbliżaj się do mnie!

Mike przez chwilę mierzy ją pogardliwym wzrokiem, po czym sięga po kurtkę i zaczyna przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu komórki. Kiedy jest zaabsorbowany wybieraniem numeru, Fi dyskretnie wsuwa dłoń pod torebkę i wyłącza telefon Brama. Gdyby zrobiła to sekundę później, wszystko by się wydało. Mike unosi głowę.

– Znowu jest niedostępny – mruczy. – Nie wiem, w co on, do cholery, pogrywa.

– Na pewno się tu zjawi.

– Nagle zaczęłaś mu ufać? Zapomniałaś, że właśnie puścił cię z torbami?

Fi patrzy mu w oczy z tak wrogą i zaciętą miną, że czuje, jakby zamiast twarzy miała maskę.

– Posłuchaj, jeśli się zgodzisz, wolałabym z tobą nie rozmawiać do jego powrotu.

Mike posyła jej wrogie spojrzenia, a potem sięga po kieliszek i nalewa sobie resztę wina.

– Byłoby mi bardzo miło, bo zanudzasz mnie na śmierć, jeśli chcesz wiedzieć. Nie rozumiem, jak Bram wytrzymawał przez tyle lat z taką starą

i grubą kwoką. Nic dziwnego, że dogadzał sobie na boku. Na jego miejscu zrobiłbym to samo, najlepiej z tą waszą apetyczną sąsiadeczką, jak jej tam?

Siada w jednym z foteli i obraca się w stronę drugiego, jakby ją zachęcał, by zajęła miejsce naprzeciwko i wysłuchała kolejnej porcji obelg.

Nienawidzę cię, myśli Fi. Nie wytrzymam z tobą ani chwili dłużej.

– Idę do toalety – oświadcza. – Tam zaczekam.

Zatrząskuje za sobą drzwi, przekręca zamek, po czym osuwa się na podłogę i opiera brodę na kolanach. Wstrząsają nią tak silne dreszcze, że musi zaciskać usta z całej siły, żeby nie szczekać zębami. Odruchowo sięga do kieszeni po komórkę, żeby sprawdzić wiadomości, ale jakiś wewnętrzny głos odwołuje ją od tego zamiaru. Zamiast tego wyłącza światło, zatyka palcami uszy i zaciska powieki.

Lyon

Po północy

Kiedy budzi się po raz drugi, widzi Mike'a i wie, że ten koszmar będzie mu spędzał sen z powiek przez najbliższe tygodnie. Jeżeli upadając na samo dno, czegoś się nauczył, to tego, że nie powinien lekceważyć swojego przeciwnika. Bądź co bądź miał okazję się przekonać, do czego ten człowiek jest zdolny. A jak zareaguje teraz, kiedy się dowie, że został oszukany? Czy będzie próbował skrzywdzić Fi? „Nie spierdol tego, bo wiesz, komu się oberwie”. Czy porwie chłopców i zamieści wiadomość na YouTube niczym jakiś zamaskowany terrorysta? Przystawi jego synowi nóż do gardła i powie: „Oddaj pieniądze, a puszcze ich wolno”?

Nie, przecież to wszystko dzieje się w państwie prawa. Gdy tylko sprzedaż domu wyjdzie na jaw, Fi skontaktuje się z policją, która musi zapewnić jej ochronę. Mike nie pozwoli sobie na takie ryzyko. W końcu jest tylko drobnym cwaniaczkiem. Z bezsilnej złości kopnie w ścianę raz czy dwa i upatrzy sobie nową ofiarę.

Rozdział 52

Londyn

Sobota, 14 stycznia 2017

3.00

Jej uszy pulsują bólem, ale nie jest w stanie dłużej ich zatykać i słyszy dobiegający zza ściany straszliwy charkot. Ten odgłos przywodzi jej na myśl pochrząkiwanie potwora, który szykuje się, żeby ją pożreć. Nie, to tylko bajka dla dzieci, jak ta o żarłocznej owcy, która tak się podoba Harry'emu.

Kiedy próbuje się poruszyć, uświadamia sobie, że leży na twardej i zimnej powierzchni, a całe jej ciało jest zeszywniałe. Czyżby zasnęła? Przesuwa dłonią po kafelkach i natrafia na gładką plastikową ścianę kabiny prysznicowej. Jest w łazience mieszkania w Baby Deco.

I to nie jest bajka o potworach.

Siada i opiera plecy o ścianę. Kręci jej się w głowie, więc liczy do dziesięciu, do dwudziestu, do pięćdziesięciu i dopiero wtedy próbuje wstać. Zdrętwiałe nogi uginają się pod jej ciężarem i musi przytrzymać się klamki, żeby nie upaść. Pociąga za sznurek lampki łazienkowej i wzdyga się, kiedy oślepią ją światła. W końcu odryglowuje drzwi i otwiera je tak bezszelestnie, jak tylko potrafi.

Przez chwilę nasłuchuje, wstrzymując oddech, ale w mieszkaniu panuje cisza. Skrada się między ścianami wąwozu z kartonowych pudeł w stronę aneksu kuchennego i w świetle padającym z łazienki widzi swoją torebkę na blacie, butelkę z resztką czerwonego wina, żółtą fakturę z magazynu i niebieski zeszyt ćwiczeń.

U wylotu przejścia zauważa Mike'a, który wciąż siedzi z szeroko rozstawionymi nogami, ale głowę ma odchylną do tyłu i mogłoby się zdawać, że patrzy w sufit, gdyby nie miał zamkniętych oczu. Fi robi jeszcze jeden krok. Widzi odznaczające się pod napiętą skórą kości czaszki i szarą szczecinę na policzkach. Jego podbródek i szyję pokrywają wymiociny,

a kilka brudnoróżowych kropel wsiąka w tapicerkę fotela. Charkot, który słyszała Fi, wydobywał się z jego gardła – prawdopodobnie zadławił się we śnie, bo nic nie wskazuje na to, że się obudził i próbował ratować.

Ona też nic nie zrobiła.

Jest martwy, nie ma wątpliwości, ale Fi nie potrafi się przemóc, żeby go dotknąć. Jej serce wali jak oszalałe, dłonie zaczynają drżeć. Przypomina sobie scenę sprzed kilku godzin, która nie może być przywidzeniem. Widzi samą siebie wyjmującą z torebki tabletki nasenne od Merle, które rozkrusza i wrzuca do butelki z winem. Wydaje się wręcz roztargniona, jak wtedy, gdy opiekowała się Rockym i podawała mu lek na zapalenie stawów.

Ale przecież nie była roztargniona. Była czujna aż do obłądu. W fiolce znalazła sześć tabletek i nie tylko zużyła je wszystkie, ale doszła do wniosku, że mogą nie wystarczyć. Dlatego znów otworzyła torebkę i wyjęła lek antydepresyjny, który zabrała Bramowi w środę rano. Nie, nie zamierzała go zatrzymać, ale kiedy sprawdziła jego nazwę w sieci i uświadomiła sobie, że zostało jej niewiele czasu, a musi jeszcze wziąć prysznic, przebrać się i zdążyć na pociąg do Waterloo Station, gdzie miał czekać na nią Toby, po prostu wrzuciła opakowanie do torebki.

Tak więc dodała kilka tabletek do wina.

Zabiłam go i zrobiłam to z premedytacją. Przygotowałam truciznę.

Ale nie, przecież to nie tak! Skąd mogła wiedzieć, że on wypije prawie całą zawartość butelki? Skąd mogła wiedzieć, że w ogóle skusi się na wino? Przeżyła szok, który sprawił, że była oszołomiona, działała jak w transie, odruchowo i bezwiednie, a wszystko, co robiła, niewiele się różniło od dziecinnej zabawy.

Tylko że zanim rozpuściła tabletki w butelce, nalała sobie wina do kieliszka, prawda? Chciała po prostu się napić czy uspić jego czujność? Sprawić, że Mike łatwiej da się namówić na wino, kiedy zobaczy ją z kieliszkiem, i nie będzie podejrzewał żadnego podstępu?

Tylko że założyła gumowe rękawiczki, by rozdrobnić tabletki, prawda?

Jestem morderczynią, myśli. Gwałtownie przyciska dłoń do ust, powstrzymując wymioty, i przętyka treść żołądka, która podeszła jej do gardła.

Wyjmuje telefon z torebki, otwiera klawiaturę na wyświetlaczu i zawiesza palec nad dziewiątką, ale po chwili wahania cofa rękę. Policja może zażądać

billingu od operatora i ustalić, gdzie się znajdowała w momencie połączenia. Pamięta jeden z odcinków *Ofiar*, w którym właśnie w taki sposób schwytano sprawcę. Czytała również w jakiejś gazecie, że policja może określić położenie dzwoniącego z dokładnością do trzydziestu metrów, korzystając ze współrzędnych na komputerowej mapie stacji bazowych.

Skoro potrafi sobie przypomnieć takie rzeczy, jej mózg chyba odzyskuje sprawność. A teraz każe jej się odwrócić i jeszcze raz spojrzeć na odrażające zwłoki.

Niczego nie dotykaj.

Myśl.

Działaj.

Wyjdź stąd.

Zabiera torebkę i wybiega z mieszkania, pędem pokonuje korytarz, klatkę schodową i przedsionek, po czym wypada w objęcia lodowatej mgły. Idąc w pośpiechu opustoszałą ulicą, zaczyna się uspokajać. Wokół panuje cisza, a mgła nie robi upiornego wrażenia, tylko okrywa ją łagodnie, jakby świat szanował jej potrzebę anonimowości.

Wybiera okrężną drogę i zamiast iść wzdłuż północnej granicy parku, kieruje się Alder Rise Road na południe, a potem skręca w Wyndham Gardens, która doprowadza ją do Trinity Avenue. Zatrzymuje się przed domem z numerem 87 i naciska dzwonek, tylko raz, chociaż najchętniej zaczęłaby walić pięściami w drzwi, i splata mocno dłonie, żeby się powstrzymać. W końcu do jej uszu dochodzi zaspany głos przyjaciółki.

– Kto tam?

Fi kuca i unosi metalową klapkę szczeliny na listy.

– Merle, to ja – mówi. – Jesteś sama? Mogę wejść?

Drzwi otwierają się i owiewa ją fala ciepła.

– Fi! – Merle stoi przed nią w niebieskiej piżamie, bosa i rozczochrana. – Myślałam, że śpisz w kawalerce. Wszystko w porządku?

Powiedz to, powiedz to teraz albo nigdy tego z siebie nie wydusisz.

– Chyba go zabiłam.

Oczy Merle rozszerzają się z przerażenia. Jej dłoń instynktownie osłania brzuch.

– Kogo? Brama?

– Toby’ego. Ale on naprawdę ma na imię Mike.

Przez chwilę czuje nieznośne napięcie i obawia się, że sprawy przybiorą niepożądany obrót, że przyjaciółka zwróci się przeciwko niej. Jest gotowa to zaakceptować; nie będzie uciekała.

– Wchodź szybko. – Merle wciąga ją do środka i zamyka drzwi. Na jej twarzy maluje się szczere zdumienie, na jakie Fi już nie potrafiłaby się zdobyć bez udawania. – Znaczy tego faceta, który tu wczoraj był? Mówiłaś, że to twój chłopak... Nic nie rozumiem.

– To on ukradł dom. Do spótki z Bramem, zmusił go.

– O czym ty mówisz?

– Wszystko mi powiedział w samochodzie. Zaszantażował Brama – wyjaśnia Fi i kiedy to mówi, jeszcze raz dociera do niej potworność tej sytuacji; czuje, jak wzbiera w niej oburzenie. – A potem kazał mi wysiadać. Powiedział, że jestem głupia i bezużyteczna. Zabrał mnie do Winchesteru tylko po to... O Boże! Zostawiłam torbę w mieszkaniu!

Merle dotyka paska jej torebki przewieszanej przez ramię.

– Nie, masz ją przy sobie, popatrz.

– Mówię o torbie z rzeczami na wyjazd. Muszę tam wrócić. Muszę ją zabrać!

– Oddychaj – mówi łagodnie Merle. – Chodź, usiądź tutaj.

Siadają obok siebie na schodach. Merle emanuje ciepłem niczym grzejnik, ma rozpaloną twarz i gorący oddech.

– Opowiedz wszystko po kolei – mówi. – Co się stało, kiedy wysiadłaś z jego samochodu?

– Poszłam do mieszkania i wysłałam mu esemesa.

– Ze swojej komórki?

– Nie z komórki Brama. Znalazłam ją tam, pewnie o niej zapomniał. A jemu zależało tylko na tym, żeby go dopaść... znaczy Brama, bo to on musiał zabrać pieniądze.

– Gdzie on teraz jest? Ten cały Toby? Czy Mike?

– Został tam. W Baby Deco.

– Co mu zrobiłaś?

Fi bierze głęboki haust rozgrzanego powietrza.

– Dałam mu tabletki nasenne.

– Te, które dostałaś ode mnie? Wszystkie?

– Tak, i jeszcze lekarstwo Brama. To musiała być końska dawka, bo się nie obudził, kiedy zaczął wymiotować, i się zadławił.

– Widziałaś to? – pyta Merle przez ściśnięte gardło.

– Nie, zamknęłam się w łazience. Byłam przerażona. Siedziałam tam po ciemku i trzęsłam się ze strachu, a potem zrobiło się cicho, a ja chyba przysnęłam. Wyszłam dopiero parę godzin później i wtedy go znalazłam.

– Jesteś pewna, że nie oddychał?

– Tak, jestem pewna.

Merle zastyga w bezruchu i milczy przez chwilę.

– Czy ty chciałaś go zabić, Fi? – odzywa się w końcu.

– Nie, nie wiem... Znaczy chyba tak, ale teraz mam wrażenie, jakbym wtedy była inną osobą.

– Musiałaś działać w transie. Wczoraj przeżyłaś szok i mogę za to poręczyć. Byłaś w stanie fugi dysocjacyjnej, bo tak się to nazywa. A ograniczona poczytalność jest okolicznością łagodzącą.

Fi zaczyna płakać.

– Nie, nie mogę. Nie mogę się zgłosić na policję.

Jej przyjaciółka w milczeniu podejmuje decyzję, po czym wstaje i wbiega na górę. Po chwili wraca ubrana w dżinsy i sweter. Zakłada buty, długi czarny płaszcz i wełnianą czapkę, którą opuszcza nisko na czoło. Potem robi to samo z czapką Fi i opuszkami palców wyciera łzy z jej policzków.

– Chodźmy tam – mówi. – Muszę go zobaczyć.

Rozdział 53

Londyn

Sobota, 14 stycznia 2017

4.00

Gęsta mgła, w której toną wszystkie domy przy Trinity Avenue, okrywa również dwie przemykające ulicami postacie. Idą w milczeniu; Merle powiedziała przyjaciółce, żeby nic nie mówiła i o niczym nie myślała, a skupiła się tylko na oddychaniu i stawianiu kroków. Dopiero kiedy dochodzą do Baby Deco, odzywa się szeptem:

– Są tu jakieś kamery?

– Nie sędzę.

– To dobrze. Rozglądałam się po drodze i też żadnych nie zauważyłam. To dzielnica mieszkalna, zresztą we mgle nic nie widać. Ale na wszelki wypadek nie włączaj światła.

Idąc po schodach, Fi ma wrażenie, jakby lewitowała. Nie czuje nawet, że oddycha. Wykładzina leżąca na podłodze w korytarzu tłumi odgłos kroków. W mieszkaniu unosi się woń wymiocin i wina, a w fotelu na wprost drzwi wciąż siedzi nieruchoma postać z odchyłoną do tyłu głową. Fi czuje, jak przepełnia ją wstyd; wstydzi się tego, że ten mężczyzna był jej kochankiem, że pozwoliła mu się tak wykiwać i upokorzyć. Wszystko, czego dotykał, wydaje się teraz zbrukane.

– O Boże – szepcze Merle. – Myślałam, że coś ci się tylko... Sama nie wiem...

Tak, miała nadzieję, że jej przyjaciółce coś się przywidziało, że jeszcze nie otrząsnęła się z szoku i nie jest sobą, tylko jakąś obcą, demoniczną Fi. Ale nie, ona naprawdę go zabiła. Teraz będzie musiała odpowiedzieć za swój czyn, ponieść konsekwencje, przy których utrata domu jest niczym.

Leo i Harry. Co z nimi będzie? Ojciec zaginiony bez wieści, a matka w więzieniu?

– Co mam robić, Merle? – pyta Fi słabym głosem, który brzmi jak żalosne skomlenie.

Kiedy Merle spogląda na przyjaciółkę, jej oczy zdają się wyrażać to samo co poprzedniego dnia – wciąż widzi w niej ofiarę przestępstwa, oszukaną i skrzywdzoną.

– Jeszcze nie wiem – odpowiada. – Muszę się zastanowić. Powiedz mi, to jak on w końcu ma na imię?

Fi zaczyna wyjaśniać, ale po chwili Merle jej przerywa.

– To jego? – pyta, trzymając w ręku męską kurtkę, która leżała na jednym z kartonowych pudeł.

– Tak.

Merle wsuwa dłoń do wewnętrznej kieszeni i wyjmuje brązowy skórzany portfel.

– Michael Fuller. W porządku. Powiedziałabym nawet, że bardzo dobrze.

– Dlaczego?

– Bo nazywałaś go Tobym. Przypuszczalnie nigdy nie wspomniałaś nikomu o Mike’u czy Michaelu, zgadza się?

– Tak. Dopiero wczoraj wieczorem się dowiedziałam, jak naprawdę ma na imię.

– Pamiętam, jak Alison mówiła, że jeszcze nie poznałaś jego rodziny – dodaje Merle, przeglądając zawartość portfela. – To prawda?

– Tak. Ani rodziny, ani przyjaciół.

– Absolutnie nikogo? A kolegów z pracy czy sąsiadów? Może dzieci?

– Nikogo – zaprzecza Fi. – To nie była tego rodzaju znajomość.

O ile można w ogóle nazwać to znajomością, skoro tak naprawdę nie znała tego człowieka. Nie ma pojęcia, kim jest Michael Fuller. A raczej kim był. Bo teraz jest trupem. Ta myśl przyprawia ją o mdłości, tymczasem jej przyjaciółka wygląda na dziwnie podekscytowaną.

– Naprawdę doskonale się składa – oświadcza Merle, odkładając portfel na blat kuchenny, i zaczyna przeszukiwać pozostałe kieszenie. Wyjmuje kluczyki do samochodu, gumę Nicorette i dwie komórki. Komórki mają naładowane baterie, ale w obu dostęp do ekranu jest zabezpieczony hasłem. – Której używał, kiedy kontaktował się z tobą? – mówi półgłosem, jakby do siebie.

– Nie wiem, ale mogę zadzwonić na ten numer i się dowiemy – proponuje Fi.

– Nie! – Merle łapie ją za rękę. – Żadnych połączeń z twojego telefonu, kiedy tu jesteś, dobra?

Fi kiwa posłusznie głową. Czuje dziecianną chęć przypodobania się przyjaciółce, która przejęła inicjatywę i jest taka zaradna.

– A gdybym zadzwoniła na ten drugi numer, na który pisałam do niego z telefonu Brama? Wtedy mogłybyśmy założyć, że do kontaktów ze mną używał tej drugiej komórki.

– Niewykluczone, że zapisał twój numer w jednej i drugiej – odpowiada Merle po chwili zastanowienia. – Musimy się pozbyć obu i miejmy nadzieję, że to anonimowe prepaidy, których nie da się z nim powiązać. Facet jest przestępcą, tak? Posługuje się fałszywą tożsamością, więc ktoś taki jak on nie korzystałby z taryfy rodzinnej. Ale czy to nie będzie wyglądało dziwnie? Przyjechał tu, bo Bram go wezwał, więc gdzie jest telefon, na którym odebrał wiadomość od niego? Chociaż właściwie mógł się go pozbyć po drodze z wielu różnych powodów.

W jednej z szuflad Merle znajduje foliową torebkę i wrzuca do niej oba telefony, a potem ciągnie za sobą przyjaciółkę w głąb ciasnego przejścia między kartonami, jakby uznała trupa za niewygodnego świadka ich rozmowy.

– Posłuchaj mnie, Fi – mówi cicho, wyraźnie akcentując każde słowo. – Czy ktoś jeszcze wiedział, że wczoraj tu byłaś?

– Nie, tylko on.

– Dzwoniłaś stąd do kogoś? Może do matki Brama, żeby porozmawiać z chłopcami?

– Nie, do nich dzwoniłam wcześniej, od ciebie. Owszem, wysyłałam esemesy do... niego, jak już powiedziałam, ale tylko z komórki Brama.

Fi już nie potrafi się przemóc, żeby wypowiedzieć imię człowieka, który siedzi martwy w fotelu, jakby się obawiała, że mogłaby w ten sposób tchnąć w niego nowe życie. Teraz jest już dla niej bezimienny.

– Logowałaś się do internetu? – dopytuje Merle.

– Nie.

– Gdzie jest twój laptop? Nie używałaś go tutaj, co?

– Nie i nie mam pojęcia, gdzie Bram go włożył. Przypuszczam, że jest w którymś z tych pudeł. Ostatnio korzystałam z niego przed wyjazdem do Winchesteru, we wtorek wieczorem.

– Świetnie.

Merle wraca do aneksu kuchennego i omiata wzrokiem leżące na blacie przedmioty, a potem wyciera serwetką butelkę po winie. To samo robi z pustym opakowaniem po tabletkach i nożem, który odkłada do szuflady ze sztuczcami.

– Coś jeszcze? – pyta. – Gdzie jest ta komórka, z której do niego pisałaś?

Fi podaje jej telefon. Jest przekonana, że on też wylądował w foliowym worku razem z dwoma pozostałymi, ale Merle wyciera go dokładnie i kładzie na żółtej fakturze z magazynu.

– Czemu go tu zostawiasz? Ja z niego korzystałam!

– Właśnie o to chodzi. Posłuchaj, ja to widzę tak: policja znajduje ciało albo nawet ty sama, a jeszcze lepiej my obie. Dziś po południu, może być? Znajdziemy ciało, wezwiemy policję i powiemy, że rozpoznajemy tego człowieka, bo widziałyśmy go wczoraj, kiedy szukał Brama i awanturował się na Trinity Avenue. Rozmawialiśmy z nim parę minut u mnie w domu, ale zaczął się zachowywać agresywnie, więc kazałyśmy mu wyjść. Nigdy wcześniej nie widziałyśmy go na oczy. Rozumiesz, do czego zmierzam?

Dopiero po chwili Fi uzmysławia sobie, że tym dziwnym doznaniem, które powoli wypełnia jej klatkę piersiową, jest nadzieja.

– Znaczy, że Bram wrócił i wysłał tego esemesa? Że to on mu podał te tabletki?

– Albo doprowadził go do takiej rozpaczki, że facet sam przedawkował. Nie wiem, mnie przy tym nie było. Ani ciebie. To lekarstwa Brama, nie twoje.

Fi jeszcze raz odtwarza w pamięci wydarzenia minionego dnia.

– Ale te tabletki... Rany boskie, Merle, przecież recepta była wypisana na ciebie.

– No i co z tego? Na fiolce nie ma mojego nazwiska. A nawet jeżeli ktoś dokopie się tak głęboko, to powiem, że tak, dostał je ode mnie. Kilka tygodni temu, nie pamiętam dokładnie kiedy, ale skarżył się na bezsenność. Nie dałabym mu ich, gdybym wiedziała, że zażywa coś innego, ale mi nie powiedział.

Fi patrzy na przyjaciółkę, z trudem nadążając za jej wywodem.

– Dziękuję ci – mówi.

– Grunt, że nie dotykałaś butelki ani tabletek. Na wszystkim innym są twoje odciski palców, bo po prostu tutaj mieszkasz. Używasz wszystkich sprzętów.

– Założyłam rękawiczki, zanim pokruszyłam tabletki i wrzuciłam je do wina.

– Bardzo dobrze.

– Tylko że nie miałam rękawiczek, kiedy przeszukiwałam niektóre z pudeł, a one są tutaj dopiero od czwartku. Ale to nie szkodzi, prawda? Mogłam szukać dokumentów związanych z domem, żeby pokazać je prawnikom i policji.

– No właśnie. To zupełnie normalne, że chcesz się dowiedzieć, gdzie są rzeczy, które Bram spakował bez uzgodnienia z tobą. Równie dobrze mogłaś potrzebować czegoś dla chłopców. Ale tym zajęłaś się później, kiedy tu wróciłaś po wszystkim, dobra? Wtedy dotykałaś pudeł. Nocowałaś u mnie, a rano pojechałyśmy odebrać chłopców od matki Brama. Zawiozę cię do niej, powiedzmy o ósmej, może być? Czy o dziewiątej? Wracajmy na Trinity Avenue, bo zostało niewiele czasu.

– Nie mogę przyprowadzić tutaj chłopców – protestuje Fi ze zgrozą.

– Oczywiście, że nie – przyznaje Merle. – Pojedziemy prosto do twoich rodziców, dobrze? Na pewno będziesz chciała porozmawiać z nimi o domu i zasięgnąć rady. Skup się na tym. Nie byłaś tutaj od... od kiedy?

– Od środy. Wtedy przyszłam po buty.

– Dobra. Adrian dzisiaj wraca, więc zajmie się Robbiem i Daisy, kiedy ja będę z tobą. Na szczęście wieczorem byłam zbyt zmęczona, żeby do niego zadzwonić. No to możemy już iść?

Iść? Fi stoi jak skamieniała, patrząc na trupa. Czy on naprawdę stygnie i sztywnieje, przeobraziwszy się w martwy przedmiot, z którego bezpowrotnie uleciało życie? Czy naprawdę tak łatwo było go uśmiercić? Jak mógł wypić prawie całą butelkę wina zaprawionego tyloma tabletkami? Nie miało gorzkiego smaku? Nie poczuł trucizny?

Nagle jej serce zamiera.

– Sprawdzałam w sieci nazwę leku. Na komórce, kiedy tu byłam w środę.

Merle marszczy czoło.

– No cóż, zobaczyłaś lek i chciałaś się dowiedzieć, co to jest – odpowiada.
– To wcale nie znaczy, że go zabrałaś. Proste wyjaśnienia, pamiętaj. Najprostsze, jak się da.

– Racja.

Fi patrzy na przyjaciółkę z podziwem. Ona jest jak Anioł Stróż, myśli, zawsze niezawodna i zna wszystkie odpowiedzi. Ale wtedy przypomina sobie coś jeszcze.

– Lucy widziała te tabletki – mówi. – Wczoraj w kuchni, kiedy wypadły mi z torebki.

– Powiedziałaś jej, że to lekarstwo Brama.

– Nie, zresztą ona i tak była przekonana, że są moje, i wciąż to sugerowała.

– To nic. Zażywałaś ostatnio jakieś leki na receptę?

– Nie.

– A ktoś z rodziny?

– Tylko Leo. Ma alergię i trzymamy jego tabletki w pogotowiu, ale dawno nie kupowaliśmy nowych.

– To bez znaczenia. Mają bardzo podobne opakowanie jak tabletki Brama?

– Może w innym kolorze, nie pamiętam.

– Pokaż mi je – mówi Merle.

– Nie mam pojęcia, gdzie są. Trzymałam je w szafce łazienkowej.

Obie kobiety patrzą na sterty identycznych kartonów, z których żaden nie został opisany.

– A to jeszcze nie wszystko. – Fi słyszy panikę w swoim głosie, a perspektywa wybawienia z opresji znów wydaje się odległa. – W magazynie jest tego więcej.

– W takim razie poszukajmy. – Merle wzdycha, ale nawet jej westchnienie jest krótkie i pełne werwy. – Tylko po cichu. Żaden z sąsiadów nie może usłyszeć, że się tłuczemy.

Ponad godzinę zajmuje im znalezienie pudeł wypełnionych rzeczami z łazienki, ale na szczęście są wśród nich tabletki Leo. Jeden listek zużyty w połowie, drugi nietknięty, wciąż w oryginalnym pudełku. Fi wkłada je do torebki.

– Zawsze noszę przy sobie to lekarstwo, bo nigdy nic nie wiadomo, jak to z dziećmi, nie? – mówi.

– Znakomicie.

W końcu wychodzą. Fi niesie torbę podróżną, a worek z komórkami Toby’ego spoczywa w kieszeni płaszcza Merle. Mgła już opadła, ale poranna aura pozwala im bez przygód dotrzeć z powrotem na Trinity Avenue, jakby wspierała ich poczynania. W drodze powrotnej uzgadniają dalsze szczegóły scenariusza.

– Czy któryś z sąsiadów w Baby Deco kiedykolwiek widział was razem? – pyta Merle ledwie słyszalnym szeptem.

– Nie sądzę. Sama nigdy nie spotkałam tam nikogo na korytarzu. Kiedy przyjeżdżał, wpuszczałam go domofonem, a wychodził sam, więc nawet jeśli ktoś go zobaczył, nie mógł wiedzieć, że to mój gość, a nie Brama.

– Doskonale. A pamiętasz, jak wczoraj powiedział, że już sprawdzał mieszkanie? Dobijał się do drzwi, a może nawet wyklinał na Brama. Idę o zakład, że sąsiad, który go wpuścił do budynku, zwrócił uwagę na jego nerwowe zachowanie.

Zbliżają się do domu Merle. Fi mija dobrze znaną furtkę, przez którą przechodziła tysiące razy, ale kątem oka zauważa tylko bezruch. Nagle zatrzymuje się i zaciska dłoń na przedramieniu przyjaciółki.

– Vaughanowie go widzieli – szepcze.

– Nie przystawaj – upomina ją Merle. – Tak, widzieli, ale on szukał u nich Brama, nie ciebie. Wykrzykiwał jego imię, przypomnij sobie, a David powiedział mu, żeby się ustawił w kolejce czy coś w tym rodzaju. A potem ja podeszłam i zabrałam go do siebie. Zatem Vaughanowie nie mają powodu, aby sądzić, że coś go z tobą łączy. Mogli wiedzieć, jak razem wychodzicie, ale wątplię, bo raczej koczowali w kuchni na tyłach domu. Zresztą możemy temu zaprzeczyć.

Niedługo później idą tą samą drogą, kierując się w stronę Wyndham Gardens, gdzie stoi zaparkowany range rover Merle z napędem hybrydowym.

– No to powiedz mi, co się dzisiaj wydarzy.

Fi zaczyna omawiać poszczególne punkty planu:

– Zadzwonisz do mnie o czwartej i zaproponujesz, żebyśmy sprawdziły, czy Bram nie zostawił w kawalerce jakichś dokumentów, czegokolwiek, co

mogłoby się przydać w poniedziałek. Razem znajdziemy zwłoki i powiemy policji, że widzieliśmy tego człowieka w piątek wieczorem, kiedy szukał Brama na Trinity Avenue. Znalazliśmy przy nim portfel z dokumentami.

– Świetnie. Detektywi zabezpieczą butelkę po winie, sprawdzą komórkę Brama i zaczną łączyć tę sprawę z kradzieżą domu.

Mgła zamienia się w mżawkę i wycieraczki przesuwają się miarowo po szybie samochodu.

– A jak wyjaśnić, że mężczyzna, z którym się spotykałam, nagle zniknął? – pyta Fi.

Merle zerka w lusterko wsteczne.

– To proste. Wypiął się na ciebie, kiedy się dowiedział, że straciłaś dom. Interesowały go tylko twoje pieniądze.

– Myślę, że on był żonaty. Nigdy nie zaprosił mnie do siebie ani nawet nie podał swojego adresu. Moja siostra od samego początku mnie przed nim ostrzegała.

– Otóż to. Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby policja zainteresowała się również tym podejrzanym amantem, ale przecież masz na głowie poważniejsze zmartwienia, zważywszy na fakt, że twój były mąż właśnie kogoś zamordował i ukradł twój dom.

Im bardziej zagłębiają się w szczegóły, tym doskonalszy staje się ich scenariusz. Wszystkie wątki układają się w logiczną całość, tworząc wiarygodną wersję wydarzeń.

Nagle Fi przypomina sobie jeszcze jeden epizod.

– Och, przecież Alison go widziała! Była ze mną w La Mouette, kiedy go poznałam.

„Widzę, że trafił się ktoś w twoim typie”.

– Alison nic nie powie – uspokaja ją Merle. – Prawdopodobnie policja nie będzie jej przesłuchiwać. A nawet jeżeli, to jak dawno to było?

– We wrześniu.

Kiedy to wszystko się zaczęło. Początek jej nowego życia.

– Czyli całe wieki temu. Zresztą w lokalu było ciemno i tłoczno, a ona zdążyła już trochę wypić. To nie jest przełomowy trop, a nawet gdyby przyszło co do czego, nie będzie przecież zeznawała przeciwko swojej przyjaciółce. Jestem pewna.

Trafiają na „czerwoną falę” i na każdym skrzyżowaniu muszą czekać na zmianę światła. Elektryczny silnik wyłącza się i włącza samoistnie. Stop i start, stop i start. Pytanie i odpowiedź, pytanie i odpowiedź.

Fi osuwa się nisko w fotelu, jakby chciała stać się niewidzialna dla wszystkich oprócz siedzącej obok przyjaciółki.

– Naprawdę jesteś gotowa zrobić dla mnie to wszystko?

Czerwone światło. Szum silnika milknie.

– Naprawdę.

– Dlaczego?

– Daj spokój, Fi. Wiesz dlaczego. – Merle posyła jej ironiczny, trochę smutny uśmiech. – Nie spodziewałam się, że musi dojść do czegoś takiego, żebyś znów zaczęła ze mną rozmawiać, ale nie ma sprawy.

Pomarańczowe światło. Silnik znów się odzywa.

Fi dobrze wie dlaczego.

Rozdział 54

Londyn

Sobota, 14 stycznia 2017

8.00

Nie było jej łatwo żyć w zamkniętej społeczności tak blisko przyjaciółki i sąsiadki, która zdradziła ją w najbardziej dotkliwy sposób. Odruchowe pragnienie odwetu minęło dosyć szybko, jednak Fi nadal musiała się zmagać z czymś, co przytłaczało ją o wiele bardziej – poczuciem podwójnej straty. Brama i Merle. A plemienny charakter życia w Alder Rise bynajmniej nie oszczędzał jej cierpień, ponieważ teraz ludzie dzielili się na tych, którzy wiedzieli, tych, którzy nie wiedzieli, i tych, co do których nie była pewna, czy wiedzą.

Szczególnie bolesnym doświadczeniem był dla niej wyjazd do Kentu. Zastanawiała się wiele razy, czy nie zrezygnować, ale ostatecznie uznała, że nie może zawieść Leo i Harry'ego. Ani innych dzieciaków, które tworzyły własne plemię. Ale przetrwała ten weekend (i musiała szczerze przyznać, że nawet nie najgorzej się bawiła), co pozwoliło jej docenić znaczenie tej osobistej ofiary, jaką był udział w życiu lokalnej społeczności. Żeby jak najliczniejsi dostąpili jak największego szczęścia i w ogóle.

Kilka dni po incydencie w domku dla dzieci doczekała się przeprosin. Napisanych odręcznie i doręczonych osobiście – przez szczelinę na listy, ukradkowo i bezszelestnie.

– Jakaś kartka do ciebie, mamusiu – powiedział Harry. – Chociaż nie masz dzisiaj urodzin.

– Ludzie przysyłają sobie kartki również z innych okazji – wyjaśniła.

Przeczytała ją tylko raz, a potem zniszczyła, dlatego w pamięci zostały jej jedynie ułamki:

To było nieodpowiedzialne i podłe...

Nigdy sobie nie wybaczę...

Może jest jakaś szansa, żebyśmy zachowały poprawne stosunki, tylko ze względu na dzieci...

Musisz wiedzieć, że zrobiłabym wszystko, by to odpracować...

Odpracować. To słowo zakłuło ją w oczy. Jak gdyby Fi coś jej dała, wspaniałomyślnie zrzekła się czegoś dla niej. Jak gdyby dała jej przyzwolenie na cudzołóstwo z Bramem. Wybierz sobie jakiś wieczór, moja droga, i miejsce, które ci najbardziej odpowiada. Ja się ulotnię.

To zabawne, ale była niemal pewna, że Bram właśnie tak sobie to wyobrażał. Miał niezwykły talent do upiększania swoich porażek.

Ale nie Merle, ta silna i odważna żona i matka z Alder Rise, dla której nie istniał problem nie do rozwiązania.

Merle, która napisała: „Zrobię dla ciebie wszystko, czego zażadasz”.



Dopiero kiedy w drodze to Tiny zjeżdżają na parking przy Crystal Palace Park, żeby pozbyć się telefonów, Fi postanawia jeszcze raz zadać swoje pytanie. Przez chwilę wydaje się jej, że już nigdy nie zobaczy współniczki, chyba że obok siebie na ławie oskarżonych, ale w końcu dostrzega ją u wylotu alejki prowadzącej nad staw.

– Mówiłam ci – odpowiada Merle, zbyt skoncentrowana na planie dnia, żeby okazać zniecierpliwienie. – Wiesz dlaczego.

– Nie, chodzi mi o ciebie i jego. Znaliście się tak długo. To był jedyny raz, prawda?

– Tak, oczywiście.

– Kto to zaczął? On?

Merle milczy przez chwilę.

– Nie, prawda jest taka, że ja. On mnie nawet nie zapraszał i nie spodziewał się, że przyjdę. Wpuścił mnie do środka, bo nie miał wyboru.

– Ale miał wybór i mógł się z tobą nie pieprzyć.

– Nie byłabym tego taka pewna. Przyszłam do niego z silnym postanowieniem.

– Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? – Fi nie może powiedzieć, że to było do niej niepodobne, bo jej prawdziwą naturę poznała dopiero przed kilkoma

godzinami. – Wiedziałaś, jak cierpiałam wcześniej. Pocieszałaś mnie i mówiłaś, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę.

– Wiem – szepcze Merle. – Nic mnie nie usprawiedliwia. Tego nie da się wyjaśnić. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to byłam ja.

Przynajmniej nie próbuje bagatelizować problemu. Teraz instytucja małżeństwa, wierność i zdrada tak bardzo straciły na wartości, że nawet nie zasługują na uwagę – czy mogło być inaczej? – mimo to Fi musi poznać odpowiedź. Musi zrozumieć.

– Czy w takim razie zawsze coś was do siebie ciągnęło?

Merle zaciska palce na brzegu skórzanego fotela.

– Myślę, że tak – mówi. – Ale żadne z nas nie zamierzało temu ulegać.

– Więc dlaczego wtedy uległaś, skoro dawałaś sobie radę przez tyle lat? – pyta Fi. – Skąd się wzięła twoja decyzja?

W zamkniętym szczelnie samochodzie panuje cisza i wydaje się, że w takiej atmosferze nie godzi się mówić niczego oprócz prawdy. Merle dotyka palcami ust, jakby chciała zyskać większą kontrolę nad swoimi słowami.

– Tamtego wieczoru była u mnie opiekunka do dzieci, bo miałam się spotkać z Adrianem w La Mouette – zaczyna. – Spóźniona kolacja z okazji rocznicy ślubu. Nie najlepiej się między nami wtedy układało, zresztą chyba ci mówiłam. Wypiłam już kilka drinków przy barze, kiedy do mnie napisał, że nie może przyjść. Zwykły krótki esemes, żadnych przeprosin, tylko: Nie dam rady, pracuję do późna. Byłam na niego wściekła, bo zbył mnie od niechcienia i nawet nie pomyślał, ile starań wymagały te wszystkie przygotowania, z iloma przeszkodami trzeba się uporać, żeby zapewnić dzieciom opiekę i wyrwać się z domu, żeby zadbać o swój wygląd i być w odpowiednim nastroju. Czułam się tak, jakby w tej jednej zdawkowej wiadomości skumulowały się wszystkie jego uchybienia. Pamiętam, że kipiałam ze złości i planowałam rozwód. Próbowałam poderwać jednego faceta przy barze, ale kompletnie mnie olał, nawet nie próbował ze mną flirtować. To było takie przykre. Wydawało mi się, że to najbardziej upokarzająca chwila mojego życia, jakbym spadła na samo dno. – Merle bierze głęboki oddech i wbija wzrok w szary krajobraz za przednią szybą. –

W końcu ruszyłam z powrotem w stronę domu i jakby coś we mnie wstąpiło. Nie myślałam trzeźwo. Przypuszczam, że hormony uderzyły mi do głowy. Czułam, że moje życie osuwa się w otchłań, nabiera prędkości i wymyka się

spod kontroli, dlatego musiałam... musiałam coś zrobić, żeby się ratować. Nawet jeżeli jedyna rzecz, jaka przychodziła mi do głowy, była kompletną katastrofą. Dla mnie i dla ciebie. Dla was obojga i dla chłopców też. Tak więc minęłam swój dom i podeszłam do waszych drzwi.

Fi chłonie każde jej słowo. Jeżeli dobrze ją rozumie, to całą tę apokalipsę rozpełtały chwilowy kryzys małżeński i burza hormonów. Ale czy zmieniłoby to cokolwiek, gdyby przyczyna była poważniejsza? Jak choćby wykrycie złośliwego guza, śmierć matki czy zwolnienie z pracy? To wręcz niemożliwe, aby Fi nie dostrzegła podobieństwa między występkiem Merle a swoim, zwłaszcza że motyw jest taki sam – reakcja na upokorzenie.

„Nie wiem, jak Bram wytrzymał przez tyle lat z taką starą i grubą kwoką. Nic dziwnego, że dogadzał sobie na boku”.

Kiedy usłyszała te słowa, mogła jeszcze się powstrzymać. Mogła wylać wino do zlewu. Zamiast tego napełniła jego kieliszek. Zabiła człowieka.

Zabiłam go!

– Merle? – odzywa się, przerywając długą chwilę milczenia.

– Tak?

Fi czuje wzbierającą falę emocji i nerwowo przełyka ślinę.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli policja wpadnie na mój trop, jeśli znajdzie jakiś dowód, którego w żaden sposób nie będę mogła obalić, nie pisnę o tobie ani słowa. W ogóle nie brałaś w tym udziału i nie byłaś ze mną w mieszkaniu. Przyszłam do ciebie dzisiaj rano i poprosiłam, żebyś mnie zawiozła do Tiny. Nie masz pojęcia, co zrobiłam.

Merle kręci głową.

– Nie dojdzie do tego.

– Ale gdyby doszło, gdybym została aresztowana, mogłabyś się zająć moimi synami? Wiem, że w takim przypadku moi rodzice wezmą ich do siebie i będą dla nich najlepszymi opiekunami, jakich można sobie wyobrazić, ale czy mogłabyś nie zrywać z nimi kontaktu? Też ich czasem wspierać? Leo i Harry będą potrzebowali jakiejś innej rodziny, w której poczują się jak u siebie. Nie tak od razu, bo kiedy urodzisz, będziesz miała inne sprawy na głowie, ale później. To może potrwać wiele lat.

Merle prostuje drżące ramiona, opina pasem bezpieczeństwa wydatny brzuch i uruchamia silnik.

– Oczywiście, że tak – mówi.



Fi domyśliła się już podczas weekendu w Kencie – oranżada z czarnego bzu i te niepoważne wykrety – i w najbliższą niedzielę zaczepiła przyjaciółkę przed siłownią. Obie regularnie chodziły tam na zajęcia; Fi na pilates, a Merle na jogę (którą zapewne planowała zamienić wkrótce na gimnastykę dla ciężarnych).

– Fi? – Merle była zaskoczona jej widokiem. – Nie sądziłam...

Nie sądziła, że przyjaciółka podejdzie do niej na osobności, pomijając ogólnie przyjęte konwenanse.

– Mam pytanie.

Merle czekała w milczeniu. Dwie kobiety, które również przyszły na jogę, przywitały się z nią i szybko zniknęły, widząc jej zszokowaną minę.

– Czy to jest dziecko Brama? – dokończyła Fi, kiedy znów zostały same.

Widziała, że Merle zastanawia się, czy nie zaprzeczyć, jakoby w ogóle była w ciąży, ale w końcu uznaje takie posunięcie za bezsensowne. Ciężę można ukrywać tylko do czasu, zresztą pod jej strojem do jogi już zaczynały wyraźnie rysować się krągłości.

– Nie – odparła w końcu Merle. – To dziecko Adriana. Mam termin w maju.

– Przysięgasz, że to prawda?

– Przysięgam.

– W takim razie więcej cię o to nie zapytam – oznajmiła Fi.

Nawet gdyby poród nastąpił w kwietniu, pomyślała, odchodząc. Chyba. Uznała, że i tak nic nie ujdzie jej uwadze.

Chociaż do tego czasu wiele może się wydarzyć.

Lyon **14.00**

Po ostatniej przeprowadzce zamieszkał w apartamencie przy rue du Dauphiné. Okazuje się, że jego nowe miejsce do złudzenia przypomina kawalerkę

w Baby Deco – solidne i stonowane, zaprojektowane w myśl zasady, że czysty minimalizm zasługuje na taki sam szacunek jak przepych. Ech, nawet z niedostatku można uczynić zaletę. Tak, to zarówno namiastka ostatniego bastionu generała Custer, jak i wygodny kąt do pisania. Apartament jest dobrze nagrany i dźwiękoszczelny, wyposażony w ekspres do kawy z zapasem kapsułek. Nie brakuje też różnych rodzajów herbaty w osobno pakowanych saszetkach, za którymi przepadają Francuzi. I lodówki, w której może trzymać piwo. I pokrzepiającej woni papierosów wypalonych przez jego poprzedników.

Najważniejsze, że zniszczył kartkę z hasłem do Wi-Fi i nie musi polegać na silnej woli, która mogłaby się okazać zawodna. Na pewno by go kusiło, żeby szukać w sieci informacji o śledztwie w sprawie wypadku, elementów dawnego życia. Żeby napisać do Fi, wyjaśnić jej, co się stało z pieniędzmi, błagać ją o wybaczenie, a nawet doradzać, jak ma rozpocząć odbudowę życia rodzinnego, które jej zrujnował.

Ale jej cierpliwość już przekroczyła wszelkie granice, tego jest pewien, i Merle miała rację, przepowiadając mu, że w końcu dołączy do grona wyrzutków.

Intryguje go fakt, że wszystkie detale i subtelności zawarte w historii, którą już przygotował w swojej głowie, dotyczą wyłącznie jego, i nie ma ochoty zajmować się Merle – już zdecydował, że nada jej pseudonim. W ostatecznym rozrachunku nie liczyła się dla niego, nie odegrała żadnej znaczącej roli. Zdążył zauważyć, że Fi postanowiła zamieścić całą sprawę pod dywan przez wzgląd na przyjaźń między ich synami (Leo i Robbie są nierozłączni), dobrosąsiedzkie stosunki i spokojne życie w swoim ukochanym domu. Odkąd zapadła decyzja o separacji, ani razu nie wspomniała mu o Merle i skoro było ją stać na taką obojętną powściągliwość wobec jednego z winowajców, prawdopodobnie mogła tak traktować ich oboje. W końcu pojechała do Kentu, nie? I obyło się bez ofiar w ludziach.

Minie trochę czasu, zanim Merle dowie się o stracie domu, ale z pewnością nie będzie się z tego cieszyła. Tamten epizod w domku dla dzieci nie wynikał z jej zazdrości wobec Fi, ponieważ sama miała to samo, a w gruncie rzeczy nawet więcej – jej mąż przynajmniej był wierny, choć zdaniem Brama nie zawsze potrafił docenić swoją rodzinę. Nie, tamtego wieczoru chodziło jej o coś innego, musiała popełnić jakieś szaleństwo, żeby przewyciężyć chwilowy kryzys. Przypomnieć swojej krwi, że wciąż ma po co krążyć w jej

ciele, nawet jeżeli starzeje się ono w zastraszającym tempie. Odzyskać przekonanie, że ciągle jeszcze ma coś wartościowego do zaoferowania światu.

Na tym polegała różnica między Merle a nim. Ona wierzyła, że udało się jej kogoś uszczęśliwić, podczas gdy on wręcz przeciwnie. A w każdym razie stracił resztki tej wiary.

Rozdział 55

Londyn

Sobota, 14 stycznia 2017

17.30

Ponownie przekraczając wraz z Merle próg kawalerki, Fi ma świadomość, że nadeszła najtrudniejsza chwila tego dnia. Nie czuła się tak zdruzgotana nawet wtedy, kiedy Harry zapytał ją, czy jest zadowolona z niespodzianki taty. Kochany, naiwnie wierzył, że jego ojciec sprostał zadaniu, a matka rzeczywiście się cieszy.

– A podobają ci się kolory? A farba zdążyła wyschnąć? Naprawdę byłaś zaskoczona?

Fi nie potrafi się zdobyć na nic więcej, jak tylko przytulić chłopców i powiedzieć, że wszystko wygląda ślicznie, że bardzo za nimi tęskniła i tylko oni się dla niej liczą, i wcale nie są synami oszusta i mordercy.

Bez większego trudu oderwała Leo i Harry'ego od Tiny, u której zabawiła na tyle krótko, by nie ulec pokusie i nie podzielić się wiadomością o zniknięciu i przekręcie Brama. Resztę dnia miała spędzić u swoich rodziców i wiedziała, jak bardzo będzie musiała się kontrolować podczas tej wizyty – podejrzewała, że jeśli plan Merle wypali, policja może ich wypytywać o jej zachowanie.

Okazuje się jednak, że następstwa traumatycznych przeżyć są takie same bez względu na ich źródło. Rozstrój nerwowy po zamordowaniu człowieka nie różni się zbytnio od rozstroju nerwowego po stracie domu. Jednak rodzice Fi są zbyt oszołomieni i wzburzeni postępkami Brama, by zwracać uwagę na jej stan ducha; od razu przyjmują opiekuńczą postawę wobec wnuków, co uświadamia jej, jakiej postawy władze będą oczekiwały od niej w tych okolicznościach. Ustalają zgodnie, że Leo i Harry powinni na razie zostać w Kingston, więc trzeba im sprzedać bajeczkę o przedłużającym się remoncie, żeby uzasadnić niemożność powrotu do domu. Nigdy nie byli w Baby Deco

i mogliby poczuć się nieswojo – delikatnie mówiąc – gdyby Fi teraz ich tam zabrała.

Fi bierze prysznic, wkłada do pralki wszystko, co nosiła podczas wyjazdu z Tobym i po powrocie, a potem zakłada dzinsy i sweter, które pożyczyła jej Merle. Tak jak uzgodniły, o szesnastej dzwoni do niej Merle i Fi oświadcza rodzicom, że musi jechać do kawalerki.

– Ona uważa, że Bram mógł tam zostawić jakieś papiery, i chyba ma rację – mówi. – Muszę znaleźć wszystkie dokumenty z banku, żeby je pokazać prawnikom.

Na odnowienie relacji z Merle rodzice reagują zdziwieniem, ale o nic nie pytają, dochodzą do wniosku, że nadzwyczajna sytuacja wymaga nadzwyczajnych środków. Liczy się każdy, kto może służyć pomocą. Matka odwozi ją do Alder Rise, a z powodu deszczu i sobotnich korków podróż dłuży jej się niemiłosiernie. Gdy w końcu dojeżdżają na miejsce, Merle już czeka przed budynkiem.

– Mam tam wejść i ci pomóc? – pyta matka, wyłączając silnik.

– Nie, nie, wracaj do chłopców – odpowiada Fi. – Dziękuję ci, mamo. Bardzo ci dziękuję.

Chciałaby powiedzieć więcej. Chciałaby powiedzieć: „Zaopiekuj się nimi, bo za parę godzin mogę zostać aresztowana”.

– Wszystko będzie dobrze – uspokaja ją Merle, kiedy czekają na windę (już nie ma potrzeby, aby skradały się po schodach pod osłoną ciemności). – Adrian właśnie wrócił z nart i został z dziećmi. Opowiedziałam mu wszystko, znaczy o Bramie i domu. Możesz sobie wyobrazić jego zdumienie. Swoją drogą, Alison poleciła nam dobrego adwokata. Uważa, że nie powinnyśmy rozmawiać bezpośrednio z tym całym Jensonem, bo dla niego liczy się przede wszystkim interes klienta, a nie nasz.

Nam. Nasz. Jej słowa i zachowanie wciąż dowodzą bezwarunkowego oddania.

– Kiedy zobaczyłaś się z nimi wszystkimi... czy nie zmieniłaś zdania? Nadal chcesz mi pomagać? – Fi wyrzuca z siebie słowa z wyraźnym trudem. –

Zrozumiem, jeśli chcesz się wycofać. Kto chciałby się pakować w coś takiego, nawet gdyby zadręczało go sumienie? Dość już dla mnie zrobiłaś. Powinnaś skupić się na sobie i dziecku.

– Jest już winda – odpowiada jej przyjaciółka stanowczym tonem.

W mieszkaniu nic się nie zmieniło od czasu, gdy opuściły je nad ranem, z wyjątkiem powietrza, które stało się gęstsze i cuchnące. Przypuszczalnie z powodu wymiocin... chyba że ciało zaczęło się już rozkładać.

Czy to możliwe?

Fi patrzy na trupa, jakby widziała go po raz pierwszy. Kiedyś czytała, że gnijące zwłoki wywołują niezwykle silne wrażenie obcości, są jak puste naczynie, byt pozbawiony duszy, ale ona nie ma takiego wrażenia. Może dlatego, że ten człowiek nie miał duszy.

Merle energicznie wchodzi do środka i zaczyna głośno się zastanawiać:

– Co byśmy zrobiły, gdybyśmy teraz go znalazły? Jedna z nas musi sprawdzić mu puls. Najlepiej ja, bo ty wciąż jesteś zbyt wyczerpana po wczorajszych przejściach z domem. – Opuszkami palców dotyka szyi i nadgarstka trupa. – Nie sądzę, żeby ktoś oczekiwał, że będziemy próbowały go reanimować, co? Chybabym się porzygała, gdybym musiała mu robić sztuczne oddychanie.

Fi wciąż stoi trochę dalej i stara się nie patrzeć na twarz martwego mężczyzny.

– Jest zimny? – pyta.

Merle bierze jej rękę i przykłada do skóry nieboszczyka.

– Tak, ale chyba cieplejszy od ciebie. Czujesz, jak tu nagrzane? Udusić się można. Spróbuję się dopchać do balkonu i wpuścić trochę powietrza, bo już zaczyna mi się cofać.

– Tylko ostrożnie.

Fi idzie do łazienki, żeby ogrzać zziębnięte dłonie pod strumieniem gorącej wody. Kiedy wraca, drzwi balkonowe są otwarte, a Merle trzyma w ręku jej komórkę.

– Mam zadzwonić czy ty to zrobisz?

– Ja. – Fi bierze telefon i drżącymi palcami wybiera numer. Mówi otępiałym od silnych emocji głosem: – Halo? Proszę kogoś przysłać do mojego mieszkania... Tu jest jakiś mężczyzna... Właśnie tu przyszłam z przyjaciółką i znalazłyśmy ciało. To jest chyba ktoś, kogo zna mój były mąż. Wydaje się nam, że nie żyje.

– Doskonale – mówi Merle, kiedy jest już po wszystkim. – To brzmiało naprawdę autentycznie.

Bo Fi była sobą. Niezamierzona zaleta ich planu tkwi w tym, że niczego nie musi udawać. Ma poczucie, że jest zdolna szlochać, omdlewać albo zawodzić wniebogłosy, aż ktoś jej wbije igłę w ramię i świat pograży się w czerni – to się dzieje naprawdę.

Lyon

16.30

Za oknem zapada wieczór. Bram pali papierosa i przystępuje do pisania. Nie ma w tym wprawy i spodziewa się, że jego przedsięwzięcie zajmie mu kilka tygodni, może nawet miesiąc. Kiedy skończy, przygotowuje resztę swoich tabletek, dołoży do nich inne leki dostępne bez recepty we francuskich aptekach, a potem połknie wszystkie naraz, popijając najmocniejszą wódką, jaką uda mu się kupić. I umrze. Pójdzie tam, dokąd posłał małą Ellie Rutherford.

Zaczyna od słów: „Żeby wszystko było jasne, uprzedzam, że to list pożegnalny”. Od razu uświadamia sobie, dlaczego to robi, dlaczego odwleka nieuniknione. Chce, żeby w ostatnich tygodniach jego życia byli przy nim Leo, Harry i Fi. Pisanie o nich nie umywa się do wspólnego życia pod jednym dachem, ale chociaż w taki sposób może spędzić z nimi czas. Przynajmniej tyle może im dać.

Londyn

18.00

W oczekiwaniu na przybycie służb wyjmują z powrotem papiery, które Fi znalazła poprzedniego wieczoru, i przekopują inne pudła, żeby zebrać komplet dokumentów niezbędnych do wszczęcia śledztwa w sprawie kradzieży domu.

– Tak byśmy postąpiły? – upewnia się Fi. – Nie byłybyśmy zbyt wstrząśnięte odkryciem trupa, żeby myśleć o przekopywaniu szpargałów?

Merle zastanawia się przez chwilę.

– Być może, ale mieszkanie zostanie zaplombowane, więc teraz masz jedyną okazję, żeby zabrać paszporty i inne dokumenty. Zresztą już ci mówiłam, że musisz jakoś wyjaśnić, dlaczego w niektórych kartonach są twoje odciski palców.

Fi kiwa głową.

– Myślisz, że przyjadą na sygnale?

– Tak, myślę, że najpierw ambulans. Nikt nam nie uwierzy na słowo, że ktoś nie żyje. Nie jesteśmy lekarzami. Muszą się upewnić, czy nie można go odratować. A potem wezwą policję.

– Na pewno pozbyłaś się telefonów?

Merle przytakuje.

– Wrzuciłam je do stawu, najdalej, jak umiałam. Nikt mnie nie widział, jestem pewna. A gdyby się okazało, że ktoś zapamiętał samochód, to zjechałyśmy na parking, bo zrobiło mi się niedobrze. Ostatnio dosyć często tak się zdarza.

To typowe w jej stanie – jest w ciąży, a jednak zdecydowała się mi pomóc. To coś więcej niż tylko odkupienie win.

Kiedy słyszą dobiegające z oddali wycie syren, przeciskają się bokiem między stertami kartonów i wychodzą na balkon. Wciąż siąpi deszcz i w mokrym asfalcie odbijają się światła przejeżdżających samochodów. Powietrze jest zaskakująco czyste i świeże, jakby w pobliskim parku zanosilo się na wiosnę; jakby najgorsze już minęło.

Nagle ruch na skrzyżowaniu ustaje, gdy pojawia się ambulans, który przejeżdża na czerwonym świetle i kieruje się w stronę Baby Deco.

– Ostatnia chwila na zmianę decyzji – odzywa się Merle.

Fi nie musi odpowiadać i dobrze o tym wie. To tylko iluzja, że może zmienić zdanie; obie przyjaciółki zdają sobie sprawę, że mają jedno wyjście. Które wcale nie jest takie złe. Fi ma sporą szansę wywinąć się od odpowiedzialności, wygrać wolność, o ile nie dla Brama, to dla siebie i swoich synów. Jeśli tylko nikt się nie zorientuje, że Toby, z którym się spotykała, i Mike, który wyzionął ducha w jej mieszkaniu, to ten sam człowiek.

Widzą, jak ratownicy wysiadają z samochodu, więc wchodzą z powrotem do mieszkania. Merle staje przy domofonie niczym dyrygent zajmujący swoje miejsce na podium.

– Gotowa? – pyta, zbliżając palec do przycisku.

– Gotowa.

Rozlega się brzęczenie.

Rozdział 56

Lyon

4 marca 2017

Kiedy pisze ostatnie zdanie, tabletki leżą już przygotowane na blacie. Według jego niefachowej oceny wystarczy, żeby powalić konia. I nie jest to tak makabryczny sposób na rozstanie się z życiem jak stryczek.

„Uznał, że tak będzie lepiej dla nas. Nie chciał, żebyś musiał się za niego bardziej wstydzić”.

Nie zostawił żadnej kartki ani nie zadbał o to, żeby oszczędzić przykrej niespodzianki biednej sprzątacze, która najprawdopodobniej natknie się na niego jako pierwsza, kiedy tu przyjdzie za dwa dni. Zdecydowanie za późno na płukanie żołądka i reanimację.

Napisał ostatnie słowo i postawił kropkę. Kiedy zaczynał pisać, nie spodziewał się, że zakończy sceną z kursu reedukacyjnego, ale jest to tak samo pouczający wątek jak każdy inny. Tonacja jego opowieści ma w sobie coś, co pozwoli czytelnikowi lepiej go zrozumieć.

Załącza również dane rachunku bankowego. Oczywiście procedury będą się ciągnąć, ale policja i prawnicy na pewno ustalą, że pieniądze stanowią własność Fi, i umożliwią jej dostęp do nich.

W nazwie pliku wpisuje „Do wiadomości sierżant Joanne McGowan, Policja Metropolitalna”, kopiuje go na pendrive’a i wyłącza laptopa. Oczywiście mógłby teraz bezpiecznie skorzystać z Wi-Fi – żaden policjant na świecie nie zdołałby dotrzeć tutaj tak szybko, żeby go powstrzymać – ale po sześciu tygodniach bycia offline nie chce mu się wracać do świata wirtualnego. Zresztą ma ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza i wybrać się na ostatni spacer.

W drodze do kafejki internetowej myśli, że byłoby zabawnie, gdyby okazała się nieczynna, co zmusiłoby go do znalezienia innej, nawiązania ponownego kontaktu z ludźmi, po raz ostatni w życiu.

Drzwi są otwarte.

Zgodnie z planem spędza przy komputerze niecałe trzy minuty. Jeszcze przed opuszczeniem Londynu znalazł i zapamiętał adres mejlowy, ale dla pewności kopiuje go ze strony Sekcji Przepływów i Wykroczeń Drogowych w Catford. Kiedy czeka, aż załaduje się dokument, przypomina sobie, że jeszcze nie podjął decyzji, jakiej muzyki będzie słuchał, tracąc przytomność. Chyba powinien wybrać requiem albo jakąś operę, ale nie ma czegoś takiego w swojej kolekcji.

Może Pink Floyd.

Bez wątplenia jest w tym wiele cynizmu, ale naprawdę uważa ten dokument za swój ostatni prezent dla Fi. Nie tylko zawarł w nim informacje, które pozwolą jej odzyskać pieniądze ze sprzedaży domu, ale również zdemaskował Mike'a – jego bezprawny proceder, szantaż i oszustwa. Zwłaszcza to, jak oszukał Fi. Bo policja powinna wiedzieć, że Fi również padła ofiarą tego niktzemnika; związała się z nim, ponieważ ją omamił, wziął na celownik, ale sama nie zrobiła nic złego, jest czysta jak łąka.

Kiedy detektywi się dowiedzą, że Mike to Toby, a Toby to Mike, Fi powie im, gdzie go szukać, i już nic nie będzie zagrazać jej ani chłopcom.

Widzi, że plik w końcu się załadował, i naciska „Wyślij”.

Podziękowania

Część tej książki powstawała jeszcze bez perspektyw na wydanie, co oznacza, jak wszystkim pisarzom wiadomo, mimo posuchy finansowej okres satysfakcjonującej pracy, w którym autor może liczyć tylko na jedną osobę – swojego agenta. Dlatego jestem niezmiernie wdzięczna Sheili Crowley i nigdy nie zapomnę, jak mnie wspierała i dodawała mi otuchy, chociaż miała w tym czasie o wiele ważniejsze sprawy na głowie.

Dziękuję również całemu jej zespołowi w agencji Curtis Brown: Becky Ritche, Abbie Greaves i Tessie Feggans, a także Luke'owi Speedowi, Irene Magrelli, Alice Lutyens i Katie McGowan.

Moją wdzięczność zaskarbiła sobie także Deborah Schneider z agencji Gelfman Schneider, która reprezentuje mnie w Stanach Zjednoczonych – nasza współpraca jest wielką przyjemnością i chciałabym, aby nadal trwała. Czuję się zaszczycona, że mogłam być obecna na otwarciu wystawy opali w Amerykańskim Muzeum Historii Naturalnej.

Szczególne podziękowania należą się Danielle Perez z Berkley Books za wyjątkowy profesjonalizm i cierpliwość w pracy nad redakcją tej książki. Danielle, obie doskonale wiemy, jak wiele mój tekst zyskał dzięki tobie, i jestem ci za to niezmiernie wdzięczna. Nie sposób przecenić twojej wiary w tę powieść i wkładu w jej promocję na rynku amerykańskim.

Dziękuję również reszcie zespołu z Berkley, między innymi Sarah Blumenstock, Jennifer Snyder i Alanie Colucci, która zaprojektowała przepiękną okładkę mojej książki (możesz nie wiedzieć, jak rzadko zakochuję się od pierwszego wejrzenia w projekcie okładki).

Jest mi niezmiernie miło, że mogłam znów spotkać legendarną Jo Dickinson z Simon & Schuster i po raz pierwszy współpracować z zespołem, który od lat podziwiałam – a w jego skład wchodzi: Gill Richardson, Laura Hough, Dawn Burnett, Hayley McMullan, Dom Brendon, Jess Barratt, Rich Vlietstra, Joe Roche, Emma Capron, Maisie Lawrence, Tristan Hanks, Pip Watkins i Suzanne King.

Ostatnia, lecz nie najmniej ważna jest Sarah-Jade Virtue, której dedykuję tę powieść. Nadal nie mogę uwierzyć, że nareszcie pracuję razem z moją wspaniałą przyjaciółką, która od przeszło dziesięciu lat nieustrudzenie mnie wspiera.

Dziękuję Johnowi Candlishowi za konsultacje prawne, a także za książki, które mi polecał, żebym nie myślała zbyt długo o przekrętach finansowych. Dziękuję także pozostałym członkom mojej rodziny, którzy z powagą na twarzy słuchają moich jęków i narzekań, jakby pisarstwo było harówką w kopalni diamentów. Nie wymienię was wszystkich, żeby nikogo nie pominąć, co przyniosłoby więcej szkody niż pożytku – zgodnie z tradycją czynię wyjątek dla Matsa i Jo.

[1] Por. William Szekspir, *Król Lir*, przeł. Andrzej Tretiak, Kraków 1929, s. 89.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz